

Anna Kaczanowska

Takiej zbrodni mogła dokonać tylko bestia.

A ofiar będzie więcej.

OKALECZONE



MO
VA

Anna Kaczanowska

OKALECZONE



Mojemu Dziadkowi

CZĘŚĆ I

PROKURATOR HANNA OSUL

Prolog

Wrocław, ulica Słonimskiego

Klucz do mieszkania Hani musiał wyłudzić od sąsiadów niemal podstępem. Wcisnął się w swój policyjny mundur, którego na co dzień nie nosił, i przedstawił się jako podkomisarz Mirosław Hetski. Tyle wystarczyło, żeby go wpuścili. Kilka słów wyjaśnienia i demonstracja uzasadnionej troski załatwiły resztę. Później już z kluczami w kieszeni odwiedzał ją po cywilnemu.

Gdy tylko przekroczył próg, uderzył go zaduch dawno niewietrzonego pomieszczenia. Zatrzymał się na chwilę, trochę po to, żeby ocenić zmiany, jakie zaszły, od kiedy po raz ostatni zapuścił się do środka, a trochę po to, żeby samemu zyskać na czasie.

Roślina, która od lat była oczkiem w głowie Hani, wyraźniej niż poprzednio zbliżała się do śmierci z przesuszenia, więc tym razem bez zbędnej zwłoki zlitował się nad nią i podlał ją w łazience przylegającej do przedpokoju. Przy okazji powiesił ręcznik, który przegrał nierówną walkę z grawitacją, i zrobił coś, w co nigdy nie uwierzyłaby jego żona: zdjął pajęczynę rozciągniętą poniżej lampy przy lustrze.

Słyszając dobiegające z salonu dźwięki reportażu, który jedna z telewizji puszczała w kółko z braku lepszych tematów, doszedł do wniosku, że Hania nadal spędzała swój czas hipnotycznie wpatrzona w migające obrazki.

Odstawiając doniczkę na właściwe miejsce, minął szczelnie zamknięte drzwi do najmniejszego z trzech pokoi i skierował się do kuchni, gdzie rozmnożyły się puste butelki po czerwonym winie, odkąd był tu ostatni raz. W zlewie ani w zmywarce nie dostrzegł żadnych naczyń. W lodówce nie znalazł nic poza zakupami, które sam zrobił kilka dni wcześniej. Pozostały niemal nietknięte. Najwyraźniej Hania trzymała się swojego planu, który zakładał przejście na wyłącznie płynną dietę.

– Ciekawy wystrój – zwrócił się do niej, wskazując szkło poustawiane w kuchennym kącie.

– Przyjechałeś z czymś konkretnym czy tylko mnie denerwować?

Otworzył okno w salonie i stanął w strumieniu chłodnego i cudownie rześkiego powietrza. Odwrócił się do niej.

Poznali się pierwszego dnia jej pracy. Wpadł wtedy do prokuratury i okropnie ją zbeształ. Oskarżyciel w sprawie, nad którą akurat pracował, nie spieszył się z wydaniem jakiegoś postanowienia, za to Hetski wprost nie mógł się doczekać zakończenia śledztwa i swojego upragnionego urlopu. Problem polegał na tym, że świeżo upieczona prokurator Hanna Osul nie miała z jego sprawą nic wspólnego. Mniej więcej w połowie jego tyrady popukał go w ramię oskarżyciel, do którego powinien skierować swoje pretensje. Nadal było mu głupio, że tak zaczęła się ich znajomość.

Teraz jednak Hania nie przypominała tamtej kobiety. W ostatnich tygodniach przestała być szczupła, stała się wręcz chorobliwie chuda. Nie sypiała, co odcisnęło na jej twarzy dwa ciemne kręgi pod zielonymi i zwykle pełnymi życia oczami. W dodatku nawet nie chciała go słuchać, kiedy przy okazji jednej z pierwszych wizyt proponował jej konsultację u psychologa lub skorzystanie z wystawionej przez lekarza rodzinnego recepty na leki uspokajające.

Unikała jego wzroku. Gdy przysiadł na stoliku do kawy, patrzyła ponad jego ramieniem w kierunku świecącego ekranu, ale nie koncentrowała na nim wzroku.

Wyłączył telewizor.

– Już ci wystarczy, zwłaszcza na pusty żołądek – powiedział, odsuwając od niej lampkę z resztką wina.

– Poczekam, aż sobie pójdziesz.

– Co do tego...

– Porzuciliście już ten idiotyczny pomysł z porwaniem rodzicielskim?

Niespełna godzinę po tym, jak w panice zadzwoniła do niego, żeby zgłosić zaginięcie męża i córki, policja przyjęła hipotezę, że Kuba Osul spakował rzeczy swoje i Amelii, żeby pod nieobecność żony wyjechać z dzieckiem za granicę.

Kłóciła się z Hetskim, wyśmiewając tę – jej zdaniem – idiotyczną koncepcję. Zaprowadziła go do swojej sypialni i udowodniła, że nie zaginęła ani jedna para skarpetek i ani jedna bluzka jej córki. Ignorowała fakt, że zniknęły klucze do auta i samo auto Kubu. Hetski wysłuchał jej spokojnie, czekając, aż jej wściekłość minie. Przedstawił jej wyciąg z konta męża, z którego jasno wynikało, że w dniu zaginięcia zrobił spore zakupy spożywcze, kolejne w drogerii i w sklepie z odzieżą.

Przyznał jej co prawda, że sam nie może w to uwierzyć. Znali się dobrze, często z żoną bywał u Hani i Kubu na kolacji, ale musiał przedstawić jej wszystkie fakty.

– Porzuciliśmy – przyznał teraz ku jej zaskoczeniu, poprawiając mankiety koszuli, które wystawały spod dzinsowej kurtki. Latem niemal się z nią nie rozstawał i po tym, jak wyjmował ją z szafy pierwszego dnia, gdy temperatura była na plusie, chował ją dopiero, gdy chodzenie w niej zaczynało mu grozić poważną hipotermią.

– No nareszcie. Jeśli jeszcze raz musiałabym wam tłumaczyć, że Kuba nie zamierzał mnie zostawić, nie mówiąc już o porwaniu Amelii...

– Znaleźliśmy auto Kubu – przerwał jej. Szukali go od kilku tygodni, nie mając pojęcia, dokąd mąż Hani mógł się kierować.

– Co? Gdzie? – Zerwała się z kanapy zdecydowanie szybciej, niż pozwalało na to stężenie alkoholu w jej organizmie.

– W zbiorniku przeciwpożarowym. – Podał jej rękę, by mogła się na niej oprzeć, siadając. – Na wysokości miejscowości Lipiany.

– Gdzie to jest?

– Niedaleko miejsca, w którym od A czwórki odłącza się A osiemnastka.

– Dlaczego w takim razie nadal tu jesteśmy? – Wstała, tym razem zachowując równowagę.

– Usiądź, proszę. – Odczekał chwilę, aż spełni jego prośbę, i kiedy utkwiła w nim zniecierpliwione spojrzenie, powiedział najłagodniej, jak potrafił: – Znaleźliśmy samochód i dwa ciała. Tak mi przykro, Haniu.

– Co? Nie. Mirek, oszalałeś. Nie. To niemożliwe.

Hetski nie odpowiedział. Obserwował ją zaczerwienionymi oczami i czekał, aż przestanie wypierać tę wiadomość. Raz po raz przeczesywał palcami swoje i tak rozczochrane włosy, jakby ułożenie ich mogło choć odrobinę ułatwić jemu i Hani poradzenie sobie z informacją, którą właśnie jej przekazał.

– To niemożliwe – wyszeptała w końcu, ukrywając twarz w dłoniach.

Usiadł obok niej i objął ją ramieniem.

– Tak bardzo mi przykro. Dowiemy się, dlaczego auto skończyło w wodzie, ale Haniu... – zawahał się, bo nie był pewien, czy powinien powiedzieć jej wszystko, o czym mówili między sobą mundurowi. – Wygląda na to, że Kuba kierował się w stronę Berlina, ale na aucie nie ma ani śladu po zderzeniu z innym pojazdem. Będziemy szukać świadków... – Przerwał, kiedy dotarło do niego, że Hanią wstrząsnął szloch. – Mogę ci to powiedzieć później. Masz rację – westchnął.

W imieniu Hani podjął decyzję, żeby nie przekazywać jej obowiązującej hipotezy śledczej. Wiadomość, że do śmierci jej najbliższych doszło najprawdopodobniej na drodze rozszerzonego samobójstwa, mogła poczekać.

I czekała kolejne tygodnie. Jednak zamykali sprawę, Hetski nie miał już żadnych wymówek. Hania przyjęła to ze stoickim spokojem. Nie wiedział, jakie leki przepisał jej lekarz, ale najwyraźniej okazały się skuteczne.

Nie znaleźli dowodów na udział osób trzecich. Świadkowie, do których dotarła policja dzięki nagraniom z kamery monitorującej pobliski odcinek drogi, zgodnie potwierdzili, że srebrna skoda nagle skręciła, przebiła się przez barierki na

autostradzie, żeby ostatecznie wylądować w zbiorniku wody. Ani kierowca, ani pasażer nie podjęli próby ucieczki z tonącego pojazdu. Jedyne uzasadnieniem, jakie widziała policja, był zamiar popełnienia samobójstwa przez kierowcę.

Sekcja zwłok potwierdziła tę hipotezę. Ciała ofiar miały tylko otarcia od pasów bezpieczeństwa i obrażenia powstałe w wyniku utonięcia. Jedyne, czego śledczy nie potrafili wyjaśnić, to co się stało z telefonem Kuby.

– Bzdura – skwitowała Hania. – Dlaczego waszym zdaniem mój mąż chciałby zabić siebie i naszą córkę? Chciałam go zostawić? Ograniczyć mu prawa rodzicielskie? Cokolwiek?

Poprawka. Jedyne, czego śledczy nie potrafili wyjaśnić, to co się stało z telefonem i jaki motyw mógł mieć Jakub Osul.

Przez kolejne miesiące Mirek widywał się z Hanią na tyle regularnie, żeby móc stwierdzić, że nie wróciła do nawyku usypiania się czerwonym winem. Nie wnikał, czy kierowały nią rozsądek, ostrzeżenia lekarza, czy rzeczywista poprawa jej samopoczucia. Doszedł też do wniosku, że praca jest dla niej najlepszym ratunkiem.

W końcu, po niemal półrocznym zwolnieniu lekarskim, Hania wróciła do prokuratury.

Rozdział 1

Wrocław, ulica Podwale

Wróciła do pracy po półrocznej przerwie. Samo parkowanie na terenie prokuratury okręgowej sprawiło, że poczuła ulgę. Gdy wysiadła z samochodu, po tygodniach spędzonych w domu, zniknął ciężar, który uciskał jej klatkę piersiową.

W drodze do obecnej siedziby prokuratury okręgowej mijała zrujnowany budynek dawnych Koszar Grenadierów, który od niepamiętnych czasów straszył mieszkańców Wrocławia. We względnie nadającej się do użytku części pracowała jeszcze Prokuratura Rejonowa Wrocław-Psie Pole, ale o przenosinach jednostki wyższego szczebla nie mogło być mowy, dopóki wszystkie cztery kondygnacje i dach nie zostaną poddane gruntownej renowacji. Na to jednak zawsze brakowało środków, choć coraz częściej mówiono o ogłoszeniu przetargu. Do tego czasu jednak jej biuro znajdowało się po sąsiedzku, w majestatycznym budynku z czerwonej cegły, który mieścił również sądy rejonowe i sąd okręgowy oraz otaczał wrocławski areszt śledczy.

Przynajmniej tu, na ulicy Podwale trzydzieści, świat wrócił do względnej normy.

Nieodwracalność śmierci jej najbliższej rodziny docierała do niej falami. Kiedy robiła zakupy i odruchowo sięgała po orzeszki ziemne, które Kuba pochłaniał w zastraszających ilościach. Albo kiedy patrząc w lustro w łazience, widziała wiszący na kaloryferze szlafrok Amelii z kapturem mającym królicze uszy.

W drodze do pracy mijają miejsca, gdzie biegała jej córka, kładki, na których zdierała sobie kolana, alejki przy fosie, po których gonił ją Kuba, próbując uchronić starsze panie przed stratowaniem przez dziecięcy rowerek.

Duchy opuściły ją, gdy weszła do swojego gabinetu. Wyglądał dokładnie tak samo jak w dniu, kiedy go opuściła. Na biurku już leżały dokumenty dotyczące sprawy, którą jej przydzielono, wraz z odręczną notatką na karteczce samoprzylepnej. Tej nocy miała być pod telefonem, na wypadek gdyby wydarzyło się coś, co wymagałoby obecności prokuratora.

Dzień spędziła pogrążona w papierologii. Znalazła w niej prawie wszystko, czego potrzebowała do wystawienia aktu oskarżenia, więc sprawę musiał już wcześniej prowadzić ktoś inny.

Wieczorem, już w domu, zaczęła swój dyżur telefoniczny. Nie spodziewała się żadnego wezwania, bo z tego, co mówił Mirek, wynikało, że miasto ostatnimi czasy jest nad wyraz spokojne. Miała jednak nadzieję, że wkrótce wydarzy się coś, co pozwoli jej wyrwać się z pustego mieszkania.

Nieco po pierwszej w nocy jej życzenie się spełniło – obudził ją dźwięk telefonu.

– Znalaziono zwłoki dziecka.

Dopiero po chwili zorientowała się, że nie dzwoni do niej komenda policji, ale sam Mirek Hetski, zwany przez swoich kolegów Hetmanem.

– Gdzie? – zapytała, siadając.

– Hania, mogę załatwić kogoś innego.

– Gdzie?

– Pół godziny na południe od Wrocławia.

– Jesteś na miejscu?

– Już ci wysłałem lokalizację.

– Zabójstwo?

Żałożyła białą koszulkę i marynarkę. Rozejrzała się za spodniami i wciągnęła je na nogi, przytrzymując telefon ramieniem.

– Brutalne. Pół dnia, chociaż może raczej pół nocy już się tu kręci miejscowa policja. Ktoś za to beknie,

Hania. Najpierw poszło zgłoszenie do Oławy, ale jak się zorientowali, jaki tu syf, zadzwonili po mnie.

– Nic dziwnego, masz doświadczenie w trudnych sprawach, zwłaszcza dotyczących dzieciaków.

Hetski od lat wraz z wybranymi przez siebie policjantami tworzył jedyny w województwie zespół zajmujący się przestępstwami przeciwko zdrowiu i życiu nieletnich. Byli naprawdę skuteczni.

– Jest na miejscu prokurator z Oławy?

– Był, ale jakieś dziesięć minut temu padł rozkaz, żebyście to wy poprowadzili sprawę. Kazali nam dzwonić do kogoś, kto ma dyżur. Czyli do ciebie.

– Wsiadam w samochód – westchnęła, zamykając drzwi do mieszkania. – Zaraz tam będę.

– Ja mówiłem serio. Słowo, a dogadamy się po cichu z kimś innym. Macie tam trochę sprawnych szarokomórkowo osobników.

– Kto znalazł ciało?

– Przechodzień. Około dziewiętnastej. Jesteśmy na granicy jakichś chaszczy. Płynie tu strumyk, facet był na spacerze z psem.

– Poczekaj. Mówisz dziewiętnastej? – Spojrzała na zegarek. Ten uparcie podtrzymał swoją wersję wydarzeń. Było po pierwszej. – Co działo się przez ostatnie sześć godzin? I czy pies był na smyczy?

– Nie, ale według policjantów, którzy przesłuchiwali mężczyznę, zwierzak nie ruszył zwłok.

– Się dopiero okaże. Ostatnie sześć godzin? – podsunęła.

– Zamieszanie i psychologia wyższego stopnia. Nikt nie chciał się tego podjąć i przrzucali dziecko jak zongler płonące pochodnie.

– Okej. Zaraz będę. Pogadamy na miejscu.

W środku nocy trasa, którą wyznaczyła jej nawigacja, nie zajęła jej nawet dwudziestu minut. Z daleka widziała błyskające światła policyjnych radiowozów i blask reflektora skierowanego na ziemię za rozłożonym parawanem.

– Prokuratura – przedstawiła się policjantowi, który podszedł do jej auta. – Gdzie Mirek?

– Hetman? Przy zwłokach.

Ruszyła w stronę plamy światła, jednak Hetski i towarzysząca mu techniczka odpowiedzialna za dokumentację fotograficzną miejsca zbrodni zasłaniali jej widok.

– O, Hania. – Obrócił się w jej stronę. Zanim zdążyła spojrzeć na zwłoki, odprowadził ją na bok.

– Co jest?

– Wzięłaś leki? – zapytał cicho.

– Aż się prosisz, żebym przestała się do ciebie odzywać. Jak w ogóle możesz...

– Mogę – przerwał jej. – Z dwóch powodów i oba nie dają ci podstawy, żeby się na mnie wściekać.

– Niby jakich?

– Takich, że się o ciebie martwię, do cholery, a to, co tu mamy, to niezbyt piękny widok.

– Wzięłam – westchnęła.

– To dobrze. Mamy dziecko, pięcioletnią dziewczynkę. Czekamy na lekarza, ale i bez niego potrafię stwierdzić, że ktoś wyciągnął z niej narządy wewnętrzne. – Spojrzał na nią, jakby spodziewał się, że straci przytomność, słysząc jego słowa.

Zamiast tego wzięła głęboki oddech i ruszyła z powrotem w stronę reflektora. Hetski ją dogonił, szczerzej zapinając puchową kurtkę i naciągając czapkę na odstające ucho, które uporczywie się spod niej wysuwało.

– Mamy tożsamość?

– Tak. Daria Jowińska. Mieszkała może czterysta metrów stąd. Rodzice są w domu, jest z nimi nasz psycholog.

– Muszę z nimi porozmawiać.

– Może rano...? Jest środek nocy.

– I tak tej dziś nie zasną.

Wokół ciała kręciła się z aparatem Alicja. Nie przepadała za swoim imieniem, więc wszyscy, od kolegów mundurowych po prokuratorów, wołali na nią Liśka. Towarzyszyły jej dźwięki migawki, ale poza tym wokół ciała było nienaturalnie cicho. Nikt z pracujących wokoło ludzi nie miał odwagi zakłócić spokoju, jaki otoczył zwłoki dziecka, mimo że w jego śmierci nie było nic spokojnego. Ona też odwróciła wzrok od narządów wewnętrznych leżących pomiędzy nogami dziewczynki. I tak wszystko będzie uwiecznione na fotografiach. Jednak nawet szybkie spojrzenie wystarczyło, żeby obraz utkwiał w głowie na długo.

– Cześć, Haneczko. W porządku? – Liśka podeszła do niej chwilę po tym, jak Osul odsunęła się od ciała, żeby zaczerpnąć oddechu i choć na moment uwolnić się od zmartwionego spojrzenia Mirka.

– Powiedzmy. Długa noc, co?

– Dzieci nawet nie zauważą, że mnie nie ma. – Dokładniej zapięła szarą kurtkę pod szyją. Na blond włosy naciągnęła czapkę z napisem „Policja”, ale gdy Hania spojrzała w dół, zorientowała się, że Liśka przyjechała do pracy w spodniach od dresu.

– Nowy *dress code*?

– Robiłam pranie i przeciłam temperaturę we własnej łazience. Mirek zadzwonił, jakby się paliło. – Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się. – Ładnie ci w nowym kolorze.

Hania uśmiechnęła się lekko. Przed powrotem do pracy odwiedziła swojego ulubionego fryzjera, który nawijał jak najęty, nigdy nie oczekując, że Hania będzie partycypowała w rozmowie. Poprosiła, żeby ściął jej włosy do ramion, bo sięgały jej już do łopatek. Wróciła też do kasztanowego odcienia brązu, który przypadł jej do gustu już na studiach.

– Mirek nie miał pretensji za ten nieformalny strój?

– Nawet tego nie zauważył, ale sam jest sobie winien. Dzwonił, jakby się paliło
– powtórzyła Liśka.

– Brutalne zabójstwo dziecka. Trochę jednak płoniemy. Zaraz tu będą media i politycy.

– Ci pierwsi już są. – Liśka wskazała za swoje plecy, gdzie przed policyjną taśmą rozstawiała się lokalna telewizja, a dwóch dziennikarzy przepytывało funkcjonariuszy.

– To nasi ludzie? – zapytała, nie mogąc dostrzec, kogo dopadły media.

– Lokalni, oni pierwsi dojechali...

Hania nie usłyszała reszty zdania, bo ruszyła szybko w stronę taśmy.

– Stop, stop, stop! – zawołała, widząc, że policjant udziela jakiejś odpowiedzi.
– Stop!

– O, pani prokurator... to może ja zostawię państwa...

Spod czapki patrzyło na nią dziecko. Może nieco przesadzała, ale chłopak musiał dopiero skończyć szkołę, a na pierwszy rzut oka wyglądał jak dwunastolatek na balu przebierańców. Policjant zamrugał dużymi niebieskimi oczami i wycofał się daleko od podtykanych im pod nos mikrofonów.

– Prokurator Hanna Osul – przedstawiła się. – Nie mamy państwu jeszcze nic do powiedzenia. Wszelkich komentarzy udzielimy, kiedy będzie co komentować.

– Czy to prawda, że zginęło dziecko?

– Tak. Dlatego tym bardziej liczę, że wezmą państwo na wstrzymanie. Zależy nam na jak najszybszym...

Urwała, bo uwagę dziennikarzy przykuł land rover, który zatrzymał się obok wozu transmisyjnego. Wsiadł z niego komendant wojewódzki policji, auto zaś należało do kierownika Zakładu Medycyny Sądowej, który też po chwili znalazł się przy taśmie. Ostatnią osobą, która przyjechała na miejsce, był zastępca marszałka województwa. Poza medykiem sądowym reszty nawet nie powinna wpuścić na miejsce oględzin. Nie żeby ktoś ją pytał o zgodę.

Nie miała nigdy okazji poznać osobiście dolnośląskiego komendanta wojewódzkiego, ale знаła go ze zdjęć, na których zawsze był najniższym mężczyzną.

– Konrad Wąrzyński. – Wyciągnął do niej dłoń komendant. Policyjne światła odbijały się od jego czaszki, rozświetlając ją niebieskimi refleksami.

– Hanna Osul – westchnęła, pozwalając, żeby długie palce mężczyzny oplotły jej własne.

Nie było opcji, żeby po pojawieniu się takiego tria media ze spokojem przyjęły jej prośbę o uszanowanie dobra postępowania. Będą oczekiwać od niej informacji tu i teraz, a jeśli odmówi, poszukają odpowiedzi u któregoś z tych trzech mężczyzn.

Gdyby miała wskazać, kto zdecyduje się na rozmowę z dziennikarzami, z pewnością wybrałaby przedstawiciela marszałka. Jak by nie patrzeć jako jedyny z nich nie był zapoznany z procedurami oględzin miejsca znalezienia zwłok i jako jedyny był politykiem.

Zresztą miała okazję poznać się z panem zastępcą. Franciszek Luk gadał jak najęty, a to, co mówił, docierało do jego świadomości dopiero z kilkunastosekundowym opóźnieniem. W dodatku, na ich nieszczęście, wyjątkowo dobrze prezentował się przed kamerą. Młody, energiczny, zawsze z szerokim uśmiechem na twarzy, no chyba że okoliczności wymagały czegoś innego.

– Pani prokurator. – Luk skinął do niej głową, poważny jak nigdy. Jego szerokie czoło przeorały w poprzek głębokie bruzdy, a ciemne oczy zniknęły w cieniu łuków brwiowych. Gdyby stanął przed kamerą, należało się liczyć z ryzykiem, że mógłby wystraszyć niejedno dziecko siedzące przed telewizorem.

Z lekarzem medycyny sądowej nie zdążyła się przywitać, bo kiedy wymieniła uprzejmości z przedstawicielem marszałka, medyk zajmował się już zwłokami. Sam fakt, że na miejscu zjawił się kierownik jednostki, stanowił dla mediów jednoznaczny komunikat. To nie mogło być zwykłe zabójstwo.

– Chciałaś porozmawiać z rodzicami. – Hetski podszedł do niej, chowając do kieszeni kurtki komórkę.

– Za chwilę. Chcę usłyszeć, co Horczewski powie o ciele.

– A co ma ci Horczu powiedzieć? Że ktoś tu zmasakrował dziecko? Sam ci powiem, dlaczego zginęła. Ma narządy wewnętrzne na zewnątrz. To na ogół wystarcza. No co? – zapytał, kiedy spojrzała na niego karcąco.

– Gdybym cię nie znała, wzięłabym cię za ignoranta. Doskonale wiesz, że to nie jest takie proste. Siedzisz w tym od lat. Ile takich zabójstw widziałeś?

Nie musiał jej odpowiadać.

– Moi ludzie nic nie znaleźli – zmienił temat. – Żadnych śladów szamotaniny, krew tylko przy ciele.

Chciała odpowiedzieć, że trzeba będzie zlecić toksykologię i powtórzyć oględziny miejsca zbrodni za dnia.

– Gdzie jest prokurator? – Uprzedził ją jednak Robert Horczewski, prostując się nad ciałem, które przy jego gabarytach wydawało się jeszcze mniejsze niż wcześniej.

Hania zostawiła Mirka z tyłu i zbliżyła się do lekarza. Gdyby nie pracowała wcześniej z szefem wrocławskiego Zakładu Medycyny Sądowej, mogłaby się obawiać, że wzywał ją tylko po to, żeby swoim groźnym barytonem zbesztać ją za jakieś niedociągnięcia.

Nawet gdyby miała buty na obcasach, patrzyłby na nią z góry. Spojrzał na nią spod krzaczastych brwi. Uścisnął jej dłoń i skinął na nią palcem, nalegając, żeby odeszli na bok.

– Pani będzie się tym zajmowała? Taka jest ostateczna decyzja?

– Nic mi nie wiadomo o żadnej zmianie. Panie profesorze, tak między nami...

– Moment. – Potarł palcami brodę. – Moment. Sprawa ma się tak. Zrobimy sekcję, toksykologię, co będzie trzeba. Dostanie pani naszą opinię, wszystko jak zwykle.

– Ale?

Zerknął na nią i po raz pierwszy się uśmiechnął.

– Ale. No właśnie. Pracuję w tym zawodzie prawdopodobnie dłużej, niż pani jest na świecie, i jeszcze nigdy nie miałem do czynienia z takim bestialstwem.

Przynajmniej tutaj, bo widziałem już coś podobnego w Stanach. Tak między nami, ja to wszystko jeszcze potwierdzę, ale poza protokołem – rozejrzał się, jakby chcąc zyskać pewność, że nikt, a w szczególności media, nie usłyszy, co ma do powiedzenia – ktoś, kto to zrobił, czerpał z tego przyjemność. To nie jest zbrodnia z nienawiści, to nie są przypadkowe obrażenia. Ktoś zadbał też, żeby ciało wydawało się nadal niewinne i przynajmniej od pasa w górę nienaruszone. Mamy środek zimy, a morderca założył dziecku białą sukienkę, bo nie przypuszczam, żeby rodzice wypuścili dziewczynkę z domu w takim stroju.

– Pedofil?

Horczewski pokręcił głową.

– Nie znajdę śladów zgwałcenia ani nasienia, nic z tych rzeczy. To nie ma nic wspólnego z pedofilią, jaką ma pani na myśli. Temu potworowi sprawiało przyjemność pozbawienie tej dziewczynki życia. Wytrzewienie przez drogi rodne... Moim zdaniem na wolności grasuje maszyna do zabijania.

Sama też się rozejrzała, zanim zadała Horczewskiemu pytanie, które zawisło w powietrzu.

– Chce pan profesor powiedzieć, że zginie kolejne dziecko?

– Oficjalnie? Nie mam podstaw, by wyrokować w takich sprawach. Między nami? Będzie kolejne, a to nie było pierwsze.

Lekarz zostawił ją samą z tymi wiadomościami. Wrócił do zwłok, nerwowo obracając obrączkę na palcu. Horczewski włożył nową parę rękawiczek i zniknął za parawanem osłaniającym ciało, a ona obróciła się w stronę mediów, skąd już ruszył do niej wicemarszałek województwa.

– Widziałem, że rozmawiała pani prokurator z lekarzem – zagadnął ją, stając obok z rękami w kieszeniach.

– Ma pan dobry wzrok.

– Dowiedzieliśmy się czegoś?

Pokręciła głową.

– Sądówka nie ma w zwyczaju przekazywania niepotwierdzonych informacji. Po sekcji może coś się rozjaśnić. Na razie wiem tyle co pan.

– Hania! – krzyknął z oddali Mirek.

– Przepraszam na moment – zostawiła Luka samego, zdając sobie sprawę, że wszystko, co mu powiedziała, usłyszą media.

Hetski wraz z Lišką kucali trzy metry od ciała. Gdy do nich dołączyła, w świetle latarki Mirka ujrzała oderwany guzik pokryty zaschniętą krwią.

– Ubranie, które ma na sobie dziewczynka, jest czyste – zauważyła Liška. – Nie licząc krwi z narządów wewnętrznych między jej nogami, ale ją zawdzięczamy grawitacji. Przód sukienki jest czysty.

– Przebrano ją po śmierci?

– Ale przed wytrzewieniem – dodała Hania, przypominając sobie słowa Horczewskiego.

Mirek wyprostował się z westchnięciem i machnął w stronę jednego z techników.

– Sprawdzimy, czy to krew tego dziecka i skąd w ogóle jest ten guzik.

– Może brakować go z tyłu. Nie ruszaliśmy zwłok, nie wiemy, co znajduje się na plecach.

– Może – przyznała Hania – ale nadal wygląda na to, że sprawca przebrał dziewczynkę. Tak nie wygląda ubranie kogoś, kto walczy o życie. Poza tym gdzie jej kurtka? Dziś było kilka stopni powyżej zera.

– Trzeba będzie zapytać rodziców, czy poznają tę sukienkę – zauważyła Liška, przeglądając zdjęcia w pamięci aparatu.

Gdy zabrano zwłoki z miejsca zbrodni, zniknęły też media. Do dziennikarzy dotarło, że dopóki Hania i Hetski są na miejscu, żaden z mundurowych nie odezwie się do nich nawet słowem. Sterczenie po nocach przy policyjnej taśmie miało sens tylko wtedy, gdy szły za tym konkretne informacje, które można by zmienić w clickbaitowy nagłówek.

– Jesteś pewna, że chcesz dzisiaj rozmawiać z rodzicami? – zapytał Mirek, zapinając kurtkę pod brodą.

– Tak, jestem pewna.

– W takim razie wsiadaj. Wrócimy później po twój samochód.

Im bliżej domu zamordowanej dziewczynki byli, tym częściej Mirek rzucał w jej stronę ukradkowe spojrzenia.

– Skup się na drodze – zasugerowała.

– Jestem skupiony jak złom na skupie.

Gdy samochód się zatrzymał, Hania nacisnęła klamkę, jednak drzwi ani drgnęły.

– W porządku?

– Jeszcze raz mnie o to zapytasz, a będziesz szukał dentysty, który wstawi ci nowe jedynki. Ale tak. W porządku – westchnęła, obracając się w jego stronę. – Po prostu zbyt dobrze pamiętam, jak to jest po drugiej stronie. Tylko że ja usłyszałam to od ciebie.

– Im przekazał to ktoś obcy i prawdopodobnie mógł zrobić to lepiej.

– W takich sytuacjach nie istnieje żaden „lepszy sposób”.

Przez okna drewnianego domu wylewało się ciepłe światło. Ktoś był również w pokoju na poddaszu.

– Zabezpieczamy pokój dziewczynki – wyjaśnił Mirek, widząc zaniepokojone spojrzenie Hani.

– Kto jest z rodzicami?

– Psycholog, ktoś z rodziny i moja policjantka. Nie miałyście jeszcze okazji się poznać. No i technicy, ale działają w tle.

Skinęła głową i zadzwoniła do drzwi. Szybko schowała dłoń do kieszeni kurtki, licząc, że Hetski nie zauważył, jak bardzo drżały jej ręce.

Do środka wpuściła ich dziewczyna, o której mówił Mirek. Na oko, podobnie jak mundurowy, którego dorwały media, ona także musiała niedawno skończyć szkołę. Hetski lubił odwiedzać akademie policyjne w kraju i wyławiać z nich

perełki, które nadawały się do pracy w jego zespole. Przełożeni się na to godzili, a Mirek rzadko kiedy się mylił.

– Nadia Wążyń, przez zet z kropką. Nadia, prokurator Hanna Osul – przedstawił je sobie.

– Dzień dobry, pani prokurator.

Hania uśmiechnęła się i skinęła głową. Biorąc pod uwagę wczesną godzinę, faktycznie można było się już tak przywitać.

Pomimo że w domu krzątało się niemal pół tuzina ludzi, panowała tu niezmacona cisza. Nadia zaprowadziła ją i Hetskiego do salonu, gdzie czekali rodzice zamordowanej dziewczynki. Hania przystanęła na moment w progu, pozwalając Mirkowi przedstawić się jako pierwszemu. Potrzebowała też chwili, żeby przyrzeć się otoczeniu.

Najtrudniejszym zadaniem, jakie spotkało ją po śmierci córki, było posprzątanie jej zabawek. Amelia i dziewczynka, której zwłoki znaleziono przy drodze, były w podobnym wieku, a jednak w salonie nie dostrzegła najmniejszego śladu obecności dziecka. Żadnych porzucanych zabawek, na lodówce nie wisały żadne rysunki. Gdyby nie to, że widziała córkę gospodarzy na własne oczy, nie przypuszczałyby, że w domu mieszkał ktokolwiek poza dwojgiem zrozpaczonych ludzi przyciśniętych do siebie w kącie kanapy.

– Przyjechała ze mną prokurator, która będzie prowadziła tę sprawę – zaczął Mirek, kiedy Hania okrążyła kanapę i znalazła się w zasięgu wzroku rodziców.

– Hanna Osul – przedstawiła się i zsunawszy z dłoni rękawiczki, wyciągnęła dłoń do ojca.

Dawid Jowiński miał pewny uścisk, ale poza tym był raczej wątlwym człowiekiem. Podobnie jak jego żona, nie mógł być wiele starszy od samej Hani, jednak jego twarz zdobiły liczne zmarszczki, wyraźniejsze po lewej stronie.

Kobieta, którą trzymał w objęciach, sprawiała wrażenie nieobecnej. Pierwszy szok, jakiego doznała po wiadomości od policji, ustąpił miejsca ogromnej rozpacz.

Hania zbyt dobrze sama знаła to uczucie, żeby go nie rozpoznać, jednak ona miała czas na przygotowanie się. Matkę Darii uderzyło to znieścacka.

– Dzień dobry, pani prokurator. – Z kuchni wyłoniła się kobieta w długiej do ziemi ciemnozielonej sukience.

– Psycholog – wyjaśnił szybko Mirek.

– Zgadza się. Mogę prosić na słowo?

Hania wyszła z kobietą do przedpokoju. Policyjna psycholog z jakiegoś powodu patrzyła na nią z surowością.

– Uważam, że rodzice nie powinni być teraz przesłuchiwać. I mówię to jako psycholog – dodała, poprawiając zsuwające się z jej nosa prostokątne okulary.

– To dobrze, bo myślę podobnie.

– To... och, podobnie?

– Zaskoczyłam panią?

– W takim razie nie rozumiem, co robi tu pani i szef grupy prowadzącej dochodzenie.

– Jako prokurator – powtórzyła Osul za kobietą – uważam, że rodzice powinni poznać ludzi, którzy będą poszukiwali mordercy ich córki. Łatwiej będzie wtedy im uwierzyć, że system nie ma kompletnie gdzieś ich tragedii. Co mogłoby być trudne, gdybyśmy poznali się w chwili przesłuchania.

– Zaskoczyła mnie pani.

Wracając do salonu, czuła na sobie badawcze spojrzenie pani psycholog. Mogłaby się założyć, że kiedy kobieta wróci do domu, sprawdzi, jaką to tragedię przeżyła prokurator. Ale Hania nie planowała jej w tym wyręczać. Wystarczyło jej, że Mirek patrzył na nią tak, jakby w każdej chwili mogła się załamać.

Rozdział 2

Wrocław, ulica Słonimskiego

Nie czekamy na panią prokurator – oznajmił Hetski, wchodząc do sali sekcyjnej.

W pomieszczeniu znajdowali się technik, profesor i Liśka, która przeglądała coś w swoim aparacie. Cała trójka spojrzała na niego zaskoczona. Szykował się na dyskusję z Horczewskim o wymogu obecności prokuratora przy sekcji zwłok, jednak mężczyzna jedynie pokiwał głową i włączył swój dyktafon.

– Stwierdziwszy obecność wszystkich wymaganych przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości i organów ścigania – zaczął profesor, wprowadzając ich wszystkich w osłupienie.

Formułka, którą wygłosił, nie była konieczna podczas przeprowadzania oględzin. Widząc ich zaskoczenie, uśmiechnął się jedynie i uniósł palec na wysokość ust. Nieobecność Hani zamierzał zachować dla siebie. – Zapoznawszy się z okolicznościami zgonu oraz dostępną dokumentacją, przechodzę do oględzin zewnętrznych.

W zawiązanym na szyi długim białym fartuchu Horczewski przypominał bardziej pasjonata rzeźnictwa niż szanowanego medyka, którego Hetski raz na jakiś czas mijał na sądowych korytarzach.

Upewniając się, że obwiązane taśmą klejącą robocze okulary nie zsuną mu się z nosa, Horczewski pochylił się nad zwłokami.

– Dyskretny, ale obecny zapach mydła – stwierdził.

– Poprosimy rodziców o wskazanie, jakiej firmy mydła używa się u nich w domu.

– A my zabezpieczymy próbkę, bo wątpię, żeby te ślady osmologiczne miały związek z higieną osobistą ofiary. Proszę spojrzeć na ciało, nawet śladu krwi powyżej pasa, mogłaby równie dobrze trafić do nas prosto z własnego łóżka. We włosach nie ma leśnej ściółki, nie są potargane.

Zgadzał się z profesorem – ktoś się postarał, żeby ciało dziewczynki nie nosiło żadnych innych śladów po brutalnej śmierci oprócz celowego okaleczenia.

Horczewski przyglądał się drobnym nadgarstkom, szyi, okolicy ust i nosa. Dopiero wisząc nad głową dziecka, ponownie zwrócił się do Mirka:

– Proszę spojrzeć. Żadnych śladów przemocy, walki, prób wyrwania się napastnikowi i tylko tutaj delikatne otarcie na prawo od nosa i kącika ust. I jeszcze jedno na brodzie.

– Zatkaną jej dłonią usta i nos?

– Nie. Przyznam szczerze, że jeszcze nie wiem, skąd się tu wzięły.

Zanim Horczewski oznajmił zakończenie oględzin zewnętrznych, do sali wrócił technik, który stanął obok Mirka opierającego się o filar. Wyszedł mniej więcej w tej samej chwili, w której profesor analizował woń ciała. Od mężczyzny bił zapach papierosowego dymu.

Profesor nie był jedynym medykiem, który wiele informacji o denacie wyczytywał z zapachu. Mirek na własne oczy widział, jak inny lekarz tuż po otwarciu zwłok obwieścił, że nieboszczyk zatrzał się alkoholem, co później potwierdziły badania laboratoryjne. Raz w jego karierze zdarzyło się zatrucie fosforem i wtedy nawet on poczuł zapach czosnku, który obudził entuzjazm w medyku przeprowadzającym oględziny.

– Jest już pan – zwrócił się do technika Horczewski. – W takim razie możemy otwierać...

Profesor przerwał, bo ktoś zapukał do drzwi. W progu stanęła lekarka.

– Dzień dobry. Powiedzieli mi, że profesor przyjechał rano na sekcję. Przebiore się i mogę przyjść pomóc.

– Byłoby mi bardzo miło – Horczewski spojrzął na zegarek – ale mam dla ciebie ważniejsze zadanie. Obawiam się, że nie wyjdę stąd do ósmej, więc będę potrzebował zastępstwa na wykładzie. Z przyjemnością zaprosiłbym cię do stołu, bo zaraz zaczynamy, ale wtedy oboje stracimy poczucie czasu i gdy je odzyskamy, będzie na nas czekała kartka z listą obecności przyczepiona do drzwi sali wykładowej.

– W porządku. Temat wykładu zgadza się z sylabusem?

Horczewski roześmiał się i pokręcił głową.

– Omówiliśmy już podstawy, miałem im dzisiaj pokazać kilka przypadków, ale zmienimy plan. Ty im coś dzisiaj opowiedz, może w związku z pytaniami, które układasz na ich egzamin, a ja wrócę do przygotowywania ich do części ustnej w przyszłym tygodniu.

– Jasne. O ósmej?

– Ósmej piętnaście, dałem im piętnaście minut na wyspanie się. Jeszcze jedno – dodał, zerkając na ciało dziewczynki, zupełnie jakby jej spokojna twarz mu o czymś przypomniała. – Nie trzymaj ich za długo.

Gdy zostali sami, do stołu zbliżył się technik, unosząc swoje narzędzia nieco zbyt agresywnie.

– Otwieramy?

– Otwieramy – zgodził się profesor i odsunął o kilka kroków.

*

Gdy skończyli, Mirek wyszedł przed sądówkę i wybrał numer Hani. Dłużej niż zazwyczaj czekał, aż podniesie telefon.

– No. Już miałem do ciebie wysłać patrol – przywitał ją, gdy chwilę później do niego oddzwoniła.

Do domu wróciła nad ranem. Jednak gdy położyła się w łóżku, w głowie wciąż widziała te same obrazy. Początkowo było to tylko miejsce, gdzie zamordowano dziewczynkę. Szybko jednak pojawiły się też obrazy innego dziecięcego ciała.

Wymusiła na Hetskim pokazanie jej zwłok córki. Z biegiem czasu rozumiała, czemu tak bardzo próbował ją od tego odwieść, ale dopiero kiedy zobaczyła Amelię na stalowym stole sekcyjnym, przestała mieć nadzieję, że to wszystko to jedna wielka pomyłka.

Widok ciała męża tak nią nie wstrząsnął, choć oboje wyglądali, jakby nie stała się im żadna krzywda. Z Kubą potrafiła się pożegnać szybciej. Przyjęła do wiadomości, że nie żyje, że nigdy więcej nie usłyszy jego głosu w słuchawce telefonu, jednak do czasu wizyty w prosektorium ciągle spodziewała się, że za chwilę zobaczy swoją sześciolletnią córeczkę wchodzącą do domu.

– Nie słyszałam, że dzwonisz.

– Tak sądziłem, że cię obudzę. Mamy większość papierów z sądówki.

– Jakim cudem... Mieli czekać do jutra, przecież nie było komu... Mirek, przecież ja mam obowiązek być przy sekcji. – Usiadła, pocierając skronie. Miała wrażenie, jakby poprzedniego wieczoru ostro zabalowała, mimo że po powrocie do domu nie tknęła nawet kropli alkoholu.

– Załatwiliśmy to. Nie pierwszy raz prokurator nie był obecny przy otwarciu zwłok. Zaczęli dzisiaj przed szóstą, bo Horczewski uznał, że nie ma na co czekać. No i w chłodni jest problem z miejscem.

– Która godzina?

– Dziewiąta trzydzieści... siedem.

Zerwała się na równe nogi, a ból głowy nasilił się w proteście.

– Zaraz wyjdę z domu. Spotkajmy się w prokuraturze...

– Nie spiesz się. Będę u ciebie za godzinę.

– Dzięki.

– Weź leki – dodał jeszcze Mirek, zanim się pożegnali.

Wpadła do kuchni i nalała sobie wody. Przy okazji połknęła tabletki i dwadzieścia minut później jechała już w stronę gmachu prokuratury okręgowej.

– Byłeś przy tej sekcji? – zapytała, kiedy spotkali się na tyłach budynku, gdzie policjant mógł w spokoju zapalić.

– Byłem. Zjadłabyś mnie przecież, gdybym też się nie stawiał.

– I?

– I gównu. Zrobią tam jeszcze toksykologię i resztę bardziej zaawansowanych badań, ale... – Urwał i spojrzał na nią poważnie. – Horczewski przeprowadzał sekcję i twierdzi, że widzi cechy zabójstwa z lubieżności.

– Coś na ten temat słyszałam. Już w nocy mówił mi, że prawdopodobnie mamy tu potwora. Rozmawialiśmy poza protokołem, więc pozwolił sobie na odrobinę spekulacji.

– Rozumiem, że zwykły morderca dzieci to już nie potwór?

– Mirek.

– Dobra. Zdaniem naszego medyka dziecko zginęło jakieś pięć do ośmiu godzin, zanim my zjawiliśmy się na miejscu zbrodni.

– Dwanaście godzin przed sekcją?

– Plus minus.

– Ślady biologiczne? Cokolwiek?

– Ciało faktycznie umyto.

– Chyba sobie żartujesz.

– Tak, bo to jest taki świetny temat do żartów. Krew, którą na nim znaleźliśmy, to wynik działania grawitacji, a przynajmniej tak to Horczu określił. Reszta części ciała została dokładnie umyta, dlatego nie mamy żadnych śladów biologicznych.

– Udało się ocenić przyczynę zgonu?

– Nie. Zdaniem Horczewskiego do samego wytrzewienia doszło po śmierci, ale rany cięte okolicy krocza nie zabiłyby tej dziewczynki. To znaczy, jeśli morderca nie wyciągnął przez nie narządów wewnętrznych. Żadnych śladów duszenia, podtapiania, nic. Żadnych zmian narządowych po otwarciu zwłok. Przy oględzinach

znaleźli tylko jakieś drobne otarcia w okolicach nosa i na policzku, ale zbyt delikatne, żeby stwierdzić, jak powstały. Z tego, co mówili, wynikało, że dziecko nie próbowało się bronić.

– Jeżeli do wytrzewienia doszło po tym, jak dziewczynka umarła, a umyto ją przed...

– To przy okazji wytrzewiania, nie wiem, czy tak to się mówi, mógł zostawić jakieś ślady? Nie zostawił nic, a przynajmniej my nic nie znaleźliśmy.

– Czyli została nam toksykologia.

– W niej cała nadzieja, ale czekamy. Tylko że nie znaleźli śladów wklucia, a treść żołądka najwyraźniej nie dostarczyła żadnych odpowiedzi.

– A guzik?

Mirek pokiwał głową i rzucił peta na chodnik.

– Ani słowa mojej żonie – wtrącił, wskazując na niedopałek. – Guzik mają już w pracowni, podobnie jak sukienkę. Może przebierając dziecko, zostawił odciski palców. Ale no...

W tej kwestii Hania myślała podobnie. Ktoś, kto z dużą skrupulatnością przygotował zwłoki, żeby służby nie były w stanie dzięki nim uzyskać zbyt wielu informacji, nie popełniłby tak prostego błędu. Dałaby sobie obciąć co najmniej kilka palców, że kimkolwiek jest sprawca, działał w rękawiczkach.

– Co wiesz o zabójstwach z lubieżności? – zapytała, kiedy w końcu znaleźli się w jej niewielkim gabinecie.

– To raczej pytanie do lekarzy.

– Niespecjalnie interesuje mnie medyczny kontekst tej zbrodni. O ile oczywiście nie pomoże nam złapać winnego.

– Ktoś, kto to zrobił, musi mieć nierówno pod sufitem, ale nigdy się z czymś takim nie spotkałem. W teorii to każde spowodowanie śmierci mające na celu zaspokojenie popędu. Pogrzebałem trochę w internecie, niestety dowiedziałem się tylko tyle, że sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana.

– Horczewski w nocy twierdził, że nie doszło do stosunku.

– Podtrzymał to. Zresztą to z nim powinnaś rozmawiać, jeśli interesuje cię charakterystyka zbrodni. Ja już się naoglądałem.

– Tak myślałam. To jak chcesz złapać sprawcę?

Mirek westchnął, obracając długopis, który chwilę wcześniej podniósł z jej biurka.

– Z wielkim trudem – odpowiedział. – A tak na poważnie, nie da się nie zostawić po sobie choćby najmniejszego śladu. Moi ludzie od rana są w tych krzakach, gdzie znaleźliśmy dziewczynkę.

– Kiedy chcesz przesłuchać rodziców?

– Im szybciej, tym lepiej.

– Świetnie. W takim razie jadę z tobą.

Hetski prowadził, jakby uciekał przed policją w grze komputerowej, zapominając, że w rzeczywistości to on nosił mundur, a zderzenie ze ścianą groziło większymi obrażeniami niż w wirtualnym świecie.

– Zapomniałam już, jak fatalnie się z tobą jeździ – westchnęła, zapierając się w fotelu.

– Od lat nie miałem nawet drobnej stłuczki.

– Nic dziwnego, pozostali kierowcy wolą zejść wariatowi z drogi. To się nazywa instynkt samozachowawczy.

– Przesadzasz. – Zerknął na nią i włączył radio.

Jakby miała mało wrażeń, z głośników huknął Queen i *Another One Bites The Dust*, co Hani udało się stwierdzić dopiero, kiedy po pierwszym uderzeniu odzyskała słuch.

– Mam wrażenie, że powinieneś sobie zbadać uszy – zauważyła, próbując przekrzyczeć muzykę.

– Co?

Pokręciła głową, obawiając się, że za chwilę straci nie tylko słuch, ale też głos.

Na miejsce dojechali bez większego uszczerbku na zdrowiu, oczywiście nie licząc decybeli, którymi ford Hetskiego bombardował jej błonę bębenkową.

Do domu wpuściła ich ta sama policjantka, która w nocy nadzorowała czynności w pokoju dziewczynki i miała oko na rodziców.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęła się do nich. – My już skończyliśmy, czekałam tylko na państwa.

– Macie coś? – zapytał Hetski.

– Nie znaleźliśmy niczego, co mogłoby sugerować włamanie. W pokoju dziewczynki wszystko w porządku. Brak śladu obecności osób trzecich. Jeśli sukienka należała do ofiary, sprawca nie wyniósł jej z domu.

– Tak jak się spodziewaliśmy – dokończył za nią Mirek i wysłał podwładną na zasłużony odpoczynek. Chwilę później sam wszedł do salonu, żeby przywitać się z rodzicami.

Podczas gdy on zajął się formalnościami, Hania skinęła na stojącą przy tarasowym oknie panią psycholog.

– Możemy chwilę porozmawiać?

– Oczywiście. W czym mogę pomóc, pani prokurator? – zapytała, siadając przy stole w jadalni.

– Chciałabym porozmawiać o zabójstwach z lubieżności. Wiem, a przynajmniej zamierzam się dowiedzieć, co na ten temat mówią prawnicy, mam też pod ręką medyka sądowego, ale interesuje mnie, jak to wygląda z punktu widzenia psychologii.

– Rozumiem, że z tym mamy tu do czynienia.

– Tak, ale... Przepraszam bardzo, nie pamiętam, jak ma pani na imię.

– Byłabym zdziwiona, gdyby pani pamiętała, skoro nawet o nie pani nie zapytała.

– Hanna Osul – przedstawiła się, ignorując uwagę kobiety, i wyciągnęła do niej rękę.

– Kornelia Radzimirska.

– Wobec tego, czy potrafi mi pani powiedzieć, czego możemy się spodziewać po sprawcy? Z punktu widzenia psychologa? – zapytała, cofając dłoń.

Radzimirska już zamierzała się odezwać, kiedy pojawił się Mirek. Rozłożył ręce i spojrzał na nie obie z uniesionymi brwiami.

– Wpadną panie posłuchać?

– Pewnie. – Hania wstała i przeszła z nim do salonu. Radzimirska natomiast wróciła do swojego miejsca przy oknie, tuż za ich plecami.

– Kiedy po raz ostatni widzieli państwo córkę? – zapytał Hetski. Nie notował, ale na stoliku kawowym, który oddzielał ich od rodziców, leżał wysłużony dyktafon.

– Wychodziła do koleżanki. Była może piętnasta?

– Nie odprowadzili jej państwo? – dopytała Hania, nie mogąc sobie wyobrazić wypuszczenia z domu pięciolatki samej.

– To nie jest duże miasto, droga jest w zasadzie nieużywana. Dzieci odwiedzają się i bawią razem. Szła do koleżanki, praktycznie za płot. – Ojciec wykonał bliżej nieokreślony ruch ręką, jakby chcąc wskazać kierunek, w którym oddalała się Daria, gdy widział ją po raz ostatni.

– Będziemy potrzebowali nazwiska rodziców i adresu koleżanki, do której szła tamtego wieczoru.

– Tak, oczywiście. – Dawid Jowiński cofnął ramię zza pleców żony i na kartce zapisał im nazwisko oraz numer posesji. – To następny dom na prawo od nas. Nie mam pojęcia, jakim cudem znalazła się później tak daleko stąd.

Hetski wypytał rodziców o wszystko, zaczynając od podejrzanych obcych pojawiających się w okolicy, kończąc na wrogach, jakich mogliby mieć państwo Jowińscy. Nie uzyskał jednak od małżeństwa żadnych konkretów. Podczas gdy ojciec Darii wyjaśniał, co działo się od czasu, gdy zaczęli martwić się o córkę, Hania otworzyła na telefonie mapę okolicy. Miejsce, w którym zdaniem rodziców dziewczynka miała się bawić z koleżanką, od miejsca, w którym znaleziono jej ciało, dzieliło niecałe czterysta metrów i strumyk, który pięciolatka mogłaby spokojnie przeskoczyć.

– Czy państwo widzieli wcześniej tę sukienkę? – Gdy Mirek położył przed nimi wydrukowane zdjęcie, do stolika niemal doskoczyła Kornelia Radzimirska, jednak

wyraźnie się uspokoiła, kiedy odkryła, że nie jest to zdjęcie zakrwawionego ubrania, które dziecko miało na sobie w chwili śmierci.

Zespół Hetskiego przygotował fotografię udostępnioną na stronie sklepu odzieżowego, z którego pochodziła sukienka.

– Nie, nigdy. Ale czemu nam ją pan pokazuje? – dopytał ojciec Darii, gdy jego żona również zaprzeczyła.

– W co ubrana była córka, kiedy wychodziła z domu?

– W kurtkę puchową. Taką zieloną z krokodylem – odezwała się w końcu matka Darii. – Na dworze było zaledwie kilka stopni powyżej zera.

Hetski spojrzał na Hanię. Koniecznie musieli znaleźć ubranie, w którym dziewczynka wyszła.

Jadąc z Mirkiem na to spotkanie, prokurator zamierzała przy okazji zadać kilka pytań pani psycholog i w sumie to interesowało ją najbardziej. Sądząc po tym, co pamiętała o sprawcach podobnych zabójstw, podejrzewała, że rodzice nie okażą się w żaden sposób przydatni. Dziecko najprawdopodobniej nie znało swojego oprawcy, a ten nie szukał wcześniej kontaktu, który mógłby wzbudzić podejrzenia opiekunów.

Gdy zadali już wszystkie pytania, zostawiła Mirka z rodzicami i ponownie wzięła Kornelię Radzimirską na stronę.

– Zależy mi na tej rozmowie, którą zaczęłyśmy wcześniej.

Kobieta zmierzyła ją chłodnym spojrzeniem, poprawiła okulary i zauważalnie westchnęła.

– Mówię poważnie. Nie wiemy nawet, gdzie zacząć, a jak pani sama słyszała, rodzice nie wiedzą nic, co mogłoby nas skierować gdziekolwiek dalej niż do ogrodu sąsiadów...

– W porządku – przerwała jej Radzimirska. – Ale państwo mają przed sobą rozmowę ze wspomnianymi sąsiadami, a ja też muszę chwilę odpocząć. Czy możemy się w takim razie umówić wieczorem? Będę miała szansę przygotować się merytorycznie do tematu.

Co prawda Hania chciała dziś urządzić sobie maraton mało wymagającego intelektualnie serialu, który odciągnąłby jej myśli od pracy, ale sam fakt, że kobieta była gotowa poświęcić własny czas wolny, żeby odpowiedzieć na jej pytania, przekonał ją do zmiany planów.

– Wyślę pani adres – powiedziała, kiedy Radzimirska podała jej swój numer telefonu. – Od dziewiętnastej powinnam być w domu.

A przynajmniej do tej godziny powinien tam zapanować względny porządek pozwalający na przyjmowanie gości.

*

Podczas gdy Hania pootwierała wszystkie okna, żeby odrobinę przewietrzyć mieszkanie, po podłodze kręcił się odkurzacz, który – gdy ona była na zwolnieniu – więcej czasu spędzał w swojej bazie niż wykonując pracę, do której został przeznaczony. Poskładała pranie, które dawno już wyschło i jedynie przez jej lenistwo dyndało smętnie z suszarki. Za dziesięć siódma w kuchni można było jeść z podłogi, a ze stolika do kawy udało się Hani usunąć ślady po lampkach czerwonego wina, które w minionych miesiącach piła w hurtowych ilościach. Rozejrzała się zadowolona i usiadła przy kuchennym stole, przodem do okna, z którego roztaczał się widok na Kanał Miejski i biegnący za nim główny szlak wodny Odry.

Punktualnie o dziewiętnastej zadzwonił jej domofon. Na niewielkim ekranie pojawiła się głowa Kornelii Radzimirskiej otoczona burzą brązowych loków, które gdy się poznały, miała związany w ciasny kok.

– Ósme piętro, zapraszam – powiedziała, otwierając drzwi wejściowe.

Przywitały się w przedpokoju i gdy Hania powiesiła na wieszaku kurtkę kobiety, zaprosiła ją do salonu. Ku jej zdziwieniu nie czuła się teraz surowo krytykowana, jak zazwyczaj gdy znajdowały się w jednym pomieszczeniu.

– Muszę przyznać, że ponownie mnie pani zaskoczyła – odezwała się Radzimirska, zanim Hania zdążyła zaproponować jej coś do picia.

– Tak?

– Tak.

– Czym konkretnie? – dopytała, orientując się, że nie ma co liczyć na samoistne rozwinięcie poprzedniej odpowiedzi.

– Tym, że zainteresowało panią, co mam do powiedzenia. Jestem przyzwyczajona, że moja obecność w takiej sytuacji, z jaką mamy tu do czynienia, jest traktowana raczej jak uciążliwy komar niż faktyczne wsparcie.

– Cóż... – Jeśli miałyby być z nią szczerą, przyznałyby jej absolutną rację. Psychologia w prokuraturze krzyżowała plany. Orzeczenia o niepoczytalności uniemożliwiały skazanie. Nalegania psychologów, żeby robić coś w określony sposób, głównie powodowały przeciąganie śledztwa, doprowadzając ją i jej kolegów do szału, nie mówiąc już o tym, do jakiego szału doprowadzał ją psycholog, którego policja wysłała do niej po śmierci jej najbliższej rodziny.

– Ale w zasadzie nie powinno mnie to dziwić – kontynuowała Radzińska. – Po tym, co pani przeszła, jestem pewna, że docenia pani naszą rolę w skomplikowanym śledztwie.

– W takim razie do dzieła – przerwała kobiecie. Gdyby ciut dłużej prowadziły rozmowę na ten temat, Hani prawdopodobnie nie udałoby się zachować dla siebie opinii, jaką miała o tezie postawionej przez kolegów Radzińskiej. Psycholodzy, których Hetski poprosił o ocenę sytuacji, najpierw sugerowali jej porwanie rodzicielskie, a następnie nazwali wypadek, w którym życie stracili jej mąż i córka, rozszerzonym samobójstwem. – Co ma mi pani do powiedzenia o zabójstwach z lubieżności?

– To dużo bardziej skomplikowana sprawa, niż państwo śledczy zdają się uważać, ale jeśli wysłucha pani do końca tego, co mam do powiedzenia, to pomoże wam wskazać sprawcę.

– Dobrze. – Hania podniosła się z fotela. – Ale zanim zaczniemy, to może napije się pani wina? – Jeżeli miała zamiar przetrwać ten wykład, bezwzględnie

potrzebowała lampki czerwonego Cellier des Dauphins, które szczęśliwie akurat miała w domu.

– Z przyjemnością – zgodziła się ostatecznie Kornelia i z uwagą obserwowała, jak Hania przygotowuje dwa kieliszki i otwiera butelkę.

Wróciwszy do salonu, usiadła i spojrzała na panią psycholog, która co najwyżej zamoczyła usta w swoim winie.

– W takim razie zacznijmy od początku.

Mniej więcej w połowie wspomnianego początku dotarło do Hani, że sięgnięcie po kieliszek było dobrą decyzją. Radzimirska nadawała się wręcz idealnie do usypiania studentów na wykładach, jednak mimo bardziej niż nudnej formy tego wywodu, mówiła o kwestiach szalenie istotnych.

– Co do zasady większość autorów zgadza się, że zabójstwo z lubieżności jest tylko jednym z przestępstw motywowanych pociąganiem seksualnym.

Tyle Hania kojarzyła jeszcze ze studiów. Na jakichś zajęciach tłumaczono im, że kiedy dla medyków podział na zabójstwo przed stosunkiem, w trakcie, po lub zamiast niego ma jako takie znaczenie, tak dla wymiaru sprawiedliwości wszystkie te kategorie podpadały pod paragraf drugi artykułu sto czterdziestego ósmego Kodeksu karnego, który to uprawniał sąd do wydania wyroku pozbawienia wolności na co najmniej dwanaście lat, sięgającego dwudziestu pięciu lat lub dożywocia.

– Motywy motywami – przerwała Hania – ale jak to się ma do sprawcy?

– W drodze tutaj przejrzałam statystyki i jeśli im wierzyć, szukacie państwo mężczyzny. – To nie znaczy, że kobiety nie popełniają takich zabójstw – dodała pośpiesznie. – W statystyki wpisuje się również sama Daria. Pomijając kobiety, to dzieci i osoby starsze są częstymi ofiarami zabójstw motywowanych seksualnie. Prawdopodobnie dlatego, że są łatwym celem. Analizując to, co zastali państwo na miejscu zbrodni, możliwe, że potrafiłabym lepiej opisać sylwetkę sprawcy, bo pod koniec ubiegłego wieku w Stanach Zjednoczonych prowadzono badania nad seryjnymi mordercami, które odbiły się szerokim echem, z pewnością mogła pani o nich słyszeć i...

– Moment.

– Tak?

– Seryjnymi? Zamordowano jedno dziecko. Nie było więcej ofiar, a pani mówi o seryjnym zabójcy? – zapytała, nie chcąc od razu wyjawić przed Kornelią, że taką samą opinię przedstawił profesor Horczewski.

– Nie było więcej ofiar, o których wiemy. Nie było więcej ofiar, jeszcze – poprawiła ją Radzimirska i mówiąc to, była śmiertelnie poważna.

– Czyli mam się spodziewać, że na tym nie koniec?

– Przynajmniej na razie. Jak dowiodły badania, ci sprawcy są tak różnorodni, że trudno określić jakąkolwiek zasadę w ich profilowaniu. Może się okazać, że ktokolwiek to zrobił, przez lata pozostawał w uśpieniu. Teraz doszło do kumulacji, nazwijmy to frustracji, której ujście znalazł w akcie zabójstwa, i może się okazać, że przez wiele kolejnych lat ten sam człowiek nie będzie stanowił żadnego zagrożenia dla społeczeństwa.

– Nie zamierzamy tego sprawdzać.

– I słusznie. – Kornelia upiła kolejny mikroskopijny łyk ze swojego kieliszka, marszcząc przy tym czoło, jakby Hania serwowała jej cykute. – Ale wróćmy do sprawców. Podzielono ich wtedy na różne kategorie, których nazwy przez lata się zmieniały, ale w gruncie rzeczy przemalowywano na nowo to samo pojęcie. Jeden z nich zbiera pamiątki, drugi kontaktuje się z rodziną ofiary, niemal delektując się bólem, jaki jej zadał. Rozróżniano ich pod kątem inteligencji, życia uczuciowego czy też samochodu, jakim się poruszali. Czy zniknęło coś z miejsca zbrodni?

Hania spojrzała na nią zaskoczona. Dopiero teraz opowieść Radzimirskiej faktycznie ją wciągnęła. W tym, co mówiła, i w sposobie, w jaki mówiła, było coś niepokojącego, dość niepokojącego, żeby poczuła, jak jeżą się jej włosy na karku.

– Słucham?

– Czy jakiś element, który powinien być przy zwłokach, nie został odnaleziony? Pytam, ponieważ tak jak wspominałam, jeden z typów osobowości, o których pani opowiedziałam, ma tendencje do zbierania pamiątek.

– Wliczamy narzędzie zbrodni? Bo z tego, co mi wiadomo, nadal go nie znaleźliśmy.

– Nie, chodzi raczej o coś, co należało do Darii.

– Ubranie, w którym wyszła z domu. Ale mogło zostać po prostu zakopane albo gdzieś ukryte.

– Mogło, ale równie dobrze mogło stanowić taką właśnie pamiątkę. – Radzińska upiła tym razem nieco większy łyk i zmieniła temat. – Czy z dziewczynką odbyto stosunek?

– Nie. Nasz medyk sądowy był o tym przekonany, jeszcze zanim wykonał sekcję, która potwierdziła jego słowa.

– Profesor Horczewski zdobywał fach w Stanach. Jestem przekonana, że zna badania, o których mówiłam.

Prawdopodobnie miała rację, ale o to Hania zamierzała zapytać już samego lekarza.

– A na miejscu zbrodni nie znaleziono praktycznie żadnych śladów, dobrze pamiętam?

Hania przytaknęła.

– Czy udało się państwu z pełnym przekonaniem stwierdzić, czy dziewczynka została zamordowana w tym samym miejscu, w którym ją znaleziono?

– Tam doszło do wytrzewienia, ale nic poza tym jeszcze nie wiemy. Czy te informacje, które pani przekazałam, pozwalają postawić jakąś bardziej skonkretyzowaną diagnozę?

– Nie podam pani przecież nazwiska. – Roześmiała się. – Ale mogę powiedzieć pani, kogo bym się spodziewała.

– Więc? – ponagliła ją Hania, gdy zamiast udzielić jej wyjaśnień, Radzińska zajęła się swoim kieliszkiem.

– Opierając się na klasyfikacji z końca ubiegłego stulecia, powiedziałabym, że mamy do czynienia z tak zwanym zabójcą uporządkowanym.

– Uporządkowanym?

– Tak. Sprawca, wedle tej hipotezy, będzie inteligentnym, dobrze ubranym człowiekiem. Może jeździć drogim samochodem, może nawet wieść normalne życie. Mieć partnera czy partnerkę, ale co ważniejsze, może mieć tendencje do kontaktowania się z policją, będzie śledził w mediach rozwój śledztwa.

– Będzie chciał trzymać rękę na pulsie?

– Można to tak określić, ale jest coś jeszcze. Niezależnie od mojego zdania. Sprawcy tego typu zbrodni wracają na miejsce popełnienia przestępstwa. Różne mają motywacje, ale często wracają.

– Skąd pani to tak właściwie wie? – zadała pytanie, które cisnęło się jej na usta od początku ich rozmowy.

– Profesor Horczewski państwu nie wyjaśnił, dlaczego nalegał, żebym to ja przyjechała do rodziców?

– A nalegał?

– Kiedy go wezwano i opisano mu, co się stało, już wtedy najwyraźniej miał pewne podejrzenia. Pracowałam w Stanach z przyjacielem profesora. Krótka, bo krótka, ale dość, żeby nauczyć się czegoś w kwestii zabójstw na tle seksualnym.

Gdy Kornelia ponownie zajęła się winem, Hania wybrała numer do Hetskiego. Nawet jeśli uważała, że to wszystko układa się w piękną historię, ale niewiele ma wspólnego z rzeczywistością, obserwacja miejsca, w którym znaleźli ciało, nie mogła im zaszkodzić.

– Dobry ruch – pochwaliła ją psycholog, gdy Mirek się rozłączył, zapewniwszy, że wyśle w okolicę swoich ludzi.

Rozdział 3

Wrocław, ulica Słonimskiego

Bólu głowy i pozostałych „przyjemności” związanych z przedawkowaniem alkoholu mogła się spodziewać. Co prawda wypiała tylko jeden kieliszek, ale mieszanie procentów z lekami psychotropowymi sprawiało, że nawet tak znikoma ilość wina przyprawiała ją o ból głowy.

Od czasu, kiedy zaczęła przyjmować leki, po alkohol sięgała sporadycznie. Za pierwszym razem dostała bolesną nauczkę i wolała nie fundować sobie po raz kolejny równie barwnych doznań.

Przed ósmą zadzwoniła się do sekretariatu Zakładu Medycyny Sądowej i ustaliła, o której może spodziewać się w pracy profesora, który przeprowadzał sekcję zwłok Darii Jowińskiej. Horczewski jako kierownik katedry bywał w pracy z dużą nieregularnością i złapanie go bez wcześniejszego umówienia wizyty graniczyło z cudem.

Na Chałubińskiego, gdzie pośród kampusu z czerwonej cegły mieściła się sądówka, dojechała bez najmniejszego problemu. Jednak ten czas, który zaoszczędziła, omijając poranne korki, spędziła na poszukiwaniach miejsca parkingowego. Samochody w przeróżnych ustawieniach zajmowały każdy dostępny kawałek asfaltu poza strefą płatnego parkowania. W końcu się jednak doczekała i zobaczywszy miejsce zwolnione przez stary terenowy samochód, tak powoli, jak

mogła, wtoczyła się na wysoki krawężnik, modląc się w duchu, żeby nie zawisnąć na nim podwoziem.

Przeszła przez zieloną bramę, minęła parking pracowników pobliskich zakładów farmakologii i anatomii prawidłowej i weszła do środka budynku położonego nieco z tyłu.

W środku powitało ją miłe ciepło, bo nawet ten krótki spacer wystarczył, żeby zmroziło jej czubek nosa i uszy.

– Dzień dobry. – Zapukała do sekretariatu. – Hanna Osul, jestem umówiona z profesorem.

Kobieta za masywnym biurkiem spojrzała na nią i uśmiechnęła się.

– Tak, pan profesor wspominał, że ma pani przyjechać, jednak nie mógł dłużej czekać...

Hania spojrzała na zegarek. Spóźniła się raptem minutę i kilkadziesiąt sekund.

– Ale prosił, żebym panią do niego zaprowadziła.

Skinęła głową, nieco zdziwiona, że sekretarka dostała dyspozycje doprowadzenia jej do gabinetu na drugim piętrze, ale ku jej większemu zaskoczeniu kobieta nie skierowała się w prawo ku schodom, ale otworzyła przejście prowadzące do prosektorium i spojrzała wyczekująco na Hanię.

– Zapraszam.

Gdy zamknęły się za nimi drzwi do wyłożonego jasnymi kaflami korytarza, prokurator poczuła się nieco nieswojo. Nie chodziło o niższą temperaturę ani subtelny zapach środków dezynfekcyjnych, ale raczej o świadomość, dokąd on prowadził.

Wejście dla interesantów, głównie rodzin poszkodowanych i przedstawicieli służb, znajdowało się w innym miejscu.

Przy okazji jej ostatniej wizyty w tym miejscu to właśnie tym oficjalnym wejściem wprowadził ją do środka Hetski. Niewiele pamiętała z tamtych chwil, ale pomieszczenia przygotowane dla żałobników sprawiały wówczas wrażenie dużo przyjaźniejszych.

Teraz jednak poprowadzono ją przejściem, z którego korzystali przede wszystkim lekarze i studenci odbywający zajęcia w prosektorium zakładu.

– Proszę chwilę poczekać. – Sekretarka zatrzymała ją przed drzwiami do sali sekcyjnej.

W środku było dużo głośniejsze, niż kiedy Hania bywała tam wcześniej w związku z prowadzonymi postępowaniami. Gdy zerknęła do środka, zrozumiała dlaczego.

Przy jednym ze stołów odbywały się zajęcia. Na dwustopniowym podeście opierał się o barierkę tuzin studentów, pogrążony w rozmowie ze stojącą za stołem sekcyjnym prowadzącą.

Kobieta ze spiętymi rudymi włosami pokazywała coś stojącej obok studentce, a jednocześnie słuchała propozycji jej kolegów. Nigdzie w tym zamieszaniu rodem z obrazu Rembrandta Hania nie widziała jednak kierownika zakładu.

Dopiero kiedy sekretarka podeszła do podestu i pochyliła się do kogoś siedzącego na wyższym stopniu, Hania zorientowała się, że to właśnie profesor Horczewski przysłuchiwał się zajęciom. Mężczyzna spojrzawszy na prokuratora, uśmiechnął się i podniósł, opierając się na srebrnej poręczy.

– Nie przeszkadzajcie sobie – dodał, zauważając, że zarówno studenci, jak i prowadząca przerwali rozmowę. – A wy słuchajcie pani doktor, nawet ja się dzisiaj czegoś nauczyłem.

Profesor puścił oko do kobiety i nieco utykając, ruszył w stronę Hani.

– Zapraszam, pani prokurator.

Weszli do pomieszczenia sąsiadującego z salą sekcyjną, od której oddzielało ją spore akwarium. Ten element dekoracyjny zastanawiał ją za każdym razem, gdy odwiedzała prosektorium, bo niezależnie od miasta, w którym się ono znajdowało, zawsze pływały tam jakieś rybki.

– Mamy już wyniki toksykologii?

– Jeszcze nie. Działamy tak szybko jak się da, ale nie specjalizujemy się w czarach. Gdy tylko będę coś wiedział, dostanie pani wszelkie informacje.

– Musiałam zapytać. – Uśmiechnęła się.

– Naturalnie, ale z pani porannej rozmowy z sekretariatem wywnioskowałem, że to nie toksykologia panią interesuje.

– Potwierdziło się to, co mówił pan profesor na miejscu zbrodni. Rozmawiałam już z psycholog, wiem, co na ten temat mówi prawo, ale podejrzewam, że do rozwiązania tej sprawy zarówno ja, jak i policja będziemy potrzebowali pełnego obrazu.

Horczewski wysłuchał wszystkiego, co przekazała Hani poprzedniego wieczoru Kornelia Radzińska. Przytakiwał, mruzczał coś pod nosem i w końcu, gdy usłyszał, że jedno dziecko może być dopiero początkiem, skinął tylko głową.

– Co prawda rozmawialiśmy o tym, kiedy pierwszy raz widziałem ciało – powiedział, przerywając milczenie – ale miałem nadzieję, że się mylę.

– Właśnie.

– W takim razie czeka nas dużo pracy. – Zatarł dłonie i gdy ponownie spojrzał Hani w oczy, zrozumiała, że za punkt honoru wziął sobie wsparcie ich w znalezieniu sprawcy, zanim na stół w jego prosektorium trafi kolejne dziecko. – Jak mogę pani pomóc?

– Skąd profesor wiedział, z czym mamy do czynienia, jeszcze zanim otworzyliście zwłoki?

– Jeśli miałbym być szczery, to były to jedynie spekulacje.

– Które okazały się słuszne.

– Tak. Powiedzmy sobie szczerze: wytrzewienie, rany cięte krocza przy jednoczesnej dbałości o pozostawienie w nienaruszonym stanie reszty ciała tej dziewczynki, to wszystko układa się w dość niepokojący, ale konkretny obraz. Z tym że nie mamy tu do czynienia z podręcznikowym przypadkiem. – Horczewski zerknął w stronę akwarium, jakby chciał przez nie dojrzeć, co dzieje się po jego drugiej stronie.

– Podręcznikowym? Z tego, co zrozumiałam, te zabójstwa są tak różnorodne, że nie można tu mówić o zbiorze cech, które pozwoliłyby się zamknąć w definicjach dla studentów.

– Święta prawda, ale zawsze można coś studentom podrzucić, tak żeby było ich z czego odpytywać. – Uśmiechnął się wesoło. – Podbiegnięcia krwawe okolicy jamy ustnej. Tego nie mamy, chociaż jak już pewnie pani wie, stwierdziliśmy delikatne otarcia na policzku i w okolicy nosa. Nie wiemy jeszcze, skąd one się wzięły, ale może toksykologia odpowie nam na to pytanie.

Nie mieliśmy żadnych ugryzień, żadnych urazów okolicy gruczołów sutkowych. Nie stwierdziliśmy też podbiegnięć krwawych po wewnętrznej stronie ud, ale to wynika z tego, że do krocza tego dziecka sprawca dobrał się, gdy dziewczynka już nie żyła.

– Skoro to zabijanie sprawia mu przyjemność, dlaczego w takim razie nie zrobił tego w odwrotnej kolejności?

– Tego nie wiem.

– A ma pan profesor jakieś spekulacje? – dopytała, co sprawiło, że Horczewski się uśmiechnął.

– Żadnych popartych naukowo. Może kiedy dowiemy się, co dokładnie zabiło dziewczynkę, coś przyjdzie mi do głowy. Wracając jednak do tego nieszczęsnego podręcznika, obecność lub nieobecność tego wszystkiego, co wymieniłem, w gruncie rzeczy o niczym nie świadczy. Bo jak pani prokurator słusznie zauważyła, ilu tego typu morderców, tyle cech unikalnych dla popełnianych przez nich zbrodni.

– Czego profesor spodziewałby się po tym człowieku?

– Poza kolejną ofiarą? – Horczewski uśmiechnął się smutno. – Sądząc po minimalnej liczbie śladów, jakie znaleźliśmy na ciele dziecka, a proszę mi wierzyć, szukaliśmy z uporem godnym szerzenia wiary, spodziewałbym się, że ma on pojęcie o naszych procedurach. Skąd wie takie rzeczy, tego nie umiem wyczytać ze zwłok, ale wiedział, co będziemy robić z ciałem i czego będziemy szukać. – Horczewski przerwał, unosząc palec, bo ktoś pukał do zagraconego pomieszczenia, w którym usiedli. W drzwiach stanęła lekarka, która chwilę wcześniej prowadziła zajęcia.

– Skończyliśmy. Puszczam studentów do domu.

– Bardzo dobrze. – Profesor z zadowoleniem pokiwał głową. – Niech idą, mają lepsze rzeczy do roboty. Ciebie też zaraz wygonię do domu.

– To za moment. Dostaliśmy toksykologię tej dziewczynki. – Kobieta podała plik kartek Horczewskiemu.

– Już? Świetnie – ucieszył się profesor. – Przepraszam, pani prokurator, za moment prywaty, ale muszę przekazać pani doktor wnioski, do których doszedłem, zanim schowaliśmy się po tej stronie akwarium. Od przyszłego roku wykłady są twoje, widziałem, z jakim zaangażowaniem słuchają cię studenci, i niechcący słyszałem, co mówili o tobie, wychodząc z wykładu.

Gdy zostali sami, Horczewski obrócił wydruki i przez chwilę wczytywał się w ich treść, komentując poszczególne linijki westchnieniami pełnymi zdziwienia.

– Wie pani prokurator, co mówili ci nasi studenci? – zagadnął, przeglądając kolejne rubryczki. – Że pierwszy raz nie żalowali, że wstali na wykład. O ósmej rano to nie lada wyczyn... zwłaszcza że próbujemy zmusić studentów do chodzenia na wykłady, zamiast zrobić coś, żeby sami chcieli wstać rano i posłuchać. Przyszło mi przekazać pałeczkę. – Ostatnie zdanie powiedział z takim zadowoleniem, że wytrącił z ust Hani wszystkie banały, którymi chciała zapewnić profesora, że jego wykłady z pewnością też są ciekawe.

Nie powiedziała więc nic, czekając, aż Horczewski wyciągnie jakieś wnioski z rubryczek skrywających wyniki badań, które zlecili.

– Ha! – oznajmił w końcu. – Pani prokurator, wiem, jak zginęło to dziecko. – Położył przed nią kartkę i wskazał na rubryczki, które nie mówiły Hani absolutnie nic.

– Obawiam się, że będę potrzebowała również wyjaśnienia.

– Naturalnie. No przecież, że tak. Tylko mała dygresja, to, co tu stwierdzono, potwierdza moją teorię, że ktokolwiek to zrobił, dobrze wiedział, jak utrudnić nam ustalenie przyczyny zgonu.

Palec profesora wskazał jej rubrykę, nad którą widniał napis „chromatografia gazowa”.

– Cyjanowodór.

– Cyjanowodór? – powtórzyła.

– Sprytne, bo raz, że zanika po śmierci, a dwa, powstaje w procesie gnicia. Gdybyśmy niewłaściwie przechowywali próbki, ba, gdybyśmy odnaleźli zwłoki kilkanaście godzin później, mielibyśmy problem ze stwierdzeniem, czy czasem nie jest on pochodzenia endogennego. Mamy na to swoje sposoby, ale byłoby trudniej. A tak – uśmiechnął się z dumą – biorąc pod uwagę te wyniki oraz te, które znajdziemy kilka stron dalej, mamy przyczynę zgonu.

– Cyjanowodór?

– Prawdopodobnie podany wziewnie. Wziewnie... – Horczewski zmarszczył brwi. Bez słowa podszedł do biurka w głębi pomieszczenia i gdy Hania do niego podeszła, otworzył dokumentację fotograficzną z sekcji Darii Jowińskiej.

– Coś mamy?

– Wyjaśnienie. Te otarcia – pokazał jej wykonane z bliska zdjęcie twarzy dziewczynki, a Hania zmusiła się, żeby nie odwracać wzroku – to prawdopodobnie ślad po masce. Takiej jak do inhalacji na przykład.

– Nie wystarczyłby materiał, tak jak na filmach?

– Nie uzyskałby takiego stężenia. Na ciele nie ma śladów walki. Działał szybko. Wystarczy minuta, żeby przy stężeniu powyżej trzystu miligramów na metr sześcienny zabić człowieka. Mamy do czynienia z dzieckiem, więc miał jeszcze łatwiejsze zadanie.

– Ale to znaczy też, że potrzebował zbiornika z cyjanowodorem, którego raczej nie schował do kieszeni.

– Wiedział, co zamierza.

– Przygotował się – zgodziła się Hania. – Tylko skąd miał...

– Kwas pruski? Jest łatwo dostępny. Gdzie chęć, znajdzie się i sposób na jego zdobycie.

– Jest pan profesor pewien?

– Tak. Stężenie cyjanków, metabolitów i stężenie ATCA... przepraszam. – Urwał. – Wszedł ze mnie mój wewnętrzny naukowiec. Tak. Na tyle, na ile mogę w takiej sytuacji, jestem pewien.

Idąc do samochodu, Hania wybrała numer Mirka.

– Byłam na sądówce. Mamy przyczynę zgonu – oznajmiła, odpalając silnik.

– Właśnie miałem do nich dzwonić, zapytać, czy wiedzą, co znaczy „na cito”.

– Jak zwykle czarujący. Cyjanowódór. Horczewski twierdzi, że... kurwa – wyrwało jej się, kiedy podwozie samochodu zazgrzytało o krawężnik. – Twierdzi, że napastnik przytrzymał jej przy twarzy maskę podłączoną do jakiejś butli z gazem.

– Skąd miał gaz?

– Ponoć dużo łatwiej to zorganizować, niż nam się wydaje.

– Jak wiele rzeczy, które nie powinny takie być. Powiedz mi w takim razie, przyjmujemy, że szukamy kogoś z dostępem do cyjanowodoru? Są łatwiejsze sposoby na zabicie dziecka. A skoro wyciągnął z niej narządy wewnętrzne, nie mógł liczyć, że nie dopatrzymy się udziału osób trzecich.

– Tak – odpowiedziała po chwili wahania. – Też nie widzę innego wyjścia.

– Świetnie. A teraz muszę kończyć, bo ktoś się do mnie dobija już drugi raz.

Gdy zakończył rozmowę z Hanią, na ekranie wyświetlił mu się numer komendy wojewódzkiej.

– Hetski – odebrał, nie mając pojęcia, czego mogą od niego chcieć.

– Dzień dobry, panie podkomisarzu. Z tej strony sekretariat komendanta wojewódzkiego.

– Dzień dobry.

– Pan komendant chciałby się z panem spotkać.

Mirek mruknął coś do słuchawki, ale nie przerwał rozmówcy.

– Zapraszamy za dwie godziny.

– A jeśli nie mogę za dwie godziny? Prowadzę dochodzenie w terenie.

– Właśnie w tej sprawie pan komendant chce się z panem spotkać.

– W porządku. Za dwie godziny – zgodził się i gdy rozmówca się pożegnał, schował telefon do kieszeni.

Miał co prawda zajęcie na najbliższe kilka dni, jednak nie było to nic, czego nie mógłby zlecić swoim ludziom. Wezwał do siebie Nadię Wągżyn, której i tak miał przekazać część swoich zadań. Jeśli chciałby osobiście sprawdzić, czy w kraju nie było już podobnych zabójstw, zakopałby się w archiwach po czubek głowy i nie wyszedł z pracy co najmniej do nowego roku.

– A nie usłyszelibyśmy o tym w mediach? – zapytała jego podwładna.

– Cholera wie. Sprawdź w naszych bazach, obdzwoń komendy wojewódzkie. Chcę mieć pewność, że nie było wcześniej podobnego cyrku. Sądówka sugeruje, że to może nie być odosobniony przypadek, ale nie wiemy, jaki okres powinniśmy zbadać. Spróbuj ustalić, czy mamy jakieś zabójstwa dzieci, których nie udało się wyjaśnić.

– Tylko że to nas wzywają, jak trafią na coś podobnego.

Nie mógł się z tym nie zgodzić, stąd diagnozę Horczewskiego przyjął ze sporą dozą sceptycyzmu.

– W tej części kraju tak. Ale na północy jest... Wortek, Franciszek Wortek, do niego zadzwoń. I pod granicę wschodnią, do... nie pamiętam, jak się ten mały fiutek nazywa, ale Franek będzie wiedział. Oboje mieliśmy nieprzyjemność współpracować z tym gościem. Nie przejmuj się, jak każe ci się odwalić. Wie, co robi, ale przy okazji jest kutasem.

– W porządku. Jeśli oni nie będą nic wiedzieli?

– Wtedy żadne bazy danych nam już chyba nie pomogą. Ale możesz zapytać Franka, czy ma pomysł, kto jeszcze może kojarzyć podobną sprawę.

Zostawił ją z odpowiednimi numerami telefonów oraz z informacjami o dzieciach, które zaginęły w ciągu ostatnich miesięcy.

Przy okazji wizyty na komendzie wojewódzkiej zamierzał zajrzeć do laboratorium kryminalistycznego i pociągnąć pracujących tam techników za język w sprawie tego nieszczęsnego guzika.

– Ty wiesz, że my obsługujemy też kilka innych spraw? – zapytał go Kacper Alt, kiedy stanąwszy nad jego biurkiem, Hetski wyartykułował swoje niezadowolenie.

Siwa czupryna Alta ledwo wystawała znad nieprawdopodobnej ilości szpargałów piętrzącej się na jego biurku. Zresztą podobny „porządek” panował w całym pomieszczeniu. Stosy na parapetach prawie do połowy zasłaniały światło padające z okien.

– Jakąś inną równie popieprzoną?

– Chyba nie. – Technik odsunął się od komputera i przekręcił obręczkę na palcu.

– Czekamy na wyniki analizy DNA, a to trwa.

– Nimi zajmę się za chwilę.

– Już im współczuję. Guzik miał na odwrocie wytłoczone logo producenta. Kazałem stażyscie przeszukać ich katalog, a stażysta szczęśliwie ustalił, że podobne guziki wszywane są w kilka rodzajów swetrów. Tu masz zdjęcia. – Podał mu wydruk.

– Musiała mieć go na sobie przed śmiercią.

– Skąd właściwie wiecie, że ją przebierał?

– Poza tym że potwierdzili to rodzice? Na sukience nie było krwi. Sprawca tak ją położył, że od góry zakrywała ciało, a od dołu krew spływała bezpośrednio na ziemię. Gdyby dziecko miało ją cały czas na sobie, to raz, że by zmarzło, a dwa, przy wyciąganiu z niej jelit, musiałyby się pobrudzić.

– Dobra, zaspokoileś moją ciekawość, to teraz patrz.

Alt wyciągnął ze stosu po swojej lewej kolejną kartkę. Tym razem było na niej zdjęcie fragmentu odcisku palca.

– Taką perełkę z niego zdjęliśmy, ale to za mało, żeby znaleźć sprawcę. Jak będziecie mieli podejrzanego, może uda się coś porównać. Nic nie obiecuję.

Hetski przeklął i potarł palcami skronie. Tego się obawiał, a zakładając, że Nadii nie uda się nic ustalić, byli w polu. Nie mówiąc już o tym, że jego rozmowa z sąsiadami Jowińskich nie wniosła żadnych nowych tropów.

– Pierdolę taką robotę – westchnął i spojrzął na zegarek. – Komendant wojewódzki mnie wezwał, jeszcze pewnie zgarnę opierdol, że wyście nic na miejscu zbrodni nie znaleźli.

– Znajdź mi nóż, to może uda się wymyślić coś więcej. Zadzwoń, jak dostaniemy wynik analizy DNA.

– Krwi, która najpewniej należała do dziecka. Kolejny ślepy zaułek.

Z tym Alt nie polemizował, a Hetski ruszył na spotkanie z komendantem wojewódzkim. Co prawda dotarł na miejsce dwadzieścia minut przed czasem, ale połajankę wolał mieć już z głowy, skoro i tak nie dało się jej uniknąć.

Konrad Wąrzyński zaprosił go do swojego gabinetu, gdy tylko został poinformowany o przybyciu Mirka. Uścisnął jego dłoń, okrążył biurko i wskazał mu miejsce przed sobą.

– Postawmy sprawę jasno, media nas ukrzyżują, jeżeli zaraz czegoś nie wymyślimy.

Hetski nieśmiało pokiwał głową, nie przyznając, że od rozpoczęcia śledztwa nie oglądał żadnej telewizji i nie pozwolił dogonić się dziennikarzom, jeżdżąc po mieście.

– Podejrzewam, że podobnie nękają rzecznika prokuratury, ale Nadia, Liśka i reszta, to znaczy mój zespół robi, co może. Problem w tym, że niewiele mamy.

– I minęły raptem dwa dni – dokończył za niego komendant. – Ja to wszystko wiem, ale mamy brutalnie zabite dziecko i sprawcę na wolności. Prokuratura nie komentuje toczącego się postępowania, my też nic nie komentujemy, a z jakiegoś powodu to o naszej opieszałości mówią w wieczornych dziennikach. Obaj nie chcemy chyba, żeby zwała się tu nam na głowę Warszawa. Mam rację? – Wąrzyński spojrzął na niego swoimi szarymi oczami i uniósł brwi.

– Naturalnie.

– Na jakim etapie jesteśmy?

– Sądówka ustaliła przyczynę zgonu. Cyjanowodór. Aktualna hipoteza jest taka, że szukamy kogoś z łatwym dostępem do gazu.

– Jakież ustalenia z samego miejsca zbrodni?

Streścił komendantowi to, co chwilę wcześniej przekazał mu Alt, oraz to, co powiedzieli jemu i Hani rodzice dziecka.

– Byliśmy również u ich sąsiadów.

– I?

I gównu, miał ochotę powiedzieć, ale było coś oficjalnego i poważnego w gabinecie komendanta, może ciężkie drewniane meble, może sam komendancki mundur, co powstrzymało go przed takim komentarzem.

– I... Dziewczynki bawiły się jakieś trzy godziny, tak jak to robiły co tydzień. Jakoś przed osiemnastą Daria ruszyła do domu. Gospodarz widział, jak wychodzi przez furtkę i idzie we właściwym kierunku.

– Droga jest oświetlona?

– Na tym odcinku tak. Tam gdzie znaleźliśmy ciało, już nie.

– Czyli sprawca musiał jakoś zwabić dziewczynkę?

– Na to wygląda, na ciele nie było śladów szarpaniny. Jakkolwiek się tam znalazła, poszła po dobroci. Niedługo później zginęła, bo sądówka oceniła czas zgonu na mniej więcej dwanaście godzin przed sekcją, więc właśnie w okolicach tej nieszczęsnej osiemnastej. Godzinę później znaleziono zwłoki.

– Przesłuchaliście tego, kto je znalazł?

– Nie ja osobiście, ale tak, mamy jego zeznania na piśmie. Nikogo nie widział, nikogo nie słyszał. Pies zaprowadził go do zwłok, a że te leżały niedaleko drogi... – Wzruszył ramionami. – Nietrudno było je znaleźć.

– W takim razie co teraz?

Mirek już chciał powiedzieć, że nie wie i że poza sprawdzeniem, kto ma dostęp do cyjanowodoru, a następnie aresztowaniem wszystkich chemików w promieniu kilkudziesięciu kilometrów nie ma lepszego pomysłu. Nie zdążył się jednak odezwać, bo na cały regulator huknął dzwonek jego telefonu.

– Przepraszam, zapomniałem wyciszyć...

– Kto cię ściga?

- Moi ludzie – powiedział, zerkając na wyświetlacz.
- Odbieraj.

*

Mniej więcej w tej samej chwili zadzwonił również telefon Hani. Po drugiej stronie linii odezwała się podwładna Mirka, Nadia.

- Dzień dobry, pani prokurator.
- Dzień dobry – przywitała się, przerywając pisanie aktu oskarżenia w sprawie, którą akurat udało się zamknąć.
- Policjanci przeszukujący miejsce zbrodni znaleźli nóż.
- Mirek tam jest?
- Już jedzie.
- Ja też zaraz będę – powiedziała, wstając zza biurka.

Ona i Hetski na miejsce dojechali niemal w tej samej chwili. Mirek wypadł z auta jakby się paliło i zatrzymał się dopiero, kiedy zauważył, że to Hania zaparkowała obok niego.

- Nadia po mnie zadzwoniła – wyjaśniła.
- Wiedziałem, że dobrze robię, ściągając ją do zespołu.

Policjantka czekała na nich kilkadziesiąt metrów od drogi w pobliżu wąskiego strumyka, który opływał kępę drzew, gdzie znaleźli zwłoki Darii.

- Liśka już robi zdjęcia – przywitała ich. – Chłopcy znaleźli nóż za zakrętem tego strumyka.
- Coś więcej? – dopytał Hetski.
- Czekaliśmy na techników.
- To dziwne – zauważyła Hania. – Sprawca jest dokładny, a jednak porzuca narzędzie zbrodni?
- Porzuca w strumieniu, nie ściągniemy z niego żadnych śladów – wyjaśniła Nadia. – Najwyraźniej miał pewność, że ten nóż w niczym nam nie pomoże.

– To się dopiero okaże.

Mirek wyminął je i przyspieszając kroku, ruszył w stronę grupy techników pracujących w oddali.

– Sto metrów od miejsca, w którym znaleźliśmy ciało?

– Raczej mniej niż więcej. Ale przynajmniej wiemy, w którą stronę poszedł.

Hania pokiwała głową. W okolicy nie było nic poza dziką roślinnością, ale tym samym nie było miejsca, w którym sprawca mógłby zaparkować samochód. Nie przyszedł tu przecież pieszo, niosąc ze sobą butlę z gazem.

Nadia zostawiła ją, dołączając do Hetskiego i Liśki, ale Hania nie miała okazji dłużej zastanowić się nad koniecznością transportu cyjanowodoru.

– Dzień dobry.

Odwróciła się. Od drugiej strony strumienia szedł w jej stronę młody policjant, którego dorwały media tej samej nocy, kiedy odkryto ciało Darii.

– Dzień dobry – odpowiedziała zaskoczona.

– W radiu mówili, że znaleziono tu nóż. – Chłopak przekroczył strumyk i zatrzymał się obok Hani.

– Możliwe. – Spojrzała na niego i uniosła brwi. – Stopień i nazwisko?

– Posterunkowy Kacper Onucy.

– I posterunkowy nie ma lepszych rzeczy do roboty niż plątanie się nam pod nogami?

Policzki chłopaka zapłonęły rumieńcem, ale nadal stał przed nią wyprostowany jak struna.

– Ja po prostu...

– Po prostu? To miejsce zabójstwa, a nie wycieczka krajoznawcza.

– Tak jest, pani prokurator, ale... – Zerknął w stronę Hetskiego, który pieklił się właśnie nad Lišką.

Sądząc po strzępkach rozmowy, jakie do nich docierały, chodziło o wykonanie zdjęcia w jakimś konkretnym ujęciu, które wymagałoby od Alicji wejścia do lodowatej wody.

– Ale?

– Ale bardzo szanuję pracę podkomisarza Hetskiego i słyszałem, że nie ma nic przeciwko braniu do zespołu młodych policjantów. Co więcej, ponoć zdarza mu się podkradać ich z lokalnych posterunków, tam gdzie akurat zaprowadzi go śledztwo. Pomyślałem, że... – Spojrzał na nią bezradnie.

– Na rozmowę rekrutacyjną do podkomisarza polecam się umówić telefonicznie. Teraz chyba nie jest w nastroju.

Z chłopaka jakby uszło powietrze, ale skinął głową i nie podążył razem z nią w stronę Mirka.

– A ten tu czego?

– Posterunkowy? Chyba chciałby się u ciebie zatrudnić.

Hetski utkwiał spojrzenie w Onucym, który nadal obserwował ich pracę.

– Za wysoki jest.

– Jak go będziesz spławiał, może powiedz po prostu, że nie masz wakatów.

– Za wysoki jest – powtórzył Mirek i natychmiast stracił zainteresowanie chłopakiem. – Alicja, masz już to zdjęcie?

– Mam – syknęła w odpowiedzi Liśka, starając się zrobić wszystko, by nie wpaść do strumyka.

Rozdział 4

Wrocław, ulica Podwale

Mirek dwukrotnie przeszkodził Hani w weekend. Raz, żeby powiedzieć, że z nożem mieli więcej szczęścia, niż sądzili. Okazało się, że na rękojeści znaleźli oznaczenia, które doprowadziły ich do koła łowieckiego działającego w okolicy Oławy. Sam nóż był nagrodą przyznaną z okazji dwudziestolecia istnienia koła. A drugi raz zadzwonił, żeby powiedzieć, że koło łowieckie okazało się kolejną ślepą uliczką.

– Zakończyli działalność trzy lata temu – westchnął do słuchawki. – Będziemy się starali skontaktować z ostatnim prezesem, ale zanim wyciągniemy te informacje ze związku, może minąć kilka dni.

Hania nie spodziewała się więc, że ponownie usłyszą się już w poniedziałek.

– Gdzie jesteś? – zapytał, gdy zadzwonił rano.

– W drodze do sądu. Mam rozprawę.

– Zawracaj. U was w sali na pierwszym piętrze za dziesięć minut będzie narada wojenna. Twoje szefostwo, moje szefostwo, obawiam się, że również CBŚP i cholera wie kto z Warszawy.

– Oddzwonię. Muszę znaleźć zastępstwo do sądu – powiedziała i kiedy udało jej się to załatwić, natychmiast wybrała numer Mirka. – Zaraz będę, powiedz mi szybko, co się dzieje.

– Biuro związku nie działa w weekendy.

– Coś wspominałeś. – Skręciła na plac Wróblewskiego.

– Ale nasz komendant wojewódzki jest myśliwym. Wąrzyński zapytał w naszym imieniu o personalia i dostaliśmy numer telefonu. Okazało się, że pamiątkowy nóż z tej imprezy łowieckiej dostał tylko jeden człowiek, bo to była nagroda w jakimś konkursie.

– Wiemy kto?

– Grzegorz Łopacki. I nie zgadniesz.

– Jest znany policji.

– Tak. Obrońcy praw zwierząt zarzucali mu znęcanie się nad upolowanymi lisami. A ponieważ gość jest uzbrojony, to musimy być ostrożni przy nalocie.

– A co z dostępem do cyjanowodoru?

– To wyjaśnimy podczas przesłuchania. Gdzie jesteś?

– Dojeżdżam.

Faktycznie była już blisko. Porzuciła samochód w pierwszym lepszym miejscu, z którego nie odholują jej auta na koniec dnia, i rozbierając się w biegu, dotarła do pokoju, gdzie właśnie rozpoczynało się zebranie do złudzenia przypominające naradę wojenną.

– No. – Mirek podniósł się z krzesła, żeby ustąpić jej miejsca.

Jej przełożony oraz komendant wojewódzki byli zbyt zajęci dyskusją, żeby zauważyć, że spóźniła się o te kilkanaście sekund. Przyglądał się jej jednak ktoś inny. Gdy zauważyła jego spojrzenie, skinął jedynie głową, ale nie odwrócił wzroku.

Za żadne skarby nie potrafiła sobie przypomnieć, kim jest ten człowiek. Jako jeden z niewielu miał na sobie garnitur. Skądś znała te ciemne oczy, ale nic więcej nie wyglądało jej znajomo.

– Wysłaliśmy antyterrorystów po Łopackiego. Czekamy, aż go zatrzymają – wyjaśnił szeptem Hetski, kiedy komendant wojewódzki tłumaczył, po co tak właściwie zorganizowano to spotkanie.

– Pani prokurator? – Nagle komendant wywołał Hanię do odpowiedzi.

– Tak?

– Na jakim etapie jest wasze postępowanie?

Jej przełożony również się jej teraz przyglądał. Hubert Gawrys nie usiadł, lewą rękę trzymał w kieszeni spodni, o stół podpierał się rozstawionymi palcami prawej dłoni i czekał, niemal nie mrugając oczami.

– Jeśli okaże się, że to faktycznie ten człowiek: tymczasowe aresztowanie, szykujemy akt oskarżenia i szybko idziemy do sądu. Nie będzie z tym problemu, to medialna sprawa. Państwo, my i sędziowie będziemy chcieli szybko to zakończyć. To całe zainteresowanie mediów nikomu nie służy. Mamy odcisk palca, przy odrobinie szczęścia będzie należał do podejrzanego, ale nie liczyłabym na to.

– Kiedy skończymy, zwołasz konferencję.

– Nie lepiej poczekać do przesłuchania?

– Wtedy zwołamy kolejną – wyjaśnił uprzejmie Gawrys. – Nie będą nam mogli wówczas zarzucić, że nic nie robimy.

Następny zabrał głos szef grupy, która miała dokonać zatrzymania. Łopackiego zamierzali ująć w jego mieszkaniu na Zakrzowie. Istniały uzasadnione obawy, że będzie nie tylko uzbrojony, ale też może czynnie stawiać opór.

Starła się skupić na tych wszystkich ustaleniach, ale nie dawała jej spokoju obecność człowieka siedzącego po drugiej stronie stołu, który już otwarcie się do niej uśmiechał za każdym razem, gdy na niego zerkała.

Gdy w końcu policja i antyterrorysty skończyli rozdzielać między sobą wzajemne obowiązki, pozwolono wszystkim wrócić do swoich zadań.

– Konferencja prasowa – przypomniał Hani jej przełożony i gestem wskazał na hol, gdzie już czekali dziennikarze.

Miała cichą nadzieję, że Gawrys zapomni o spotkaniu z mediami, dzięki czemu uda się je odwlec przynajmniej do momentu ujęcia podejrzanego. Ale wiedziała też, że jest to przede wszystkim próba uspokojenia opinii publicznej.

– Masz. – Mirek wręczył jej kartkę papieru – Ubierz to w ładniejsze słowa, ale łatwiej chyba rozmawiać z tą szarańczą, jak się ma jakieś podsumowanie przed sobą.

Nie potrafiła wyrazić swojej wdzięczności za ten drobny gest. Nie lubiła rozmawiać z mediami, nie wspominając już o lawirowaniu pomiędzy tym, co mogła, a czego nie mogła powiedzieć, żeby nie narazić dobra śledztwa.

Stała przed kamerami i gdy wszyscy byli już gotowi, zaczęła konferencję.

– Szanowni państwo, w ostatnich dniach przy współpracy z Dolnośląską Komendą Wojewódzką podjęliśmy wiele czynności dotyczących wyjaśnienia okoliczności śmierci dziecka, którego ciało zostało znalezione na terenie gminy Domaniów. Dzisiaj sytuacja wygląda następująco: dzięki pracy funkcjonariuszy policji udało się ustalić tożsamość podejrzanego. Ze względu na dobro postępowania nie mogę udzielić więcej informacji, ale kolejna konferencja prasowa zostanie zwołana, gdy będą mogli państwo poznać okoliczności zatrzymania. – Zerknęła na kartkę, bo wyczerpała temat, który chciała przedstawić mediom. Ledwo powstrzymała uśmiech, gdy na kartce od Mirka zobaczyła podkreślone słowa, że nad sprawą pracują najlepsi dolnośląscy policjanci. Taką też informację powtórzyła przed kamerami.

– Czy możemy wiedzieć coś więcej o potencjalnym sprawcy? – zapytał jeden z dziennikarzy.

– Nie udzielam odpowiedzi na ten temat. Tak jak wspominałam, kolejna konferencja zostanie zwołana, gdy podejrzany zostanie ujęty, jednak do tego czasu muszą państwo uzbroić się w cierpliwość.

Po skończonej konferencji dogonił ją Hetski.

– Jak go zatrzymamy, też pokażę się mediom, skoro już im oznajmiłaś, że jesteśmy crème de la crème – powiedział, wskazując w stronę rozchodzących się dziennikarzy.

– Ja tylko czytałam z kartki.

– Auć.

Uśmiechnęła się rozbawiona.

– Zadzwoń po mnie, jak będziecie go mieli w sali przesłuchań.

– Pewnie. – Puścił do niej oko i zwałowo ruszył w kierunku wyjścia.

Nie zdążyła zrobić choćby kroku w stronę swojego gabinetu.

– Nie poznałaś mnie. – Zatrzymał ją głos, który już kiedyś słyszała, a obok niej zmaterializował się mężczyzna, którego nazwiska za żadne skarby świata, istotnie, nie potrafiła sobie przypomnieć. – Cześć jak czapka?

– Irek? Ireneusz Kośniewicki?

Uśmiechnął się, zadowolony, że tak niewielka podpowiedź wystarczyła.

Znali się od czasów podstawówki. Wybrali co prawda inne licea, ale ponownie spotkali się na studiach, razem zaczęli aplikację prokuratorską, ale później ich drogi się rozeszły. Kiedy widzieli się po raz ostatni, chodził gładko ogolony zarówno na twarzy, jak i na głowie. Teraz jego ciemne oczy ginęły pod czupryną czarnych włosów.

– Uff, czyli jednak mnie pamiętasz.

– Jak mogłabym zapomnieć. Co ty tu robisz?

– Można tu gdzieś wypić coś ciepłego? Nie będziemy przecież rozmawiać na korytarzu.

Spacerem przeszli się do kawiarni w pobliskim centrum handlowym, gdzie usiedli przy oknie wychodzącym na puste o tej godzinie Podwale.

– Więc? Co robiłeś na tej naradzie wojennej?

– Nie spodoba ci się to. – Skrzywił się lekko, a w słońcu uwydatniła się pionowa blizna na jego górnej wardze. – Od jakiegoś czasu pracuję na Piłsudskiego.

Pierwsze, co przyszło jej na myśl, to Prokuratura Rejonowa dla Wrocławia-Krzyki Wschód, ale zaraz zrozumiała, co Irek miał na myśli. Pracował kilka numerów dalej. Nie przy Piłsudskiego trzydzieści osiem, ale siedemdziesiąt osiem, gdzie mieściła się siedziba prokuratury regionalnej, nadrzędnej względem miejsca pracy Hani.

– Przejmujecie moje śledztwo?

– Nie. Absolutnie nie.

– No więc o co chodzi? Irek, do jasnej cholery. Minęły trzy dni, nie złapaliśmy sprawcy na gorącym uczynku, więc dajcie nam pracować...

– Nie przejmujemy twojego śledztwa. Zapadła decyzja, że będziemy je jedynie nadzorować.

No przecież, skarciła się w myślach. Po co wykonywać brudną robotę, skoro można ją zlecić jednostce niższego szczebla i tylko patrzeć jej na ręce.

– Dlaczego?

– Bo takich zabójstw mamy w kraju niewiele, żeby nie powiedzieć, że to odosobniony przypadek.

– I chcecie mieć co powiedzieć mediom.

– Wam zostawimy kontakty z mediami.

– Oczywiście – westchnęła.

– Mówiłem, że ci się nie spodoba.

– A tobie by się podobało, jakbyśmy zamienili się miejscami?

– Pewnie, że nie. Kazałbym ci nie wciskać nosa w nie swoje sprawy. No ale musisz przyznać, że fajnie, że to ja, a nie jakiś obcy człowiek?

Przez moment szczerze cieszyła się z ich spotkania. Irek zawsze był fajnym chłopakiem, z którym można było pożartować, a w razie potrzeby też porozmawiać na poważnie. Ten moment zdążył minąć równie szybko, jak się pojawił.

– Mam tylko jedno pytanie. Ta kawa tutaj to rozmowa służbowa?

– Oszalałaś? Sto lat się nie widzieliśmy i zabierałbym cię na kawę w celach zawodowych? Ja wiem, że się stoczyłem jako ten nadzorujący, a nie wykonujący faktyczną robotę, ale bez przesady.

– Czyli przyznajesz, że nie kiwniecie palcem?

– Jeszcze się zdziwisz. – Puścił do niej oko i uśmiechnął się, kiedy wywołano ich zamówienie. – Nie uciekaj.

– Polecenie służbowe?

– Prośba – sprostował. Idąc po zamówienie, odwrócił się na chwilę, jakby chciał sprawdzić, czy nadal siedzi w fotelu.

Wrócił z dwoma kubkami parującej kawy i ciastem, które przy ladzie przykuło jego wzrok.

– Wziąłem dwa widelczyki, tak na wszelki wypadek.

– Liczysz, że nadwyżka cukru sprawi, że zapomnę, co cię tu ściągnęło.

– Daj spokój. Już i tak jest mi wstyd, że nie zaciągnąłem cię do żadnej cukierni wcześniej.

– Może będzie ci wybaczone, o ile obiecasz nie wtrącać się bardziej, niż to absolutnie konieczne.

– Czy kiedykolwiek się wtrącałem bardziej... nie odpowiadaj – zauważył. – Już sobie odpowiedziałem.

Podobnie jak Hania, przypomniał sobie liczne okazje, podczas których próbował zeswatać ją ze swoim współlokatorem, ignorując, że była niemal o włos od zaręczyn ze swoim przyszłym mężem.

– Całe szczęście, że jeszcze nie tak źle z twoją pamięcią.

– Mogę tylko powiedzieć, że bardzo mi przykro?

– Możesz, ale wolę usłyszeć, co u ciebie.

Uśmiechnął się rozbawiony.

– Masz na myśli, co u mnie w pracy? Poza nią niewiele. Rozwiodłem się rok temu, szczęśliwie – dodał. – To jedna z moich lepszych decyzji.

Siedzieliby tak pewnie dłużej, dzieląc się czekoladowym ciastem, gdyby nie telefon od Mirka. Grzegorz Łopacki znajdował się już w policyjnym areszcie.

– Będiesz na przesłuchaniu? – zapytał Irek, gdy streściła mu rozmowę z Hetskim.

– Nie wiem, panie prokuratorze. Co uważa prokuratura regionalna?

– Zasłużyłem. Chodź, dołożymy swoją cegiełkę do zamknięcia tej sprawy.

Nie wiedziała, jak określić, czego spodziewała się po podejrzanym czekającym w pokoju przesłuchań. Wszystko, co na temat sprawcy mówiła Radzimirska, co wspominał Horczewski, układało się w obraz wynaturzonej bestii, podczas gdy policja przedstawiła im mężczyznę przeciętnej postury, przeciętnej zresztą również w każdym innym aspekcie. Wyróżniał się co prawda wyrokiem za znęcanie się nad zwierzęciem, ale ten zapadł w czasach, gdy najczęstszą orzecaną karą za podobne

przewinienia była zaledwie grzywna. Łopacki wyszedł z sądu jako wolny człowiek, choć uboższy o raptem osiemset złotych i koszty sądowe.

– Jest coś poza nożem? – zwróciła się do Hetskiego.

– A nóż nie wystarczy?

– A mamy pewność, że to jego użyto do okaleczenia Darii?

– Pracujemy nad tym. À propos pracy. – Mirek uniósł dzwoniący telefon. – To muszą być wyniki analizy DNA. – Odszedł na kilka kroków i odebrał.

– Nic nam nie da informacja, że krew należała do tego dziecka – zauważył Irek.

– Nie, ale przynajmniej nikt nam nie zarzuci, że nie sprawdziliśmy wszystkich poszlak, które znaleźliśmy przy ciele. Koniecznie musimy coś wyciągnąć z tego gwiazdora. – Przyszła jej do głowy jedna myśl. Przeprosiła Irka i sama sięgnęła po swoją komórkę. Wybrała numer Kornelii Radzimirskiej i chwilę czekała, aż ta odbierze.

– Dzień dobry, pani prokurator.

– Mam pilną sprawę.

– W porządku.

– Zamierzam przesłuchać podejrzanego. Co powinnam wiedzieć?

Po drugiej stronie słuchawki zaległa cisza, która przeciągała się tak długo, że Hania musiała upewnić się, czy pani psycholog nadal jest na linii.

– Złapaliście państwo podejrzanego?

– Tak – potwierdziła. Domyślała się, jaką opinię ma Radzimirska na temat skuteczności polskich organów ścigania, jednak zaskoczyło ją to niedowierzenie w głosie kobiety.

– Teoria dotycząca zabójcy zorganizowanego i niezorganizowanego jest pewnego rodzaju uproszczeniem, zwłaszcza biorąc pod uwagę złożoność tego typu zbrodni.

– Co nam się przekłada na...? Potrzebuję jakichś konkretów, zanim zacznę przesłuchanie.

– Dobrze. Zakładam, że moja teoria się sprawdziła i że posługujemy się tą prostą kategoryzacją. Tak?

– Założmy.

– Przygotujcie się do tego przesłuchania. Nie udawajcie, że macie jakieś dowody, których on nie może podważyć. Macie do czynienia z inteligentnym człowiekiem i tak też go traktujcie. Nie dawajcie mu też za dużo czasu do namysłu – dodała jeszcze. – Więcej nie potrafię powiedzieć bez zbadania podejrzanego.

– To i tak zawsze coś – podziękowała i obróciła się w stronę Irka.

On i Hetski stali obok siebie, patrząc na nią posepnie.

– Mamy wyniki analizy DNA krwi z guzika.

– I? Miny macie, jakby ktoś umarł.

– I to nie krew Darii.

– Pobieramy próbkę DNA od pana Grzegorza – uprzedził ją Ireneusz.

Mirek złapał pierwszego ze swoich podwładnych, który pojawił się w zasięgu jego wzroku, i wysłał go po wymazówkę, po czym wszedł do niewielkiego pokoju przesłuchań jako pierwszy. Zajął jedno z dwóch krzeseł stojących naprzeciwko Łopackiego. Położył plik dokumentów na blacie z brunatnej sklejki i zaczął dopełniać formalności.

Dopiero kiedy wyszła stamtąd Nadia, mogła dołączyć do nich prokurator. W innym wypadku utknęliby w środku jak w puszcze sardynek, bo samodomykające się drzwi otwierały się tylko wtedy, kiedy liczba osób w pomieszczeniu nie przekraczała trzech.

Od momentu, gdy Hania pojawiła się w drzwiach, Grzegorz Łopacki nie odrywał od niej wzroku.

– A pani musi być oskarżycielem – zauważył nie bez cienia zadowolenia.

– Prokurator Hanna Osul – przedstawił ją Hetski.

– Został pan pouczone o swoich prawach? – zapytała, siadając obok Mirka.

– Zostałem i jak już powiedziałem panu podkomisarzowi, nie czuję potrzeby wzywania tu obrońcy. Nie mam sobie nic do zarzucenia.

– W porządku – odparła, ignorując spojrzenie podejrzanego, które od kilkunastu sekund utrzymywało się na wysokości jej dekoltu. – W takim razie nie będzie miał pan nic przeciwko opowiedzeniu nam o tym nożu.

Mirek położył między nimi zdjęcie narzędzia znalezione w strumieniu. Liśka wykonała je pod takim kątem, że było doskonale widać zdobienia wycięte w drewnianej rękojeści.

Mężczyzna wyprostował się na krześle, podwinął rękawy błękitnej koszuli i przysunął do siebie kartkę.

– To typowy nóż myśliwski o profilu Bowie. Trzeba z nimi uważać, bo przez ten wydatny czubek lubią się łamać w jego okolicy. Drewniana rękojeść, obustronny jelec...

Mirek westchnął pod nosem, ale nie przerywał. Pozwolił podejrzanemu dokończyć wykład na temat budowy głowni i zdobień na rękojeści.

– Bardziej interesuje nas, czy kiedyś miał pan w rękach ten konkretny nóż.

– Oczywiście, że miałem.

Hani podskoczyło tętno i odniosła wrażenie, że siedzący przed nią mężczyzna z satysfakcją odnotował zmianę w samopoczuciu swoich rozmówców.

– Czy jest pan nadal w jego posiadaniu?

– Nigdy nie powiedziałem, że kiedykolwiek byłem. Miałem go w rękach, ale nie należy on do mnie.

– Mamy świadków, którzy twierdzą inaczej.

– Mylą się, każdemu czasem się zdarza.

– Prędzej powiedziałabym, że to pan kłamie.

– Niewiele mogę na to poradzić, pani prokurator. – Uśmiechnął się do niej. Zęby miał równe, zadbane, zresztą pasowało to do jego ogólnej prezencji. – Mamy sytuację, w której moje słowo jest przeciwko słowu tego świadka, o którym pani wspomniała. Wygląda mi to na sytuację, cóż, patową.

– W takim razie przyjmijmy, że to pan ma rację – zaproponowała. – Do kogo należy ten nóż?

- Nie mam pojęcia.
- Kiedy po raz ostatni miał go pan w rękach?
- Nie pamiętam.
- Tydzień temu? Miesiąc temu? Rok temu?

– Pani prokurator, oboje wiemy, że skoro nie pamiętam, kiedy jakieś zdarzenie miało miejsce, wymienianie różnych powszechnie przyjętych jednostek czasu nie sprawi, że nagle się to zmieni.

– Dobrze. – Przełożyła dokumenty, starając się ukryć, że z każdym słowem tego człowieka rosła w niej ochota uduszenia go własnymi rękoma. – Proszę mi powiedzieć, co robił pan wieczorem trzeciego grudnia.

- Prawdopodobnie byłem w domu, spałem.
- Czy jest ktoś, kto może to potwierdzić?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Czyli był pan w domu sam.

Przyglądała się podejrzanemu, czekając, aż ten odwróci wzrok. Mężczyzna uśmiechnął się jednak spokojnie i również ją obserwował.

– I znowu trafiamy na patową sytuację. Dla pani to żadne alibi, a skoro ja spałem, to nie mogłem... czego tak właściwie nie mogłem popełnić?

– Właśnie. – Hania znalazła zdjęcie Darii, które dostali od jej rodziców. – Czy widział pan tę dziewczynkę?

Wziął fotografię i chwilę jej się przyglądał, jakby faktycznie próbował wyłowić z pamięci ich ewentualne spotkanie.

- Nigdy.
- Na pewno?

– Czy nie minąłem jej kiedyś na ulicy, nie mam pojęcia. Ale nigdy nie doszło między nami do spotkania, w którym obie strony byłyby świadome zachodzącej interakcji międzyludzkiej.

– A takiego, w którym tylko jedna strona byłaby tego świadoma? – dopytał Mirek, podobnie jak Osul dochodząc do wniosku, że dziewczynka mogła nie widzieć

swojego napastnika.

– Musieliby zapytać państwo to dziecko. Z mojej strony odpowiedź pozostaje przecząca.

– Cóż, to może być trudne – powiedziała Hania. – Pozwoli pan, że skupimy się na pytaniach, na które chcielibyśmy otrzymać odpowiedzi od pana.

– Oczywiście. Zrobię, co w mojej mocy.

– Czym się pan zajmuje?

– Uczę chemii w liceum. W tym kierunku zdobyłem wykształcenie na uniwersytecie, tutaj, we Wrocławiu.

Zanim zdążyła zadać kolejne pytanie, w jej kieszeni zawibrował telefon. Sięgnęła po niego i odchodząc nieco od stolika, przy którym rozmawiali, spojrzała na wyświetlacz. Wiadomość od Ireneusza. Kazał im natychmiast przerwać przesłuchanie.

– Przepraszamy na moment. To wygląda na coś pilnego.

– Naturalnie. Mają państwo pewnie wiele obowiązków służbowych oprócz przesłuchiwanie niewinnego nauczyciela.

– On się wami bawi – rzucił Irek. Przesłuchanie obserwował zza lustra weneckiego, ale teraz czekał na nich tuż za drzwiami.

– Przyznał, że miał nóż w rękach.

– Właśnie, à propos noża. Technicy skonsultowali się z sądówką i wspólnie doszli do pewnych wniosków.

Nie stwierdzono na narzędziu obecności śladów biologicznych – ani krwi, ani odcisków palców. Druga kwestia była znacznie bardziej skomplikowana. W przypadku ran kłutych można było liczyć chociażby na odbicie na cieple kształtu jelca. Kanał, jaki w tkankach tworzyło narzędzie, nieraz pozwalał na określenie jego kształtu czy też okoliczności zdarzenia. Przy ranach ciętych mieli znacznie mniejsze pole do popisu.

– Horczewski w swojej opinii pisał o tym, jak to rany cięte miejscami przechodzą w szarpane – zauważył Irek. – Technicy skonsultowali się z nim, bo na

nożu jest jedno niewielkie wyszczerbienie.

– Potwierdził, że obrażenia pasują do cechy charakterystycznej ostrza?

– Tak.

Mieli narzędzie, które posłużyło sprawcy do okaleczenia dziewczynki, mieli chemika w pokoju przesłuchań i mieli...

– Nie dlatego kazałem wam wyjść – wznowił Irek. – Przeszukaliśmy mieszkanie tego gnojka. Nie znaleźliśmy tam niczego, co wiązałoby go z dziewczynką albo z miejscem, w którym znaleźliśmy jej ciało.

– Pan wybaczy, ale nie rozumiem – przerwał mu Hetski, któremu wyraźnie spieszyło się do wznowienia przesłuchania.

– Ależ wybaczam, zaraz pan zrozumie. W wynajmowanym przez Łopackiego garażu, w torbie ze sprzętem myśliwskim znaleźliśmy to – prokurator podniósł woreczek strunowy. Znajdowała się w nim skórzana pochwa na nóż z wytłoczonym symbolem jelenich rogów – tym samym, którym ozdobiono rękojeść narzędzia zbrodni.

Podobnie jak na nim, pod rogami znajdował się rok zapisany rzymskimi cyframi. Po przeciwnej stronie w skórze znajdowała się nazwa koła łowieckiego, którego były prezes nakierował ich na podejrzanego.

– Mamy podstawę do zatrzymania – stwierdził Mirek, kładąc dłoń na kłamce posępnego pokoju, w którym odbywało się przesłuchanie. – Przynajmniej do czasu wyników analizy DNA.

Rozdział 5

Koło k. Wrocławia

Na wyniki musieli czekać co najmniej kilka dni. Przy dobrych wiatrach, odrobinie zachęty i licznych prośbach można było ten czas skrócić do czterdziestu ośmiu godzin. Tyle potrzebowało laboratorium na wykonanie analizy.

Tym razem nie musieli specjalnie naciskać. Po konferencji prasowej, podczas której Hania wspólnie z Hetskim ogłosili ujęcie podejrzanego, cała Polska śledziła postępy w śledztwie. Opinii publicznej co prawda nie poinformowano o tym, że śledczy nadal czekają na wynik badania genetycznego materiału pozyskanego z miejsca zbrodni, ale nie byli w stanie ukryć przed dziennikarzami faktu, że wiele kwestii pozostawało jeszcze nierozstrzygniętych.

– Co tam? – zapytał Mirek, odbierając od niej telefon.

– Myślisz, że będę ci potrzebna dzisiaj po godzinach pracy?

– Jeśli chcesz się sponiewierać przy użyciu napojów wysokowych, uprzejmie odradzam.

– Nie. – Uśmiechnęła się do siebie. – Brat prosił, żebym podjechała do domu po rodzicach, a obawiam się, że jak dostaniemy genetykę, mogę nie mieć czasu na taką wycieczkę.

– Leć. Dzisiaj i tak wyników nie będzie.

Nie spodziewała się innej odpowiedzi, więc jeszcze przed pracą zadzwoniła do Bartka, żeby się z nim umówić. Rozmowę z Hetskim odbyła już w trasie.

Koło od Wrocławia dzieliła godzina drogi. Aby nie pomylić go z Kołem w kotlinie Kolskiej w Wielkopolsce, mieszkańcy zawsze precyzowali, że chodzi im o Koło nieopodal Wrocławia. To zazwyczaj wystarczało, choć czasem zdarzało się, że listy nieopatrzone kodem pocztowym trafiały do miasta, a nie do wioski liczącej sobie kilkanaście domów, jeden kościół, nowo wybudowany plac zabaw oraz sklep spożywczy umiejscowiony przy głównej drodze.

Bartek, starszy od niej o dwa lata, czekał na nią przy bramie wjazdowej. Żadnemu z nich nie opłacało się wjeżdżać na podjazd, więc Hania zatrzymała się obok niego.

– Cześć, Krasnalu.

– Cześć, Klusko. – Uśmiechnęła się, kiedy otworzył jej drzwi auta, a gdy tylko wysiadła, zamknął ją w niedźwiedzim uścisku.

Przezwiseka, których używali, miały swój początek w ich wczesnym dzieciństwie, kiedy to Bartek górował nad siostrą nie tylko wzrostem, ale również wagą. Za to drugie odpowiedzialność ponosili ich dziadkowie, którzy zachwycali się apetytem wnuka i kompletnie ignorowali jego niechęć do jakiegokolwiek aktywności fizycznej. Hania, co prawda, pozostała od niego o pół głowy niższa, ale Bartek w liceum zaczął pływać, co uwielbiał do dziś, bo pozwalało mu to zachować równowagę pomiędzy zdrową wagą a gorącym uczuciem, jakim darzył jedzenie.

– Zaskoczyłaś mnie trochę. Sądziłem, że umówimy się za jakieś trzy miesiące albo jeszcze gorzej: po zakończeniu postępowania.

– Czekamy na wyniki badań. Mam może dwa dni na złapanie oddechu. – Przyjrzała mu się uważnie.

Siwiał dokładnie tak jak ich ojciec, pasmami. Od frontu zaczynał nieco przypominać zebkę, ale poza tym nic się nie zmienił.

Nie widzieli się dobre kilka miesięcy. Po znalezieniu ciał Kuby i Amelii jej cudowny brat uparł się, tak jak tylko on potrafił, że chwilę u niej pomieszka. Uzasadniał to spotkaniami służbowymi, które z jakichś powodów musiały się odbyć we Wrocławiu, ale ponieważ Hani nie udało się udowodnić, że to wymyślił, nie mogła mu też odmówić. To on pilnował, żeby nie mieszała alkoholu z lekami przepisanyymi jej przez psychiatrę. Dbał też o to, żeby przy okazji nie umarła z głodu. Wychodził kilka razy w tygodniu załatwiać sprawy zawodowe, ale ponieważ za każdym razem wracał z jakimś deserem, podejrzewała, że by podtrzymać swoje kłamstwo, zaszywał się na kilka godzin w kawiarni.

– A więc to te badania moja siostra ukryła pod czynnościami mającymi wyjaśnić wszelkie okoliczności zdarzenia. Widziałem ostatnią konferencję. Do twarzy ci w tej błękitnej marynarce.

– W takim razie już wiem, co założę przy okazji mojej kolejnej rozmowy z mediami. – Uśmiechnęła się i wyjęła z kieszeni spodni klucze do domu.

– O, super. Bo ja swoich zapomniałem – dodał, szczerząc przy tym zęby.

– Nic nowego. Co tak właściwie chciałeś tu dzisiaj załatwić?

– Podział łupów? Przeprowadziliśmy się w zeszłym miesiącu do tego większego mieszkania, o którym ci ostatnio wspominałem, i tak pomyślałem, że może zabiorę stąd swoje stare świadectwa.

– I spalisz je na grillu, żeby móc twierdzić przed dziećmi, że byłeś pilnym uczniem?

– Nie lubię was.

– Was?

– A jak myślisz, co powiedziała Wiktoria?

Roześmiała się, ignorując oburzone spojrzenie Bartka. Prawdą było, że z jego żoną nie tylko często się zgadzały, ale też szczerze lubiły.

– Przy okazji może zgarnę jakieś stare meble. Trzeba by zacząć powoli szykować dom na sprzedaż.

Przyjęła tę nowinę bez entuzjazmu. Plany Kluski były jak najbardziej rozsądne i była mu dozgonnie wdzięczna, że sam zamierzał się tym zająć, ale perspektywa sprzedania rodzinnego domu budziła w niej jakiś wewnętrzny protest.

– Pewnie masz rację.

– Powoli – dodał. – Oboje jesteśmy zawałeni pracą, więc nie sądzę, żeby wysprzątanie wszystkich pokoi zajęło mi mniej niż kolejnych kilka miesięcy. Teraz, jak już zamknęliśmy jedną przeprowadzkę, będę miał wolne weekendy, to się tym zajmę.

– Jakbyś potrzebował pomocy...

– To będę ci truł dupę, aż tu przyjedziesz i mi pomożesz. Przecież mnie znasz.

Ogród zarósł i Kluska też to zauważył, bo wskazując głową na rabaty wzdłuż płotu, powiedział:

– Ojciec się w grobie przewraca. Pamiętasz, jak kilka dni przed śmiercią się uparł, żeby wyjść przed dom, bo trzeba chwasty powyrywać?

– Pamiętam, jak w krzeselku wędkarskim wskazywał ci palcem, które miejsca wypielileś...

– „Bez należytej staranności” – dokończył Bartek. – Cud, że go pod koniec tego odchwaszczania nie zabiłem.

Ścieżka prowadząca do domu pozarastała mchem i trawą przebijającą się przez szczeliny pomiędzy kostką brukową. Biegła przez rabaty obsadzone w czasach świetności kwiatami miododajnymi.

– Trawnik wygląda na koszony – zauważył Kluska, kiedy zatrzymali się przy drzwiach wejściowych.

– Ksiądz Tadeusz nadal przyjeżdża tu, kiedy kosi traktorkiem wokół plebani. Tak jak to robił, kiedy ojciec zachorował.

– Miło z jego strony. Jakiś czas temu zadzwonił do mnie, że skrzynka pocztowa jest już pełna i że będzie co jakiś czas odbierał nasze listy, bo nadal ma klucze.

Po wejściu do domu otworzyli wszystkie okna i gdy znów dało się tam oddychać, usiedli przy stole, żeby przejrzeć kolejną szufladę z archiwum ich

rodziców. Pracowali w salonie głównie dlatego, że tylko tam mieli gdzie usiąść. Nie licząc łóżek, wszystkie kanapy i fotele zostały rozdysponowane pomiędzy krewnych.

Od śmierci rodziców z domu zniknęły również rośliny i dwa koty, które jej brat wywiózł do siebie. Poza tym wydawało się, że czas się tu zatrzymał.

– Nasz ojciec był taki dokładny – westchnął w pewnym momencie Bartek, odkrywając stare rachunki za prąd.

– To mama. Jeśli znajdziesz swoje odznaki z harcerstwa, wtedy uwagi kieruj do taty, ale rachunkami on się nigdy nie zajmował.

– Nie mów tego mojej żonie, bo się będzie śmiała, że to dziedziczne.

W ciągu dwóch godzin uporali się ze sporą częścią archiwum oraz podzielili między sobą książki z biblioteki ojca.

– Wszystkie prawnicze monografie możesz sobie zabrać.

– Większość jest już nieaktualna, ale może znajdę w nich coś dla siebie.

Ojciec pękał z dumy, gdy tuż po maturze dostała się na prawo. Syn sprawił mu dużo więcej zawodu, bo po pierwsze, nawet nie złożył dokumentów, a po drugie, uciekł na weterynarię. Zrehabilitował się później, robiąc doktorat, ale jak mawiała w żartach ich mama: „Niesmak pozostał”.

Gdy przyszło do wyboru aplikacji, Hania dostała wolną rękę, od razu przyznając, że nie zamierza przejmować rodzinnej kancelarii notarialnej. Poskutkowało to wykładem o licznych wadach pracy oskarżyciela, jednak żadne dyżury, sekcje czy inne wymieniane przez ojca bolączki nie były w stanie zmienić jej decyzji. Pod względem uporu byli z Bartkiem jak dwie krople wody.

– Wziąłem kawę, napijemy się przed wyjazdem. Co ty na to?

Z przyjemnością się zgodziła. W tej kwestii również byli podobni.

– Nie słodzisz, prawda? – zapytał, wkładając wtyczkę ekspresu do kontaktu.

– Nie. Nic się nie zmieniło.

– Mnie się zdarza – przyznał, stawiając przed nimi dwie filiżanki. – Jak zaśpię i muszę jednocześnie wypić kawę i zjeść śniadanie. Osiągam wtedy mistrzostwo w optymalizacji czasu.

– Mama by dostała zawału.

– Pewnie tak. – Uśmiechnął się smutno. – I to nie tylko z powodu moich błędów dietetycznych.

Spędzili chwilę w milczeniu, przyglądając się zdjęciom wiszącym na ścianach. Z jednego z nich patrzyła na nich ze swojego wózka Amelia. Mogła mieć wtedy dwa, może trzy miesiące. Obok, z tego samego wózka groźnie łytał na fotografa syn Bartka. Na większości zdjęć bratanek Hani miał minę, jakby podejrzewał świat o wszystko, co najgorsze.

– Przyjedziesz na urodziny młodego? – zapytał w końcu jej brat.

– Pewnie. Ale w jakiś weekend, w tygodniu mogę się nie wyrobić.

– W tym roku to chyba wtorek. Będzie w szkole, nawet nie zauważy. Na sobotę załatwię tort, a tobie kanapę do gościnnego, żebyś nie musiała spać na podłodze.

– Jakie ja mam szczęście, że mam tak wspaniałomyślnego brata.

– Wiesz, w twoim wieku mogłabyś się już nie podnieść.

– Tylko ci przypomnę, kto tu jest starszy.

– Stąd wiem, jak to jest być w twoim wieku. – Wyszczrzył się do niej i dopił resztkę kawy. – Pozmywam, a przed powrotem wstąpię jeszcze na plebanię. Ksiądz odbiera nam pocztę, więc od razu będę miał to z głowy. Sprawdzę też, czy awionetka ojca jeszcze się nie rozsypała.

– W czymś ci pomóc?

– Nie. Jedź ostrożnie do domu i zadzwoń, jak już sobie zrobisz herbatę. Okej?

– Okej. – Uścisnęła go, a brat pocałował ją w czoło.

– I nie przynieś rodzinie wstydu w telewizji.

Rozdział 6

Wrocław, ulica Podwale

Jesteś w robocie? – zapytał Hetski, gdy tylko usłyszał jej „halo” po drugiej stronie słuchawki.

– Wracam z sądu, będę za dziesięć minut.

– Mamy przesrane – dodał, po czym oznajmił, że zaraz zjawi się w jej gabinecie.

Była przyzwyczajona do czarnowidztwa Mirka, niespecjalnie przejęła się jego słowami. Podobnie reagował na wszystkie rozgrywki polskich siatkarzy.

– To co takiego się stało? – zapytała, kiedy Hetski zamknął za sobą drzwi jej gabinetu.

– Laboratorium porównało DNA z guzika z materiałem genetycznym tego całego Łopackiego.

– Czas najwyższy.

– No. Zobacz, co im wyszło.

Położył przed nią wydruk. Porównanie DNA dało negatywny wynik. Krew nie należała do mężczyzny, który od kilkadziesiąt godzin przebywał w areszcie.

– To chyba jakieś żarty – zaproponowała. – Jak nie on, to kto?

Hetski nie miał dla niej odpowiedzi.

– Zadzwoń do Kośniewickiego.

– Żebyś wiedział, że zadzwonię.

Sięgnęła po telefon i chwilę czekała na połączenie z prokuraturą regionalną.

– Cześć.

– Jak czapka – zgodziła się. – DNA nam się nie zgadza. Na guziku nie ma ani krwi Darii, ani Łopackiego.

– Cholera. I nie znaleźliśmy nic, co mogłoby z nieco większą dozą pewności umiejscowić go przy zwłokach... Masz może Hetskiego pod ręką?

– Mam. Dam cię na głośnik.

– Dzień dobry, panie prokuratorze.

– Dzień dobry. W tym garażu stał samochód Łopackiego?

– Nie. Ponoć jego żona nim jeździ.

– Świetnie. To go znajdźcie i przeszukajcie.

– A jak nic nie znajdziemy? – dopytał Mirek.

– Wtedy będziemy się martwić.

I istotnie dopiero wtedy zaczęli.

Hetski zadzwonił najpierw do Irka. Dopiero później dał znać Hani, że ich spotkanie odbędzie się w jej gabinecie.

Wkroczył do środka blady jak ściana i wściekły jak bulterier tresowany do psich walk.

– Co się dzieje? – zapytała Hania.

– Zaraz. Nie będę się dwa razy powtarzał, ale pierdoli nam się podstawa oskarżenia.

Gdy dołączył do nich Kośniewicki, Mirek położył na jej biurku nóż, który – jak już ustalili – posłużył do zadania dziewczynce pośmiertnych obrażeń.

– Nie rozumiem – zaprotestował Irek. – Mówiłeś, że coś znaleźliście w aucie tego gnojka.

– To.

– Co to?

Musiała się zgodzić z Ireneuszem, bo sama również nie potrafiła pojąć, dlaczego nóż, który powinien być w rękach policji, ludzie Hetskiego znaleźli w samochodzie podejrzanego.

– To jest drugi nóż. Identyczny. To samo koło, ten sam rok, te same rogi jakiegoś powalonego jelenia na rękojęści. Tylko ten nie jest wyszczerbiony od strony jelca.

– Poczekaj. – Hania wzięła zabezpieczony nóż. – Istnieje możliwość, że Łopacki mówił prawdę i tamten nóż nie należał do niego?

Ponownie usiedli naprzeciwko głównego podejrzanego. Jednak tym razem zamiast Mirka Hania miała po swojej prawej Ireneusza.

– Miło panią znowu widzieć. – Łopacki uśmiechnął się do niej. – Ale z panem nie miałem jeszcze okazji się poznać.

– Ireneusz Kośniewicki. Prokuratura Regionalna we Wrocławiu.

– Regionalna? Śmierć tej dziewczynki to musi być dużo większa sprawa, niż mi się wydawało. Nic dziwnego, że nie chcecie mnie wypuścić z aresztu. Dziennikarze by was zjedli żywcem.

– Skąd pan wie, że media już wiedzą o zatrzymaniu? – dopytał Irek.

– Zorganizowaliście konferencję tylko po to, żeby powiedzieć, że macie podejrzanego. Miałbym uwierzyć, że nie chwalilibyście się jego ujęciem? Wtedy przynajmniej sprawiacie wrażenie posiadania kontroli nad sytuacją. Nie mam racji?

– To chyba jest bez znaczenia – zauważyła Hania.

– Chyba tak.

– Przy okazji naszej poprzedniej rozmowy...

– Przesłuchania – poprawił ją Łopacki.

– Wspominał pan, że miał pan w rękach nóż, który panu pokazywaliśmy. Jednocześnie nie potrafił pan wskazać, do kogo należy ten.

– Zgadza się.

– A ten?

Położyła między nimi zabezpieczony nóż, który znaleźli w aucie mężczyzny.

– O. Ten należy do mnie – ucieszył się Łopacki. – Ale jestem przekonany, że nie zrobiłem nim nikomu krzywdy.

– Na jakiej podstawie pan je rozróżnił? – dopytał Irek. – Na pierwszy rzut oka ten tutaj i ten, którego fotografię pokazała panu pani prokurator, są identyczne.

– Na pierwszy rzut oka. Bardzo dbam o swój, pamiętałbym, że go gdzieś wyszczerbiłem. A ten tutaj jest w idealnym stanie.

– I nie mógł nam pan powiedzieć wcześniej, że jest w posiadaniu niemal identycznego egzemplarza?

– Nie zapytali państwo, a amerykańskie seriale nauczyły mnie, że należy odpowiadać jedynie na zadawane pytania.

– Nawet kosztem spędzenia kilku nocy w areszcie?

– Nawet. A tak między nami, to mogła być moja jedyna okazja, żeby spędzić tam jakąkolwiek noc.

Sądząc po spojrzeniu, jakie posłał jej Irek, on również miał ochotę walić głową w ścianę.

– Z tego, co zrozumieliśmy, pański nóż był nagrodą.

– Tak, w kole łowieckim, do którego należałem kilka lat temu.

– Skąd w takim razie drugi nóż?

– Od wytwórcy. Mój ojciec na emeryturze zaczął robić noże i to jego poprosiliśmy o wykonanie nagród.

– I nie mógł pan powiedzieć nam tego wcześniej? – syknął Ireneusz.

– Nie pytali państwo.

Irek westchnął i podniósł zrezygnowane spojrzenie na mężczyznę siedzącego przed nim.

– Czy pan wie, co panu grozi za utrudnianie postępowania?

– Nie.

– Od trzech miesięcy do pięciu lat pozbawienia wolności – wyjaśniła Hania.

Łopacki zaniemówił. Otworzył jedynie usta, ale przez dłuższą chwilę nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– Ale ja nie utrudniam śledztwa – zaprotestował w końcu.

– To może ocenić sąd. A teraz zapytam jeszcze raz i tym razem poproszę o pełną odpowiedź. Ma pan swój nóż. Pański ojciec wykonał jeszcze jeden. Co się z nim stało?

– Nie wiem.

– Jeśli mógłbym prosić o zdanie wielokrotnie złożone – wycedził Irek.

– Nie wiem, przypuszczałem, że nadal leży gdzieś w szopie ojca. Nie wiedziałem, że go sprzedał, a ojca już nie zapytamy, no chyba że potrafią państwo rozmawiać ze zmarłymi. Chociaż wtedy łatwiej byłoby zapytać tę dziewczynkę, kto ją zabił, a nie dręczyć mojego ojca o jakiś nóż.

– Kurwa mać – warknął Ireneusz, kiedy opuścili pokój przesłuchań. – Niech ten kretyn wypierdala z aresztu, póki może, bo jak będę go widział jeszcze choć minutę dłużej, wsadzę go do pierdla i będzie miał taką przygodę życia, że się nie pozbiera.

Pozostawał im tylko telefon do byłego przewodniczącego koła łowieckiego i odświeżenie mu pamięci, komu podarowano drugi nóż.

Mirek rozmawiał z myśliwym tak, żeby i ona, i Ireneusz wszystko słyszeli. Jednak człowiek po drugiej stronie słuchawki zapierał się, że nóż był jeden, tak samo jak jeden był jego posiadacz. Na nic zdały się tłumaczenia Hetskiego, że byli w posiadaniu dwóch noży, z czego jeden faktycznie należał do Łopackiego.

– Kurwicy można dostać z takimi ludźmi – skwitował rozmowę policjant. – Wy też widzicie dwa noże, prawda? To nie tak, że tylko ja mam jakieś urojenia, bo zjadłem wczoraj jogurt trzy dni po terminie ważności?

– Do dwóch jeszcze potrafię liczyć – westchnął Irek. – Wypuście go, żebym więcej nie musiał na tego kretyna patrzeć.

– Sąd zgodził się na tymczasowe aresztowanie, a ten Łopacki nie chciał obrońcy, który mógłby wymusić na nas zwolnienie...

– Musimy go wypuścić – zaprotestowała Hania. – Badania DNA nie potwierdziły jego obecności na miejscu, nie miał nic wspólnego z narzędziem zbrodni. Jedyne, co możemy mu zarzucić, to bycie chemikiem. Przynajmniej w teorii mógłby sobie sam wyprodukować cyjanowodór, ale przy takim toku rozumowania

musielibyśmy aresztować wszystkich ludzi z takim wykształceniem. Zapytaj dowolnego z naszych przełożonych, powiedzą ci to samo. Gorzej będzie z prasą.

– Prasę zostaw mnie. Tobie kazaliśmy obwieszczać zwycięstwo, zanim padły pierwsze strzały, ja wytłumaczę się, dlaczego wystrzelaliśmy magazynek w stóg siana zamiast w tarczę.

Nie zdążyła mu podziękować, bo na wyświetlaczu jej telefonu pojawiło się połączenie przychodzące od Kornelii Radzimirskiej.

– Dzień dobry, pani prokurator.

– Dzień dobry.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

– Właściwie...

– Ale zapomniałam zapytać wcześniej, jak udało się przesłuchanie.

– To, jak poszło, jest już teraz bez znaczenia. Będziemy musieli wypuścić podejrzanego. Nie tyle nie udowodniliśmy mu winy, co udowodniliśmy, że nie mamy na nią żadnych dowodów.

– Jeśli mogę być z panią szczerą – było jasne, że niezależnie od odpowiedzi Radzimirska i tak zamierzała dokończyć zdanie – przypuszczałam, że zatrzymanie tego człowieka tak szybko byłoby zbyt proste. Jednak państwo muszą podążać za dowodami, a nie moimi podejrzeniami.

– To prawda.

– W takim razie jeśli mogłabym jeszcze jakoś pomóc, proszę dzwonić bez wahania.

Konferencję prasową z udziałem Ireneusza obejrzała dopiero w wieczornym wydaniu wiadomości. Z godnością i dużym opanowaniem przetrwał szarżę, jaką przypuścili na niego dziennikarze. Jednak nawet najlepsza prezencja nie powstrzymałaby komentarzy, jakie posypały się później. Nie zostawiono na nich suchej nitki, wywleczono statystyki niepowodzeń śledczych. Jedyna pochwała, jakiej

doczekali się w rozmowach, dotyczyła niezamknięcia w więzieniu niewinnego człowieka.

– Jeśli jednak tak mają się przejawiać główne sukcesy wymiaru sprawiedliwości, to możemy uznać, że jego reforma się rządowi nie udała – grzmiał przewodniczący największej partii opozycyjnej.

W innych stacjach telewizyjnych wydźwięk wypowiedzi polityków różnych opcji był podobny, za to winą obarczano różne osoby. Opozycja zarzucała rządowi brak skuteczności. Minister sprawiedliwości szukał winnych w policji, za to minister spraw wewnętrznych nabrał wody w usta i odmawiał komentowania czegokolwiek do czasu zamknięcia śledztwa.

– Trwają czynności – powtarzał, gdy dziennikarze łapali go na sejmowych korytarzach. – A dopóki trwają, nie mamy o czym rozmawiać. Proszę dać pracować policji, bo takie zamieszanie medialne nikomu nie służy.

Hania wyłączyła telewizor, nie chcąc już dłużej słuchać komentarzy na temat tego ostatniego, dość niefortunnego zdania. Nikt, a zwłaszcza przedstawiciele władzy zarzucający mediom działanie na szkodę interesu publicznego, nie mógł liczyć na taryfę ulgową.

Mirek skontaktował się z nią dopiero kilka dni później.

– Potrzebowałeś chwili, żeby przeboleć utratę podejrzanego?

– Tak. Jadłem żelki i popijałem je słodkimi napojami.

– Lepsze to niż zalewanie się w trupa.

– Żona by mnie z domu wyrzuciła. Hania, słuchaj, bardzo jesteś zajęta?

– Ani trochę – przyznała, bo planów na weekend nie miała żadnych, no może nie licząc odsypiania.

– Świetnie. Dałem swoim ludziom wolne, żeby odpoczęli, pobyli z rodziną. Takie tam bzdety – dodał ciszej, tak żeby czasem nie usłyszała go żona. – Ale czuję potrzebę przejechania się do tych chaszczy.

– Myślisz, że tam coś znajdziesz, skoro twoi ludzie trzy razy tam byli i niczego nowego nie zauważyli?

– Nie. Ale za chuja, wybacz słownictwo, nie wiem, jak ktoś mógł tam się zmaterializować inaczej niż główną drogą. Gdy szedł wzdłuż strumyka, zgubił nóż, a potem co? Teleportował się? Odleciał?

– Przyjedziesz po mnie? A może ja tym razem się przejadę? – dopytała z nadzieją.

– Przyjadę. Daj mi dwadzieścia minut, wypiję ze swoją lubą kawę i będę.

– Pozdrów lubą.

– Hania cię pozdrawia – zakomunikował, odsunąwszy telefon od ust. – Ona ciebie też – dodał po chwili – i wygraża coś o obiedzie. Zanim przyjadę, pouczę ją o groźbach karalnych i przewidywanym wymiarze kary, jaki może za nie grozić.

Spotkali się pod szlabanem zagradzającym wjazd w okolicę jej bloku.

– Jesteś pewien, że nie jedziemy moim autem?

– Wsiadaj i nie marudź.

Spełniła jego prośbę bez dalszych dyskusji. Wszelkie marudzenie i tak by nie poskutkowało, bo Mirek skutecznie zagłuszał je tym razem klasyką polskiego rocka.

– Co u brata? – zapytał, przekrzykując muzykę, którą Hania przed udzieleniem odpowiedzi ściszyła o kilka stopni.

– W porządku. Za tydzień jadę do nich na weekend, bo młody kończy osiem lat.

– Kawał chłopa. Zaraz będzie szedł na studia, żenił się, rozwodził... masakra. Ja go pamiętam jako tego bezzębnego parchatka w wózku.

– Ja też.

– Starzeje się. Dobrze, że ja nadal w kwiecie wieku.

– Pamiętaj, żeby ten kwiat podlewać, bo inaczej zwiędnie.

Roześmiał się i pokrętem wrócił do swojej ulubionej głośności. Przy miejscu zbrodni zaparkowali akurat w momencie, gdy Kora w koncercie na żywo śpiewała *Szare miraż*.

– Reszta płyty w drodze powrotnej.

– Już się nie mogę doczekać. – Hania zapięła kurtkę pod szyją.

– A żebyś wiedziała. Jak przyjedziesz na obiad, puszcę ci nagranie z tego koncertu. Chciałbym się kiedyś bawić w pracy chociaż w połowie tak dobrze, jak oni tam na scenie.

– Co konkretnie chcesz tu dzisiaj znaleźć?

– Drogę odwrotu prowadzącą przez miejsce, gdzie znaleźliśmy ten zakichany nóż. Idziemy?

– Czekał – zatrzymała go.

Z krętej drogi, którą przed sekundą sami przyjechali, wyłoniła się srebrna toyota. Auto zwolniło, gdy kierowca zauważył stojący na poboczu samochód Hetskiego. Toyota podjechała w ich stronę i zatrzymała się obok. Za kierownicą siedziała Kornelia Radzimirska.

– A pani tu czego? – Hetski obszedł jej samochód i stanął przy otwartym oknie.

– Przyjechałam do rodziców Darii. To chyba nie przestępstwo.

– Nie, ale ponoć to pani mówiła, że zastaniemy mordercę na miejscu zbrodni.

– Oskarża mnie pan o coś?

– Nie. Taki żart. Jest weekend. Nie powinna mieć pani wolnego?

Radzimirska zmierzyła Mirka karcącym spojrzeniem, nie doceniając ani jego dowcipu, ani pytania o pracę w sobotę.

– Powinnam państwa zapytać o to samo.

– Zabrałem panią prokurator na spacer, żeby nie siedziała cały dzień przed telewizorem. Te odwiedziny u rodziców to rutynowe postępowanie?

– Nie ma nic rutynowego w sytuacji, w której się znaleźli rodzice. Chcę zobaczyć, jak się czują. Jeśli pan pozwoli, wolałabym nie przejechać panu po palcach.

– Hetski, zejdz z drogi i pozwólmy pani psycholog pracować.

– Dziękuję. – Radzimirska się do niej uśmiechnęła. – Pani Haniu, zadzwonię do pani, jeśli rodzice powiedzą mi coś, czego służby jeszcze nie wiedzą.

– Jestem do dyspozycji.

– Bardzo mnie to cieszy. Cóż. Miłego spaceru.

Mirek odsunął się o kilka kroków, pozwalając jej spokojnie odjechać. Darzyli się odwzajemnioną niechęcią, więc jeszcze przez dłuższą chwilę Hetski wpatrywał się w tylne światła jej samochodu. Pracowali ze sobą kilkakrotnie i za każdym razem kończyło się to większą bądź mniejszą awanturą. Najgorsza była ta, kiedy Kornelia zabroniła Hetskiemu rozmawiać z rodzeństwem zamordowanego dziecka, a on i tak zrobił po swojemu. Doprowadziło to do aresztowania sprawcy, ale nastolatek, od którego Mirek wyciągnął kluczowe informacje, kilka dni później targnął się na własne życie.

– Skończyłeś już rzucać podejrzeniami?

– Tak. Ale wiesz co, ten cały psychologiczny bełkot byłby bardziej sensowny, gdyby faktycznie było więcej zwłok. Jak na seryjnego zabójcę przystało, przydałaby się seria. A tak ona i Horczewski tylko gędzą o tym, że to nie koniec albo że to nie był początek. Gdzie są jakieś dowody?

Hania wiedziała, że Hetski kazał Nadii obdzwonić zespoły policyjne działające w obszarze zbrodni dotyczących nieletnich, ale jak do tej pory nie nastąpił żaden przełom.

– Twoi koledzy nic dla ciebie nie mieli?

– Sądzieli, że dzwonimy do nich, żeby pochwalić się dorwaniem tego skurwysyna. Franciszek Wortek przejrzał wszystkie sprawy, w których albo nie znalazł dzieciaka, albo które musieli zamknąć z powodu niewykrycia sprawcy...

– Aż tyle ich było?

– Nie – fuknął. – Jesteśmy dobrzy w tym, co robimy, a on chciał być dokładny. I nic. Ten kutasik z Lublina pogadał z Nadią tylko po to, żeby móc się chwalić, że od iluś tam lat nie zdarzyła mu się sprawa, w której byłby tak bardzo we mgle, jak my teraz jesteśmy.

– Miło.

– A to było, zanim wypuściliśmy Łopackiego.

– Ale się musiał ucieszyć.

- Na własne uszy słyszałem, jak tam u nich strzelają korki od szampana.
- Czemu się tak nie lubicie? Biorąc pod uwagę twój nieodparty urok osobisty...
- Długa historia. Znamy się jeszcze ze szkoły.
- Nie dawał ci ściągać?

– Tak i nie oddał pożyczonego długopisu. Dobra, a teraz pełne skupienie. Jakbyś była inteligentnym facetem z wynaturzonym pociąganiem seksualnym i skłonnością do sadyzmu, którą byś poszła? – zapytał.

Stali może dwa metry od drzewa, przy którym znaleziono zwłoki Darii. Nie było tam już policyjnej taśmy ani śladów krwi, które zniknęły pod świeżą warstwą śniegu.

– Może tamtędy? – zasugerowała, zauważając ślady znikające w zaroślach, które nie mogły należeć do żadnego ze śledczych. Ludzi Hetskiego nie było w tej okolicy już od kilku dni.

– Stój. Zrobię zdjęcie. Jeszcze się okaże, że coś zatarliśmy i wtedy moi uroczy koledzy będą mieli uzasadnione powody do drwin.

– Albo po prostu ktoś tędy przechodził.

– Bo ludzie ot tak przechodzą przez miejsce, gdzie zabito małą dziewczynkę.

– Nie wszyscy muszą o tym wiedzieć. Nie ma tu już prawie śladu po tym dramacie.

– Tu w okolicy? Wszyscy wszystko wiedzą, tak samo jak na twojej rodzinnej wiosce o waszej niedawnej wizycie. Z tą różnicą, że tu zamiast pary prokuratorsko-weterynaryjnej pojawił się trup.

Zrobili kilka kroków wzdłuż świeżo wydeptanej ścieżki, ale ta urywała się przy łąsowym krzaku.

– Mówiłem, że się tu ktoś teleportował.

– Cel, wola, namysł.

– Co?

– Nic, zapomniałam, że wolisz *Władcę Pierścieni* od *Harry'ego Pottera*.

Spojrzał na nią z wyrzutem, jakby posądzenie go o czytanie serii o młodym czarodzieju było przewinieniem podobnego kalibru, co zacieranie śladów na miejscu zbrodni i nieoddanie pożyczonego długopisu.

– Czy ten cały Potter wyjaśni mi, jakim cudem zniknął autor tych śladów?

– Hobbici też ci nie pomogą.

Okrążyli kępę krzaków i ruszyli w stronę strumienia.

– Pamiętasz posterunkowego, twojego wielkiego fana, który chciałby kiedyś z tobą pracować?

– A wiesz, że nawet do mnie dzwonił – odparł Mirek.

– Powiedziałaś mu, że jest za wysoki?

– Wyobraź sobie, że nie. Doszedłem do wniosku, że przyda się nam ktoś, kto sięgnie do najwyższych półek w archiwum. Poza tym może wreszcie będę mógł wystawić kogoś do zawodów siatkarskich o puchar komendanta wojewódzkiego. Brakuje mi jeszcze tego odznaczenia.

– I orderu od prezydenta.

– A zgłosiliście mnie do niego? Nie. To czas najwyższy.

– Wracając do posterunkowego: co mu powiedziałaś?

– Żeby przyjechał w poniedziałek do Wrocławia, to pogadamy... i żeby mnie nie nachodził na miejscu zdarzenia, bo mu te długie kończyny poobcinam.

– Nie przyszedł od strony drogi – zauważyła. – Musi być tu jakieś przejście.

– Czyli jest tutejszy...

– Prawdopodobnie. Chodź.

Przekroczyła strumień w miejscu, z którego nadszedł Onucy. Po drugiej stronie zarośli otaczających koryto znajdowało się otwarte pole, pokryte równą białą połacią śniegu.

– Cóż, tutaj na pewno nikogo od kilku dni nie było.

– To będziemy pierwsi. – Mirek skinął na nią. – Może jest tu jakaś droga dojazdowa, przez to pole też czasem coś musi przejechać.

– Traktor?

– A kto powiedział, że sprawca nie mógł odjechać traktorem?

– Oczywiście. Nasz chemik sadysta jest dodatkowo traktorzystą. Wcale nie będą się z nas śmiać.

W pobliżu miejsca, gdzie znaleziono nóż myśliwski, istotnie znajdowała się ubita droga dojazdowa. Idąc wzdłuż niej, dotarli do sąsiedniej wioski.

– Nie ma co liczyć na monitoring – westchnął Hetski, wychodząc na drogę asfaltową.

– No co ty, przesłuchamy strachy na wróble, może kogoś widziały... – Urwała, bo Mirek zbliżał się już do najbliższego domu. Zanim go dogoniła, załomotał do drzwi. Obok dzwonka, którego istnienie Hetski zwyczajnie zignorował, wisiała czerwona tabliczka z napisem „Sołtys”.

– Tylko nie zacznij czasem krzyczeć, że policja.

– Oszalałaś?

– Ja? Nie. Co do ciebie mam jednak wątpliwości.

Najwyraźniej gospodarz, który w końcu stanął przed nim w progu, podzielał jej obawy. Nie uspokoiło go przedstawienie się Hetskiego, więc Hania wyminęła kolegę i wyciągnęła dłoń do mężczyzny.

– Hanna Osul, Prokuratura Okręgowa we Wrocławiu. Bardzo przepraszamy za to najście, ale chcielibyśmy zadać panu kilka pytań.

– W sprawie tej dziewczynki? Zapraszam.

– A nie mówiłem? – wyszeptał jej do ucha Hetski, zdejmując z jej ramion kurtkę.

– Wszyscy wiedzą.

Ich rozmówca przedstawił się jako Aleksander Wdowiec. Okazało się, że to nie on, ale jego żona została wybrana do pełnienia funkcji organu wykonawczego na terenie sołectwa.

Oboje z żoną mieli wyjątkowo jasną karnację i blond włosy. Pani Katarzyna przygotowała im kawę i pogoniła męża do rozpalenia w kominku.

– Jeszcze raz przepraszamy za najście bez zapowiedzi.

– Spokojnie. Nie mieliśmy z Olkiem żadnych planów. Nie przyjmowałabym wtedy państwa w dresie, ale to już jest najmniej ważna kwestia. Słodzą państwo?

– Tak, podkomisarz słodzi.

– Byli państwo w domu w wieczór zabójstwa? – zapytał Hetski, kiedy w czwórkę usiedli w nagrzewającym się salonie.

– To zależy o której.

– Osiemnasta?

– Ja byłam. Syn jest w klasie maturalnej, miał korepetycje we Wrocławiu do wpół do siódmej. Mąż około osiemnastej po niego pojechał.

– Zauważył pan może coś odbiegającego od normy?

– Niespecjalnie.

– Jak często ktoś korzysta z tej polnej drogi za stodołą na sąsiedniej posesji? – Mirek podszedł do okna, skąd widać było budynek.

– Zimą? W zasadzie nikt. Czasem dzieci, jeśli chcą się porzucać śnieżkami.

– A w ostatnich dniach? Ktoś tędy przejeżdżał?

– Ostatnio radiowóz – zauważył gospodarz, ocierając nos trzymaną w dłoni chusteczką. – Ale podejrzewaliśmy, że to państwo sprawdzaliście teren. Kilka dni temu, ale nie widziałem, kto siedział za kierownicą.

– Prawdopodobnie posterunkowy... – zauważyła Hania. – A wcześniej? W dniu, w którym znaleziono ciało?

– Jeśli mam być szczerą, tyle się wtedy działo, że nie zwracałam uwagi. Kręciło się tu mnóstwo obcych ludzi, ciężko powiedzieć, czy ktoś nie przyjechał akurat od strony pola. Media i policja przejeżdżały tędy do domu rodziców tej dziewczynki po tym, jak państwo na miejscu zbrodni niemal odcięliście główną drogę.

Faktycznie, gdy Hania przyjechała na miejsce zbrodni, do domu rodziców Darii pojechała już autem Mirka, które stało po drugiej stronie zabezpieczonego terenu. Drogę blokowały jej taśma policyjna oraz gromadzące się przy niej wozy transmisyjne.

Wizyta w sąsiedniej wsi okazała się o tyle owocna, że pani sołtys zapewniła ich, że jeżeli ktokolwiek chciałby skorzystać z polnej drogi, natychmiast powiadomi o tym Hetskiego.

– Ale chyba nie sądzą państwo, że ktokolwiek to zrobił, mógłby tu wrócić? – zapytała jeszcze, odprowadzając ich do drzwi.

– Wolimy dmuchać na zimne – wyjaśnił Mirek.

– Co ja mam powiedzieć mieszkańcom...

– Najlepiej nic.

– No tak. Przepraszam, naturalnie. Po prostu... mieszkają tu dzieci w wieku tej dziewczynki. Ale dobrze, zostanie to między nami. Z dbaniem o bezpieczeństwo poradzimy sobie sami.

Rozdział 7

Wrocław, ulica Podwale

Nie minęło nawet dwanaście godzin, a wszystkie telefony, od prokuratury po policję wojewódzką, wydzwaniały jak opętane. Pomimo weekendu podejmowano natarczywe próby kontaktu z Hetskim, Hanią i Ireneuszem, który jako jedyny przyjął połączenie z nieznanego numeru i kilkadziesiąt sekund później sam dobijał się do Hani.

– Jakim cudem? Jakim, kurwa, cudem dziennikarze wiedzą, że jedną z teorii, nad którą pracujemy, jest możliwość powrotu sprawcy na miejsce zbrodni?

– Czekał. Oddzwonię do ciebie.

Nie zaczekała, aż pozwoli na odroczenie ewentualnych wyjaśnień. Rozłączyła się i natychmiast wybrała numer Mirka. Ten oczywiście nie odebrał, więc zadzwoniła do jego żony.

– Cześć, Haneczko. Mojego lubego szukasz?

– Pilnie.

– Nie ty jedna. Planował właśnie zamknięcie telefonu w zamrażarce, jakby to mogło go uciszyć. Już ci go daję...

– Ta pieprzona sołtys – wywarczał przez zęby Hetski. – Powiedziała mediom.

– Albo mediom, albo mieszkańcom, a ci mediom. Jeden pies. To my jesteśmy tym przeciekiem.

– Nawet mnie nie wkurwiał... Co język? Co język? – zaczął się awanturować, ale pretensje kierował już do żony.

– Co z tym robimy?

– A wolno nam ją rozstrzelać?

– Te czasy niestety już minęły.

– A szkoda. Co twierdzi twój Ireneusz?

– Jeszcze nie wiem. Oddzwonię.

– Znalazłaś tego kreta? – powitał ją Irek ułamek sekundy po tym, jak wcisnęła zieloną słuchawkę koło jego nazwiska.

– Obawiam się, że z nim rozmawiasz – powiedziała, czując rozpoczynający się ból głowy. Czyżby to był skutek odstawienia leków?

Musiała mu szczegółowo wyjaśnić, co wydarzyło się poprzedniego dnia i o co podejrzewali sołtys, którą odwiedzili.

– Stało się – westchnął po chwili milczenia. – Co z tym robimy?

– Hetski kazał mi pytać ciebie.

– Nie komentujemy toczącego się postępowania. Tak?

– Tak.

– Ale obawiam się, że nie ma szans, aby ktokolwiek z nas wszedł do prokuratury, unikając dziennikarskiej łapanki.

Nie mieli żadnego pomysłu. Potwierdzenie nie wchodziło w grę. Zaprzeczenie nie miało znaczenia, bo opinia publiczna i tak wyrobiła już sobie zdanie. Media zaś miały coraz więcej pytań.

– Jak służby zamierzają zapewnić bezpieczeństwo dzieciom? – wykrzykiwały redakcje w kierunku Hetskiego, który pokonując po dwa stopnie na raz, przedzierał się do komendy wojewódzkiej.

Niedługo później jedna ze stacji telewizyjnych wpadła na to, żeby skonsultować się z psychologiem, który ochoczo przybliżył widzom sylwetkę zabójcy, który wracałby na miejsce zbrodni. Niestety, wspomniał również, że w takim przypadku zwykle należy się spodziewać więcej niż jednego ciała.

– Jak prokuratura zamierza zapobiec śmierci kolejnego dziecka? – wypytywali dziennikarze Hanię, gdy tylko otworzyła drzwi swojego auta.

O ewentualną krew na rękach nieudolnych służb opozycja pytała ministrów. Wniesiono wniosek o wotum nieufności wobec zwierzchnika policji, prawdopodobnie szykował się podobny wobec ministra sprawiedliwości.

– Kto ponosi odpowiedzialność za niesłuszne aresztowanie, podczas gdy sprawca nadal pozostaje na wolności? Czy doszło do kolejnego zabójstwa? – wołano za Ireneuszem, który próbował tylnymi drzwiami dostać się do pracy.

Hetski, żeby dojść do gabinetu Hani, musiał pokonać medialne zasieki z zaciągniętą po sam nos czapką, podniesionym kołnierzem, modląc się w duchu, żeby nie padały w jego kierunku znów te same pytania. Od rana nic się nie zmieniło i na żadne nadal nie potrafił udzielić dziennikarzom odpowiedzi.

– Dobrze, że w tym kraju nie ma powszechnego prawa do broni, bo zaczęliby do nas strzelać – powiedział, opadając na krzesło przed jej biurkiem.

– Wiesz, że zrobili sondę uliczną i pytali ludzi: „Czy boi się pan/pani o bezpieczeństwo swoich dzieci?” – zauważyła Hania. – I nagle wszyscy są przerażeni, bo sprawca może wrócić na miejsce zbrodni. A wiesz, gdzie przeprowadzono sondę? W Olsztynie.

Po całym dniu gonienia po ślepych uliczkach i unikania kontaktów z mikrofonami noc wcale nie przyniosła Hani wytchnienia, na jakie liczyła.

Znów, choć po dłuższej przerwie, zadrezczała się gdybaniem. Czy gdyby tego dnia wyszła wcześniej z pracy, czy gdyby ten jeden raz odpuściła, zdążyłaby dojechać do domu, zanim Kuba i Amelia z niego wyszli?

Rozsądek podpowiadał jej, że te rozmyślania ani nie były zdrowe, ani nie prowadziły jej do żadnych konstruktywnych wniosków. Niestety Hania osiągnęła mistrzostwo w ignorowaniu głosu rozsądku.

Podejrzewała, że brutalne zabójstwo, odwiedziny w rodzinnym domu i nieprzepracowana do końca żałoba sprawiały, że co jakiś czas na powierzchnię jej

myśli wypływały nie tyle sceny, co fotografie wspomnień. Ciężko jej było uwierzyć, że kiedykolwiek to wszystko się wydarzyło. Równie dobrze mogłoby być zaledwie wytworem jej wyobraźni.

Do rana nie zmrużyła oka. Przed piątą wstała, włączyła program informacyjny, licząc po cichu, że przynajmniej do szóstej nikt nie będzie wałkował dochodzenia w sprawie zabójstwa Darii.

Przeliczyła się. Nadawano powtórkę wywiadu z emerytowanym policjantem tak zwanego archiwum X, który jednak ku zdziwieniu Hani nie tylko zdawał się ich nie krytykować, ale przede wszystkim ich bronił, wyjaśniając, dlaczego w śledztwie nie odnotowano żadnych znaczących postępów.

– Proszę sobie wyobrazić – tłumaczył – że w prostej sprawie, w której winny zostaje przyłapany praktycznie na gorącym uczynku, zbieranie materiału dowodowego trwa kilka miesięcy. Oczywiście, praktycznie od razu mamy ujętego sprawcę, ale to nie wystarcza, żeby w oczach sądu móc wydać wyrok. A teraz mamy sytuację, w której sprawca wykazuje się ponadprzeciętnym sprytem, zaciera ślady lub pilnuje się, aby ich nie pozostawić. Nagle mielibyśmy w ciągu kilku tygodni mieć wszystkie odpowiedzi? Tak się dzieje tylko w filmach.

– Czyli jest pan spokojny? Prędzej czy później morderca zostanie ujęty?

– Tego nie wiem. Co prawda wykrywalność sprawców w przypadku zabójstw mamy bardzo wysoką, ale nie stuprocentową. Tak jak jestem w stanie sobie wyobrazić powody, dla których ustalanie kluczowych kwestii trwa, tak samo potrafię zrozumieć sytuację, w której niestety nie dochodzi do wykrycia winnego.

– Zbrodnia doskonała?

Hania uśmiechnęła się pod nosem. Nie. Nie ma zbrodni doskonałej. Czasami sprawca ma jedynie więcej szczęścia niż rozumu, do tego dochodzą błędy popełnione tuż po ujawnieniu zwłok i to wystarczy, żeby sprawcy zbrodnia uszła na sucho.

Mirek oglądał ten sam program na żywo. Prychnął, gdy dziennikarka zasugerowała, że zabójca osiągnął mistrzostwo w swoim fachu. Musiał się jednak

zgodzić z emerytowanym funkcjonariuszem: mogli nie wykryć sprawcy i jeżeli ostatnie tygodnie miały o czymś świadczyć, to o tym, że o przełom będzie niezwykle trudno.

Głównie by wyjść z impasu, zgodził się zaprosić posterunkowego Onucę na rozmowę, która mogła okazać się rekrutacyjną. Kazał mu się stawić o szóstej trzydzieści i z zadowoleniem stwierdził, że chłopak na komendzie pojawił się z półgodzinnym wyprzedzeniem.

– Siadaj, siadaj – poinstruował posterunkowego Mirek, zakładając nogę na nogę i sięgając po swój ulubiony kubek. – Chciałbyś u mnie pracować?

– Tak.

– To świetnie, a teraz mnie posterunkowy przekonajcie.

– Wiem, którędy morderca dostał się na miejsce zbrodni.

O mały włos zachłysnąłby się gorącą kawą. Kacper Onucy jednak wydawał się nieświadomy bezpośredniego zagrożenia życia, jakie sprowadził na przyszłego szefa.

– Co ty pierdolisz?

– Nic, panie podkomisarzu. Wiem, którędy morderca dostał się w poblizze strumienia. I wcale nie korzystał z drogi za stodołą – dodał chłopak.

Hetski trwał w bezruchu rozdarty pomiędzy chęcią uduszenia chłopaka a ucałowania go serdecznie.

– Podnoś cztery litery. Zaraz mi wszystko pokażesz. Jeśli masz rację, robota jest twoja.

– Ponoć nie ma pan wolnych wakatów.

Hetski nawet chciał komentować, że nie istnieją wakaty, które nie byłyby wolne, ale doszedł do wniosku, że walkę o poprawność językową zostawi swojej żonie. Wystarczyło, że ona pouczała zastępy licealistów, że „w każdym bądź razie” jest kontaminacją, a zatem błędem językowym, którego nie ma zamiaru wybaczać.

– Nie mam też nikogo, kto sięgałby do górnej półki mojego archiwum, a korzystanie z drabiny zwiększa ryzyko wypadku w pracy. Przebijaj tymi

przerośniętymi kończynami.

Wpakował Onucego na miejsce pasażera, a sam siadł za kierownicą i gdy tylko odpalił silnik, ściszył muzykę tak, żeby w razie potrzeby usłyszeć każdy szept posterunkowego.

– Skąd pewność, że akurat tamtędy przemieszczał się morderca?

– Bo to jedyne miejsce, gdzie można zaparkować, nie wzbudzając podejrzeń lokalnej społeczności.

– I?

– Sprawca przeszedł przez cmentarz, a auto zaparkował na pobliskim parkingu. Cmentarz jest mały i ukryty między drzewami. Po przeciwnej stronie strumienia – tłumaczył spokojnie Onucy.

– Ale w strumieniu...

– Nikt nie mówił, że szedł bezpośrednio do samochodu.

– Strumień. Skurwiel mył ręce.

Onucy tylko wzruszył ramionami.

– Dziecko drogie, czemu nie powiedziałaś tego wcześniej?

– Bo wpadłem na to dopiero kilka dni temu. Mieliśmy wezwanie do dwóch pijaczków na ławkach pod cmentarzem. Istniało ryzyko, że zamarzną... Trzeba było pomóc.

Kolejną zaletą Onucego, jaką Hetski odkrył w drodze do podwrocławskiej wsi, było to, że posterunkowy nie narzekał na jego sposób jazdy. Przy niektórych zakrętach przytrzymywał się drzwi, ale zarówno zmiany kierunku, jak i prędkości znosił dzielnie. A przynajmniej takie sprawiał wrażenie.

– Gdzie teraz? – zapytał Hetski, kiedy zbliżali się do miejsca, w którym znaleziono Darię.

– Do wioski. Przy kościele w lewo. Droga prowadzi, jakby chciał pan zawrócić, ale kawałek przed tą kępą drzew odbija w prawo i otacza pobliski cmentarz.

Faktycznie tak było. Pomiędzy łysymi brzoźami skrywały się trzy miejsca parkingowe. Hetski zaparkował w poprzek na wszystkich trzech i wyskoczył z auta.

- Prowadź.
- Wiem tylko, że da się tędy przejść. Nie wiem którądy.
- W takim razie chodź. – Machnął na niego ręką.

Brama cmentarna ustąpiła z cichym skrzypnięciem. Kępa drzew, przez którą przepływał strumyk, faktycznie graniczyła z cmentarzem.

Główną alejką dotarli do tylnego ogrodzenia. Przeszli w lewo, ale mur był wysoki i wydawał się nienaruszony. Skręcili w prawo i za zniszczonym nagrobkiem znaleźli wyrwę, w której spokojnie zmieściłby się dorosły człowiek.

- Mordo ty moja, Onucy.
- Idziemy? – zapytał chłopak, opierając dłoń o nagrobek.
- Ani mi się waż – wyciągnął telefon. – I gdzie z tymi łapami? Pogonię cię gdzie pieprz rośnie, jak mi wleziesz w takie miejsce przed przyjazdem techników.
- Czy to znaczy, że dostałem pracę?
- To znaczy. A teraz melduj swój numer telefonu, żebym cię mógł dręczyć w soboty, niedziele i święta.

Liśka i reszta jego zespołu dojechali w pół godziny. Alicja przedarła się przez zaśnieżony parking, poprawiła czapkę i rozejrzała się nieco zdezorientowana.

- Jakiś kretyn zaparkował na trzech miejscach parkingowych naraz – zauważyła.
- Nie marudź, tylko rób zdjęcia.
- A co ja ci mam tutaj fotografować?
- Krajobrazy. Liśka, chcę mieć w dokumentacji każdy centymetr każdego miejsca, które mógł odwiedzać zabójca.

Ostatnia na miejscu zjawiała się Hania. Nieodebrane połączenia od Hetskiego gnębiły ją w trakcie rozprawy, z której nie mogła tak po prostu wyjść. Gdy wreszcie zapadł wyrok, notabene na korzyść prokuratury, pośród licznych ponaglących ją wiadomości czekała jedna z precyzyjnym oznaczeniem lokalizacji.

- Rozumiem, że pani prokurator się nie spieszy, tym bardziej serdecznie witamy.
- Uśmiechnął się, gdy w końcu do nich dołączyła.

– Kto ci powiedział o tym miejscu?

– Posterunkowy. – Wskazał w stronę chłopaka, który górując nad Liśką, nie odstępował jej choćby na krok.

– Posterunkowy?

– Kazałem mu się przekonać, żebym go zatrudnił. Podołał.

– Dlaczego nie powiedział wcześniej? Czy ci ludzie nie zdają sobie sprawy, że takie informacje mogą być na wagę złota?

– Zanim zechcesz go aresztować, to przyjechał tu w ramach interwencji. Ratował zanieutralizowanych obywateli przed zamknięciem. Zorientował się, że tuż obok jest nasze miejsce zbrodni. Przyjechał ze mną pogadać, powiedział, jesteśmy tu i starczy. Poza tym dostał robotę, nie pozwolę ci go zamknąć za utrudnianie śledztwa.

– W porządku. Co nam to daje? Obawiam się, że cmentarz nie ma całodobowego monitoringu.

– No nie ma – przyznał Hetski.

– Więc jesteśmy w równie czarnej dupie co kilka godzin temu?

– Ale ta nasza dupa stoi teraz w innym miejscu.

– I tego się trzymajmy. – Odeszła na kilka kroków, biorąc na stronę Liśkę. – W cztery oczy, panie posterunkowy – dodała, widząc, że Onucy podąża za nimi niczym cień.

– Dzieciak się stara – rzuciła usprawiedliwiająco policjantka. – Mirek go już pewnie kilkakrotnie sprowadził do parteru, zwłaszcza że młody dotknął bez rękawiczek tego nagrobka graniczącego z luką w murze.

– Cud, że nadal żyje.

– Cud. W czym ci mogę pomóc?

– Kiedy robiłaś zdjęcia wokół ciała Darii... kierowałaś obiektyw też na okolicę?

– Nie wiem. – Liśka zmarszczyła brwi. – Prawdopodobnie, ale czemu pytasz?

– Ostatnio czytam po nocach. Głównie o tym, co powtarzali Horczewski i Radzimirski.

– Profilowanie seryjnych zabójców? Wiem, że Hetman ma na tym punkcie hopla, ale chyba tym razem to ja ci przypomnę, że nie znaleźliśmy żadnych zwłok poza tymi w tamtych chaszczach.

– Dlatego przyszedłam z tym do ciebie, a nie do Mirka.

– Już się boję.

– Istnieje pewne prawdopodobieństwo, że sprawca nigdy nie opuścił miejsca zbrodni.

– Oszalałaś. Ty zacznij spać, bo ci się mózg już przegrzał.

– Potrzebowałabym zdjęć tego zbiegowiska, które obserwowało naszą pracę.

– Coś mogę mieć, ale Haneczko – tym razem troska w jej głosie zabrzmiała zupełnie poważnie – nawet jeśli masz rację, chcesz przesłuchać wszystkich? Nie mamy z czym porównać tych zdjęć. Gdyby doszło do drugiego morderstwa, może coś by nam to dało.

– Przyjadę do ciebie po te zdjęcia. Jesteś jutro normalnie w pracy?

– O ile nie będzie nowych zwłok. – Wzruszyła ramionami. – Przygotuję wszystkie fotografie.

– Dziękuję.

– Pewnie, dla ciebie wszystko.

Rozdział 8

Wrocław, ulica Podwale

Coś wam dała praca na cmentarzu? – zapytała Hania, siadając przy komputerze Liśki.
– Katar – westchnęła, wycierając nos. – Nic tam nie znaleźliśmy, no bo co niby mielibyśmy znaleźć. Przechodził, to przeszedł. Koniec pieśni.

– Mirek musi być zachwycony.

– Wziął Onucego na spacer i wprowadza go w naszą robotę. Jak chłopak się za bardzo nie wystraszy, będą z niego ludzie.

Hania sięgnęła do kieszeni swojego płaszcza i wyciągnęła na blat pendrive'a.

– Ach. Zawodowy interes.

– Uprzedzałam, że przyjadę. – Uśmiechnęła się.

– Pamiętałam. Przejrzałam wczoraj te zdjęcia. – Liśka obróciła ekran w jej stronę. – Jest kilka ujęć, na których widać media, na kilku dali się złapać pracujący z nami policjanci. Mam też bardzo niekorzystne ujęcie Horczewskiego, ale...

– Ale.

– Przeraza mnie perspektywa, że ten człowiek był tam w tym samym czasie co my.

Nie tylko ciebie, pomyślała Hania, choć podejrzewała, że Alicja była o wiele bardziej przerażona niż ona – w końcu miała dwoje dzieci w wieku podobnym do ofiary. Córce Hani już nikt nie mógł zagrozić.

– Przy okazji... Wykluczmy z tych zdjęć wszystkich, których znamy.

– Domyślałam się, że o to poprosisz. Udzieliło mi się twoje siedzenie po nocach i mam folder, w którym są osoby, których nie potrafiłam zidentyfikować. Dam ci wszystko, co mam, ale na części zdjęć są na przykład nasi ludzie czy tył głowy Hetmana.

– Jesteś niesamowita.

– Owszem, tylko nadal nie wiem, jak to może nam pomóc.

– Samo w sobie raczej nijak, ale liczę na odrobinę szczęścia.

Przygotowane przez Liškę zestawienie znacznie uprościło jej zadanie. Nie musiała odsiewać zdjęć, na których byli jedynie funkcjonariusze policji, a tych, które przeszły tę wstępną selekcję, było dzięki temu po prostu mniej.

Wszystkie zmieściły się na jej prywatnym tablecie, więc następnego dnia z nim w torebce udała się do Zakładu Medycyny Sądowej. Uprzedziła o swojej wizycie profesora, ale ponownie nie zastała go w jego gabinecie.

Tym razem Horczewski poprosił jednak, żeby zaczekała na niego na korytarzu. Po jakichś piętnastu minutach wyszedł z sali prosektoryjnej w towarzystwie dwóch innych lekarzy. Poprawił marynarkę i gestem zaprosił ją na drugie piętro.

– Bardzo przepraszam, że pani czekała. Musieliśmy wydać drugą opinię w jakiejś sprawie z Poznania. Ponieważ to druga sekcja, poprosiłem kolegę i koleżankę, żeby wsparli mnie swoją wiedzą. Oni się czegoś nauczą, ja się czegoś nauczę, ale przez to całe zdobywanie wiedzy mieliśmy drobne spóźnienie.

– Nie ma problemu, nie jestem dzisiaj zakładnikiem zegarka.

– Wspaniałe uczucie, prawda? – Horczewski uśmiechnął się pod wąsem. – Domyślałam się, że chodzi o małą Darię. Od razu uprzedzę, że nie mamy absolutnie nic nowego.

– Tak przypuszczałam, ale wyjątkowo nie będę pytała o kwestie medyczne.

Profesor się wyprostował.

– A mówili mi, że po tylu latach pracy nie spotka mnie już nic nowego. Nigdy żaden prokurator nie pytał mnie o nic, co nie byłoby związane stricte z moim

wyuczonym zawodem. Zamieniam się w słuch.

Uśmiechnęła się do profesora, który z namacalną ekscytacją czekał, aż ona podejmie ten swój niemedyczny temat.

– Potrzebuję pomocy w identyfikacji ludzi, którzy pracowali przy zwłokach na miejscu ich ujawnienia. – Położyła między nimi tablet. Nie chciała trzymać go w rękach, żeby profesor nie zobaczył, jak bardzo drżą jej dłonie.

Horczewski nachylił się nad szerokim biurkiem, ale ponieważ to nie wystarczyło, przesiadł się na krzesło obok Hani. Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyciągnął okulary i je założył.

Otworzyła pierwsze zdjęcie i długopisem wskazała mężczyznę w chirurgicznych rękawiczkach. Na reakcję profesora nie musiała czekać.

– To Michał. Pomaga w zakładzie. Przyjechał razem z trzema innymi dżentelmenami, żeby zabrać zwłoki do zakładu.

Odnaleźli na fotografiach pozostałą trójkę, co wyczerpało pytania Hani dotyczące ludzi po ich stronie taśmy policyjnej.

– Z dziennikarzami pani nie pomogę, ale ten tu – wskazał na człowieka opartego o samochód, którym przyjechał w towarzystwie wicemarszałka – to pracownik Franciszka Luka. Musiałaby już pani zapytać jego, jaką dokładnie funkcję pełni w urzędzie marszałkowskim, ale przyjechał z nami. W czasie zgonu Darii był razem z panem wicemarszałkiem w moim salonie.

– Solidne alibi. – Roześmiała się. – Dziękuję, profesorze.

– Nie ma sprawy. Chciałbym być bardziej przydatny. Właśnie... – Zastukał palcem w drewniany blat. – Rodzina pytała nas o wydanie ciała do pochówku, ale odesłałem ich do państwa. Jeśli jednak pani pozwoli... nie potrafię sobie wyobrazić, do czego jeszcze mogłoby nam być potrzebne. Mamy próbki, mamy przyczynę zgonu.

– Skonsultuję się z prokuraturą regionalną, bo to musi być nasza wspólna decyzja, ale również nie widzę konieczności dalszego przetrzymywania zwłok.

– Może nie mamy sprawcy, ale możemy pozwolić rodzicom pochować córkę.

Wiedziała, jak duże znaczenie ma taki pogrzeb. Co prawda niewiele pamiętała z tamtego dnia, a organizacją ceremonii zajmował się Bartek. Kluska stawał na głowie, żeby wszystko zostało dopięte na ostatni guzik i żeby Hania nie musiała się niczym martwić. Zakazała mu tylko organizacji stypy, więc kiedy było już po wszystkim, zabrał ją do domu. Następnego dnia było jej jednak jakby łatwiej i chcąc nie chcąc, musiała przyznać, że pogrzeb zamknął pewien rozdział, pozwalając rozpocząć kolejny.

Nie potrafiłaby odmówić tego przywileju rodzicom Darii, którzy już i tak musieli czekać na ceremonię wystarczająco długo.

Poruszyła tę sprawę przy okazji kolejnej rozmowy z Ireneuszem. Pomimo że żadna z prokuratur nie była już tak bardzo oblegana przez media, dla świętego spokoju spotkali się u niej w mieszkaniu.

Przyjechał do niej już po zapadnięciu zmroku. Nadal był w garniturze, w którym widywała go w pracy, ale tym razem zamiast naręcza dokumentów trzymał czerwoną różę.

– To dla mnie? – zapytała, wpuszczając go do środka.

– No przecież. – Uśmiechnął się.

Zostawiła go w przedpokoju i kiedy w końcu znalazła odpowiedni wazon, dołączyła do Ireneusza stojącego przy oknie balkonowym.

– Ale masz tu widok – powiedział, wskazując na wały i przeciwległy brzeg Starej Odry.

Na wprost nich świeciły blokowiska Karłowic i Różanki, na lewo dawno nieremontowane mosty Trzebnickie, jednak to na horyzoncie znajdował się element tej panoramy, który Hania lubiła najbardziej. Most Rędziński odcinał się na tle ciemnego nieba. Na szczycie konstrukcji, gdzie oświetlenie było najintensywniejsze, widoczne było również czerwone światło przeszkodowe, ostrzegające pilotów, że na ich drodze stoi konstrukcja o ponadstumetrowej wysokości. Kilka razy zdarzyło się

Hani przelatywać w jego pobliżu i tylko utwierdziła się w przekonaniu, że – zwłaszcza nocą – był to najpiękniejszy most we Wrocławiu.

– Rozmawiałam wczoraj z lekarzem medycyny sądowej odpowiedzialnym za sekcję Darii.

– Horczewskim? On jest szefem zakładu, coś kojarzę – dodał.

– Tak, doszliśmy do wniosku, że nic nie stoi na przeszkodzie, żeby wydać rodzicom ciało.

Irek obrócił się od okna i po chwili milczenia skinął głową.

– Wiesz co? – odezwał się w końcu. – Są rzeczy, których nie potrafię sobie wyobrazić, i to jedna z nich.

– To, co w takiej chwili czują rodzice?

– Tak... to znaczy. Wybacz, osioł ze mnie.

– Ja też nie potrafię. Mimo że wiem, jak ja się czułam... czuję. Nie potrafię ogarnąć swoją wyobraźnią tego uczucia.

– Zmienić temat? Zaraz coś wymyślę. Jestem w tym niezły – dodał, ale nie zdołał powstrzymać rumieńca na swoich policzkach.

– Nie trzeba – powiedziała, stawiając na stoliku do kawy dwa kieliszki czerwonego wina.

– Wino? Sądziłem, że alkohol i psychotropy nie powinny się mieszać.

– Toteż nie mieszam, a wracając do wydania ciała, to ułatwi rodzicom powrót do funkcjonowania.

– Do normy?

– Irek, w takiej sytuacji nic nie jest normalne.

Subtelny rumieniec ustąpił miejsca wyraźnemu szkarłatowi i przez dłuższą chwilę Ireneusz jakby szukał najlepszego sposobu na chwycenie kieliszka.

– Skoro już rozmawiamy o pracy... Mamy coś, z czym można by pracować? Hetski twierdzi, że coś kombinujecie z jego panią fotograf.

– Ja kombinuję. Zgodnie z teorią, że możemy mieć do czynienia z seryjnym zabójcą, istnieje podejrzenie, że nie tylko mógł wracać w tamto miejsce, ale też

mógł być tam w tym samym czasie co my.

– Kto o tym wie?

– Ja i Liśka.

– Ani słowa nikomu innemu. Jeśli media zwęszą temat, wezmą przykład z narodowców i tak jak podobizny europosłów, wszystkich nas powieszą na szubienicach pod ratuszem.

– Dlatego wzięłam od Alicji zdjęcia i sama nad tym pracuję.

– Niech tak zostanie. Ja też się nikomu nie będę tym pomysłem chwalił.

– Tylko że poza nim nie mamy nic innego. Nie mamy nawet pomysłu, gdzie szukać. Koło łowieckie twierdzi, że nóż był jeden. Hetski sprawdza ojca Łopackiego, ale to jak szukanie igły w stogu siana. Gdyby stary Łopacki żył, może byśmy coś mieli.

– Okoliczności śmierci?

– Nowotwór płuc.

– Wspaniale – westchnął. – Muszę coś powiedzieć przełożonym, gdy zapytają. Nie spodoba im się to.

– Niedługo zapytają. I ciebie, i mnie.

A gdy tak się stanie, oboje będą musieli coś zaprezentować: jeśli nie postęp, to chociaż jakąś nadzieję, że nastąpi. Wizja szukania sprawcy na policyjnych zdjęciach mogła nie wystarczyć, żeby uchronić śledztwo przed zamknięciem.

Irek został u niej na kolację, którą dowieziono im pod same drzwi z jej ulubionej koreańskiej restauracji. Nie musieli się specjalnie starać, żeby zostawić za sobą tematy zawodowe. Dużo więcej wysiłku kosztowało ich omijanie wszelkich kwestii, które mogłyby ich doprowadzić do wydarzeń sprzed ostatniego półrocza.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie pamiętasz, kiedy przeczytałeś jakąś książkę? – Uniosła brwi.

– Ej – zaprotestował, przełykając nieco zbyt szybko gorącą zupę. – To nie tak, że nie czytam. Przy łóżku mam cały stos zaczętych książek.

– No to do łóżka z tobą na pewno nie idę.

– Dobra. Zobacysz. Udowodnię ci, zarwę noc i coś przeczytam.

– Media społecznościowe się nie liczą. Książka, Irek. Żebyś ty nie przeczytał żadnej książki... Kim jesteś i co zrobiłeś z prawdziwym Ireneuszem?

– Jestem sobą, tylko dwadzieścia lat starszym i z problemem z asertywnością. Naucz mnie odmawiać, to może nie będę miał tylu obowiązków w robocie.

– W takim razie czekaj. Żebyś nie marnował swojego cennego czasu na słabą książkę... – Wstała i weszła do swojego gabinetu, który w innych czasach pełnił również funkcję pokoju gościnnego.

Irek poszedł w jej ślady i oparł się o framugę. Czują na sobie jego spojrzenie i może w innych okolicznościach zrozumiałaby, do czego może prowadzić. Teraz jednak widziała jedynie przejaw sympatii, którą darzyli się od czasów studenckich.

– Masz. – Wręczyła mu książkę, która leżała u niej na honorowym miejscu.

– Taka gruba? Hania, ja nie mam osiemnastu lat. Zarwę jedną noc i potem trzy miesiące będę dochodził do siebie.

– Będzie warto.

Spojrzał na tylną okładkę.

– Indie? Ucieczka z więzienia? Mafia?

– Zakochasz się.

– Za późno – powiedział bardziej do siebie niż do niej. – Dziękuję. Jak trafię na intensywną terapię z powodu krytycznego braku snu...

– Przyznam się do winy.

– Podoba mi się taki układ. – Puścił do niej oko i spojrzał na zegarek na swoim nadgarstku. – No pięknie. Jeśli mam zdążyć z robotą, przeczytać książkę i jeszcze może zjeść śniadanie przed rozprawą, to muszę już zacząć coś w tym kierunku robić.

– Tylko ze względu na tę książkę dam ci się tak łatwo wykręcić z reszty wieczoru.

– Przeczytam i wtedy będziemy mieli o czym rozmawiać.

– W porządku.

Odprowadziła go do drzwi, w duchu przyznając, że tak jak on nie pamiętał, kiedy po raz ostatni miał okazję coś przeczytać, tak ona nie pamiętała ostatniego równie miłego wieczoru.

– To cześć – powiedział z ręką na klamce. Pocałował ją w policzek i uniósł dłoń z książką w twardej okładce.

– Cześć jak czapka?

– Nie. Cześć jak czołg.

Z samego rana była już w pracy, podobnie zresztą jak Irek, który około szóstej wysłał jej zdjęcie strony z książki, do której dotarł w nocy, z adnotacją, że wymaga pilnej substytucji snu.

Odpisała mu już zza swojego biurka w prokuraturze, że sama jest po dwóch kawach i dopiero się rozkręca. Nie dodała, że ponownie zarwała noc, przyglądając się fotografiom z miejsca zdarzenia.

W folderze przygotowanym przez Liškę udało jej się zidentyfikować wszystkich ludzi pracujących przy zwłokach. Dzięki zdjęciom ze stron mediów mogła też wstępnie przypisać nazwiska do twarzy dziennikarzy i obdzwaniała teraz redakcje w celu potwierdzenia tożsamości poszczególnych ich przedstawicieli. Wszystkie co do jednej potwierdziły, że wysłały kogoś na miejsce zbrodni. Dwie telewizje poświadczyły obecność wozów transmisyjnych i przygotowały jej personalia wszystkich pracowników zaangażowanych w ich obsługę.

– Zostali mi już tylko mieszkańcy wioski – przekazała Alicji, kiedy ta zadzwoniła do niej, pytając o postępy.

– Weź pod uwagę, że ciało tam było od osiemnastej. Do mnie Mirek zadzwonił przed pierwszą, ty dojechałaś...

– Mniej więcej przed drugą.

– Właśnie. To daje nam siedem godzin, podczas których kręciła się tam policja z Oławy. Widziałam ich zdjęcia, ale nic na nich nie ma. Poza ciałem i okolicznymi drzewami, ale to mamy też na moich fotografiach.

– Media coś wspominały o zbrodni doskonałej, a to nie sprawca nie popełnił błędów, tylko przez przerażającą ilość czasu kręcił się tam zespół nieprzygotowany do takiej pracy.

– Czasu nie cofniesz, Haneczko. Obawiam się, że pozostaje nam się tylko cieszyć, że kasandryczne przepowiednie Horczewskiego i tej psycholog się nie sprawdzą.

Nie zamierzała się z tym pogodzić.

Wczesnym popołudniem wsiadła w samochód i ruszyła do rodzinnej wioski Darii. Zaparkowała przy zakręcie, gdzie znaleziono dziewczynkę, i spacerem ruszyła w stronę jej domu rodzinnego. Do ogrodzenia sąsiadów, u których Daria spędziła ostatnie kilka godzin swojego życia, doszła w cztery minuty.

Na wysokości bramy wejściowej nadal potrafiła wskazać, przy których drzewach sprawca położył ciało dziewczynki. Darii zabrakło kilkudziesięciu kroków, żeby bezpiecznie wrócić do domu.

Na podjeździe państwa Jowińskich poza ich autem stał jeszcze jeden samochód. Gdy zadzwoniła do drzwi, otworzyła jej Kornelia Radzińska.

– Dzień dobry, pani prokurator. – Uśmiechnęła się zaskoczona.

Hania przywitała się z gospodarzami i od razu wyjaśniła, że nie przyjechała z żadnymi nowymi informacjami.

– Potrzebuję państwa pomocy w identyfikacji kilku osób, które pojawiły się przy policyjnej taśmie tamtej nocy.

Starannie dobrała fotografie tak, żeby nie pokazywać rodzicom zbyt wiele z miejsca śmierci ich córki, i przywiozła ze sobą tylko te z osobami, którym nie udało jej się przypisać nazwiska. Po kolei kładła je na stole, pozwalając rodzicom przyrzeć się twarzom uwiecznionym przez Liškę przy policyjnej taśmie.

– Czemu to ma służyć? – zapytał ojciec dziewczynki, kiedy na dwóch kolejnych zdjęciach wskazał przyjaciół rodziny mieszkających po drugiej stronie wsi.

– Chcemy sprawdzić wszystkie możliwe wątki.

– Państwo naprawdę nic nie mają. Tak jak mówią w telewizji – odezwała się jego żona, a Hania nie winiła jej za te pretensje.

– To, co mamy, na razie nie wystarcza do wskazania sprawcy. Zrobię jednak wszystko, żeby znaleźć człowieka, który zabił państwa córkę. – Spojrzała w kierunku Radzimirskiej, która przysłuchiwała się ich rozmowie spod tarasowego okna.

Kobieta przyglądała się jednak nie rodzicom, ale jej.

– Nasz znajomy prawnik mówi, że zaraz państwo zamkną śledztwo, bo nie wykryjecie sprawcy.

– Jest takie ryzyko, ale żeby tak się stało, musimy sprawdzić wszelkie hipotezy, jakie obecnie ma policja.

– W takim razie ile jeszcze czasu mamy czekać, aż pozwolicie nam pochować córkę?

– To drugi powód mojej wizyty. – Sięgnęła do torebki.

Po tym, jak zapadła ostateczna decyzja o wydaniu ciała, przygotowała pisemne pozwolenie na odbiór i pochowanie zwłok, którego potrzebował Zakład Medycyny Sądowej.

– Mogą państwo już odebrać ciało córki. Proszę jednak pamiętać, że od tego momentu jest ono przechowywane odpłatnie. Zakład oferuje odpłatnie również usługi przygotowania zwłok do pochówku. Wydaliśmy dyspozycje o dalszym zabezpieczeniu odzieży, w jaką była ubrana, więc nie będą mogli państwo jej odebrać.

– Nie chcemy tej sukienki.

– Rozumiem. Zakład wyda państwu kartę zgonu i w razie potrzeby wyjaśni, jak należy dalej postępować. Mogą państwo zatrudnić dowolny zakład pogrzebowy. Od tego momentu nie będziemy ingerować w kwestie dotyczące ciała.

Rodzice pozwolili jej wrócić do pytań o przywiezione fotografie i skutecznie wyeliminowali wszelkich podejrzanych, przypasowując do nich imię i nazwisko oraz często adres. Hania zamierzała przekazać te personalia ludziom Hetskiego. To

do nich należało sprawdzenie alibi wszystkich, którzy wydaliby się choć odrobinę podejrzani.

– Są państwo pewni, że nie ma na tych zdjęciach nikogo obcego?

– Już powiedzieliśmy, że nie – odpowiedział jej chłodno ojciec Darii.

– Może któryś z sąsiadów? Proszę zrozumieć, że morderca może być na tych fotografiach...

– Pani prokurator, mogę na słowo? – zapytała Radzimirska, uniemożliwiając jej dalsze naciski.

– Tak? – zapytała Hania, niechętnie wychodząc z nią przed dom.

– Rodzice nic więcej pani nie powiedzą. Żyli w dobrych relacjach z sąsiadami, a wywoływanie w nich podejrzeń wobec ludzi z najbliższego otoczenia nie pomoże im poradzić sobie z tymi wydarzeniami.

– A nie przyszło pani do głowy, że wśród nich może być ktoś, kto zabił ich córkę? – rzuciła Hania nieco ostrzej, niż zamierzała. – Daria nie stawiała żadnego oporu, więc istnieje spore prawdopodobieństwo, że znała sprawcę.

Radzimirska westchnęła.

– Nie sądzę. Nie przestaje mnie pani zadziwiać. Niewielu pani kolegów zdecydowałoby osobiście przekazać rodzicom, że mogą odebrać ciało swojego dziecka. Zwłaszcza gdyby wiedzieli, że w gruncie rzeczy nie mają dla rodziny żadnej nowej wiadomości.

– Jeżeli zechce pani sugerować, że moje prywatne...

– To niewykluczone, ale nie o tym chciałam porozmawiać. To znaczy nie w tym sensie. Jeśli mam być z panią szczerą, to nie wiem, czy nie podchodzi pani do śledztwa nieco zbyt osobiście.

– Czyli lepiej, żebym nie wstawiała zza biurka, podpisywała świstki podsuwane mi przez policję i kiedy przyjdzie co do czego, rozłożyła ręce przed jakąś kamerą telewizyjną i powiedziała, że robiłam, co w mojej mocy, ale niestety nie przyniosło to żadnych efektów?

– Nie to miałam na myśli.

– Więc?

– Więc – Radzimirska poprawiła okulary – czy jest pani pod opieką jakiegoś specjalisty?

– Jeżeli pyta mnie pani o ewentualne leczenie, to żyłam w przekonaniu, że zażywanie takich czy innych leków jest moją osobistą sprawą. Kwestia przyjmowania antykoncepcji hormonalnej też panią interesuje?

– Prawdę mówiąc, podejrzewam, że przestała pani przyjmować leki. Wygląda pani, jakby od kilku dni nie zmrużyła oka, zdjęcia kładła pani na stole nie dlatego, że tak było wygodniej, ale dlatego, że drżą pani dłonie. Po tym zachowaniu wnoszę, że bez wiedzy swojego lekarza odstawiła pani przepisane leki, ale farmakologia to jedno, pytałam raczej o opiekę psychologiczną.

– To również jest moja prywatna sprawa. Czy coś jeszcze?

Kornelia Radzimirska pokręciła głową, ale została jeszcze chwilę na podjeździe, odprowadzając ją wzrokiem.

Na drugim końcu miasta Hetski przerzucał strony ekspertyzy dotyczącej sukienki, w którą ubrana była Daria. Nie wynikało z niej absolutnie nic poza tym, że zabójca nie chciał poplamić białego materiału i zawinął go na plecach dziecka tak, że krew z dróg rodnych i wywleczonych przez nie narządów wewnętrznych spływała bezpośrednio na ziemię.

Przeglądanie wyników przerwał mu dzwoniący telefon. Odebrał i przywitał się z rozeźleniem, które nie było jednak skierowane do rozmówcy, a wynikało raczej z bezradności i poczucia porażki.

– Hetski.

– Dzień dobry, panie podkomisarzu.

Zerknął na wyświetlacz, ale numeru nie miał zapisanego w kontaktach. Nie rozpoznał też głosu po drugiej stronie.

– Dobry.

– Kornelia Radzimirska z tej strony. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

– Już pani przeszkodziła, więc w czym mogę pomóc?

– Odniosłam wrażenie, że jest pan blisko z panią prokurator Osul.

Mirek zmarszczył brwi i wstał. Zarzucił na siebie kurtkę i wyszedł z budynku.

– Tak, a o co chodzi?

– Jak się czuje pani prokurator?

– Obawiam się, że na ten temat mógłbym rozmawiać co najwyżej z jej bratem, a i tak miałbym wtedy wątpliwości, czy nie naruszam jej prywatności.

– Rozumiem, w takim razie to ja będę mówić.

Tego Hetski bał się chyba najbardziej. Nie przepadał za rozmowami z psychologami, zwłaszcza na tematy zawodowe, ale tym razem zamierzał wysłuchać Radzimirskiej.

– Spotkałam dzisiaj panią prokurator u rodziców Darii. Przyjechała popytać o zdjęcia i przywieźć zgodę na wydanie ciała dziecka z Zakładu Medycyny Sądowej.

– I?

– Odniosłam wrażenie, że praca nad tą sprawą nie służy pani prokurator. Zwłaszcza biorąc pod uwagę jej osobiste doświadczenia i brak rozwiązania.

– Przecież ustalono bieg wydarzeń.

– Ale nie motywację pana Jakuba.

Mówienie o mężu Hani per Jakub budziło w Hetskim jakiś wewnętrzny sprzeciw, zupełnie jakby psycholog mówiła o innym człowieku.

– I dzwoni pani do mnie, bo?

– Bo może pan jest w stanie zasugerować pani prokurator, żeby oddała tę sprawę albo żeby chociaż porozmawiała z kimś, kto mógłby jej pomóc. Pomóc inaczej, niż robi to farmakologia – dodała.

– Z tego, co wiem...

– Odniosłam wrażenie, że uczucia mogą przesłaniać pani prokurator rzeczywisty obraz śledztwa.

Żeby było co przesłaniać, musieliby mieć najpierw jakiś obraz. Zaczynał jednak rozumieć, co Radzimirska miała na myśli, i ku własnemu zaskoczeniu odkrywał, że

w wielu kwestiach się z nią zgadzał.

– To znaczy?

– To znaczy, że może nie chce dopuścić do siebie myśli, że sprawca uniknie kary. Nie chcę wnikać w szczegóły państwa postępowania, ale jeśli się nie mylę, stoicie państwo w miejscu.

Nie skomentował.

– Czy coś jeszcze?

– Mam nadzieję, że mnie pan dobrze zrozumie. Nie mam żadnych złych intencji. Dlatego dzwonię do pana, a nie do jej przełożonych. Mam powody, żeby sądzić, że pani prokurator nie przyjmuje już przepisanych leków. Nie wiem, czy zastąpiła je innymi środkami.

– Rozumiem. Bardzo pani dziękuję za telefon.

Gdy tylko pożegnał się z Radzimirską, wybrał numer do Liśki. Rozłączył się jednak i postanowił stawić się u niej osobiście.

– O, ciebie się tu nie spodziewałam – przywitała go.

– Ta. Ty mi lepiej powiedz, co Hania robi ze zdjęciami. – Usiadł bokiem do niej na jedynym wolnym krześle przy jej biurku.

– Jakimi zdjęciami?

– Schowaj tę solidarność jajników do kieszeni i mów jak na spowiedzi. Tymi zdjęciami, które miałaś jej dać.

– Szuka sprawcy. Zakłada, że morderca mógł nie tyle wrócić w te chaszcze, co być tam, kiedy my pracowaliśmy przy zwłokach.

– Z sukcesami?

Liśka pokręciła głową.

– Miała jechać do rodziców Darii, żeby wykluczyli z kręgu podejrzeń mieszkańców wioski.

Hetski westchnął.

– Poza tym u niej w porządku? – dopytał.

– Nic mi nie wiadomo, żeby było inaczej. To mało przyjemna sprawa, ale nie sądzę, żeby znosiła ją gorzej niż reszta z nas. Czemu pytasz?

– Tak jakoś. Dobra. Nie przeszkadzam. Idź i nie grzesz więcej. – Zastukał w blat, po czym wyszedł.

Skierował się prosto do domu, gdzie – jak miał nadzieję – czekało na niego rozwiązanie problemu, który z jakiegoś powodu przerzucono na niego. Zaparkował pod blokiem, zapiął kurtkę pod brodą i wysiadł z samochodu. Bramę otworzył kodem i powlókł się na czwarte piętro, przeklinając tego, kto zapomniał w ich bloku wybudować windę.

– Kolano? – zapytała jego żona, stając w przedpokoju.

Od kilku lat lewa noga doskwierała mu, kiedy zaczynał nadużywać jej uprzejmości w przemieszczaniu się z miejsca na miejsce. Zazwyczaj zaczynała protestować, kiedy po dniu latania po mieście musiał jeszcze wspiąć się do własnego mieszkania.

– Głównie sumienie – przyznał, chowając kurtkę do szafy. Czując na sobie spojrzenie lubej, tym razem upewnił się, czy nie przytrzasnął drzwiami jej płaszcza.

– Co zrobiłeś? – zapytała, wracając do kuchni.

– Jeszcze nic. – Usiadł przy stole. – Na razie dostałem tylko dziwny telefon.

– Chodzi o tę sprawę? – zapytała, odgarniając włosy nadgarstkiem.

– Pośrednio. Chodzi o Hanię.

Kazała mu poczekać. Postawiła przed nimi dwa talerze, usiadła obok i splotła ręce na piersi. Zanim się jednak odezwał, przełknął kilka gorących kęsów, westchnął i odłożył widelec.

– Dostałem telefon od Kornelii Radzimirskiej, która jest psycholog opiekującą się rodzicami tej dziewczynki. Hania była u nich w celu zidentyfikowania osób, które zebrały się wokół miejsca zbrodni. Radzimirska zapytała mnie, czy jesteśmy z Hanią blisko... a potem o to, jak się Hania czuje. Powiedziałem jej, że jest ostatnią osobą, z którą bym o tym rozmawiał.

– Mirek – skarciła go.

– No co? Taka prawda, to obca baba. No więc chyba to do niej dotarło, bo uznała, że w takim razie to ona powie mi, co uważa. Jej zdaniem to, co się u nas teraz odstawia, nie służy Hani...

– Oczywiście, że nie służy. Że też musiała ci to powiedzieć obca baba. Od początku ci mówiłam, że to zły pomysł...

– Czekaj – przerwał jej, przełknąwszy kolejny kęs. – Twierdzi, że Hania samowolnie odstawiła leki, a w dodatku doszła do wniosku, że znalezienie sprawcy za wszelką cenę jakimś cudem przyniesie wyjaśnienie śmierci Kuby... Radziwirska uważa, że to, co ustaliła policja, jest nieprzekonujące.

– Oczywiście, że jest nieprzekonujące.

– Świetnie, że się zgadzacie.

Żona spojrzała na niego ze zniecierpliwieniem, które boleśnie przypominało mu wzrok jego teściowej. Zięc nie przypadł jej do gustu głównie dlatego, że nie był lekarzem, ale na to Hetski niewiele mógł już poradzić, nie mówiąc o tym, że nie był specjalnie wysoki, a w dodatku w oczach mamusi nie grzeszył też urodą.

– Czyli twierdzisz, że Kuba miał powód do odebrania życia nie tylko sobie, ale również ich córce? – zapytała jego żona. – Czy może uważasz, że faktycznie porwał Amelię i uciekał do Niemiec?

– Nie twierdzę.

– Więc dlaczego uważasz, że policji udało się wyjaśnić okoliczności, w których stracili życie?

Nie odpowiedział, ale jego milczenie wystarczyło, żeby z oblicza lubej zniknęło podobieństwo do jej matki.

– Radziwirska zasugerowała, że Hania powinna odpuścić.

– Nigdy tego nie robi.

– Właśnie – westchnął. – I tu pojawia się zagwozdka. Nie jesz?

Odezwał się ponownie dopiero, kiedy oboje mieli przed sobą puste talerze.

– Jak zwykle dobre – przyznał, odkładając sztućce.

– Co to za zagwozdka?

– Co ja mam z tym wszystkim zrobić? Hani do niczego nie zmuszę. Zawsze mogę na nią nasłać ciebie...

Żona uśmiechnęła się, a w jej policzkach pojawiły się dołeczki.

– Obawiam się, że w tym temacie nie mam aż takiej mocy sprawczej, o jaką mnie podejrzewasz.

Pokiwał głową.

– Jest chyba tylko jedna taka osoba. Ale tego Hania mi nie wybaczy – przyznał. – Jutro jest pogrzeb. Pojadę z nią, a potem podejmę decyzję.

Rozdział 9

Cmentarz, pół godziny drogi od Wrocławia

Tym razem to Hania prowadziła. Zaparkowała samochód przy drodze i zaczęła, aż Mirek zamknie za sobą drzwi.

Daria miała zostać pochowana na tym samym cmentarzu, na który posterunkowy Kacper Onucy zaprowadził Hetskiego. Gdy dotarli na miejsce, wokół malutkiej kaplicy gromadzili się już żałobnicy. Wśród zmarzniętych uszu i czerwonych oczu udało jej się rozpoznać kilka osób, które przewijały się już na fotografiach Alicji.

– Hanka, nie patrz tak na ludzi, bo jeszcze pomyślą, że przyjechaliśmy tu aresztować kogoś z rodziny.

– Nie patrzę.

– Tylko szukasz sprawcy.

– Bo niewykluczone, że on tu dzisiaj będzie.

Mirek pokręcił głową i odśnieżył ławeczkę przy jednym z nagrobków, skąd mieli widok na kaplicę.

– Siadasz?

– Postoję.

– Jak wolisz – westchnął.

Chwilę później dołączyła do nich Alicja, ale nie chciała mu odpowiedzieć na pytanie, co właściwie tu robi. Spojrzała tylko wymownie na Hanię, po czym

zmarszczyła brwi, zerkając na Hetskiego.

Nie podzielił się z nią tym, co powiedziała mu Kornelia Radzimirska, ale Liśka sama знаła Hanię na tyle dobrze, żeby również się o nią martwić.

Gdy tylko pomyślał o pani psycholog, ta zmaterializowała się przy bramie kaplicy. Zajrzała na moment do środka, ale po chwili już ruszyła prosto w ich stronę.

– Dzień dobry.

– Dobry. Jak rodzice? – zapytał Hetski, próbując podtrzymać rozmowę z dala od tematów bezpośrednio dotyczących Hani.

– Dobrze, oczywiście na tyle, ile to możliwe.

Zapadła między nimi cisza, którą kobieta wykorzystała, żeby wlepić w niego pytające spojrzenie. Zupełnie jakby zamierzał udzielić jej jakiejś wiążącej odpowiedzi, gdy Hania stała pół metra od nich.

– Dzień dobry.

Hetski podskoczył, kiedy zza pleców usłyszał głos Onucego.

– A ty tu czego?

– Mieszkam niedaleko. Okolica żyje tą sprawą – wyjaśnił. Przyciągnął tym uwagę Radzimirskiej, która zajęła się rozmową z nim.

– Złote dziecko – westchnął do Liśki. – Pojawia się zawsze kiedy trzeba.

– Tylko się nie zakochaj, bo jeszcze twoja żona będzie zazdrosna.

– Lubej w to nie mieszaj. – Uśmiechnął się i ucichł, bo na terenie cmentarza pojawiła się rodzina, a niedługo później rozpoczęło się nabożeństwo pogrzebowe.

Hetski wyłączył się w czasie kazania, kiedy tylko ksiądz był łaskaw zasugerować, że wszyscy już niedługo się z Daria spotkają.

– Ja tam się nigdzie nie wybieram – powiedział do Hani, która była jednak zbyt zajęta skanowaniem otoczenia, żeby zwrócić na niego uwagę.

Gdy urnę z prochami dziewczynki odprowadzano w stronę miejsca spoczynku, przemieszczali się równolegle do konduktu żałobnego. Nad grobem przemawiał ktoś z rodziny dziecka, głos zabrał też ksiądz, który najwyraźniej również znał dziewczynkę, bo podzielił się jakimiś własnymi wspomnieniami.

– I jak? Kogo mam aresztować?

– To nie jest temat do żartów.

– Nie jest. Ale nie sądzisz, że zabójca trzymałby się raczej na uboczu... Czekał.

My jesteśmy na uboczu – dodał, sięgając po kajdanki.

– Jesteś okropny.

– Może odrobinę. – Spojrzał na nią, zmartwiony.

– Nie przejmuj się, Haneczko – wtrąciła się Liśka. – Doniosę na niego lubej. Niech mu zrobi wykład o zachowaniu na pogrzebie.

– Na moim własnym? Zamierzam trwać w bezruchu, same słyszałyście. Zaraz przyjdzie nasza pora. No może nie posterunkowego, ale ja to już powinienem wybierać garnitur.

– Będziesz wracał piechotą. Bo ja cię do auta nie biorę – zagroziła Hania.

Żałobnicy zaczęli się rozchodzić. Tworząc małe grupki pogrążone w szeptach, mijali alejkę, w której zaszyli się Hetski z Liśką i Hanią. Razem z żałobnikami opuściła ich Radzimirska i jedynie posterunkowy trwał na swoim miejscu, jakby czekał na rozkazy od podkomisarza.

W końcu i on, i Mirek doczekali się pozwolenia na wymarsz. Onucy co prawda ruszył razem Hetskim i Hanią, ale szybko został ściągnięty przez Liśkę do drugiego rzędu.

Zupełnie niepotrzebnie, bo z dręczeniem Hani w kwestii jej samopoczucia Hetski zamierzał poczekać do drogi powrotnej. Pożegnał się ze swoimi ludźmi przy jej aucie i ochoczo wskoczył na siedzenie pasażera.

– Spałaś? – zapytał, gdy ruszyli.

– Nie. Ale nie pierwszy i nie ostatni raz.

– A kiedy był ten ostatni, kiedy spałaś?

– Rok temu? – Uśmiechnęła się, ale Mirek nawet nie uniósł kącików ust.

– Tak jak ciebie nie bawiły moje żarty na cmentarzu, teraz to ja mówię poważnie.

– Daj spokój. Jest jak jest.

– Nie chcę być jakoś bardzo upierdliwy, ale wiesz co? Będę. Bo raz: już był moment, że nie miałaś problemu ze snem, a dwa: to jest ważna sprawa. Leki wzięłaś?

– Mirek.

– Co Mirek? Ale dobra. Nie ja, to moja luba weźmie cię w obroty. Mnie i tak nie posłuchasz.

– Daj spokój. Nie musisz na mnie donosić. Ucichnie ta nagonka w telewizji, skończymy śledztwo, pójdę spać.

Nie musiał nic mówić. Wiedział doskonale, że to nie zainteresowanie opinii publicznej i nieco większa niż zazwyczaj presja były przyczyną jej problemów ze snem. Zresztą od samego początku twierdził, że mógłby znaleźć innego prokuratora do objęcia pieczy nad śledztwem.

Nie zamierzała roztrząsać tego, czy nie miał racji. Była robota do wykonania.

Mirek miał jednak inne zdanie i dlatego, gdy Hania wysadziła go pod blokiem na Karłowicach, wybrał numer do innego prokuratora. Rozmawiali krótko, bo też niewiele miał do powiedzenia.

– Doceniam pana telefon, panie podkomisarzu.

– Nic wielkiego. Sama tego nie zrobi.

– Prawdopodobnie ma pan rację, ale umówmy się, że ta rozmowa zostanie między nami.

Hetski sam chciał o to poprosić, ale w jego ustach brzmiałoby to zdecydowanie gorzej. Jakby robił coś niewłaściwego, podczas gdy było zupełnie odwrotnie.

Następnego dnia Hania otrzymała informację, że ma się stawić w gabinecie przełożonego. Była przygotowana, że prędzej czy później dojdzie do tej rozmowy. Jak by nie patrzeć, kontynuacja śledztwa, które prowadziło donikąd, było marnowaniem pieniędzy podatników. Uzbroidła się więc we wszystkie hipotezy, które obecnie sprawdzali, i zapukała do ciężkich drewnianych drzwi na końcu korytarza, na którym znajdował się również jej gabinet.

Hubert Gawrys zajął fotel naczelnika Pierwszego Wydziału Śledczego Prokuratury Okręgowej we Wrocławiu jako najmłodszy prokurator w historii tej jednostki. Czasy, gdy mógł kwalifikować się do kategorii najmłodszego w czymkolwiek, powoli mijały, jednak wciąż był tak samo pełen energii jak w dniu, w którym Hania rozpoczynała swoją aplikację.

Nadal był szczupły, wciąż startował w biegach charytatywnych, jednak po jego gęstych blond włosach nie było już śladu. Niedawno zaczął też nosić okulary, choć potrzebę korzystania z nich negował od jakiegoś roku.

– Dostałaś karteczkę. – Uśmiechnął się, wskazując fotel przed swoim biurkiem.
– To dobrze, bałem się, że moja sekretarka położy ją w miejscu, na które tylko ona zwróciłaby uwagę.

– Była na komputerze.

– Domyślasz się pewnie, czemu zawracam ci głowę.

– Tak, dlatego przygotowałam...

– Poczekaj, proszę. Nie chcę jeszcze zamykać śledztwa. Mimo że zdaje się ono prowadzić donikąd, to czasem w takich ślepych zaułkach można trafić na jakąś ścieżkę do przodu.

– W takim razie obawiam się, że nie rozumiem.

– Zdałem sobie sprawę, że mogłem popełnić pewien błąd.

– Błąd?

– Tak, ale wysłuchaj mnie, proszę, do końca. Jesteś jednym z najlepszych prokuratorów, jakich mam do dyspozycji.

– To brzmi, jakby chciał mnie pan naczelnik zwolnić.

– Absolutnie nie. W życiu. – Roześmiał się. – Zapomniałem jednak, że miałaś też wyjątkowo trudny rok.

– Nic mi nie jest.

– Nie, ale moim zadaniem jest dbanie o moich ludzi.

– Mogę pracować.

– Nie nad tą sprawą. Nie dość, że chodzi o dziecko, to jeszcze nie mamy z czym pracować. Chcę cię utrzymać w zespole i dlatego odsunę cię od tej sprawy. Zastąpi cię któryś z nie mniej zdolnych kolegów i dopilnuję, żeby zrobił wszystko, co w jego mocy i możliwe w granicach prawa.

– Panie naczelniku... – Była gotowa błagać, żeby nie odbierał jej tej sprawy, żeby pozwolił jej doprowadzić tę wendetę do końca. Jakaś część jej umysłu upierała się, że postawienie przed sądem zabójcy Darii pozwoli jej znaleźć sprawiedliwość również dla jej własnej córki. Rozszerzone samobójstwo z całą pewnością nie było odpowiedzią.

– Nie próbuję cię karać. To nie ma nic wspólnego z jakimikolwiek zastrzeżeniami do twojej pracy. Uważam, że wykonałaś ją celująco. Chcę tylko, żebyś została z nami na tym froncie, a obawiam się, że jeżeli pozwoliłbym ci dalej kroczyć tą ścieżką autodestrukcji, prędzej czy później źle by się to skończyło.

– Nic mi nie jest.

– Kiedy ostatnio przespałaś całą noc?

Zamarła. To, co dotarło do niej wraz z pytaniem naczelnika, było wręcz absurdalne.

– Nie mam problemów ze snem.

– Tak? Bo wyglądasz, jakbyś po raz ostatni spała w ubiegłej dekadzie.

Hetski nigdy by przecież na nią nie doniósł. Nigdy nie przekazałby tak prywatnych informacji jej naczelnikowi. Dałaby sobie za to rękę uciąć, ale wszystko wskazywało na to, że mogłaby ją stracić.

– Przekażę to śledztwo w odpowiednie ręce – kontynuował Gawrys. – A ty będziesz miała okazję odpocząć i z pełnią sił wejść w kolejne.

– Nie będzie kolejnego – odpowiedziała i wstała. – Jutro dostanie pan moje wypowiedzenie.

CZĘŚĆ II

HANIA

Rozdział 10

Koło k. Wrocławia

Nawet nie zauważyła, kiedy od jej odejścia z pracy minęło pół roku. Rzucenie wszystkiego w cholerę okazało się dużo łatwiejsze, niż się spodziewała. Złożyła wypowiedzenie, wynajęła swoje mieszkanie i wyjechała do położonego pośrodku niewielkiej wsi domu rodzinnego.

Świat nabrał kolorów, a ona sama poczuła, że łatwiej jej się oddycha, kiedy z prokurator Hanny Osul stała się po prostu Hanią.

Niemal dokładnie pół roku po tym, jak zostawiła najgorsze śledztwo, jakie pamiętała wrocławska prokuratura, wylądowała awionetką na kawałku pola, które jej starszy brat przerobił na pas startowy. Latała co prawda głównie w niedziele, ale raz na jakiś czas, jeśli pogoda sprzyjała, wylatywała też poza ustalonym grafikiem.

Lot, który właśnie skończyła, był pierwszym od tygodnia. W ostatnich dniach nad Kołem i okolicą pojawiły się burze, za którymi przyszło tak niskie zachmurzenie, że siadanie za sterami jakiegokolwiek samolotu byłoby równoznaczne z próbą samobójczą.

Teraz jednak niebo było bezchmurne i miało takie pozostać.

Powrót do domu zajmował jej dwadzieścia minut, licząc od momentu, w którym koła samolotu, pieszczotliwie nazywanego Elką, dotykały ziemi na prywatnym lotnisku. Pięciu minut potrzebowała na zaparkowanie Elki w hangarze i odpalenie rozklekotanego jeepa. Pozostały czas zajmowało jej kluczenie po wiejskich drogach

krzyżujących się między polami. Jeśli akurat nie miała ochoty na terapię wstrząsową, jaką fundowały jej i staremu autu wyboje, wybierała utwardzoną drogę, wtedy jej podróż do domu zajmowała dwie minuty dłużej.

Przechodząc przez bramę w ogrodzie, który stopniowo odgruzowywała, minęła rabaty, gdzie nie było już śladu po chwastach. Ojciec z pewnością skrytykowałby to, że iglaki nie zostały w porę przycięte. Nie poobrywała też czubków wzrostowych choinek, co miałyby pomóc je zagęścić, jednak biorąc pod uwagę skalę przedsięwzięcia, dochodziła do wniosku, że tata i tak byłby z niej dumny.

Mijając kwitnącego na biało hibiskusa, zdjęła z siebie koszulę, przy leżaku na brzegu basenu zostawiła robocze spodnie i w stroju kąpielowym wskoczyła do wody. Gdy się wynurzyła, z góry patrzyło na nią dwóch mężczyzn.

– Dzień dobry, pani prokurator.

Z Hetskim nie widziała się od czasu awantury, którą mu urządziła zaraz po wyjściu z gabinetu przełożonego. Słyszeli ją chyba wszyscy sąsiedzi Mirka. Długo nie potrafiła mu wybaczyć, że za jej plecami zadzwonił do Gawrysa.

Zaczęła z nim rozmawiać dopiero po trzech miesiącach od swojego wyjazdu, ale nie mieli jeszcze okazji się spotkać. Mimo wszystko to do niego w ostatnich tygodniach dzwoniła, żeby ponarzekać na kłody rzucone jej pod nogi przez fachowców zaangażowanych do niewielkiego remontu.

On też ciężko przeżył jej wyjazd i choć utrzymywał, że zrobił, co należało, rozumiał jej wściekłość. Bał się jednak, że tej jednej sprawy mu nie daruje, i z prawdziwą ulgą przyjął w telefonie jej „słucham”, gdy podjął którąś z kolei próbę nawiązania kontaktu.

– A wy tu czego? – zapytała teraz, opierając się o krawędź basenu.

Z Tadeuszem znali się dużo krócej. Kiedy jeszcze żyli jej rodzice, objął lokalną parafię i w gruncie rzeczy pełnił na wsi funkcję szeryfa. Szybko stał się przyjacielem rodziny, a po śmierci jej rodziców raz na jakiś czas zaglądał do opuszczonego domu, aby upewnić się, że wokół wszystko jest w porządku. Gdy Hania wróciła w rodzinne strony, wpadał raz na kilka dni, żeby sprawdzić, czy jeszcze nie umarła z głodu.

– Ale się cieszysz na mój widok. – Mirek splótł ręce na klatce piersiowej. – Wyskakuj z basenu, sprawa jest.

– Widzę. Chyba całkiem poważna, skoro przyjechałeś z księdzem.

– Może ci się przydać ostatnie namaszczenie. – Wyciągnął do niej dłoń.

Od ich ostatniego spotkania nieco wyłysiał, wyostrzył mu się sarkazm, ale choć niechętnie się do tego przyznawał, w głębi serca nadal był tym samym dobrotliwym facetem, z którego czasem po prostu wychodził choleryk.

Pokręciła głową, przepłynęła do drabinki i wyszła na brzeg tuż przy leżaku, na którym przygotowała sobie ręcznik.

– Może się ubierzesz – zasugerował Mirek. – My zaczekamy.

– Trzeba było zadzwonić, a nie zjawiać się tu bez uprzedzenia. A tak właściwie to od kiedy ty jesteś taki pruderyjny?

– Dzwoniłem.

Nie mogła tego wykluczyć, bo przed lotem zostawiła telefon na kuchennym stole.

– Niech ci będzie. – Zgarnęła z leżaka swoje ubrania i ruszyła w stronę domu.

Czekali na nią na tarasie. Mirek popalał, obserwując owady uwijające się przy kwiatach, które niedawno posadziła.

– Luba pozwala ci palić? – zapytała, wracając.

– Jakby miała taką pracę jak ja, toby rozumiała, że czasem muszę.

– Zobaczymy, czy jej o tym nie wspomnę. A teraz do sedna. Jak bardzo ci się pali grunt pod nogami?

Musiało się palić wystarczająco mocno, żeby zechciało mu się wsiąść w samochód i odbyć godzinną podróż. Największym plusem położenia jej domu rodzinnego było to, że ludzie musieli mieć naprawdę ważny powód, żeby chciało im się pofatygować w te strony.

– Gdzie twój brat? – zwrócił się do niej Mirek, zrzucając dzinsową kurtkę na krzesło ogrodowe. – Czy już cię zaczął wkurzać i kazałaś mu spadać tam, skąd przyszedł?

Westchnęła na tyle głośno, żeby nie umknęło to jego uwadze. Oparła dłonie na blacie tarasowego stołu, ale nie usiadła.

– Więc?

Mirek spojrzał wymownie na księdza. Hania zaczęła podejrzewać, że już się wcześniej spotkali, a w dodatku, że jeden chciał zrzucić na drugiego obowiązek powiedzenia jej, o co tak właściwie chodziło.

– Macie zamiar mi powiedzieć, co tu się wyprawia, czy będziecie mnie tylko doprowadzać do szału?

– Usiądź, Haniu – poprosił ją Tadeusz.

– No już. Wyplujcie to z siebie.

– W porządku. Ale siadaj. Nie będziesz nade mną sterczała jak uschnięty badyl, który może tylko kurwica strzelić.

– A żebyś wiedział, że zaraz mnie strzeli. – Przysunęła sobie krzesło.

– Wczoraj przed północą znaleziono zwłoki dziecka – powiedział spokojnie Mirek. – W lasku za kościołem.

Zabrakło jej tchu.

Tymi samymi słowami powitał ją Hetski, kiedy nieco ponad pół roku wcześniej wezwano ją do zabójstwa, które potem miało okazać się ostatnią sprawą, jaką prowadziła w swojej prokuratorskiej karierze.

Dopiero kilka tygodni temu przestało jej się pojawiać w snach tamto miejsce zbrodni. A teraz, wraz ze słowami Mirka, znów stanął jej przed oczami obraz, do którego wolała nie wracać.

Kiedy rzuciła pracę, przestała śledzić rozwój postępowania. Jednak dotarła do niej informacja o umorzeniu z powodu niewykrycia sprawcy.

Z całego serca współczuła Ireneuszowi, któremu przyszło poinformować o tym fakcie opinię publiczną. Widziała, ile serca wkładał w bronienie przed dziennikarzami pracy wykonanej przez śledczych. Wysiłku i profesjonalizmu nie można było im odmówić, bez względu na efekt.

– Odeszłam z pracy – powiedziała w końcu surowo, kiedy ciężar na jej piersi zniknął na tyle, że ponownie mogła oddychać.

– Wiem. Ale chyba nie powiesz mi, że ta sprawa jest ci obojętna.

Nie była. Nie tylko dlatego, że w jej trakcie porzuciła karierę prokuratorską.

– Haniu – zaczął łagodnie Tadeusz. – Nie jesteśmy tu, żeby prosić cię o powrót do prokuratury albo o przejęcie śledztwa. Niczego takiego nikt nie będzie od ciebie oczekiwał.

– Nawet nie chcieliśmy cię w to wciągać – wtrącił się Hetski.

– To co tu robicie? – wyrwało jej się, zanim zdążyła choć odrobinę złagodzić ton.

– Znalezione zwłoki należą do Małgosi Domaniewskiej. Nie muszę ci chyba mówić, kim są jej rodzice.

Oczywiście, że nie musiał. Wszyscy na tym końcu świata doskonale się znali. Ojciec dziewczynki prowadził na parterze swojego domu jednoosobową praktykę lekarską, co obok Tadeusza i – rzecz jasna – sołtysa czyniło go trzecią najważniejszą osobą w okolicy. Weronika Domaniewska również była lekarką, ale praktykowała w okolicznym szpitalu, rzadko kiedy podejmowała się wizyt ambulatoryjnych.

– Dziewczynka miała pięć lat – kontynuował Mirek. – I na pierwszy rzut oka...

– Przez sam fakt, że tu jesteś, wiem, jak to musiało wyglądać na pierwszy rzut oka – przerwała mu.

– Hanka, chociaż na ułamek sekundy przestań się wściekać.

– Haniu. – Tadeusz uniósł obie dłonie, próbując ją udobruchać. – Rodzice dziewczynki mają do ciebie zaufanie. My wszyscy je mamy. Spalibyśmy odrobinę spokojniej, wiedząc, że ktoś z nas trzyma rękę na pulsie.

– Nie ma mowy. Zresztą już widzę prokuratora, który który pozwala mi się plątać pod nogami.

– To już zostało ustalone – przerwał jej Mirek. – Wszystko załatwiłem. Okręgowa nie ma nic przeciwko, żebyś uczestniczyła w śledztwie. Zwłaszcza że ponoć bardzo się broniłaś przed odsunięciem od sprawy. Oczywiście zanim zrobiłaś

zwrot o sto osiemdziesiąt stopni i poinformowałaś swojego naczelnika, że odchodzisz. To prawda, że Gawrys gonił cię aż na sam parking?

– Możliwe.

– W takim razie uczesz się i jedziemy. Zwłoki bardziej martwe już nie będą, ale mamy roboty w cholerę i trochę. No już. Podrywaj cztery litery.

Dwadzieścia minut później, kiedy przebrała się i związała brązowe włosy, zajęła miejsce pasażera w samochodzie Hetskiego. Po chwili wysadzili Tadeusza na plebani i ruszyli w stronę miejsca, gdzie znaleziono ciało dziewczynki.

– Błagam, powiedz, że to dziecko już tam nie leży.

– Co? – Zerknął na nią, zanim wrócił spojrzeniem do wąskiej drogi. – Nie, pewnie, że nie. Nauczyliśmy się na tym poprzednim. Przyjechał już po nią samochód, który zabierze ją na sądówkę.

– Dokąd?

– Co dokąd?

– Wrocław?

– No tak – przyznał. – To jeszcze ich rejon, ale byliśmy też na telefonie z Poznaniem, jakby się okazało, że u nas mają za duże obłożenie. Nie wiem, kto się tam nimi zajmie, ale to bez znaczenia. Chcę, żebyś zobaczyła miejsce zbrodni, a przy okazji poznasz Jakuba Gerdę. Prokuratora – wyjaśnił. – Przeniósł się do nas z Pomorza.

Dojechali na skraj lasu, zanim przeglądarka w jej telefonie zdążyła wyświetlić stronę prokuratury okręgowej. Miała nadzieję, że szybko dowie się czegoś o mężczyźnie, którego miała zaraz poznać. Niestety, gdy tylko Mirek zgasił silnik, prokurator już się pojawił.

– Jakub Gerda – przywitał ją, otwierając jej drzwi samochodu.

Przewyższał ją o głowę i wydawał się funkcjonować w ciągłym napięciu. Na miejsce zbrodni przyjechał ubrany jak do kościoła, a zarost i włosy miał przystrzyżone z taką precyzją, jakby przed przyjazdem na miejsce wstąpił jeszcze do fryzjera.

– Hanna Osul. – Uścisnęła jego dłoń.

– Może zacznijmy od wyjaśnienia sobie kilku rzeczy – rzucił Gerda i skierował się w stronę drzew.

Mijając Mirka, usłyszała, jak ten wzdycha, a następnie rusza ich śladem.

– Tak będzie najlepiej.

– Jest tu pani tylko jako konsultant.

– Boi się pan, że nagle postanowię wrócić do pracy i odbiorę panu tę sprawę? Proszę się nie martwić, to się nie wydarzy.

Przeszli pod taśmą policyjną, przed którą już zbierali się mieszkańcy wioski. Bardziej niż kiedykolwiek czuła, że każdy jej krok jest obserwowany nie tylko przez Gerdę, ale również przez ludzi, których zaufanie zdążyła zdobyć w ciągu minionych miesięcy.

– Tutaj znaleziono ciało. – Wskazał dwa nieco pokraczne drzewa. – Leżało zupełnie płasko. Zresztą zaraz Alicja pani pokaże.

Hania odwróciła się i uśmiechnęła, widząc, że Mirek przywiózł również fotografkę, z którą współpracował przy jej ostatniej sprawie.

Nie musieli czekać długo. Liśka podniosła wzrok znad obiektywu i natychmiast zorientowała się, że Gerda oczekuje, że do nich podejdzie.

– Cześć. – Puściła oko do Hani. – Powtórka z rozrywki, co?

Ta przywitała się z nią i spojrzała na ekran aparatu. Ciało dziewczynki od pasa w górę pozostało nienaruszone. Na jej twarzy nie było widać, jak okrutna śmierć ją spotkała. Dopiero kolejne zdjęcia przedstawiały ogrom dramatu, który rozegrał się na skraju lasu.

– Wytrzewienie – stwierdziła, odwracając wzrok od niewielkiego ekranu.

– Niemal identyczne.

Wierzyła w ocenę Liśki. Robiła zdjęcia przeróżnych i zazwyczaj wyjątkowo trudnych miejsc zbrodni. Miała dar do wypatrywania szczegółów, które nieraz stanowiły podstawę zamknięcia sprawy. Jednak nawet ona nie pomogła im rozwiązać tej sprzed kilku miesięcy.

– Umyte?

– Tak podejrzewam, ale o to trzeba pytać lekarzy, bo ślady krwi na odzieży były podobne jak poprzednio. Spójrz sama. – Podsunęła jej aparat.

Plama krwi, którą Liśka sfotografowała w obecności ciała, nadal była na trawie. Tak jak poprzednio, nie było cech przemieszczania zwłok, a wszelkie ślady wynikały z wpływu grawitacyjnego.

– Coś na twarzy, co mogłoby sugerować podobną przyczynę zgonu?

Zanim Liśka znalazła odpowiednie zdjęcie, Gerda zaprzeczył.

– Mogliśmy coś przeoczyć. Sądówka wykona sekcję, będziemy wiedzieć.

– A twoim zdaniem? – zapytała Alicję, zanim zdążyła ugryźć się w język.

– Mogliśmy coś przeoczyć – zgodziła się z prokuratorem, ale w gruncie rzeczy Hania nie mogła spodziewać się niczego innego. – Za to znaleźliśmy jeszcze smugi krwi na ściółce.

– Napastnik wytarł ręce?

– Tak podejrzewam. Żadnych zakrwawionych ubrań w okolicy.

– Był tu pies? – zapytała zaskoczona.

– Funkcjonariusze przeczesał las – wyjaśnił Gerda. – Nie było możliwości wezwania przeszkolonego psa.

– Zdziwiłabym się, gdyby była.

– Nie było żadnych świadków – wtrącił się Mirek. – Rodzice byli przekonani, że córka jest u koleżanki.

– Znowu?

– Znowu.

– Co na to rodzice tej koleżanki?

– To jest w tym wszystkim najciekawsze. Twierdzą, że nic o tym nie wiedzieli, a zwykle to rodzice umawiali się między sobą. W końcu dziewczynki miały pięć, a nie piętnaście lat. Rodzice Małgosi twierdzili, że rozmawiali z ojcem tej drugiej, a ten zaprzecza. Będziemy sprawdzać telefony.

– Czemu rozmawiali przez telefon?

Mirek spojrział na nią, marszcząc brwi.

– Bo tak się robi we współczesnym świecie? Wyciągasz z kieszeni komórkę i dzwonisz.

– Nie w takiej dziurze jak tutaj. Biorąc pod uwagę jakość zasięgu, jaką tu mamy, łatwiej przejść kilkadziesiąt metrów do sąsiada, niż walczyć z telefonem we własnym domu.

– Co pani sugeruje? – zapytał Gerda.

– Że coś mi się tu nie podoba i nie tylko to, że ktoś zamordował Bogu ducha winne dziecko.

Gerda pokiwał głową, w zamyśleniu bawiąc się swoją brodą.

– Jest jakieś miejsce, w którym możemy spokojnie porozmawiać? – zapytał.

– A tutaj jest coś nie tak? – Rozejrzała się wokoło.

– Bądź tak miła i zaproś nas do siebie, zrobię nam kawę. – Mirek błysnął zębami. – No nie bądź taka, nie będziemy tu przecież sterczeć.

Niechętnie, ale się zgodziła.

Włączyła ekspres i zastała prokuratora analizującego zawartość stojącej w salonie biblioteczki.

– Pozwolisz, że przejdziemy na ty? – zwrócił się do niej, kiedy postawiła na stole trzy filiżanki.

– Niekoniecznie, ale mam wrażenie, że nie mam wyboru.

Gerda wzruszył ramionami, ale nie usiadł z nią i Mirkiem do stołu.

– Masz w domu jakiegokolwiek dokumenty dotyczące tamtej sprawy?

– Żadnych.

– To dobrze.

– Może i dobrze, tylko nadal nie do końca rozumiem, do czego jestem wam potrzebna. Masz zespół, który pracował nad sprawą pół roku temu, nie wiem, co mogłabym wniesć do waszego śledztwa. – Zwłaszcza że Gerda nie miał ochoty się z nią konsultować. Tę myśl jednak zostawiła dla siebie.

– Kiedy odchodziłaś z prokuratury, twierdziłaś, że masz hipotezy, których nie udało się podważyć.

– Nie udało się też ich potwierdzić – wtrąciła.

– Nie udało się ich również umieścić w aktach, a przynajmniej ja nie znalazłem po nich śladu.

I prawdopodobnie uznał, że poniżej jego godności będzie zapytanie o to swoich podwładnych. Potrafiła bez trudu wskazać co najmniej jedną osobę, z którą Gerda pracował i z którą ona swego czasu dzieliła się podejrzeniami.

Rozdział 11

Koło k. Wrocławia

Wybacz, że kazałam ci tyle czekać. – Liśka zamknęła za sobą drzwi wejściowe i rozejrzała się po przedpokoju.

Wszystko od lustra po boazerię pamiętało czasy rodziców Hani, gdy ci byli jeszcze względnie młodzi. Bardzo się starała, aby dom choć trochę wpisywał się w jej estetykę, ale niestety jeszcze nie dotarła ze swoimi zmianami nawet do holu. Swoją drogą nie wyszła nawet poza obszar gabinetu i sypialni, ale otwarcie przyznawała, że nie ma do tego głowy.

– Gerda?

– Kręcił się tu jak smród po gaciach. I wyraził się dość jasno. Jesteś tu „at His Majesty’s pleasure” i to on jest jego wysokością, jedynym dysponentem ewentualnej pomocy, jakiej mogłabyś nam udzielić.

– Gdyby chodziło o jego przyjemność, toby mnie u was w ogóle nie było. – Hania naląła im obu herbaty.

– Dlatego tej naszej rozmowy nigdy nie było. – Alicja położyła na stole aparat. – Pomiedzy zdjęciami zwłok i ich okolicy starałam się dyskretnie kierować obiektyw w stronę gapiów. Dawaj komputer, bo musimy je wszystkie znaleźć i zgrać.

Nie przyniosła Liśce urzędzenia, z którego korzystała na co dzień. Gdyby Gerda nie zamierzał uwierzyć jej na słowo, nie znalazłby na nim ani śladu po aktach

sprawy zabójstwa pierwszej dziewczynki. Wszystkie przechowywała na drugim laptopie, który teraz przy akompaniamencie szumu wentylatora budził się do życia.

– Masz wszystkie zdjęcia sprzed pół roku?

Pokiwała głową.

– Ale nie oglądałam ich od dłuższego czasu.

– Nie dziwię ci się. Też jakoś im się nie przyglądałam.

W milczeniu patrzyły, jak ekran startowy zastępuje wgrana fabrycznie tapeta, a następnie, po kilku kliknięciach Hani, ustępuje miejsca folderom, w których kryło się wszystko, co prokuratura i policja ustaliły, zanim śledztwo umorzono.

Osul wybrała ten, w którym znajdowały się fotografie Liśki.

Pierwsza dziewczynka leżała przy drzewie, na zakręcie drogi prowadzącej z jednej wsi do drugiej. W takim miejscu pojawienie się jednego obcego samochodu było powodem do niepokoju. Parkująca policyjna kawalkada wszczęła alarm, na długo zanim powiadomiono rodziców dziecka. W momencie gdy na miejsce dojechała Alicja, przy taśmie policyjnej zgromadzili się już mieszkańcy obu wsi.

– Czym pomysłem było wciąganie mnie do śledztwa? – zapytała Hania, kiedy Liśka zaczęła przegrywać zdjęcia.

– Gerdy.

– Akurat.

– Mirka. Jak tylko dostaliśmy informację o zwłokach, pojechał do prokuratury, powtarzając, że to przecież ty twierdziłaś, że prędzej czy później zginie kolejne dziecko.

– To jeszcze mi powiedz, jakim cudem nie podjęła tego któraś z bliższych prokuratur?

– Jak rzuciłaś robotę, Gerde oddelegowali do nas i to on ostatecznie zamknął śledztwo.

Wykrywalność sprawcy zabójstwa albo podejrzanego sięgała w Polsce dziewięćdziesięciu ośmiu procent. Wynikało to głównie z faktu, że przynajmniej w kwestii wzajemnego pozbawiania się życia społeczeństwo w statystykach

prezentowało się nad wyraz monotennie. Alkohol, narzędzie, które akurat sprawca miał pod ręką, i dług rzędu kilkunastu złotych w roli motywu. Zwykle śledczy, podążając tymi tropami, byli w stanie wskazać podejrzanego. Ale zdarzało się, że morderca nie powielał schematu.

– Zanim to zrobił, udało wam się coś jeszcze ustalić?

Liśka pokręciła głową.

– A wracając, dlaczego jechaliście tu aż z Wrocławia?

– To tylko godzina drogi, żadne „aż”. – Liśka wzruszyła ramionami. – Myślisz, że ktokolwiek chciał się tego tykać? Lokalna policja przekazała zgłoszenie Bóg wie gdzie, a oni jak tylko zorientowali się, że to może być ciąg dalszy sprawy, którą my sprzątaaliśmy z asfaltu... Gerda nie mógł polemizować, więc to kukułcze jajo wróciło do nas jak bumerang.

– Ale jakimś cudem nawet nie zapytał was o moje podejrzenia sprzed pół roku.

– Nie pytał, przynajmniej nie mnie. Nie wiem, czy Mirek dobił się do tej jego ostatniej szarej komórki, ale nawet jeśli, to nie chciał ode mnie zdjęć tłumy.

Hetski co prawda nawet nie próbował dyskutować z Gerdą, ale doskonale zdawał sobie sprawę, dlaczego Alicja tak niecierpliwie wyczekiwała odjazdu prokuratora z miejsca zdarzenia. Też na to czekał i gdy tylko samochód Gerdy zniknął za zakrętem, przyłożył telefon do ucha.

– Ireneusz Kośniewicki – przywitał go głos w słuchawce.

– Hetski z tej strony. Mam pytanie odnośnie do tych zwłok, które się pojawiły w Kole.

– W Kole?

– Tak. Naszym dolnośląskim Kole, tym samym Kole, gdzie teraz mieszka Hania Osul.

– W takim razie słucham.

Mirek zmarszczył brwi, bo odniósł wrażenie, że Kośniewicki nie byłby taki chętny do rozmowy z nim, gdyby nie wspomnienie Hani.

– Prokuratura regionalna będzie nadzorowała postępowanie?

– Cóż. Nie wiem jeszcze, ale jest to prawdopodobne.

– Udział Hani jest bezwzględnie konieczny.

– W tym również się zgadzamy.

– Bo obecny prokurator jest innego zdania. I wygląda na to, że bardzo mu nie na rękę decyzja naczelnika.

– Rozumiem. Załatwię to.

– Świetnie – stwierdził Hetski i pożegnał się z prokuratorem.

Dałby sobie rękę uciąć, że Ireneusz jeszcze tego samego wieczoru wykona kilka odpowiednich telefonów i śledztwo nie tylko będzie nadzorowane przez prokuraturę regionalną we Wrocławiu, ale też prowadzić je będzie sam Kośniewicki.

Niewiele się pomylił, bo następnego dnia przed ósmą trzydzieści do drzwi Hani zadzwonił Gerda. Stał w progu ze zmarszczonym czołem, gładząc się po brodzie.

– Dzień dobry, pani prokurator.

– O, to już nie jesteśmy na ty? – Wpuściła go do środka.

– Przyszedłem poinformować, że postępowanie przejęła prokuratura regionalna, ale z tego, co mi wiadomo, również ich przedstawiciel nalegał na skorzystanie z pani doświadczenia.

Po tonie mężczyzny wносиła, że nie potrafił sobie wyobrazić, co też takiego Hania miała im wszystkim do zaoferowania.

– W takim razie rozumiem, że się żegnamy, panie prokuratorze?

– Na to wygląda. Dzisiaj jeszcze nadzoruję czynności na prośbę prokuratora Kośniewickiego. – Urwał, widząc uśmiech, który zagościł na jej twarzy na dźwięk nazwiska Irka. – Znają się państwo?

– Mieliśmy okazję współpracować poprzednio. Tylko wtedy Kośniewicki jedynie nadzorował śledztwo. Nam powierzono jego prowadzenie.

– Będę między innymi przy rozmowie z rodzicami dziecka. Przyjechałem zapytać, czy zechciałyby mi pani towarzyszyć.

Najwidoczniej Ireneusz nakazał mu zaprosić ją do rozmowy z małżeństwem lekarzy.

Małgosia, podobnie jak pierwsza ofiara, mieszkała niedaleko od miejsca, w którym odnaleziono jej ciało. Piętrowy dom stał ukryty pośród zadbanego ogrodu, przez który do gabinetu lekarskiego prowadziła wybrukowana ścieżka. Drzwi do części mieszkalnej znajdowały się po drugiej stronie budynku i to tamtędy wprowadził ją do środka Gerda.

U Domaniewskich była już dwukrotnie. Raz tuż po swojej przeprowadzce, kiedy to odniosła wrażenie, że Tadeusz z ambony zasugerował mieszkańcom, że trzeba Hanię na nowo zadomowić w rodzinnej wsi. Przez pierwsze dwa tygodnie nie było dnia, żeby ktoś do niej nie wpadał z wizytą lub jej do siebie nie zapraszał.

Drugi raz widzieli się zaledwie przed tygodniem, kiedy pomagała Weronice z rozszyfrowaniem zapisów aneksu do jej umowy ze szpitalem.

– Haniu! – Kobieta rzuciła jej się w ramiona, gdy tylko znaleźli się z Gerdą w zasięgu ich wzroku. Były to ostatnie słowa Weroniki, ponieważ niedługo później szloch całkowicie odebrał jej głos.

– Tak bardzo mi przykro – wyszeptała Hania, siadając razem z nią na kanapie.

– Jak się państwo domyślają, musimy zadać kilka pytań – zaczął Gerda z wrażliwością urzędnika stemplującego kolejną partię dokumentów.

– A nie zrobił pan tego już wczoraj nocy?

– Nie.

– Był tu policyjny psycholog? – przerwała im Hania.

– Jeszcze nie.

Ręce jej opadły.

– Przepraszam na sekundę.

Przeszła do przedpokoju, skąd – jak miała nadzieję – Gerda nie usłyszy jej rozmowy. Wybrała numer do Irka i niecierpliwie czekała, aż ten podniesie słuchawkę.

– Cześć, Haniu. Hetski do mnie dzwonił. Kończę pracę i do was jadę. Zakładam, że dlatego dzwonisz – dodał po chwili.

– Tak. Jedzie z tobą psycholog? Bo żadnego tu nie było.

– Co?

– Nie co, tylko załatwisz psychologa?

– Mogę spróbować. Nie zabij Gerdy, muszę kończyć, zobaczę, co się da zrobić z psychologiem. Będę u was pod wieczór – zapewnił i szybko się rozłączył.

Wybrała drugi numer, ale nikt nie zareagował. Czekwała na linii tak długo, aż przywitała ją poczta głosowa. Chciała zadzwonić po raz kolejny, ale gdy już miała wcisnąć zieloną słuchawkę, oddzwoniła do niej Kornelia Radzimirska.

– Dzień dobry, pani prokurator. Co za niespodzianka.

– Nie tylko dla pani. Pilnie potrzebuję psychologa. Mamy kolejne zwłoki – dodała szybko, zanim kobiecie przyszło na myśl, że to Hanię w końcu dopadło załamanie nerwowe.

– Obawiam się, że ja jestem na zwolnieniu...

– Niech pani wskaże mi jakiegoś kolegę, kogoś, kto może tu być i równie sprawnie jak pani utemperować przesłuchanie, które tutaj pan prokurator Gerda zamierza zafundować rodzicom.

Kornelia chwilę milczała. W słuchawce zaległa taka cisza, że Hania podejrzewała, że psycholog wyłączyła mikrofon i rozmawiała z kimś po swojej stronie.

– Pani Kornelio?

– Wsiadam w samochód. Proszę mi tylko wysłać adres.

Z pomocą Ireneusza udało jej się przekonać Gerdę, żeby z przesłuchaniem rodziców zaczekał do momentu przyjazdu policyjnej psycholog.

Przeszli więc na drugą stronę ulicy prowadzącej do kościoła, by porozmawiać z rodzicami dziewczynki, z którą wedle pierwszych ustaleń miała bawić się Małgosia.

Hania nie znała tej rodziny, więc prokurator przedstawił najpierw siebie, następnie, wskazując na nią, wyjaśnił, że pełni funkcję konsultanta w śledztwie.

Usiedli w zagraconym salonie, gdzie na każdej płaskiej powierzchni stały figurki, rzeźby, kryształowe kwiaty i podobizny świętych, które były wzorowymi łapaczami kurzu, o którego usuwaniu właściciele najwyraźniej zapominali, bo już po kilku minutach Hania nie mogła opanować kichania.

– Dziękuję – zwróciła się do gospodyni, kiedy ta podała jej pudełko chusteczek.

– Z tego, co powiedział pan wczoraj policji – wznowił Gerda – wynika, że nie wiedzieli państwo o domniemanych odwiedzinach Małgosi.

– Nie, skąd. Dzieci się razem bawiły, ale wczoraj wieczorem mieliśmy odwieźć córkę do moich teściów. Są wakacje, rodzice żony mieszkają nad morzem, aż żal nie skorzystać.

– I nie odwieźliście państwo? Dlaczego?

Gospodarz wzruszył ramionami.

– Bo teściowa prosiła, żebyśmy przyjechali dopiero w weekend. Zmieniły im się jakieś plany towarzyskie.

– Rozumiem. Twierdzi pan, że nie rozmawiał z ojcem Małgosi.

– Tak było. To znaczy nie było. To znaczy – westchnął – nie rozmawialiśmy ani przez telefon, ani przez płot.

– Będziemy musieli to sprawdzić.

– Sprawdzajcie, co chcecie.

Gerda pokiwał głową, potwierdzając, że dokładnie to planował zrobić. Ciało dziecka znaleziono jeszcze przed zapadnięciem zmroku. Nie mieli co prawda godziny zgonu, ale Hania podejrzewała, że może być podobna jak poprzednio.

Biorąc pod uwagę, że według policji Małgosia wyszła z domu niedługo przed szóstą, powtórzyłyby się nie tylko modus operandi, ale również godzina żerowania bestii, z którą mieli do czynienia.

– Z państwa salonu widać kościół. – Hania wskazała za okno. – Nie zauważyli państwo wczoraj wieczorem niczego podejrzanego?

– Nie.

– Właściwie... – Kobieta spojrzała na męża, po czym utkwiała wzrok w Hani. – Wczoraj wczesnym popołudniem ksiądz Tadeusz rozmawiał z mężczyzną, którego nie rozpoznałam. Zdaje sobie pani sprawę, że my tu wszyscy się przynajmniej kojarzymy.

– Skąd pani wiedziała, że to był ksiądz Tadeusz? – wtrącił się Gerda.

– No, był w sutannie. Nikt inny się tu u nas tak nie ubiera.

– Ale mógł to być inny ksiądz.

– Nie, to był ksiądz Tadeusz. Stąd do kościoła jest blisko, jestem w stanie z takiej odległości rozpoznać naszego księdza. Te same zakola i nieznaczną tusza. Jestem pewna.

Gerda wydawał się nieprzekonany.

– Jak wyglądał człowiek, z którym rozmawiał?

– Był niższy od księdza. Miał na sobie ciężką dżinsową kurtkę, co było dziwne, bo wczoraj było przecież bardzo ciepło...

Już po minie siedzącego obok niej prokuratora Hania widziała, że on również doszedł do podobnych wniosków. Znali tylko jedną osobę, która pomimo szalejących upałów nadal uparcie chodziła w granatowej kurtce z logotypami kilku zespołów rockowych wyszytymi na ramieniu. Zimą odwieszała ją do szafy i wyjmowała, gdy tylko temperatura w dzień zaczynała przekraczać dziesięć stopni. Tylko co Mirek Hetski robił na jej wsi kilka godzin przed znalezieniem zwłok na tyłach plebanii?

Niespełna półtorej godziny po telefonie do Kornelii Radzimirskiej Hania dostała informację, że ta dotarła na miejsce, a Ireneusz został poinformowany o jej udziale i przyjął do wiadomości, że nie musi już szukać nikogo innego.

Przekazała tę wiadomość również Gerdzie, który który od razu ruszył w stronę domu Domaniewskich.

– Nie sądzi pan, że powinniśmy dać Radzimirskiej chwilę na rozmowę z rodzicami? Nigdzie nam się nie spieszy, no chyba że chce pan koniecznie zdążyć

przed przyjazdem Ireneusza.

Gerda westchnął, ale usiadł na stopniach prowadzących do drzwi wejściowych.

– Nie lubi mnie pani.

– Za mało się znamy, żeby można było mówić o lubieniu.

Uśmiechnął się, chyba po raz pierwszy, odkąd się poznali.

– Nie ufa mi pani.

– Ze wzajemnością.

– A powinienem zacząć. Mieszkańcy wyraźnie pani ufają, co do tego podkomisarz Hetski miał rację. Tylko nie rozumiem, co robił tu, zanim dostaliśmy wezwanie. Był u pani?

– Nie widzieliśmy się od mojego wyjazdu z Wrocławia. – Przysiadła obok Gerdy, ale odmówiła, gdy zaproponował jej papierosa.

– Nie będzie pani przeszkadzało?

– Pal.

– To jednak jesteście na ty – zauważył, przyjmując ogłoszony w ten sposób rozejm. – Trzeba będzie z Hetskim porozmawiać, ale to już zostawię tobie. Podkomisarz mnie nie lubi i mieliśmy okazję przebywać ze sobą wystarczająco długo, żeby można było to stwierdzić.

– Byłeś za kościołem od samego początku oględzin. Znaleźliście cokolwiek? Poprzednio nie trafiliśmy na nic poza guzikiem, na którym była krew, ale nie udało nam się jej z nikim połączyć.

– Chciałbym, żeby policja chociaż guzik znalazła. Jeśli mam być z tobą szczerzy... – Zaciągnął się papierosem.

Hania spojrzała na pudełko w jego dłoni, które wyglądało, jakby ścisnął je od rana.

– Nigdy czegoś takiego nie widziałem – dokończył. – Wiesz, co jest w tym wszystkim najgorsze? – zapytał po chwili.

– Że zginęło dziecko?

– Tak, ale nie o tym mówię. Jak przyjechałem do Wrocławia i usłyszałem, że mam przejąć po tobie sprawę śmierci Darii, naprawdę chciałem ją zamknąć, a nie umorzyć. Nie mieliśmy absolutnie nic, ale to sama dobrze wiesz. Gdy wezwali mnie wczoraj w nocy tutaj, Hetski na pierwszy rzut oka stwierdził, że to powtórka z rozrywki, a Horczewski o mały włos nie dostał zawału, jak zbliżył się do zwłok. Pomyślałem sobie, że drugi raz skurwielowi się taka sama sztuczka nie uda, ale... – Odpalił drugiego papierosa. – To było z mojej strony myślenie życzeniowe. Znowu nic nie mamy.

– Jeszcze. – Zza różanych krzaków wyłonił się Ireneusz. Nic się przez pół roku nie zmienił. – Jeszcze nic nie mamy, panie prokuratorze. Cześć, Haniu.

– Cześć.

– Jak czapka.

– W takim razie ja się będę zbierał. – Gerda otrzepał spodnie, trzymając w zębach papierosa. – Miło było cię poznać.

– Mnie również – przyznała najzupełniej szczerze.

– Powodzenia.

Dopiero gdy zostali sami, Ireneusz uściskał ją serdecznie.

– Okoliczności fatalne, ale ja się bardzo cieszę, że zgodziłaś się nam pomóc. I wiesz co?

– No co?

– Przeczytałem książkę. Kosmiczna. Mam ją w aucie, więc od razu ci oddam, ale kupiłem sobie audiobook drugiej części. Też kosmiczna.

Nie zdążyła wyrazić swojego zachwyty, bo za ich plecami otworzyły się drzwi wejściowe. W nich, oparta o framugę, stała Kornelia Radzimirska. Burzę loków okiełznała, upinając je w kok i obwiązując kwiecistą chustką w tym samym wzorze co granatowa sukienka, którą miała na sobie.

– Dzień dobry, pani Kornelio. – Irek uśmiechnął się do niej. – Bardzo się ucieszyłem, że Hani udało się panią przekonać do udziału w tej sprawie.

– Cóż. Mogę jeszcze poczekać, zanim będę musiała na dobre zrobić sobie przerwę od pracy. – Spojrzała w dół i położyła dłoń na znikającym pod materiałem brzuchu.

Do Hani dopiero wtedy dotarło, że kobieta spodziewa się dziecka.

– Jak rodzice? – zapytał Irek.

– W szoku. Minie jeszcze chwila, zanim to wszystko do nich dotrze, więc na razie jest stosunkowo dobrze.

– Możemy to wykorzystać i z nimi porozmawiać?

– Tak, zwłaszcza że nie widzę tu prokuratora Gerdy.

Ireneusz roześmiał się i podał Hani dłoń, podnosząc ją ze schodków.

– Co wam ten Gerda zrobił?

– Powiedzmy, że był sobą. – Ireneusz przepuścił je w drzwiach. – Mnie wystawił na pożarcie na konferencji prasowej. To on miał ją poprowadzić, ale godzinę przed zapadł na ciężki przypadek grypy żołądkowej.

– Mnie, z tego, co pamiętam, zarzucił brak kompetencji – wspomniała Radzińska. – Ale nie pamiętam, z jakiego powodu.

– Tak, jak mówiłem. Był sobą. – Uśmiechnął się i już poważny skierował się do rodziców Małgosi. – Dzień dobry. Ja się nazywam Ireneusz Kośniewicki, pracuję dla Prokuratury Regionalnej we Wrocławiu i będę prowadził postępowanie, które ma na celu wyjaśnić okoliczności śmierci państwa córki. Panią prokurator już państwo znają.

Hania usiadła na kanapie obok rodziców. Ireneusz zajął miejsce Gerdy, a drugi fotel zostawili Kornelii Radzińskiej.

– Chciałbym zacząć od najszczerzych wyrazów współczucia. Nie potrafię sobie wyobrazić, przez co państwo przechodzą – mówił cicho i spokojnie, jakby rutynowo prowadził takie rozmowy. – Proszę przyjąć również moje zapewnienie, że zrobimy wszystko, żeby ująć sprawcę.

– Już raz się wam nie udało – zauważył ojciec Małgosi.

– To prawda – przyznała Hania. – Ale jesteśmy teraz mądrzejsi.

– Pół roku temu pani prokurator i pani Kornelia – Irek wskazał na nie dłonią – miały przekonanie, że ktokolwiek dopuścił się tamtego okrutnego zabójstwa, może zabić ponownie. Nic wtedy na to nie wskazywało, to znaczy... żaden z dowodów tego nie sugerował. Niestety okazało się, że moje koleżanki miały rację, dlatego bardzo się cieszę, że zgodziły się pomóc, mimo że obie nie pracują obecnie dla prokuratury. Głęboko wierzę, że z ich wsparciem zakończymy to raz na zawsze.

Rodzice przyjęli słowa Ireneusza jedynie lekkim skinieniem głową. Weronika wsunęła swoją dłoń w rękę Hani, jakby to ona była gwarantem, że doczekają sprawiedliwości.

– Możemy zadać wam teraz kilka pytań?

Domaniewscy, podobnie jak Jowińscy, nie mieli wrogów. Nikt się z nimi nie kontaktował, nikt obcy nie zbliżał się do domu.

– Nie zdziwiło was, że sąsiedzi do was zadzwonili? – dopytała Hania, gdy rozmowa zesłała na wydarzenia poprzedzające śmierć Małgosi.

– Teraz może powinno, ale Piotr zadzwonił do nas ze służbowego telefonu, zapytał, czy Małgosia chce przyjść się pobawić z ich dzieckiem. Miała zostać u nich na noc... więc kiedy przyjechała policja... – Weronika ukryła twarz w dłoniach.

– Kiedy przyjechała policja – kontynuował jej mąż – nie mogliśmy w to uwierzyć. Żona pobiegła do sąsiadów i wtedy okazało się, że oni o niczym nie wiedzą.

– Nie odprowadzali państwo Małgosi do koleżanki?

– Mieliśmy na nią oko. Ostatni raz widziałem ją, kiedy wchodziła przez boczną furtkę do ich ogrodu.

– Boczną furtkę?

– Tak. Po drugiej stronie ulicy są dwa wejścia do ogrodu sąsiadów. Jedno od naszej strony, drugie od strony kościoła. Oba niewidoczne z ich domu.

Gdy skończyli rozmowę z rodzicami Małgosi, mieli tak samo niewiele, jak po rozmowie z rodzicami Darii. Hania zaprosiła Irka i Kornelię do siebie, ale żadne z nich ani na moment nie przestało myśleć o pracy.

– Pani prokurator...

– Hania, po prostu Hania – poprawiła Kornelię, kiedy usiedli do stołu.

– W takim razie: Kornelia. – Uśmiechnęła się do niej. – Znasz okolicę, znasz jej mieszkańców, jak by nie patrzeć, jesteś jedną z nich.

– Chcesz zapytać, czy nie działo się tu ostatnio nic odbiegającego od normy?

– Tak.

– Jestem zaprzyjaźniona z największą skarbnicą wiedzy w tej okolicy. Wiecie co... – Sięgnęła po telefon. – Jeżeli ktoś ma wiedzieć o obcym w okolicy, to tylko Antonina.

Antonina – albo pani Tosia, jak wołały na nią okoliczne dzieci – mieszkała po sąsiedzku, od kiedy Hania pamiętała. Przed kilkoma laty obchodziła sześćdziesiąte urodziny. Była bezdzietna, niezamężna, z głową pełną informacji. Gdy Hania była na studiach, ogród pani Tosi latem stawał się centrum kulturalno-rozrywkowym Koła. Do jej domu przyjeżdżali artyści, pisarze, ludzie, których zazwyczaj widywała w telewizji.

Antonina bez chwili wahania przyjęła zaproszenie Hani na kawę.

– Uprzedzam, Tosia jest fenomenalna.

– Ale? – dopytał Ireneusz.

– Ale obawiam się, że ciebie owinie sobie wokół małego palca.

– Mnie? – Roześmiał się serdecznie.

Tosia dołączyła do nich piętnaście minut później. Krótkie śnieżnobiałe włosy miała precyzyjnie ułożone. Przyszła do nich w czarnej skórzanej kurtce, wąskich spodniach i jak zwykle na obcasach oraz w pięknej kolorowej biżuterii.

– Cześć, Mysza. Dzień dobry drogiemu państwu.

– Ireneusz Kośniewicki – przedstawił się, wstając, i gdy Tosia podała mu dłoń, wyraźnie zapunktował, całując jej wierzch.

– Bardzo mi miło, panie prokuratorze. Antonina Wilk.

– Kornelia Radzimirska.

– Bardzo mi miło. – Uścisnęła dłoń Kornelii i uśmiechnęła się wesoło. – U mnie bez zmian, nadal Antonina, ale możecie mówić mi Tosia.

Zanim Hania wróciła z filiżankami kawy, Antonina zdążyła już oczarować towarzystwo, opowiadając o jakichś swoich wakacjach u boku francuskiego pisarza.

– Ale wy mnie, kochani, nie zaprosiliście w celach towarzyskich, prawda Haneczko?

– Prawda.

– Czyli rozumiem, że w grę wchodzi jakaś intryga albo zbrodnia.

– Aż ciężko mi uwierzyć, że nie słyszałaś, co się stało.

– Słyszałam, oczywiście, że słyszałam. Biedactwo...

– Chcieliśmy zapytać, czy nie widziała pani kogoś obcego kręcącego się po okolicy.

– Nie widziałam, a poza tym jaka ze mnie pani – poprawiła Irka Tosia. – Nic mi nie przychodzi do głowy. Raz na jakiś czas przejeżdżają tędy nie nasze samochody, no ale one tylko przejeżdżają. Nikt się nie zatrzymuje, a chyba do popełnienia takiej zbrodni trzeba by zatrzymać samochód.

– Liczyłam, że może ktoś ci doniósł o jakimś obcym samochodzie zaparkowanym gdzieś na uboczu – wtrąciła Hania.

– Jeszcze nie, ale jak już się stało, co się stało, to może ktoś przyjdzie się tym pochwalić. Będę was informowała, jeżeli coś usłyszę.

Gdy Tosia podniosła się, oznajmiając, że na nią już pora, Hania zaoferowała, że odprowadzi ją do ogrodowej furtki.

– Mam do ciebie jeszcze jedno pytanie – zagadnęła.

– Coś czuję, że będzie dużo ciekawsze. – Antonina uśmiechnęła się, obejmując ją ramieniem.

– Kojarzysz Mirka Hetskiego?

– Chyba mi o nim opowiadałaś.

– Widziano go w dniu śmierci Małgosi przy naszym kościele. Rozmawiał z Tadeuszem. Wiesz coś na ten temat?

Chciała się zatrzymać, żeby zobaczyć twarz Antoniny, ale ta poprowadziła ją dalej.

– Nie mam pojęcia.

– Jesteś pewna? Skąd ci dwaj w ogóle się znają?

– Obawiam się, że musisz zapytać księdza, bo ja o żadnych takich spotkaniach nic nie wiem.

– Spotkaniach?

– Przejęzyczenie, Haneczko. A teraz na mnie już pora. – Położyła dłoń na klamce furtki. – Bardzo ci dziękuję za kawkę.

O tym, że Hania dowiedziała się o spotkaniu pod kościołem, Hetski wiedział już po pięciu minutach. Nie mieli z Tadeuszem nic do ukrycia, ale wyjaśnienie dotyczące ich – jak by nie patrzeć – regularnych kontaktów, z pewnością by się jej nie spodobało.

Ksiądz zapewnił go, że jego źródło o niczym Hani nie doniosło, ale nie zmieniało to faktu, że prędzej czy później Mirek musiał wyjaśnić jej, co robił tamtego dnia w Kole.

Rozdział 12

Wrocław k. Koła

Ostatnimi czasy, jeśli telefon Hani dzwonił przed ósmą, oznaczało to kłopoty. Tym razem, kiedy na wyświetlaczu pojawił się numer Ireneusza, nie było inaczej.

– Wsiadaj w samochód i przyjeżdżaj – zakomunikował, nie czekając, aż całkowicie się obudzi.

Poprzedniego wieczoru, już po jego powrocie do Wrocławia, siedziały jeszcze przez kilka godzin z Kornelią, której Hania zaproponowała skorzystanie z któregoś z wolnych pokoi. Sama bez wyrzutów sumienia dokończyła rozpoczętą dzień wcześniej butelkę wina. Od czterech miesięcy, tym razem za zgodą swojego lekarza, nie brała już antydepresantów, a po alkohol sięgała jedynie dla jego walorów smakowych.

Nie rozmawiały o sprawach zawodowych. Dużo ciekawsza okazała się rozmowa o jej awionetce, o przygotowaniach do pojawienia się dziecka Kornelii czy chociażby o Ireneuszu i jego zaskakującej wrażliwości.

– To macie coś wspólnego.

– Oboje cię zaskoczyliśmy?

– Zdecydowanie.

W salonie nadal wisiały zdjęcia dzieci i wnuków, których kolekcja stale rosła za życia jej rodziców. Gdy Radzimirska zwróciła na nie uwagę, Hania opowiedziała jej

o Bartku, który przez ostatnie pół roku przywoził do niej swoją rodzinę w co drugi weekend. Opowiedziała też o jego synu i swojej córce, o tym, jak jej rodzice cieszyli się z narodzin wnuka, ale gdy pojawiła się w ich rodzinie Amelka, kompletnie stracili dla niej głowę.

– Rodzice mojej partnerki już oszaleli, a młodego jeszcze nie ma nawet na świecie. Moja mama też nie odpuszcza i kupuje ubranka na potęgę.

Hania roześmiała się, bo jej rodzice również przechodzili przez ten etap. Gdy urodził się Wojtek, Bartek z żoną mieszkali w dwupokojowym, mikroskopijnym mieszkaniu, w związku z czym jej brat zakazał rodzicom przywożenia kolejnych prezentów. Siostrę też witał w drzwiach, odgrając się, że jeszcze jedna koszulka z dinozaurem dla chłopca, a będzie musiał spać w samochodzie. Obawiał się, że gdyby jego żona stanęła przed wyborem pomiędzy nim a uroczymi śpioszkami, to dla niego mogłoby zabraknąć miejsca.

Na temat latania zeszły, gdy Kornelia zauważyła fotografię, na której ojciec machał z nowo zakupionej Elki.

– Oboje z bratem nauczyliśmy się sterować awionetką i wyrobiliśmy potrzebne papiery. Jest coś pięknego w tej ciszy tam na górze. Chociaż Bartkowi bardziej odpowiada cisza pod wodą, więc częściej korzysta ze swojego patentu nurka.

Poszły spać po północy, Hania zasnęła dopiero około drugiej, więc telefon o siódmej trzy brutalnie wyrwał ją ze snu. Mimo to kiedy chwilę później zeszła do kuchni, zastała w niej Kornelię.

– Poczęstowałam się kawą.

– Bardzo słusznie. – Uśmiechnęła się do niej. – Zostawię ci klucze, bo Irek do mnie od rana wydzwania i chce, żebym przyjechała do Wrocławia.

– Coś się pali?

Też odnosiła takie wrażenie.

– Najwyraźniej i chyba jestem im potrzebna do ugaszenia tego pożaru. Dom jest do twojej dyspozycji.

Jechała do Wrocławia nieco ponad godzinę. Kilka kilometrów przed miastem zadzwoniła do Ireneusza, żeby dowiedzieć się, gdzie właściwie mają się spotkać. Nie przypuszczała, że umówi się z nią pod budynkiem Zakładu Medycyny Sądowej. Nie sądziła też, że spotka tam również Mirka.

– A co to za zlot?

– Dostaliśmy zaproszenie od Horczewskiego na rozmowę. Coś ponoć ustalili.

Tym razem to profesor czekał na nich, a nie odwrotnie.

– O, wszyscy państwo są. To świetnie. – Pokierował ich do swojego gabinetu. – Krzesła mam co prawda tylko dwa, ale zaraz coś wymyślimy. Zapraszam tutaj.

Posadził ich na kanapie przed stolikiem nakrytym białym obrusem.

– Kawy?

Odmówili, chociaż przed nimi stała już przygotowana biała cukiernica.

– To niepodobne do profesora, żeby dzwonić przed wystawieniem pisemnej opinii – zauważył Hetski.

– Istotnie, ale chciałem najpierw z państwem porozmawiać, bo to, co znalazłem, jest równie zaskakujące. Nie będę państwu pokazywał zdjęć, zresztą wykonywała je pani Alicja, więc prawdopodobnie już je państwo widzieli. Po zabójstwie pierwszej dziewczynki zabezpieczono nóż.

– A nawet dwa – zauważył Ireneusz.

– Z charakterystycznym wyszczerbieniem, które zaowocowało charakterystycznymi szarpaniami na krawędziach ran.

Wspólnie pokiwali głowami, bo do takich wniosków Horczewski doszedł już pół roku wcześniej.

– I ten sam charakterystyczny obraz widzimy ponownie.

– Ale przecież to niemożliwe – zaprotestowała Hania.

Sądząc po rozchylnych ustach Ireneusza, on też tak uważał. Hetski nie czekał jednak na żadnego rodzaju potwierdzenia, przeszedł do okna w gabinecie profesora i wybrał numer Nadii.

– Gdzie jesteś? – zapytał. – To idź natychmiast do magazynu i wyciągnij z niego nóż, którym pocięto pierwsze dziecko. Nie, nie masz z nim nic robić. Masz do mnie zadzwonić, że trzymasz go w rękach. A najlepiej i ten wyszczerbiony, i ten, którego łaskawie zgodził się nie zabierać Łopacki.

– Czy to możliwe, że zadano te rany innym nożem, ale wyszczerbionym w podobny sposób? – zapytała Hania, starając się znaleźć jakieś rozsądne wyjaśnienie tej sytuacji.

Nóż wykorzystany do okaleczenia Darii leżał zabezpieczony w policyjnym magazynie, do którego dostęp mieli jedynie funkcjonariusze. Co więcej, każde wejście do magazynu było skrupulatnie odnotowywane.

– Czy jest możliwe? Jest. Czy prawdopodobne? Byłby to niesłychany przypadek. Tak niesłychany, że w całej mojej długiej karierze takiego nie było.

Miała wrażenie, że od telefonu Hetskiego minęły całe wieki, które zresztą głównie spędzili w milczeniu. Horczewski nie miał im nic więcej do przekazania, bo czekali na toksykologię, ale chyba żadne z nich nie spodziewało się niczego innego niż potwierdzenia hipotezy o zatruciu cyjanowodorem.

Nagle ekran komórki Mirka rozbłysnął i jeszcze zanim zdążył wydać z siebie choć najcichszy dźwięk, Hetski odebrał i przełączył na tryb głośnomówiący.

– No nareszcie.

– Szefie...

Nadia nawet nie odgryzła się za to mniej niż uprzejme powitanie, a to oznaczało, że sprawa była poważna.

– Co? – zapytał Hetski.

– Nie ma tu...

– Czego tu nie ma?

– Nie znalazłam noża. Nie ma go razem z innymi dowodami w sprawie Jowińskiej.

– Co to znaczy nie ma, Wążyn?! Co to ma niby znaczyć?! To co się z nim stało? Na spacer poszedł?

– Panie podkomisarzu, przynajmniej wiemy, w czyje ręce ponownie trafił – zauważył cicho Horczewski, ale Hetski nawet tego nie zarejestrował.

– Ostatnią osobą, która wypożyczała karton, w którym to wszystko trzymamy, był...

– Kto?

– Pan.

– Czyś ty oszalała? Ja? Niby kiedy?

– Miesiąc temu. Jest tu pański podpis.

– Akurat. Może jeszcze odciski palców? Nie może być tam żadnego mojego podpisu, bo mnie tam zwyczajnie nie było!

– Spróbuję się czegoś dowiedzieć i zadzwonię – zapewniła ich Nadia.

– Musi istnieć jakieś wyjaśnienie – zauważyła Hania, gdy Mirek odłożył telefon.

– Ktoś się pode mnie podszył – wycedził.

Ona była gotowa dać sobie obciąć przynajmniej kilka palców, że to nie mógł być Hetski, jednak sądząc po spojrzeniach, jakie wymieniali dwaj pozostali mężczyźni, żaden z nich takiej pewności nie miał.

A żaden z nich nie wiedział jeszcze, że w dniu, w którym zamordowano Małgosię, Mirek był w Kole. Gerda nie podzielił się tym odkryciem z Ireneuszem.

– Wy chyba nie podejrzewacie, że mam coś z tym wspólnego?

– Do czasu wyjaśnienia tej sytuacji... – zaczął Ireneusz.

– Tak. Mam sobie wziąć urlop i iść popodcinać żonie kwiatki na balkonie. Wam też padło na głowę. Jakim, kurwa, cudem ja miałbym...

– Mirek, nikt cię o nic nie podejrzewa, ale przecież sam rozumiesz, że tak długo, jak nie wyjaśnimy, kto podpisał się twoim nazwiskiem, nie możemy, dla dobra śledztwa, pozwolić, żebyś...

Nie wysłuchał jej do końca. Wyszedł z gabinetu Horczewskiego, w ostatniej chwili powstrzymując drzwi przed huknięciem o framugę.

– Jeśli mam być szczery, to nie podejrzewam podkomisarza Hetskiego o współpracę ze sprawcą, nie mówiąc już o byciu mordercą – powiedział Ireneusz.

Hania zostawiła mu ustalenie okoliczności zniknięcia noża i gdy tylko mogła się ulotnić, nie wzbudzając przy tym żadnych podejrzeń, ruszyła samochodem w stronę domu Hetskiego.

Oczywiście nie odbierał od niej telefonów, więc gdy żona Mirka otworzyła jej drzwi mieszkania na Karłowicach, Hetski był tymi odwiedzinami równie zaskoczony co jego luba.

– Dzień dobry, Haneczko. Nie spodziewałam się dzisiaj takich miłych niespodzianek. – Uścisnęła ją serdecznie. – Gdyby mnie ten mój luby uprzedził, przygotowałabym jakiś obiad.

– Nie odbierał ode mnie telefonu.

– Bo nie rozmawiam ze zdrajcami.

– Jak ty się do gości odzywasz?

– Ty tak na poważnie? Myślisz, że mogłabym cię o coś podejrzewać?

– Nie wiem jak ty, ale ten twój Ireneusz.

– Kim jest Ireneusz? – wtrąciła się żona Hetskiego, przynosząc im do salonu kawę i domowe ciasto.

– To jest w tym wszystkim najmniej istotne – westchnął. – Najważniejsze jest to, że odsunął mnie od śledztwa.

– Sam byś siebie odsunął, jakbyś potrafił myśleć obiektywnie.

– Obiektywnie to ktoś mnie wrabia. Pozostaje ustalić kto.

– Czego nie możemy zrobić w twojej obecności – uściśliła Hania. – A skoro mówimy o wyjaśnianiu sobie pewnych kwestii, czy mógłbyś mi łaskawie powiedzieć, co takiego robiłeś w Kole w dniu śmierci Małgosi?

– To dlatego mnie odsunął. Oczywiście, że dlatego.

– Po pierwsze, rozumiem, że nie zaprzeczasz, a po drugie, nic nikomu nie mówiłam. A powinnam, chyba że mnie przekonasz, że twoja wizyta nie miała nic wspólnego z tym, co się później stało.

– Oczywiście, że nie miała nic wspólnego.

– Przestań się oburzać i wyjaśnij mi, co w takim razie robiłeś z Tadeuszem.

– Powiedz jej prawdę – poleciła żona Hetskiego, posyłając mu przy tym surowe spojrzenie. – Nikogo przecież nie zabiłeś.

– Nie, ale teraz to ona mnie zabije. Chcesz przedwcześnie owdowieć?

– Uznajmy, że ze względu na obecność świadków możesz czuć się niezagrożony.

– Byłem w Kole, bo ksiądz Tadeusz był tak miły, że informował mnie, czy jeszcze żyjesz, kiedy się do mnie nie odzywałaś.

– Odzywam się już do ciebie dobry miesiąc. Nawet dłużej.

– Może i tak, ale nie zmienia to faktu, że wolałem korzystać z jego oceny sytuacji, a nie z mocno subiektywnej wersji, jaką sama przedstawiałaś. Pojechałem do niego, bo twierdził, że już mnie nie rzucisz lwom na pożarcie, jeśli zjawiłbym się w Kole.

– Tadeusz na mnie donosił?

– Nikt na nikogo nie donosił. Ani Tadeusz, ani ja, kiedy rozmawiałem z twoim naczelnikiem. Nie wracajmy jednak do tego, rozumiem, dlaczego mogłaś to odebrać inaczej, i już sobie wyjaśniliśmy, że działałem w dobrej wierze. Teraz musisz tylko zrozumieć, że z podobnych pobudek poprosiłem księdza, żeby miał na ciebie oko na tym twoim wygwizdowie.

– Czyli to, że kilka godzin później doszło do brutalnego zabójstwa, to zbieg okoliczności.

– Oczywiście, że tak – wycedził przez zęby Hetski. – Potwierdzą to ksiądz i moja małżonka. Lubą zapytaj, od siedemnastej do momentu wezwania siedziałem z nią w domu. Nawet się pokłóciliśmy.

– Musiałam mu przemówić do rozumu, bo pojechał do ciebie, ale zabrakło mu już odwagi, żeby się z tobą faktycznie zobaczyć – dodała żona Mirka. – Wyjechał dopiero po telefonie z komendy wojewódzkiej.

– W porządku – oznajmiła Hania.

– W porządku? – Uniósł wysoko brwi. – Ot tak? W porządku?

– Mam na ciebie jeszcze pokrzyknąć? Nie ma sprawy, bo mogę wrócić do tego, na czym skończyłam przed wyprowadzką z Wrocławia, ale wolę usłyszeć, kogo

podejrzewasz o podrobienie twojego podpisu.

– Jeżeli wolno mi wybierać, to nie krzycz – poprosił.

– To kogo podejrzewasz?

– Haneczko. – Żona Hetskiego pokręciła głową. – Kogo on nie podejrzewa.

Mirek westchnął i zaczął przedstawiać Hani swój tok rozumowania, którym podążał od chwili opuszczenia Zakładu Medycyny Sądowej.

– I wiesz, do czego doszedłem? Że nie mam pojęcia. W dodatku jedynie moi ludzie nie wzbudziłiby niczyich podejrzeń, zakładając oczywiście, że nikt nie sprawdził nazwiska, jakim się podpisują.

– Podejrzewasz kogoś ze swoich ludzi?

– Oczywiście, że nie – oburzył się, że wpadł jej do głowy taki pomysł. – No bo niby dlaczego? Każdego z nas tak samo wkurwiło, że musieliśmy zamknąć śledztwo. Każdy z nas tak samo ciężko pracował nad ujęciem sprawcy...

– Poczekaj.

Na wyświetlaczu jej telefonu pojawiła się wiadomość od Ireneusza. „Mamy nagranie monitoringu”.

– No i co, że mają – skomentował, gdy odczytała esemesa na głos.

– Za wysoki na ciebie – dodała, gdy przeczytała kolejną. – Wszyscy wiedzą, że wzrostem nie grzeszysz, a człowiek na monitoringu jest od ciebie wyższy.

– Świetnie, więc może to ten cały twój Kośniewicki? On też jest ode mnie wyższy. Radziwirska nie jest wyższa, ale ją widzieliśmy wracającą na miejsce zdarzenia i upierała się przy seryjności zabójstw, kiedy jeszcze mieliśmy jedno. Może to ona?

– Naprawdę podejrzewasz ciężarną panią psycholog, która nie sięga ci nawet do ramienia?

– A co? Oni podejrzewają mnie.

– Nikt cię nie podejrzewa.

– No to bardzo ciekawie to okazujecie. – Chciał jeszcze coś dodać, ale zobaczył minę swojej żony. – No dobra. Co teraz?

– Teraz idziemy w lewo.

– Co? – Hetski się zdziwił.

– Idziemy w lewo. Tak mówił Kuba. Nie chodziło dosłownie o kierunek, ale raczej o podjęcie jakiegokolwiek decyzji, która pozwoli ruszyć do przodu.

– To gdzie jest to nasze lewo?

– W prokuraturze regionalnej.

Z Ireneuszem spotkali się jednak na zadrzewionej ścieżce wzdłuż fosy miejskiej. Siedział na jednej z ławek przy Narodowym Forum Muzyki i przeglądał coś na swoim telefonie. Przez kolano przewiesił marynarkę, rozpiął kołnierzyk koszuli. Wyglądał na znacznie starszego, niż był w rzeczywistości. Zmartwienie, które tak podbiło cienie na jego twarzy, zniknęło dopiero, gdy zauważył, że się do niego zbliżają.

– Mamy pełną opinię od Horczewskiego. – Podał im swoją komórkę.

– Hania, czytaj, ja i tak nie mam okularów – rzucił Hetski.

Przeczytała, prawie szeptem, żeby treści opinii nie usłyszały żadne nieodpowiednie uszy.

Przewijały się w niej dobrze znane im słowa. Cechy zabójstwa z lubieżności. Wytrzewienie. Brak zmian narządowych. Zatrucie cyjankiem wodoru. Dawka śmiertelna. Czas zgonu pomiędzy osiemnastą a dziewiętnastą trzydzieści, kiedy znaleziono ciało za plebanią. Dzięki szybkiemu badaniu otrzymali wyjątkowo precyzyjne wyniki.

– Wszystko się zgadza? – zapytała.

– Wszystko – potwierdził Ireneusz. – Łącznie z charakterystyką ran ciętych.

– Zwłoki umyto?

Skinął głową.

– Na następnej stronie masz stwierdzenie śladów detergentu. Kropka w kropkę to samo. Jakbyśmy się cofnęli w czasie.

Rozdział 13

Koło k. Wrocławia

Gdy wróciła do domu, zastała przygotowaną kolację.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko. – Kornelia Radzimirska wskazała na kuchnię, z której najwyraźniej potrafiła zrobić dużo lepszy użytek niż Hania, bo wydostawały się z niej cudowne zapachy.

– Nie, absolutnie, ale nie musiałaś...

– Wiem. Ale wiedziałam też, że wrócisz raczej późno.

– Nie wiem, jak ci dziękować. – Uśmiechnęła się przeszczęśliwa. Przez to całe zamieszanie nie miała okazji zjeść nic poza ciastem w domu Hetskiego.

– Wystarczy, że zjesz ze smakiem.

Z tym nie miała najmniejszego problemu, bo Kornelia przygotowała im iście królewską ucztę.

– Jedno nie daje mi spokoju – odezwała się Hania, przełknąwszy ostatni kęs spaghetti z pesto. – Skąd wyczarowałaś składniki? Jestem pewna tylko tego, że mogłam mieć w domu makaron.

– Nie było aż tak źle, a z resztą pomogła mi Tosia. Ten wasz sklep też jest całkiem dobrze zaopatrzony.

Gdy Hania sprzątnęła ze stołu, Radzimirska zebrała się w końcu, by zadać jej pytanie, które wisiało nad nimi przez całą kolację.

– Co ustaliliście we Wrocławiu?

– Że mamy powtórkę z rozrywki. Wszystko się sprawdziło, łącznie z godzinami...

– Żerowania? – dokończyła za nią.

– Tak. To chyba najbardziej adekwatne określenie. Ale jednocześnie żaden z wniosków wyciągniętych z badania pośmiertnego nie przybliżył nas do ujęcia sprawcy. Coś innego jednak może.

Przyniosła do salonu komputer i gdy ten budził się do życia, wyjaśniła Kornelii, czego konkretnie szukała na zdjęciach. Spodziewała się protestów albo jakiejś delikatnej perswazji, która miałaby przekonać ją do porzucenia jej płonnej nadziei, że znajdzie sprawcę wśród tłumu. Nic takiego się nie stało.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, razem pójdzie nam szybciej.

I istotnie tak się stało. Zanim wybiła dwudziesta druga, podzieliły zdjęcia Liśki tak, jak ona podzieliła te z poprzedniego miejsca zabójstwa. Do jednego folderu włożyły wszystkie fotografie, na których każdą postać udało się Hani zidentyfikować. Podwładni Hetskiego, Gerda, pracownicy Zakładu Medycyny Sądowej. Do drugiego trafiły znacznie ciekawsze ujęcia, bo Liśka faktycznie często kierowała swój obiektyw bezpośrednio w stronę zgromadzonych przy policyjnej taśmie gapiów.

Tym razem nie potrzebowała rodziców dziecka, żeby wykluczyć mieszkańców wsi, którzy nie mieli nic wspólnego z poprzednim zabójstwem, a teraz zjawili się jedynie z powodu sensacji.

Niewiele było trzeba, żeby w Kole powstało zbiegowisko. Zwykle wystarczył nowy samochód u sąsiada. Śmierć dziecka, i to jeszcze tak medialna, gwarantowała zebranie się co najmniej połowy mieszkańców wokół zabezpieczających teren funkcjonariuszy.

Na kilku zdjęciach zobaczyła Tadeusza, ale on trzymał się raczej na uboczu, najwyraźniej czekając, aż Hetski będzie mógł zostawić swoich podwładnych i pojechać z nim do jej domu.

Na ujęciach przewijali się też Kacper Onucy i kilkoro techników, których Hania co prawda nie znała z imienia, ale wiedziała, jak zwracał się do nich Hetski.

– Gdybym miała stawiać na coś pieniądze... – zauważyła Radzimirska.

– Media?

– Tylko oni nie wzbudzają podejrzeń ani policji, ani mieszkańców.

Pani psycholog mogła mieć rację, choć poprzednio Hani udało się zidentyfikować wszystkich dziennikarzy, którzy byli na miejscu. Podzieliła się tą uwagą z Radzimirską, która przez chwilę milczała, żeby następnie powiedzieć coś, co wyostrzyło wszystkie zmysły Hani.

– Możliwe, że popełniamy błąd, zakładając, że to ktoś podszywający się pod media czy mieszkańców. Zwłaszcza że zaginęło narzędzie zbrodni.

Z samego rana przy furtce ogrodowej zastała Mirka, który nerwowo szarpał za klamkę.

– Jak przestanieś nią ruszać, to będę mogła cię wpuścić.

– Mamy przesrane. Jak się media dowiedzą, zjedzą nas żywcem. Nie mamy tego pieprzonego guzika.

– Co?

– Wczoraj, jak już oczyściliście mnie ze wszelkich podejrzeń, kazałem Nadii przejrzeć wszystkie pozostałe zabezpieczone przedmioty. Sukienka, drugi nóż, guzik. I nie ma guzika.

Nie o sam guzik jednak chodziło. Nawet jeśli udałoby im się powiązać kogoś ze śmiercią Małgosi, dodanie zabójstwa pierwszej dziewczynki do zarzutów mogło okazać się teraz niemożliwe.

– Ktoś przyszedł i wyczyścił wszystko, co mogłoby nam cokolwiek podpowiedzieć – kontynuował swoją tyradę Hetski, idąc za Hanią do salonu.

– Nie ktoś – przerwała zamyślona. – Nie ktoś, Mirek.

– A kto?

– Sprawca. Mamy sprawcę na nagraniu monitoringu.

– Raczej jego kaptur.

– To więcej, niż mieliśmy ostatnim razem.

– Mieliśmy DNA, do cholery.

– I nie wiedzieliśmy czyje. Równie dobrze mogło należeć do jakiejś poprzedniej ofiary.

– Nie dość, że mamy seryjnego zabójcę, to znowu mówisz o niewykrytych sprawach z przeszłości?

– Cóż. – Hania zerknęła do kuchni, skąd Kornelia przysłuchiwała się ich rozmowie. – Biorąc pod uwagę, że i nasza psycholog, i nasz medyk sądowy są w tej kwestii zgodni, nie widzę powodu, żeby teraz nagle mieli się mylić.

– Dzień dobry, panie podkomisarzu.

– Dobry. – Mirek aż podskoczył i obrócił się w stronę Radzimirskiej. – Pani nie u rodziców dziecka?

– Zaraz tam idę, ale Hania była tak miła i zaproponowała mi skorzystanie z pokoju gościnnego, żebym nie musiała dojeżdżać taki kawał drogi.

– Faktycznie miło z jej strony.

– Masz zdjęcia człowieka, który podpisał się twoim nazwiskiem? – zapytała koleżkę Osul.

– Raczej zdjęcia kaptura? Mam. – Podał jej telefon.

Na czarno-białym zbliżeniu faktycznie w ogóle nie było widać twarzy mężczyzny, który pochylał się nad rejestrem. Na bluzie, którą miał na sobie, nie potrafiła dostrzec żadnego charakterystycznego wzoru ani nadruku.

– Dysponujemy tylko tym ujęciem?

– Mamy jeszcze jedno. – Przesunął palcem po ekranie.

Jednak i ono niewiele dało. Tym razem widać było jeszcze wystający spod kaptura nos.

– Rozmawialiście z funkcjonariuszem, który odbierał te podpisy?

– Kośniewicki ma to dzisiaj załatwić.

I istotnie załatwiał. Mężczyzna, który zajął miejsce naprzeciwko niego, trząsł się jak osika, jeszcze zanim prokurator zaprosił go do swojego gabinetu. Gdy usiedli, razem z nim poruszało się także biurko Ireneusza.

Funkcjonariusz pierwszy raz w życiu rozmawiał z prokuratorem, o czym poinformował go drżącym głosem, jakby było to jakieś życiowe osiągnięcie.

Mając na względzie emocjonalne rozdygotanie swojego rozmówcy, Irek starał się nie sprawiać wrażenia, że prowadzi przesłuchanie podejrzanego. Skądinąd o nic mężczyzny nie podejrzewał. Oczywiście poza głupotą, ale tę uwagę postanowił zachować dla siebie.

– Pamięta pan, kto podpisał się tym nazwiskiem? – zapytał, podsuwając mężczyźnie zdjęcie z kamery monitoringu oraz skan kartki, na której widniał sfalszowany podpis.

– N-nie pytałby pan, gdyby chodziło o właściciela nazwiska, prawda?

– Prawda. Niech pan spojrzy na ujęcie kamery, pamięta pan tego człowieka?

– T-tak. Chyba t-tak.

– A potrafiłby go pan opisać?

Nadzieja, że w końcu coś znaleźli, urosła niczym pompowany balonik... i równie szybko jak balonik pękła, gdy mężczyzna pokręcił głową.

– Cokolwiek. Wysoki czy niski?

– Raczej wysoki, ale ja siedziałem.

– Szczupły?

– T-tak.

– Co panu powiedział?

– Jak to co? Powiedział, że potrzebuje dostępu do materiałów w jakiejś tam sprawie, podał numer, pokazał dokumenty.

– Co było na tych dokumentach?

– Nie pamiętam.

– Jakie to były dokumenty?

– Ale jak to jakie? Nasze. Nie pokazał mi przecież legitymacji studenckiej. Nasze, policyjne.

– Pamięta pan coś z tych dokumentów? – zapytał, ale już bez większych nadziei. Gnębił policjanta jeszcze przez chwilę, ale nie przyniosło to większego rezultatu.

– Rozpoznałby go pan, gdybyśmy go panu pokazali?

Ku jego zaskoczeniu mężczyzna przytaknął. Nie potrafił opisać człowieka podszywającego się pod Hetskiego, nie potrafił pomóc ich rysownikowi w stworzeniu portretu pamięciowego, ale istniała nadzieja, że rozpoznałby go, jeśli tylko udałoby im się pokazać mu jakiegoś podejrzanego.

– Świetnie, to w razie czego się do pana zwrócimy.

Ireneusz odprowadził funkcjonariusza do wyjścia i oparł się o ścianę pod czerwoną tabliczką przy drzwiach. W przypiływie natchnienia zaprosił do siebie Hanię i zdziwił się, jak szybko się zgodziła. Najwyraźniej ona również nie chciała spędzać tego wieczoru samotnie.

Kolacji sam nie ugotował, ale o stosownej godzinie zamówił pizzę, a z osiedlowego sklepu przyniósł schłodzone białe wino. Nakrył do stołu i zasiadł przed telewizorem, jednym okiem oglądając wieczorny program informacyjny, drugim przewijając niekończące się posty w mediach społecznościowych.

Hania zjawiała się dwadzieścia minut później, zadowolona, że trafiła pomimo nielogicznej numeracji bram w jego bloku.

– Zostawiłaś Radzimirską samą w domu?

– Dzisiaj wróciła już do Wrocławia, ale będzie jeszcze u rodziców Małgosi.

– Miło z twojej strony. – Podał jej kieliszek.

– Zdarza mi się. Za co pijemy? Czyżby policjant, którego dzisiaj maglowałeś, podał ci kompletny rysopis, który dodatkowo pasował do kogoś, kogo znamy, i ów ktoś jest już w policyjnym areszcie?

– Ten toast jeszcze wypijemy, a dzisiaj może ograniczmy się do tego, że ja nie zabiłem wspomnianego policjanta, a tobie zechciało się przyjechać na mój koniec świata. No i przeczytałem drugą książkę.

Roześmiała się, widząc, z jaką dumą przekazał jej tę ostatnią informację.

– W ciągu pół roku to raczej słaby wynik.

– Chcesz dostać jeszcze wina? Bo jeśli tak, to radziłbym ci uważać.

Ireneusz mieszkał w trzypokojowym mieszkaniu. Salon i kuchnię traktował równorzędnie ze swoim gabinetem, więc na szafce pod telewizorem, na wolnych krzesłach i przy parapecie leżały porozkładane dokumenty dotyczące aktualnie prowadzonych przez niego postępowań.

W sypialni po jego prokuratorskiej karierze nie było śladu, bo trzymał się zasady, że nie wchodzi tam ani z pracą, ani z komputerem. Kiedyś obiecywał sobie, że nie będzie spał również z komórką, ale wybrał taki, a nie inny zawód i musiał się liczyć z telefonami po godzinach urzędowania w biurze.

Trzeci z pokoi, położony tuż przy mikroskopijnej łazience, początkowo miał służyć za siłownię, bo przed oknem zamontował bieżnię. Obecnie była to garderoba, składzik, pralnia, a na bieżni świetnie suszyło się koszule.

– Hetski był w Kole w dniu śmierci Małgosi – przyznała mu Hania, gdy rozprawili się z pizzą.

– Po co?

– Odbierał raport swojego szpiega – wyjaśniła. – Ksiądz mu na mnie donosił.

– Nie będę próbował go bronić – zauważył ostrożnie. – Ale tak swoją drogą, chciałbym mieć kogoś, kto dla mojego dobra podjąłby taką interwencję. Czy była konieczna w tym konkretnym przypadku, to już inna kwestia. Chodzi mi o sam fakt. Troszczą się o ciebie.

Kiedy tak postawił sprawę, nawet nie mogła polemizować. Co prawda kilka miesięcy zajęło jej przyjęcie takiej perspektywy, ale doszła do podobnych wniosków. Nie zmieniało to faktu, że sposób realizacji tej troski wybrał fatalny, jednak to też już przeboleła, a ostatecznie odejście z pracy było wyłącznie jej decyzją.

– Co teraz zamierzasz? – dopytał Ireneusz.

– Nie wrócę do pracy w zawodzie, jeśli o to pytasz. Wynajmuję stare mieszkanie i to z nawiązką pokrywa moje koszty utrzymania. Koło to nie miasto wojewódzkie, a moim największym wydatkiem po ogrzewaniu zimą jest paliwo do Elki.

– Awionetki?

– Tak, ojciec nazwał ją Elka, bo gdy ją kupił, na tapicerce w środku powtarzał się motyw przypominający literę „l”. Elka okazjonalnie ewoluowała w Elżbietę, jeśli akurat mówił o kobietach w swoim życiu, bo w końcu awionetka to „ona”.

– A można się z tobą kiedyś przelecieć?

– Można. – Uśmiechnęła się. – Pogadamy, jak znajdziemy sprawcę. Bo słyszałam, że już ci kazali zorganizować konferencję prasową.

Jej fragmentów wysłuchiwała w radiu, jadąc do niego na kolację, i musiała przyznać, że to, co mógł przekazać mediom, nie napawało optymizmem.

– Dziwisz się? Któraś z lokalnych telewizji wiedziała o zwłokach, jeszcze zanim dotarła do nas informacja o analogicznym zabójstwie. Zjawili się na miejscu chwilę po Gerdzie.

– Skąd wiedzieli?

Irek uniósł brwi.

– U was wszyscy wszystko wiedzą.

– I?

– I... – westchnął zniecierpliwiony. – I ludzie wiedzą, kiedy i dlaczego odeszłaś z pracy. Cała Polska śledziła nasze postępowanie, a teraz ty wracasz w rodzinne strony, gdzie kilka miesięcy później w okolicy pojawiają się zwłoki?

– Kto zawiadomił media?

– Czy to ma znaczenie?

– Kto?

– Ksiądz.

Rozdział 14

Koło k. Wrocławia

Z samego rana, dzień po powrocie od Ireneusza, znalazła się na plebanii. Pomimo padającego deszczu musiała odczekać dłuższą chwilę, zanim Tadeusz w końcu otworzył jej drzwi.

Było już po dziewiątej, ale ksiądz sprawiał wrażenie, jakby dopiero co się obudził.

– Hania? Wejdz, proszę. – Odsunął się, by mogła swobodnie przejść, i poprawił pozapinaną w pośpiechu koszulę. – Napijesz się czegoś?

– Nie. Przyszłam tu dowiedzieć się, czy to prawda, że to ty zawiadomiłeś media – wyjaśniła, wchodząc do maleńkiej kuchni.

– Tak – odpowiedział bez zawahania. Stał do niej tyłem, nalewając sobie kawy z dzbanka.

Z kolejnym pytaniem zaczęła, aż się odwróci.

– Dlaczego?

– Czy to nie oczywiste?

– Gdyby było oczywiste, nie musiałabym tu przychodzić.

Tadeusz westchnął i usiadł przy stole, wskazując jej krzesło naprzeciwko siebie.

– Po pierwsze, dlatego że dobrze jest, kiedy ktoś wam patrzy na ręce. Taka jest rola mediów. Po drugie, liczyłem, że skoro wy nie połączyliście kropek, może zrobią to dziennikarze.

– Jakich kropek?

– Naprawdę tego nie widzisz?

– Wiesz, na czym polega utrudnianie śledztwa?

– Z tego, co mi wiadomo, żadnego nie prowadzisz – odpowiedział spokojnie, ignorując rosnącą w Hani frustrację.

– Jakich kropek?

– Pół roku temu ty prowadziłaś postępowanie w sprawie śmierci tej nieszczęsnej dziewczynki. Można powiedzieć, że prowadziłaś bardzo osobistą krucjatę przeciwko sprawcy.

– Przegapiłam chwilę, w której kościół zaczął pochwałać mordowanie dzieci? No proszę, a sądziłam, że już nic mnie nie zaskoczy.

– Haniu – upomniał ją. – Ty odpowiadałaś wtedy za ujęcie sprawcy. Co więcej, w oczach opinii publicznej sprawiałaś wrażenie kompetentnego śledczego, który podąża jakimś tropem. Stanowiłaś, przynajmniej tak przypuszczam, wiarygodne zagrożenie dla sprawcy. Nagle odchodzisz z pracy, postępowanie przejmuje ten niezbyt przyjemny prokurator, a chwilę później pan Ireneusz tłumaczy się przed kamerami, że nie wykryliście winnego.

– O jakie kropki ci chodzi? – powtórzyła, zaciskając dłonie w kieszeniach kurtki przeciwdeszczowej.

– Odeszłaś z pracy, wróciłaś tutaj i po kilku miesiącach w ten sam sposób zamordowane zostaje kolejne dziecko.

– Czy ty właśnie sugerujesz, że mam coś wspólnego ze śmiercią Małgosi? Że to może moja wina, że jakiś degenerat uznał za stosowne pozbawienie ją życia? A może uważasz, że to mnie szukają teraz służby?

– Nie sugeruję, że bezpośrednio ponosisz za to winę.

– Ale pośrednio już tak? Czy ty siebie słyszysz?

– Amelia. Daria. Małgosia.

– Jak śmiesz wciągać w to moją córkę?

– Nie żyją trzy dziewczynki. Każda w jakiś sposób była związana z tobą.

Nie czekała, żeby usłyszeć, jakie jeszcze rewelacje ma dla niej Tadeusz. Wyszła z plebanii i skierowała się prosto do swojego domu, gdzie – jak przysięgała sobie w duchu – noga księdza już nigdy nie stanie.

Tadeusz, który przyjaźnił się z jej rodzicami, który odbierał pocztę i dbał o opuszczony dom pod nieobecność jej i Bartka, który na prośbę Hetskiego miał na nią oko. Ten sam Tadeusz sądził teraz, że to ona ponosi odpowiedzialność nie tylko za śmierć córki ich sąsiadów, ale również dziecka, do którego zwłok wezwano ją po przekazaniu śledztwa do prokuratury okręgowej. Sugestii, że mogłaby mieć coś wspólnego także z wypadkiem, w którym zginęła Amelia, nawet do siebie nie dopuszczała.

Nie zdążyła wstawić wody w czajniku, gdy ktoś zapukał do drzwi. Była tak wściekła, że zapomniała zamknąć za sobą furtkę do ogrodu.

– Tadeusz cię przysłał? – zapytała, widząc w progu owiniętą cienkim zielonym szalem Antoninę.

Sąsiadka włosy miała jeszcze nieulożone i na jej głowie panował artystyczny nieład, ale zdążyła się umalować i gdy weszła, Hania poczuła zapach jej perfum, który kojarzyła jeszcze ze swojego dzieciństwa.

– Nie, ale już wiem, kto cię tak zdenerwował. Słyszałam, jak trzaskasz drzwiami, a to do ciebie niepodobne. No już, zrobię herbatę i będziesz mogła powieszać psy na naszym księdzu. Chociaż może nie „naszym”... akurat mnie i ciebie to mógłby piorun trafić po dotknięciu klamki kościelnych bram. – Tosia puściła do niej oko i zniknęła w kuchni.

Z najdrobniejszymi detalami Hania przedstawiła jej teorie Tadeusza, ze szczególnym uwzględnieniem fragmentu, w którym wspomniał o śmierci jej córki.

– Stary idiota – westchnęła Antonina, jednak spojrzała na nią jakoś tak zbyt poważnie. – Ale nie jest jedyny.

– Słucham?

– Nie chciałam ci tego mówić, bo uważam, że to objaw skrajnego zidiocenia, ale nie tylko Tadeusz głośno wyraża pogląd, że gdybyś nie wróciła do Koła, dzieci

byłyby bezpieczne.

– I uważają, że to ja zabiłam Małgosię? A może naznaczyłam jakoś drzwi Domaniewskich, żeby zabójca wiedział, że tu znajdzie dziecko puszczone bez opieki?

– Nie mam pojęcia. Ludzie muszą znaleźć swojego winnego. Muszą wierzyć, że to, co się dzieje, jest czyjąś winą.

– Moją?

– Rządu, imigrantów, systemu, w ostateczności Boga, a w tym konkretnym wypadku twoją, tak długo, jak to oni pozostaną niewinni.

– Jak niby mieliby być teraz winni? Któryś z nich zabił Małgosię?

– Nie, ale to pod ich nosami zginęło dziecko. Zaplecze plebanii, nos Tadeusza. Dom sąsiadów, którzy przecież nawet nie wiedzieli o odwiedzinach Małgosi. Dom ich, więc też nos ich. Nosy wszystkich na trasie pomiędzy sąsiadami a plebanią. Nosy wszystkich, którzy nie zauważyli obcego samochodu. Dodasz ich do siebie i zbierze się grupa pod wezwaniem.

– I oni wszyscy uważają, że byłoby lepiej, jeśli nigdy bym nie wróciła? – Nie musiała czekać na odpowiedź. Doskonale wiedziała, że tak właśnie było.

– Brałam w tych idiotycznych dyskusjach twoją stronę, ale co może jeden głos rozsądku wobec chóru głupoty.

– Dziękuję.

– Nie dziękuj, zrobiłabyś to samo, gdyby chcieli mnie spalić na stosie jako waszą lokalną wiedźmę.

Roześmiała się, a Tosia puściła do niej oko, zadowolona, że udało się jej ją rozbawić.

Obie jednak zdawały sobie sprawę z powagi sytuacji. Jeśli sprawca nie zostanie ujęty, ci, którzy obecnie szeptali o powiązaniu pomiędzy śmiercią Małgosi a powrotem Hani w rodzinne strony, mogli zacząć mówić o tym głośno i wyraźnie, domagając się wyjazdu byłej prokurator z Koła.

Daleka była od załamywania rąk, więc jeszcze tego samego dnia zadzwoniła do Hetskiego. Chcieli, żeby wzięła udział w śledztwie, ponieważ przynajmniej w teorii mieszkańcy jej ufali. Przyszedł najwyższy czas na sprawdzenie ich przypuszczeń, póki jeszcze w przypadku niektórych mogło to okazać się prawdą. Przyjazd do Koła, nawet od strony lasu, był niemożliwy bez przykucia czyjejś uwagi, więc ktoś musiał coś zauważyć.

Ponieważ nadal nie udało się ustalić, z kim właściwie rozmawiał przez telefon ojciec Małgosi, a rozmowa ze wszystkimi mieszkańcami była ostatecznością, Hania umówiła się z Mirkiem za plebanią, dokładnie tam, gdzie znaleziono ciało dziecka.

Z pełną świadomością nie pojechała tam autem. Spokojnym krokiem przeszła od ogrodzenia domu, w którym Małgosia miała bawić się z koleżanką, do plebanii i za nią w kierunku lasu. Ani przez chwilę nie pozostawała całkowicie poza wzrokiem mieszkańców.

– Ktoś musiał coś widzieć – przywitała Hetskiego. – Było jasno, tu obcy jest większą sensacją niż wybory samorządowe, a nagle nikt nic nie wie.

– Kośniewicki chciał, żebyś z ewentualnymi przesłuchaniami zaczekała na niego.

– Zaczekam, co nie znaczy, że nie możemy wspólnie ustalić, skąd tu się wziął morderca i jego cyjanowodór.

– Macie tu jakiś cmentarz?

Zaprzeczyła. Najbliższy znajdował się dopiero w sąsiedniej wiosce, zupełnie nie po drodze komuś niosącemu butlę z cyjanowodorem.

– A przez ten las da się przejechać?

– Istnieje tylko jeden sposób, żeby się przekonać.

Zanim weszli między drzewa, oznaczyła pinezką na mapie lokalizację, w której znaleźli ciało, żeby łatwiej przyszła im ocena odległości, jaką musiałyby pokonać sprawca.

– Poprzednio miał do przejścia jakieś sto dwadzieścia metrów – zauważył Mirek.

– Nie spodziewam się, żeby tutaj miał sporo więcej, ale jedynym miejscem, w którym obce auto nie rzuciłoby się w oczy, jest las.

Drzewa stały na tyle blisko siebie, żeby uniemożliwiać poruszanie się samochodem, ale gdy stracili z oczu plebanię, natknęli się na równo ułożone pnie ściętych drzew.

– Musi się dać tu dojechać.

– Niecałe dwieście metrów – powiedziała Hania, zerkając na telefon. – Kilka dni przed zabójstwem padał deszcz. Jeśli mamy odrobinę szczęścia, trafimy na ślady opon.

Podniosła wzrok, żeby upewnić się, czy Hetski ją usłyszał, i uśmiechnęła się pod nosem, bo policjant kilkanaście metrów od niej dokładnie skanował ziemię.

– Dobrze byłoby zapytać Lasy Państwowe, kiedy odbyła się wycinka.

Tym razem policjant pokiwał głową i przyłożył telefon do ucha.

– W Kole, a gdzie mam być – odpowiedział na pytanie o swoje obecne położenie. – Ustalcie, kiedy niedaleko Koła wycinano drzewa. Chcę wiedzieć, kto to robił, kiedy, dlaczego i którędy wjechał między drzewa. Na wczoraj, Nadia. Czy ja kiedykolwiek chciałem coś w innym terminie?

– Nie wiem, jak Lasy Państwowe, ale tędy wjechał ktoś jeszcze – zauważyła Hania, gdy Mirek skończył rozmawiać ze swoją podwładną. – Harwestery mają gigantyczne koła, a te ślady zostawiła osobówka.

Hetski dopadł do niej, już trzymając komórkę przy uchu. Tym razem Nadia jednak nie odebrała.

– Zajęte – rzucił rozzłoszczony. – Teraz się zabrała do dzwonienia.

Odebrał z kolei Onucy.

– Bierz wszystkich. Liśkę, Nadię i kogo tam złapiesz po drodze. Ładujcie się w auto i na sygnale do mnie. Trzeba zabezpieczyć ślady opon, ale migiem. Co dokąd? Do Koła, Onucy. Rusz głową, bo zacznę się obawiać o czynności życiowe tej twojej samotnej szarej komórki. Chcę was tu mieć za godzinę.

– Wysłałam Liśce pinezkę – wtrąciła Hania.

– Co zrobiłaś? Do pani prokurator mówię, Onucy. Od kiedy z ciebie jest kobieta?

– Lokalizację wysłałam, żeby mogli przyjechać bezpośrednio tutaj.

– Pani prokurator wysłała Liśce adres. Koło, las siedem, drzewo czterdzieste czwarte, nie znam kodu pocztowego. Ładować się do wehikułów i przyjeżdżać na miejsce – powtórzył polecenie i rozłączył się. – Jada.

– Słyszałam.

– Obawiam się jednak, że podobnie jak z cmentarzem, żaden to dowód w sprawie.

– Ale wyjaśnia, czemu ten wasz monitoring wioskowy nie wszczął alarmu.

*

Liśka oraz zespół techników zjawili się na polanie wyciętej przez kombajny zrębowe w ciągu godziny. Przyjechali bez Nadii, co Hetski oczywiście głośno skrytykował, ale w końcu przypomniał sobie, że przydzielił jej inne zadanie.

– Po co tak właściwie wam informacja o dacie wycinki? – zapytała Alicja.

– Chociażby po to, żeby wiedzieć, jak długo ten sadysta przygotowywał się do ataku – westchnął Mirek, jakby musiał tłumaczyć podstawy łapania seryjnych zabójców.

– Istnieje ryzyko, że po nic – przyznała Hania. – Ale faktycznie, dowiemy się, od kiedy sprawca mógł obserwować Koło i planować swoją trasę ucieczki.

– Większość rzeczy w tej sprawie okazuje się, że robimy po nic – wtrącił Mirek.
– Ale to nie znaczy, że przestaniemy prowadzić śledztwo. Mam rację?

– Okazjonalnie. – Liśka uśmiechnęła się i wróciła do dokumentacji okolicy.

– O te ślady opon chodziło? – zawołał do nich Onucy.

– A widzisz inne?

– Bo w tamtą stronę jest ich więcej i chyba są wyraźniejsze. Zabezpieczymy wszystkie.

– Prawidłowo – pochwalił go Hetski, przechodząc w stronę wskazaną przez posterunkowego.

– Tędy dojedziesz do wylotówki na Wrocław.

– Wylotówki? No, no. Haneczko, ja nie wiedziałem, że to wasze Koło to taka metropolia, że nawet ma wylotówkę.

– Czepiasz się słówek.

– Owszem, ale przynajmniej możemy uznać, że w tamtą stronę kierował się nasz sprawca. To by się zgadzało, bo nie podejrzewamy go o bycie tutejszym.

– Nie? – Liśka opuściła obiektyw, żeby móc na nich spojrzeć.

– Nie, bo nikogo stąd nie było przy zabójstwie Darii, a ustaliliśmy już, że sprawca jest ten sam – wyjaśnił Hetski. – Dodatkowo nasze psychologiczno-medyczne duo twierdzi, że ktokolwiek to zrobił, patrzy nam na ręce, a nie mam powodu im nie wierzyć. Już raz mieli rację.

– Ja byłam w obu miejscach zbrodni, a część mieszkańców najwyraźniej twierdzi, że nie powinniśmy wykluczać tego tropu – odezwała się Hania.

Gdy oboje spojrzeli na nią, jakby bredziła, musiała streścić im wszystko – od kolacji z Ireneuszem po awanturę, jaką zrobiła Tadeuszowi.

– W awanturach to jesteś niezła. Mówię z własnego doświadczenia.

– Czekał – przerwała Hetskiemu Liśka i podchodząc bliżej, spojrzała na nią wyczekująco. – Ty i Kośniewicki jedliście razem kolację?

– Nie pierwszą.

– Nie pierwszą?

– A co to ma za znaczenie? – wtrącił się Hetski.

– Zapytaj lubej, co to ma za znaczenie. Hania! Dlaczego ja o niczym nie wiem?

– Nie było okazji.

– Ty się rumienisz! – Liśka się roześmiała.

– Oszalałaś.

Hania próbowała jeszcze protestować, odruchowo zasłaniając policzki, ale na nic się zdało, bo Alicja już wiedziała swoje, co więcej – obiecała jej, że

wszystko przekaże żonie Hetskiego.

– Włącznie z faktem, że się zarumieniłaś.

– Nie zarumieniłam się.

– Jasne, jasne.

– Nie musisz czasem robić jakichś zdjęć? – zapytała. Nie potrafiła wyrazić wdzięczności Mirkowi, który również oddelegował Alicję do pracy.

– Ale tak między nami – zwrócił się do niej, gdy zostali sami. – Kuba nie chciałby, żebyś wstąpiła do zakonu. Co prawda pan prokurator ma wiele wad, ale chyba cię lubi. Tylko mówię, zanim zaczniesz mi grozić naruszeniem mojej nietykalności cielesnej. A tak na wszelki wypadek się oddalę. Żeby cię to naruszanie nie kusilo.

Liśka nie zamierzała tak łatwo porzucić tematu, ale Hanię uratował sam Ireneusz, który zadzwonił do podkomisarza.

– Twój prokurator! – zwrócił się do Hani Hetski, wracając do nich po skończonej rozmowie. – Do rodziców zadzwonił człowiek z zastrzeżonego numeru. Nie zgadniecie, co powiedział.

– Niech zgadnę...

– Oznajmił, że jest mordercą, i uprzejmie ostrzegł, że czuwa nad Kołem. A przez czuwa...

– Rozumiemy – przerwała mu Liśka. – Idźcie, my tu skończymy.

– Onucy! – zawołał Mirek, szukając wzrokiem Kacpra, który wywołany do tablicy, wychylił się zza powalonych pni. – Jak skończycie, przyjedź do rodziców Małgosi. Możesz zabrać ze sobą Alicję.

Domaniewskich zastali bardziej roztrzęsionych, niż kiedy rozmawiali o Małgosi tuż po odnalezieniu jej ciała.

Ireneusz dołączył do nich po niecałej godzinie i zaraz po przywitaniu się z rodzicami Małgosi poprosił Hanię i Mirka na stronę.

– Zadzwoniłem już po Radzimirską, ale zanim, to... – ściszył głos tak, żeby nie usłyszał go nikt poza Hanią i Mirkiem – ...ile jest w Kole dzieci w wieku naszych

ofiar?

– Teraz? Dwójka. Dziewczynka i chłopiec.

– Wyślemy kogoś, żeby pilnował obojga – zapewnił Hetski. – Tylko do tej pory zabójstwa dzielił pewien odstęp czasu.

– Pół roku. Tak – zgodził się Irek. – Ale wolę zapewnić dwóm rodzinom ochronę policyjną, niż tego nie zrobić i się tłumaczyć, dlaczego zginęło trzecie dziecko.

– Wyznaczę kogoś. Poczujemy rodziców, żeby nie puszczaali dzieciaków bez nadzoru. – Hetski spojrział w stronę salonu. – A teraz rozmawiamy z nimi czy czekamy na panią psycholog?

– Rozmawiamy – zdecydował Ireneusz.

Ojciec Małgosi niemal co do słowa przekazał im wiadomość, jaką usłyszał po odebraniu telefonu.

„To znowu ja”, zaczął zabójca. Już samo to zdanie wystarczyło, żeby Hani wszystkie włosy stanęły dęba.

Pół roku wcześniej sprawca nie był aż tak zuchwały, żeby kontaktować się z rodziną. Najwyraźniej dbał o to, żeby służby go nie znalazły. Teraz zdawał się przekonany, że nawet jeśli zostawi po sobie jakiś trop, oni i tak go nie dopadną.

„Możecie szukać mnie w lesie, ale co wam po odciskach opon?”

Dostali namacalny dowód, że ten człowiek uważnie ich obserwował. Hania rozumiała spojrzenie, które posłał jej Hetski. Podczas swojego spaceru zwracali uwagę na to, czy ktoś ich nie śledzi. Co prawda nie spodziewali się mordercy, ale liczyli, że ktoś, kto rutynowo spędzał wieczory na przyglądaniu się okolicy, mógł zobaczyć coś istotnego również w dniu zabójstwa.

Nikogo nie zauważyli. Nikt nie obserwował ich z okien, które mijali.

„Tak, czuwam nad Kołem i jego dziećmi”.

Po tym, jak Mirek wcześniej przytoczył to słowo, nie wstrząsnęło ono Hanią tak jak Domaniewskimi. Dopiero gdy usłyszała kolejne zdanie, poczuła dreszcz na plecach.

„Czuwam, pani prokurator”.

Jeżeli mieszkańcy potrzebowali ostatecznego dowodu, że to ona sprowadziła nieszczęście do ich wioski, właśnie go dostali.

Połączenie trwało może jedenaście sekund. Nie ulegało wątpliwości, że morderca szukał kontaktu z Hanią.

„Czuwam, pani prokurator”. Dudniło jej w uszach, choć od dłuższej chwili nikt nic nie mówił.

– Co teraz? – zapytał pan Domaniewski. – Co teraz zamierzacie zrobić?

– Po pierwsze, należy się spodziewać kolejnego telefonu – wyjaśnił Hetski. – Po drugie, czekając na dane od operatora, będziemy dalej robić swoje.

– Przyniosło to jakiś pożytek? Wiemy już coś więcej o tym, kto i dlaczego pozbawił życia naszą córkę?

– Wiemy dość, żeby z całą pewnością stwierdzić, że to ten sam człowiek, który zamordował inną dziewczynkę pół roku wcześniej.

Ojciec Małgosi zerwał się z kanapy, złapał Mirka za koszulę i przyparł go do ściany. Mimo że znacznie szczuplejszy, przewyższał Hetskiego o głowę, więc ten był bezsilny.

– Stop! – Ireneusz podbiegł, próbując rozdzielić mężczyzn.

– Moja córka nie żyje – wycedził Domaniewski. – A wy mi mówicie, że wiecie coś, co my już wiemy od dawna, i ogłaszacie to, jakby to był sukces?

Weronika Domaniewska zanosła się płaczem, a Hania przesiadła się, aby objąć ją ramieniem.

– Panie Karolu – próbował przemówić do rozsądku gospodarza Irek – policja i prokuratura robią wszystko, żeby znaleźć sprawcę. Jeśli mógłby pan puścić podkomisarza...

– To niech zrobią więcej – odsunął się od Hetskiego – a teraz... – Wskazał im drzwi. Obrócił się w kierunku Hani i dodał: – Wszyscy.

Po spojrzeniu, jakie jej posłał, zrozumiała, że uważa ją za winną, choć może nie bezpośrednio. Bez sprzeciwu podniosła się z kanapy, pożegnała z Weroniką

i wyszła, przepuszczając przed sobą Hetskiego, który wciąż osłupiały pocierał tył głowy.

– Twarde mają tu ściany – stwierdził, gdy zamknęli za sobą drzwi.

– Nic ci nie jest?

– Nie. – Pokręcił głową. – Co najwyżej będę miał siniaka. Radzimirska z nimi pogada i wrócimy do łask.

Nie była tego taka pewna, ale i tak musieli uprzedzić Kornelię o tym, co się wydarzyło.

– Na wszelki wypadek wyślijmy z nią któregoś z twoich ludzi – zasugerowała.

– Chyba nie sądzisz, że uderzyłby kobietę? – zaprotestował Irek.

– Nie sądziłam też, że złapie policjanta za fraki i ciśnie nim o ścianę. Wolę dmuchać na zimne, niż się później zastanawiać, czy mogliśmy czemuś zapobiec.

Kornelia, gdy przyjechała i wysłuchała relacji Hetskiego, nie podzieliła jej obaw, ale zgodziła się, żeby podczas wizyty u rodziców Małgosi towarzyszył jej Onucy.

– Pilnuj pani psycholog – polecił mu jego przełożony. – Jak jej chociaż włos z głowy spadnie, będziesz odpowiadał nie przede mną, ale przed panią prokurator.

Chłopak spojrział w kierunku Hani, jakby oczekiwał, że także go postraszy. Ona jednak uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Słuchaj się Kornelii, a może tobie włos z głowy nie spadnie.

Kacper Onucy przytaknął i wsiadł do auta Radzimirskiej. Odjechali spod domu Hani, zostawiając z nią Ireneusza i Mirka, który pogrążony był w rozmowie telefonicznej z Nadią.

– Wycinkę przeprowadzono tydzień temu – zakomunikował. – Drzewa będą wywozić jakoś w przyszłym tygodniu. Oznaczone do wycinki były już kilka miesięcy.

– Wiedział o tym i przygotowywał się z dużym wyprzedzeniem czy po prostu trafił na ścieżkę, którą mógł dojechać? – zapytał Ireneusz.

– Wiedział – stwierdziła Hania. – Miał przygotowany telefon, wiedział, że dziewczynkę rodzice puszczają samą na drugą stronę ulicy. Wszystko, co o nim wiemy, sugeruje, że nie działa przypadkowo.

– A jednak teraz zdecydował się zadzwonić do rodziców – zauważył Ireneusz, siadając przy tarasowym stole.

– Żeby zostawić wiadomość dla nas, a nie dla nich.

Właściwie to dla niej, ale rozłożenie odpowiedzialności na całą trójkę sprawiało, że łatwiej było jej sobie z tym poradzić.

– Wiedział, że na tym etapie sprawdzimy las, czy nas widział?

– Równie dobrze mógł widzieć auta twoich ludzi.

– Tylko skąd? Mieszkańcy są teraz jeszcze bardziej wyczuleni na obce twarze.

– Jesteś pewna, że wykluczamy winę kogoś z tutejszych?

Oczywiście, że nie była pewna.

– Wiem, Haniu, że twoja teoria ze zdjęciami zakłada, że sprawca obserwował nas od początku i że cały czas pozostawał na widoku – westchnął Mirek, odpalając papierosa. – Ani słowa lubej – dodał, po czym kontynuował: – Ale może jednak obserwował nas z ukrycia? Może nie mamy go na zdjęciach.

– Najłatwiej byłoby mu podszyć się pod kogoś z mediów.

– Udało ci się potwierdzić tożsamość wszystkich dziennikarzy z miejsca pierwszej zbrodni. Tak przynajmniej mówiłaś.

– Wiem. Jediną postacią występującą na zdjęciach dotyczących tej sprawy i tej sprzed pół roku, która nie wzbudziłaby podejrzeń mieszkańców Koła, jestem ja.

– Chcesz nam się do czegoś przyznać? – Hetski się uśmiechnął.

– Nie. Chciałabym zrozumieć, co nam umyka.

Ireneusz pokiwał głową.

– Byłoby miło.

– Dobra, zapomnijmy na moment, że gość może być na twoich zdjęciach, i zapomnijmy, że wzbudziłby podejrzenia tutejszych – dodał Hetski, kiedy Ireneusz chciał zaprotestować. – Skąd by nas widział w tym lesie?

– Okoliczne pola – zasugerował Irek.

– Kościół – dodała Hania. – Domy sąsiadujące z lasem, droga dojazdowa, gdzie zaparkowały policyjne samochody.

– Na drodze dojazdowej byśmy go zauważyli – zaprotestował Hetski. – Pokaż mi jakąś mapę okolicy.

Hania sięgnęła po telefon, ale Mirek od razu zaprotestował, twierdząc, że na tak małym ekranie nic nie zobaczy. Dopiero kiedy przyniosła komputer, uznał, że być może da radę coś dostrzec. Nie odpowiedział, gdy zapytała, co zrobił ze swoimi okularami.

Na podstawie zdjęć satelitarnych doszli do wniosku, że miejsce, gdzie weszli w głąb lasu, widać było z plebanii oraz dwóch innych domów.

– Gdzieś przecież musiał być. Zadzwoił, kiedy my zabezpieczaliśmy ślady opon.

– O czym wspomniał, a z żadnego z tych miejsc nie mógł widzieć, co dokładnie robiliśmy między drzewami.

– Może wiedział, że zostawił ślady, i spodziewał się, że je znajdziemy.

– Albo ten skurwiel siedział na drzewie. Nikt z nas nie patrzył w górę.

Rozdział 15

Koło k. Wrocławia

Wbrew obawom Hani spotkanie Kornelii z rodzicami Małgosi przebiegło bardzo spokojnie. Początkowo ojciec dziewczynki nie chciał wpuścić do domu Onucego, ale ostatecznie dał się przekonać, że policjant będzie się zachowywał, jakby wcale go tam nie było.

I rzeczywiście, Radzimirska sama zapomniała, że siedział w kącie pokoju, mając oko na Karola. Ten ochłonął i co prawda niechętnie, ale wyraził ubolewanie, że tak, a nie inaczej potraktował śledczego.

– Co pani o tym wszystkim myśli? – zapytał chłopak, gdy po półtorej godziny wracali do domu Hani.

– O rodzicach czy o zabójstwie?

– O tym i o tym.

– Rodzice przeżywają niewyobrażalną tragedię i nie pomaga im fakt, że nie jesteśmy w stanie udzielić im odpowiedzi na najprostsze pytania. Nie wiemy, ani kto zabił, ani dlaczego. Gdybyśmy potrafili wyjaśnić chociaż, co kierowało sprawcą, może byłoby im łatwiej. A ja niestety obawiam się, że nie mamy co liczyć na motyw.

– A co z mordercą?

– Sprawca się nami bawi. Mamy do czynienia z inteligentnym człowiekiem, prawdopodobnie obeznanym w naszych procedurach.

– Policjantem? – oburzył się chłopak. – Chyba nie sugeruje pani...

– Tego nie wiem. Są inne sposoby, żeby poznać pracę policji. Nie trzeba koniecznie wstępować w jej szeregi.

– To jak mamy złapać kogoś, kto wie, jak działamy?

– To już pytanie do was. Moim zadaniem jest zadbanie o najbliższych dziewczynki, ewentualnie pomoc w ekspertyzie psychologicznej. Śledztwo to wasza działka.

– A z psychologicznego punktu widzenia?

– Nie spodziewałabym się po nim błędów. To nie mecz, który można wygrać, bo przeciwnik mylił się częściej od nas. Tym razem bezwzględnie policja musi być lepsza.

Chłopak uśmiechnął się zadowolony, jakby w pełni przekonany, że kimkolwiek był napastnik, policja, a w zasadzie zespół, którego od tak niedawna Kacper był członkiem, okaże się lepszy.

– Chyba ma pani rację.

– Zdarza mi się. – Radzimirska uśmiechnęła się do niego. – Chociaż wolałabym się pomylić pół roku temu, kiedy podobnie jak profesor Horczewski przewidywałam, że na jednym dziecku się nie skończy.

Onucy pokiwał głową i wysiadł, kiedy zatrzymała się przy płocie otaczającym ogród Hani. Na podjeździe stały już trzy inne auta, więc kolejne i tak by się tam nie zmieściło.

– Dziękuję, że miał pan na mnie oko.

– Taka praca. – Rozłożył ręce. – Udało mi się nie przeszkadzać?

– Udało. Rodzice zapomnieli, że w ogóle tam pan był.

Gdy Onucy odebrał od swojego przełożonego polecenie odmeldowania się i wywędrowania na zasłużony odpoczynek, Radzimirska streściła im pokrótce, czego dowiedziała się u rodziców.

– Ojciec prosił, żeby pana przeprosić – zwróciła się do Hetskiego. – Jest świadomy tego, że dał się ponieść emocjom.

Mirek machnął na to ręką i ponaglił kobietę, aby podzieliła się z nimi tym, czego się dowiedziała.

– Nie wiem, czy zdają sobie państwo sprawę – powiedziała Kornelia i zwróciła się do Hani – ale spora część mieszkańców chyba uważa, że to twoje przybycie spowodowało na nich to nieszczęście. Obawiam się, że z biegiem czasu liczba tych, którzy są gotowi uwierzyć w taką teorię, będzie tylko rosnąć.

– Dotarły już do mnie te plotki.

– Więc ci sami mieszkańcy z jakiegoś powodu uważali, że pani prokurator często miewała gości.

– Mój brat z rodziną przyjeżdża w co drugi weekend. Poza nimi w zasadzie nikt tu nie bywał.

Radzimirska zmarszczyła brwi.

– We Wrocławiu nie było inaczej – dodała Hania, chcąc uniknąć improwizowanej sesji terapeutycznej.

– To ciekawe, bo rodzicom przekazano, że co niedzielę z pani posesji wyjeżdżał samochód, po czym zatrzymywał się przy kościele. Młody mężczyzna uczestniczył we mszy i odjeżdżał w kierunku Wrocławia.

Tym razem czuła, jak spojrzenia wbijają w nią zarówno Mirek, jak i Ireneusz.

– To niemożliwe.

– Potrafiliby opisać tego mężczyznę? – wtrącił się Hetski. – Może to pan prokurator?

– Jestem ateistą.

– To nie był Ireneusz – odparła Hania. – To nie był też nikt inny. Poza moim bratem nikt tu regularnie nie przyjeżdżał, nie wspominając już o chodzeniu na msze. Poza tym jeśli pogoda sprzyjała, w każdą niedzielę przed południem wsiadałam w awionetkę. Jeśli był u mnie brat, to lataliśmy razem.

– Czy mieszkańcy potrafiliby opisać tego mężczyznę? – powtórzył Mirek.

– Nie. Zawsze miał na oczach ciemne okulary, często czapkę.

– Jakim autem jeździł?

– Czarna skoda. Wrocławska rejestracja.

– Bywał tu regularnie obcy człowiek i nikt nic nie mówił? – Hetski wstał i okrążył taras. – Jakim cudem dowiadujemy się o tym dopiero teraz?

– Mieszkańcy uznali, że to kochanek pani prokurator.

– Czy żeby mieć kochanka, to nie trzeba być po ślubie?

– Nie – wyjaśniła Hania. – Słownikowo wystarczy utrzymywać stosunki seksualne bez zawarcia małżeństwa. Nie pytaj, skąd to wiem.

– Skąd? – zapytał oczywiście Hetski.

– Bo kiedy jeszcze mieszkaliśmy z Kubą bez ślubu, mój ojciec uważał, że komu jak komu, ale osobie pracującej w prokuraturze nie wypada mieć kochanka. Wytknęłam mu to, o czym ty wspomniałeś, że żadne z nas nikogo nie zdradzało, a on wtedy otworzył słownik języka polskiego.

– I wyryło ci się do końca życia. – Ireneusz się roześmiał.

– Wracając do tego twojego hipotetycznego kochanka, jesteś absolutnie pewna, że nikogo tu nie było?

– Jeśli była pogoda, wyjeżdżałam po dziesiątej, około jedenastej startowałam awionetką, bo przed startem musiałam ją jeszcze przygotować do lotu. Do domu wracałam w porze obiadowej.

– Wyjeżdżałaś sporo przed rozpoczęciem mszy i wracałaś po jej zakończeniu?

Potwierdziła.

– Zamykałaś bramę? – dopytała Kornelia.

– Tylko na tyle, żeby sama się nie otworzyła.

– Czyli... – Hetski odpalił papierosa. – Czyli istnieje możliwość, że ktoś sobie tu przyjeżdżał. Mieszkasz na skraju wioski, ludzie nie musieli widzieć, że ktoś przyjechał tuż przed tym, jak musiał wyjechać, żeby zdążyć do kościoła. To już widzieli mieszkańcy, bo parkował w centralnym punkcie wioski. Uczestniczył we mszy i zwijał się do Wrocławia tak, że nawet nie wiedziałaś, że miałaś nieproszonego gościa.

– Teoretycznie – zgodziła się.

– No to już wiemy, jak wybrał sobie dziecko. Czy Domaniewscy chodzili do kościoła? – Radzińska pokręciła głową. – Puszczali dziecko do sąsiadów, żeby poszła z ich córką, a ksiądz był szczęśliwy, bo wszystkie dzieci zbierały się w kółeczku przed ołtarzem przy okazji kazania? – ironizował Hetski.

– Często pracowali w weekendy, więc dziewczynki chodziły razem, żeby było im różnie – wyjaśniła Kornelia. – Wspomnieli o tym, kiedy rozmawialiśmy o puszczaniu Małgosi samej na drugą stronę ulicy.

– Ot i masz babo placek, a nasz morderca łatwą ofiarę.

Zgodzili się co do tej hipotezy, ale nikt nie powiedział na głos tego, o czym myślała Hania. Teoria, że to ona skierowała celownik tego człowieka na mieszkańców Koła, stawała się coraz bardziej prawdopodobna.

– Wszystko w porządku? – zapytała ją cicho Kornelia, kiedy Mirek z Ireneuszem pogrążyli się w rozmowie.

– Tak – skłamała. – To był po prostu długi dzień.

Następny nie zapowiadał się krótszy, ale skorzystała z tego, że to nie ona prowadziła śledztwo i nie musiała odpowiadać na niekończące się pytania dziennikarzy, którzy już zaczęli zarzucać służbom opieszałość. Na całe szczęście pogoda z samego rana była wręcz idealna.

Tym razem, jadąc w stronę hangaru, zamknęła bramę wjazdową na klucz i trzy razy upewniła się, że przez furtkę ani drzwi wejściowe nie wejdą niepożądani goście.

Zasadniczo „awionetka” to potoczne określenie używane przede wszystkim przez ludzi, którzy mają niewiele wspólnego z lotnictwem, co ojciec wypominał jej i Bartkowi zawsze, gdy któremuś z nich zdarzyło się tak nazwać Elżbietę. Elka, a właściwie Cessna 152, była już od dłuższego czasu pełnoletnim samolotem, ale dzięki staraniom jej ojca, a następnie samej Hani, nadal sprawowała się bez zarzutu. Fachowo rzecz ujmując, była lekkim samolotem amerykańskiej produkcji w układzie

górnopłatu, co oznaczało tyle, że jej skrzydła umieszczone były w górnej części kadłuba.

Kilka dni po zakupie ojciec przemalował ją na żółto i już taka Elka została. Jedynie na końcach skrzydeł i stateczników kolor stopniowo ciemniał, żeby ostatecznie przejść w soczystą czerwień.

Poza pilotem mieściła się w Elce tylko jedna osoba, ale to całkowicie wystarczało jej ojcu, który zabierał ze sobą na zmianę ją i Bartka. Z jakiegoś powodu ich mama podchodziła do Elżbiety z dystansem i twierdziła, że woli podziwiać ją z ogrodu, gdy akurat przelatywali nad ich domem.

Hania wyprowadziła samolot z hangaru i wsiadła do środka. Czuła się tu jak w domu. Zaczęła sprawdzać, czy wszystko jest tak, jak być powinno.

Upewniła się, czy ma ze sobą potrzebne dokumenty, i zdjęła blokadę wolantu, czyli drążka sterownego. Wcisnęła bezpieczniki, włączyła światła i obeszła Elkę, upewniając się, czy wszystkie działają. Gdy okazało się, że wszystko pracuje, jak należy, na wszelki wypadek sprawdziła poziom paliwa. Zawsze o to dbała, ale lepiej było sprawdzić dwa razy, niż zdziwić się w trakcie lotu.

Zamknęła hangar i zadowolona wróciła do samolotu. Zatrzęsnęła drzwiami kabiny, które wydały znajomy dźwięk, założyła słuchawki i sprawdziła jeszcze ostatnie elementy na liście kontrolnej.

Z zapiętymi pasami uruchomiła silnik. Przy tysiącu obrotów na minutę przeszła do kolejnych punktów i dopiero gdy je odhaczyła, ustawiła Elkę w pozycji startowej.

Wprowadziła silnik na odpowiednie obroty, upewniła się, że drzwi i okna są zamknięte, i wystartowała. Delikatnie oderwała się od powierzchni ziemi i zaczęła się oddalać zarówno od niej, jak i wszystkich problemów, które ją dręczyły.

Pola i lasy zamieniły się w kolorowe plamy, a domy i auta przejeżdżające pobliską drogą krajową przypominały klocki Lego. Bez trudu dostrzegła swój ogród i zaparkowany przed nim samochód Hetskiego, który nadzorował jeszcze czynności na miejscu zbrodni.

Nie licząc szumu silnika, otoczyła ją cudowna cisza. Nikt nic od niej nie chciał. Nikt o nic jej nie podejrzewał.

Skierowała Elkę w stronę lasu, gdzie znaleźli zwłoki Małgosi, i dalej nad kolejne wioski. W tamtej chwili mogłaby lecieć przed siebie tak długo, aż Koło stałoby się odległym wspomnieniem, ale mimo wszystko zawróciła samolot. Nie potrafiła zostawić Hetskiego i Ireneusza samych z tym bałaganem, w który – chcąc nie chcąc – została wpłątana, a poza tym Elka nie miała nieograniczonego zapasu paliwa.

Z mocnym szarpnięciem powróciła do rzeczywistości, gdy koła Elżbiety dotknęły gruntu. Zatrzymała się, odhaczyła wszystkie punkty na liście kontrolnej, założyła blokadę wolantu i jeszcze przez chwilę siedziała z zapiętymi pasami. Zamknęła oczy, pozwalając na nowo otoczyć się dźwiękom, których nie było tam wysoko. Gdzieś blisko czekał pies, a niedaleko hangaru na drzewach śpiewały ptaki.

Wsiadając do swojego jeepa, myślała jeszcze o tym, że musi zaopatrzyć się w zapas paliwa lotniczego.

Nierówną drogą doturlała się do Koła, otworzyła bramę i porzuciła auto na prawo od domu. Samochodu Hetskiego nigdzie nie było, ale na jego miejscu stał już inny pojazd.

– Musiałem skakać przez płot – przywitał ją znajomy głos.

– Kluska?

– A kto? Od kiedy tak szczelnie zamykasz ogród?

– Od kiedy morderca parkował pod moim domem.

Otworzył szeroko oczy i rozłożył ręce.

– Będziesz musiała chyba powiedzieć mi coś więcej.

– To zaraz. Jest środek tygodnia, nie musisz pracować? Urlop już ci się skończył.

Jeszcze zanim zginęła Małgosia, Bartek spakował swoją rodzinę i wywiózł ją na północ Skandynawii, gdzie nie tylko nie docierał internet, ale również zasięg w telefonie graniczył z cudem. Jeździł tam, od kiedy jako student po

szczególnie ciężkiej sesji wsiadł na prom, zapowiadając, że gdy z niego zsiądzie, będzie jechał tak daleko na północ, aż nie będzie mógł dalej. Kolejny raz odezwał się już zza koła podbiegunowego.

– Skończył. Otwieram wiadomości, a tam moja rodzinna wiocha we wszystkich programach informacyjnych. Próbowałem się do ciebie dzisiaj dodzwonić, ale...

– Wzięłam Elkę na spacer.

– I zostawiłaś telefon na stole w salonie, widziałem. – Uśmiechnął się. – A teraz powiedz, co z tym mordercą pod domem?

Nie miała ochoty opowiadać mu o wszystkim, ale o jednym musiała wspomnieć. Braku lojalności, jakim wykazał się Tadeusz, nie potrafiła wybaczyć. Jednak żeby Bartek zrozumiał całą tę historię, musiała choć odrobinę wprowadzić go w postępowanie.

– I nie dość, że donosił Mirkowi o tym, co u mnie słyhać, to jeszcze jak przyszło co do czego, zaczął debatować z mieszkańcami o tym, czy przypadkiem to nie ja ściągnęłam do Koła mordercę dzieci.

– Cóż, mnie też czasem wspominał, co u ciebie, ale nie wiedziałem, że mam do czynienia z podwójnym agentem.

– Ten wasz agent zawiadomił media, że mamy tu zwłoki kropka w kropkę jak te, do których mnie wezwano pod koniec ubiegłego roku. Media wiedziały, zanim my dostaliśmy ekspertyzę z sądówki. Zanim my wiedzieliśmy cokolwiek, już sypały się pytania o Potwora z Dolnego Śląska.

– Słyszałem, że tak go ochrzcili. Telefon do telewizji to jeszcze nie przestępstwo – zauważył Bartek, stawiając przed nimi kawę.

– A wiesz, dlaczego zadzwonił? Bo jest przekonany, że to za mną przyjechał sprawca.

– Oszalałaś.

– Nie, a przynajmniej nie ja. Nasz ulubiony ksiądz jest przekonany, że ktokolwiek zabił Małgosię, ponosi też odpowiedzialność za śmierć mojej córki. Albo to ja

ponoszę odpowiedzialność za to, że zbliżam się do dzieci, a one potem giną w tragicznych okolicznościach. Nie wiem, co to wszystko ma wspólnego z logiką.

– A jaka jest twoja rola w śmierci tej pierwszej dziewczynki? Bo do niej się zbliżyłaś już pośmiertnie.

Wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia.

– Lepiej dla Tadeusza, żeby on miał. Nie będzie bezkarnie oskarżał mojej...

– Nie on jeden. Rozmawiałam z Tosią.

– I?

– I najwyraźniej jego poglądy podziela już jakaś część wioski. Po ostatnim telefonie pewnie jest to już większość.

Wspomniała mu, że sprawca po raz pierwszy zadzwonił do rodziców dziewczynki, żeby wywabić ją z domu. Gdy opowiedziała mu o treści drugiej rozmowy, jaką odbył sprawca z Domaniewskim, i o samochodzie wyjeżdżającym z jej posesji, podczas gdy ona latała Elką, Bartek wstał i przeszedł na drugi koniec tarasu.

– Koniec. Zakładamy tu alarm. Najlepiej z jakimś monitoringiem.

– Uff, już się bałam, że każesz mi się pakować i wracać z tobą do domu.

– To druga opcja.

Próbowała wybić mu ten pomysł z głowy, ale bez skutku. Gdyby miała pewność, że wkrótce złapią winnego, może udałoby się jej przekonać brata, że monitoring to zbędny wydatek. Byli jednak daleko od wskazania sprawcy, nie mówiąc już o jego ujęciu.

– Załatwię to jeszcze dzisiaj. Dawaj swój komputer.

Kluska został u niej na noc. Twierdził, że nie chce wracać po ciemku do domu, ale kiedy uparł się, żeby spać w salonie, utwierdziła się w przekonaniu, że brat chce sam jej pilnować, przynajmniej przez kolejne osiem godzin.

Przed szóstą obudziły ją krzyki. Krzyczał na pewno Bartek, ale nie potrafiła rozpoznać drugiego głosu. Zbiegła po schodach i wypadła na taras, gdzie z kubkiem mającym służyć za broń stał jej brat, a naprzeciwko niego z uniesionymi rękoma, blady i kompletnie zdezorientowany Ireneusz.

– Kim pan jest?! – powtórzył Kluska, poruszając kubkiem tak, jak w innych okolicznościach najpewniej groziłby intruzowi kijem.

– Co tu się dzieje? – zapytała Hania, zanim Irek zdążył się przedstawić.

Poruszał ustami, ale nie wydobywał się z nich żaden dźwięk.

Kiedy nikt nie zareagował, stanęła między nimi, unosząc ręce. Wcześniej wyjęła z dłoni brata kubek.

– Może mi któryś z was wyjaśni, dlaczego wrzeszczycie pod oknem mojej sypialni o tej barbarzyńskiej godzinie?

– Obudził mnie hałas na tarasie. – Kluska z wyrzutem wskazał na wywrócone krzesło. – Patrzę, a tu ten typ.

Hania o mały włos nie parsknęła śmiechem.

– I postanowiłeś rzucić się na niego z moją najlepszą zastawą? – Uniosła ceramiczny kubek. – A co ciebie tu sprowadza? – zwróciła się do Ireneusza.

– Chciałem... – wydukał, ciągle zerkając ponad jej ramieniem na Bartka, który łyptał na niego spode łba. – Mam do wyjaśnienia kilka spraw związanych z tym autem, które od ciebie wyjeżdżało, i pomyślałem, że zjemy razem śniadanie, ale przyjechałem za wcześnie i uznałem, że śpisz, bo okna były zamknięte, więc chciałem usiąść na tarasie. Nie miałem złych zamiarów – zwrócił się do Bartka. – Znamy się z twoją...

– Siostrą – dokończyła. – Braciszku, poznaj prokuratora Ireneusza Kośniewickiego.

– Bartek. – Kluska wyciągnął dłoń, a Irek ostrożnie ją uścisnął.

– Czy jeśli was tu zostawię i pójdę zrobić sobie wiadro kawy, mogę liczyć, że nie zrobicie sobie krzywdy?

– Będę grzeczny – odparł Bartek. – I tak zabrałaś mi kubek.

Gdy wróciła na taras, miała ze sobą dwie ceramiczne filiżanki i jeden dziecięcy plastikowy kubek, który znalazła na dnie szafy. Ten ostatni postawiła przed Bartkiem, który z pokorą przyjął taki wymiar kary.

– Najwyżej będę sobie częściej dolewał. – Wzruszył ramionami.

Słuchając już zupełnie pokojowej rozmowy pomiędzy jej bratem a Irkiem, doszła do zaskakującego wniosku, że cieszyło ją to spotkanie. Zwłaszcza że Bartek już kilkakrotnie pytał ją o prokuratora, z którym pracowała zimą.

Rozdział 16

Koło k. Wrocławia

Może była naiwna, ale nie przypuszczała, że morderca skontaktuje się z rodzicami Małgosi po raz trzeci. A już na pewno nie podejrzewała, że po blisko pół roku będzie nękać rodziców pierwszej ofiary.

Treść komunikatu przekazanego rodzinom obu zamordowanych dziewczynek była identyczna:

„Jutro o tej porze pilnujcie okolicznych dzieci. Jutro jedno z nich znajdziecie w lesie”.

O pierwszej rozmowie dowiedzieli się bezpośrednio od pana Domaniewskiego, który gdy tylko na jego wyświetlaczu ponownie pojawiło się połączenie z zastrzeżonego numeru, wykazał się refleksem i na telefonie żony włączył dyktafon. Od razu po zakończeniu rozmowy zjawił się na tarasie Hani.

Próbowała ocenić, czy może kiedyś już słyszała głos tego człowieka, ale na próżno. Hetski, który tego dnia w akcie desperacji przeglądał z nią zdjęcia, nerwowo pocierał własną brodę, ale gdy telefon ucichł, nadal milczał.

– Co teraz? – zapytał Domaniewski.

Nie zdążyli mu odpowiedzieć, bo rozdzwoniły się ich komórki – do Hani dzwonił Ireneusz, Mirka szukali jego podwładni.

– Był telefon do rodziców Darii Jowińskiej – grzmiał Kośniewicki. – „Jutro o tej porze pilnujcie okolicznych dzieci”.

- „Jutro jedno z nich znajdziecie w lesie” – dokończyła za niego.
- Skąd wiesz?
- Dzwonił też do ojca Małgosi.
- Jest tam Hetski?
- Rozmawia ze swoimi ludźmi.
- Kazałem Nadii do niego zadzwonić. Mają wysłać patrole do was i w okolice domu Jowińskich.
- Pytanie, czy nie znalazł sobie trzeciego celu.
- Tak, ale nie możemy przecież obserwować wszystkich dzieci w województwie. Dojadę do was, jak tylko będę mógł. Teraz muszę załatwić dane od operatora, bo to śmieszne, że jeszcze ich nie mamy. Może jak zaczną grozić kolejną zbrodnią, to w końcu coś z tego wyjdzie. Jesteś tam? – dopytał Irek, kiedy nie zareagowała na jego słowa.
- Możemy obserwować wszystkie dzieci w województwie.
- Jak? Nawet gdybyśmy mieli do dyspozycji wszystkich policjantów, zabrakłoby nam rąk do pracy.
- Rodzice. Zwołaj konferencję prasową.
- Najpierw operator.
- To zwołaj ją w Kole. Hetski ostrzeże mieszkańców.
- Zjedzą nas żywcem – zaprotestował.
- Media tak, ale każdy rozsądny rodzic zamknie dziecko w domu i nie będzie spuszczał z niego oka.
- A co, jeżeli on już ma to dziecko? – wtrącił się Hetski, kończąc swoją rozmowę.
- Niech Nadia albo Onucy sprawdzą, czy nie zgłoszono żadnego zaginięcia – odpowiedziała mu Hania. – Ale słyszałeś, co powiedział ten człowiek. „Jutro pilnujcie waszych dzieci”. Jutro, nie dzisiaj.
- Nadia to sprawdzi. Onucego wyślemy do patrolowania okolicy w Kole, skoro i tak już tu dzisiaj ze mną przyjechał.

– Gdzie chcecie tę konferencję prasową? – dopytywał Ireneusz. – Chyba nie u ciebie w domu.

– Pod kościołem. Najłatwiej będzie trafić.

– Hania, tylko nie możemy wywołać paniki – ostrzegł prokurator.

– A masz lepszy pomysł?

Nie odpowiedział.

– Nie ma – wyręczył go Hetski. – A teraz do roboty.

– Zadzwoń, jak ustalę godzinę. Do usłyszenia.

Zapanował chaos. Hetski wisiał na telefonie najpierw z komendantem wojewódzkim, później z Nadią i Liską. Chciał nawet zadzwonić do Kacpra Onucego, ale ten szczęśliwie przypomniał mu, że nadal jest w zasięgu jego głosu.

Na informację o konferencji prasowej nie musieli długo czekać. Jeszcze zanim dodzwonił się do nich Ireneusz, godzina, na którą ją zaplanowano, pojawiła się na pasku w telewizji informacyjnej.

– Siedemnasta – oznajmił Kośniewicki.

– Widzieliśmy, media już przekazują wiadomość – odparła Hania. – Podejrzewają, że chcemy odtrąbić sukces.

– Czeka ich brutalna niespodzianka. Jeśli zdążę, to do was dojadę. Ale nie zamierzam się nigdzie ruszać, dopóki nie dostanę do ręki danych właściciela numeru, który nas nęka.

W domu Hani zjawiała się też Kornelia Radzimirska. Wyjaśniła, że zadzwoniła po nią matka Małgosi.

– Pan Domaniewski wraz z sąsiadami planuje podjąć się własnych patroli i z tego, co mówiła jego żona, zamierza się zbroić. Zapytała, czy mogłabym przyjechać nieco ostudzić emocje.

– I zatrzymała się pani tu? – Hetski wskazał na trawnik przed domem Hani.

– Chciałam się najpierw dowiedzieć, co się stało. W radiu powiedzieli, że czeka nas jakaś konferencja prasowa.

– Owszem. Był kolejny telefon, zapowiedziano kolejne zabójstwo, a policja nie dysponuje wystarczającą liczbą ludzi, żeby zapewnić bezpieczeństwo każdemu dziecku z osobna.

– Więc zamierzacie uczulić rodziców. Słusznie. Na jakim terenie?

O to samo zapytali dziennikarze, kiedy Mirek stanął przed kamerami. Podobnie jak kilka godzin wcześniej, nie miał dla nich żadnych konkretów. Przypuszczali co prawda, że sprawca działał na terenie jednego województwa, ale nie mogli się tą informacją podzielić, bo nie mieli na tę teorię żadnych dowodów. Wyjaśnił więc, że morderca przekazał służbom wiadomość, ostrzegając o kolejnej zbrodni, którą zamierza popełnić.

– Jakie działania podejmie policja, żeby zapobiec jutro tragedii i ująć sprawcę?

– Naprawdę sądzi pan, że przed trzema kamerami powiedziałbym, co zamierzamy, na których rogach wystawimy patrole oraz jak wyglądają funkcjonariusze po cywilnemu, którzy są tu między państwem? Pewnie, ułatwmy jeszcze sprawcy działania.

Mimowolnie dziennikarze popatrzyli po sobie, szukając obcych twarzy.

– Super, skoro to już ustaliliśmy, dziękuję i jeszcze raz proszę wszystkich rodziców o zachowanie nadzwyczajnej ostrożności.

Hetski zszedł ze schodków prowadzących do kościoła i dołączył do Hani, która wysłuchiwała konferencji z pobliskiego parkingu.

– Przez najbliższą dobę zamierzam unikać telewizji – oznajmił, zamykając za sobą drzwi.

– Na wszelki wypadek unikaj przez tydzień.

– Szybko się znudzą, jeśli nie dojdzie do trzeciego zabójstwa. Jak dojdzie, to poszukam sponsora operacji plastycznej i przeprowadzę się gdzieś w okolice Bałtyku.

– Morze ci się zamarzyło? – zapytała, mijając wozy transmisyjne i skręcając w stronę swojego domu.

– Zdrowe powietrze. Ta robota już odjęła mi kilka lat życia, więc jeśli powdycham trochę jodu, to może wyjdę na zero.

Onucy zajrzał do nich po godzinie kręcenia się po Kole.

– Kawy? – zaproponowała mu Hania, na co on przytaknął.

– Coś ciekawego?

– Żywej duszy na ulicy. Kościół pusty, przy lesie pusto. Byłem nawet na kościelnej wieży. Ładny widok.

– A z samolotu jaki ładny. – Uśmiechnęła się do nich. – To w ogóle ładna okolica.

Do Koła dojechała też Nadia, którą Hetski wezwał do towarzystwa dla posterunkowego. Okolice domu Darii Jowińskiej patrolowali funkcjonariusze wskazani przez Ireneusza.

– Wrocław też pusty?

– Bardziej niż w wieczór wigilijny. Ale to teraz, po konferencji były takie korki, jakich chyba nigdy nie widziałam.

– Spanikowani rodzice powychodzili wcześniej z pracy – zauważyła Hania, przynosząc kubek dla Nadii.

Kilkanaście minut później odprowadzili z Hetskim policjantów do furtki. Przez kolejne dwadzieścia cztery godziny ludzie Hetskiego, na zmianę z kilkoma innymi zespołami, mieli patrolować okolicę Koła. Nie zdążyli jednak wsiąść do nieoznakowanego auta, którym przyjechała policjantka, kiedy zza zakrętu wyłonił się rozpędzony volkswagen.

– Mam papiery od operatora! – zawołał Ireneusz przez otwarte okno, podjeżdżając do nich. Wskoczył z auta, wymachując kartką. – Wreszcie udostępnili nam numer, z którego dzwoniono do ojca Małgosi, razem z danymi osobowymi, na które został zarejestrowany. Ten sam numer dzwonił do Jowińskich.

– I? – rzucił do niego Hetski.

– I właściciel tego numeru jest bezdomnym alkoholikiem. Znaleźliśmy go w Oławie, gdzie jest częstym bywalcem izby wytrzeźwień. Jak próbowaliśmy

namierzyć telefon, był wyłączony...

– Czyli... jak to było z tym byciem w czarnej dupie, która jest teraz gdzie indziej? – zapytała Hania.

– Och, dajcie mi to. – Hetski wyjął kartkę z danymi z rąk Irka.

– Co ty robisz? – zapytała, gdy wyciągnął z kieszeni swój telefon.

– Coś głupiego.

Przepisał z wydruku numer i wcisnął zieloną słuchawkę.

– Pamiętasz, co mówiłem o wyłączonym telefonie? – dopytał Irek, ale Hetski nagle spojrzał na nich triumfalnie.

Uniósł komórkę, z której dobiegł ich dźwięk sygnału. Zaraz jednak dołączył do niego drugi dźwięk.

Za ich plecami dzwonił telefon.

Obrócili się gwałtownie i spojrzeli na stojącego pół kroku za nimi Onucego. Posterunkowy nagle zbladł, ale uśmiechnął się do nich rozbawiony.

– Podnieś ręce, Onucy – poprosił Mirek. Telefon w jego dłoni nadal dzwonił, a z kieszeni chłopaka nadal dobiegał dźwięk monofonicznego dzwonka.

Posterunkowy nie zastosował się do prośby.

– Ręce, kurwa, do góry!

W komórce Mirka odezwała się automatyczna sekretarka.

– Wyłącz to. – Wepchnął telefon w ręce Hani i wycelował w Onucego swoją służbową broń. – Ręce do góry.

Może Kacper próbowałby uciekać, ale gdy obejrzał się za siebie, na muszce trzymała go też Nadia.

– Nie radzę – powiedziała.

Jeszcze przez moment wydawało się, że posterunkowy rozważa sięgnięcie po zabezpieczony pistolet, który nadal miał przy pasie, ale w końcu dłonie Onucego powędrowały w powietrze. Hetski zorientował się jednak, że przy takim układzie nie dosięgnie do nadgarstków chłopaka. Bezceremonialnie pociągnął za rękawy posterunkowego i zapiął na jego dłoniach kajdanki. Wyjął ze swoich spodni

lateksowe rękawiczki, ale nie bez wysiłku naciągnął je na spocone dłonie. Służbową broń Onucego oddał Nadii i przeszedł do przeszukiwania jego kieszeni.

Pierwszy znalazł smartfon, którym na co dzień posługiwał się posterunkowy, ale w bluzie chłopaka znalazł drugi telefon.

– Zadzwoń – polecił Hani i chwilę później na ekranie trzymanego w jego dłoni urządzenia pojawiło się połączenie przychodzące. – Kurwa mać. Kurwa mać!

Mirek polecił Nadii zabrać Onucego sprzed jego oczu i odszedł na bok, rzucając mięsem tak jak nigdy wcześniej. Ireneusz stał obok Hani w bezruchu, próbując zrozumieć, co właśnie się wydarzyło.

– Kurwa mać. – Hetski wrócił do nich, szarpiąc się za swoje już i tak przerzedzone włosy. – Zabiję go. Zabiję tego skurwiela.

– Nikogo nie zabijesz – odezwał się Kośniewicki, odzyskując rezon. – Poślemy go do pierdła na resztę życia.

– Wy chyba nie rozumiecie, co tu się właśnie stało! – Hetski stanął przed nimi, jakby próbował ocenić, czy umknął im sens aresztowania, którego byli świadkami. – Do was nie dociera, że jeden z nas mordował dzieci? Zabójca w policyjnym mundurze. Tak będą wyglądały nagłówki gazet. Kurwa mać. A pan – wskazał palcem na Ireneusza – panie prokuratorze, musi to ogłosić światu. Jak zechce pan ubrać w słowa, że morderca Darii i Małgosi, i Bóg wie ilu jeszcze innych dziewczynek stał obok nas na miejscu zbrodni? Onucy, ile ty, kurwa, dzieci zabiłeś? – Ostatnie zdanie skierował w stronę samochodu, który z uchylonymi szybami stał kilka metrów od nich.

– Trzeba go przesłuchać – przypomniała im Hania. – Przeszukać jego mieszkanie i auto... Poczytać najpierw o jego prawach.

– Ja się tym zajmę – zaoferowała Nadia, która również przysłuchiwała się ich rozmowie przez otwarte okno policyjnego samochodu i słusznie doszła do wniosku, że Hetski nie powinien zbliżać się do posterunkowego.

– Trzeba przeszukać jego mieszkanie – obudził się nagle Irek. – Natychmiast.

Kacper Onucy mieszkał w Oławie tuż przy torach kolejowych. Brakowało tam paneli dźwiękochłonnych, więc mieszkańcy okolicy musieli sobie radzić z hałasem przejeżdżających składów kursujących pomiędzy Górnym Śląskiem a Wrocławiem, które na odcinku Wrocław – Opole mogły osiągać prędkość nawet stu sześćdziesięciu kilometrów na godzinę.

Budynek wstawiony na styk pomiędzy dwa inne był zaniedbany bardziej niż okoliczne. Elewacja, która kiedyś nosiła konkretny kolor, zszarzała i odpadała w miejscach najbardziej narażonych na działanie zmieniających się warunków atmosferycznych.

– Mało przyjemna okolica – zauważył Hetski.

– Mało – zgodziła się Hania, przyglądając się zaniedbanemu ogrodowi przed drzwiami wejściowymi.

Klatka schodowa też nie prezentowała się lepiej. Ściany były ozdobione zaciekami niewiadomego pochodzenia, a drewniane schody zdawały się trzymać tylko na słowo honoru.

Mieszkanie Onucego było małe, prawie na siłę wciśnięte na poddasze. Teren błyskawicznie zabezpieczyła policja, a każdy, kto wchodził do środka, miał na sobie kombinezon ochronny.

W środku było ciemno i duszno. Na kuchennym stole leżały rozrzucone gazety opisujące śledztwo w sprawie zabójstwa Małgosi Domaniewskiej. Poza tym na pierwszy rzut oka nic nie budziło podejrzeń.

– Przetrząšnjcie to miejsce, jak będzie trzeba, to rozbierzcie podłogi i skujcie ściany – polecił Hetski, rozglądając się po kuchni.

Hania zajrzała do sąsiadującej z holem sypialni, w której już zaczęli pracę funkcjonariusze i która stanowiła w zasadzie pokój przechodni pomiędzy wejściem a salonem.

Prześcieradło na niepościelonym łóżku wymagało porządnego prania i prawdopodobnie prosiło o nie już od dłuższego czasu. Na krześle, które Onucy traktował jako garderobę, uzbierała się góra ubrań wyższa od samej Hani.

– Mirek, podejź tu, proszę – zawołała, stając przed szafą wnątkową.

Gdy otworzyła drzwi, w środku po jednej stronie zastała resztę garderoby Onucego, która składała się głównie z jednolitych koszulek i kilku par spodni z obszernymi kieszeniami. Nie to jednak chciała pokazać Hetskiemu.

Po drugiej stronie z drążka zwisała zielona puchowa kurtka, na której kapturze widniał rysunek krokodylej głowy. Serce Hani zaczęło bić tak mocno, że słyszała jego uderzenia we własnych uszach. Pomimo że miała na dłoniach rękawiczki, nie miała odwagi dotknąć kurtki, która za życia należała do Darii Jowińskiej.

– Kurwa – wyszeptał Mirek, stając koło niej.

Na wieszaku obok wisiała różowa sukienka, która według informacji przekazanych przez rodziców należała do Małgosi. To jednak nie było wszystko. Poniżej znaleźli jeszcze opaskę z jednorożcem i dość stary, miejscami wytarty do szarego plastiku breloczek w kształcie konia.

Honorowe miejsce tego ołtarzyka zajmował guzik, który jeszcze tak niedawno pozostawał w rękach policji.

– Liśka, rób zdjęcia – polecił Hetski, a pomiędzy nich wsunął się obiektyw aparatu Alicji.

Hania wycofała się z mieszkania, zdjęła kombinezon ochronny i usiadła na masce samochodu Hetskiego. W głowie nadal jej dudniło, a dodatkowo miała wrażenie, że w każdej chwili może się wywrócić.

– W porządku? – zapytał Mirek, dołączając do niej koło swojego auta.

– Powiedzmy.

Skinął głową i uniósł woreczek strunowy służący do zabezpieczania dowodów. W środku znajdował się czarny smartfon popularnej marki.

– Co to?

– Znaleźliśmy go razem z innymi pamiątkami. Skurwiel musiał go regularnie ładować, bo ciągle działa... – Hetski przetarł dłonią twarz i powoli wypuścił powietrze.

– Okej i...?

– Haniu, ja ci tego nie umiem wyjaśnić, ale słowo daję, że siądziemy nad tym i będziemy siedzieć, aż będę potrafił to wszystko jakoś racjonalnie wytłumaczyć. – Położył telefon na swojej dłoni i przez folię nacisnął jego boczny przycisk.

Ekran rozbłysnął, a spod godziny spojrzała na Hanię roześmiana twarz Amelii. Doskonale знаła to zdjęcie swojej córki. Kuba zrobił je podczas ich ostatnich wakacji.

– Co...? – Już chciała zapytać, co ta fotografia robi na telefonie Onucego, ale w tej samej chwili zrozumiała.

To nie zdjęcie Amelii było na telefonie posterunkowego, ale telefon Kuby był w posiadaniu człowieka, który z takim okrucieństwem zabił dwie małe dziewczynki.

*

Decyzja o aresztowaniu na trzy miesiące zapadła od razu. Zatrudniony przez Onucego prawnik próbował interweniować, ale biorąc pod uwagę ostatni telefon wykonany do rodziców ofiar, nie było mowy o zaniechaniu wykorzystania tego środka zapobiegawczego.

Po przeszukaniu mieszkania uwaga śledczych skupiła się na samochodzie posterunkowego, który nadal stał przy ogrodzeniu domu Hani.

Onucy nie żartował, gdy przez telefon zapowiadał kolejne morderstwo. W bagażniku znaleźli kolejną białą sukienkę oraz owiniętą ręcznikami butlę z gazem, którą przekazano do analizy. Ze schowka przed siedzeniem pasażera wyciągnęli nóż, który został wykorzystany do okaleczenia obu dziewczynek, kilka par jednorazowych rękawiczek oraz detergent.

Hania przyglądała się temu przeszukaniu z okna swojej sypialni. Wodziła wzrokiem za Hetskim, który krążył wokół pojazdu, nieprzerwanie klnąc na potęgę. Wiedział, że stoi w oknie, bo gdy odnajdywali te wszystkie przedmioty, triumfalnie unosił je w jej stronę.

Im bardziej jednak poznawali życie Onucego, tym gwałtowniej znikąca ulga związana z aresztowaniem sprawcy, zanim ten dopuścił się trzeciego zabójstwa.

Właśnie. Ta myśl nie dawała Hani spokoju. Trzeciego czy tak naprawdę piątego?

Gdyby nie telefon w mieszkaniu Kacpra, nigdy nie powiązalıby z posterunkowym śmierci Kuby i Amelii. Sekcja zwłok nie wykazała żadnych elementów wspólnych pomiędzy wypadkiem a dwoma pozostałymi zabójstwami. Nie wykazała nawet udziału osób trzecich. A jednak przez rok w szafie Onucego, ewidentnie regularnie ładowana, leżała komórka jej męża.

Nie dopuszczała do siebie myśli, że Tadeusz w gruncie rzeczy miał rację. Może nie w tym, że wszystko zdarzyło się przez Hanię – jak by nie patrzeć, z Darią nie miała nic wspólnego – ale sprawy okazały się połączone. Nie zmieniło to nic w kwestii jej postanowienia, że noga księdza nigdy więcej nie postanie w jej domu. Fakt, że nie tylko wierzył w winę Hani, ale również dzielił się swoją teorią z innymi, wystarczył, żeby odmówiła mu rozgrzeszenia.

– Skończyliśmy – zakomunikował Hetski, podchodząc bliżej domu. – Odholujemy go na policyjny parking. Dają u ciebie kawę?

– Furtka jest otwarta. – Hania uśmiechnęła się lekko i zeszła do kuchni.

Mirek usiadł na tarasie, akurat gdy ekspres napełnił filiżankę.

– Nie uwierzysz, z kim rozmawiałem, jadąc tutaj.

– Prawdopodobnie. – Usiadła naprzeciwko niego.

– Z Kornelią Radzimirską. Po przesłuchaniu przekazemy Onucego na obserwację psychiatryczną.

– Nie widzę związku – zauważyła.

– Radzimirska pytała, czy oceniał już go psychiatra. A potem zapytała o ciebie.

– Dziwne, bo ja nadal jestem w stanie rozmawiać przez telefon.

– Owszem, ale ja też się ciebie nie pytam, jak się trzymasz, bo odpowiadasz, że dobrze. I niespecjalnie ci wierzę.

Wzruszyła ramionami, ale musiała przyznać mu choć odrobinę racji. Przynajmniej nadal spała bez większych problemów.

– Co jej powiedziałaś?

– Że latanie awionetką ci służy.

– A co ona na to?

– Że to dobry znak. Liczy też na to, że tym razem nie będę nasyłał na ciebie osób trzecich. Zostałem bardzo kulturalnie zjechaany za nasyłanie na ciebie duchownych.

– Będę musiała jej podziękować. – Uśmiechnęła się wesoło.

– Słusznie. Przekaż też bratu te uwagi.

– Bartek już wie, że może uzyskiwać informacje z pierwszej ręki.

– Bez ryzyka, że mu ją odgryziesz? Mogę załapać się na tę ofertę?

– Możesz.

Porozmawiali chwilę o telefonie Kuby, który pozostawał w rękach techników. Zgodziła się z Mirkiem, że poza komórką nie ma żadnych punktów wspólnych pomiędzy śmiercią jej rodziny a zabójstwami dziewczynek. Mirek zdawał się usatysfakcjonowany faktem, że Hania nazywała emocje i odpowiadała na jego pytania, więc szybko zmienił temat.

– Co słyhać u Ireneusza?

– W normalnej sytuacji zbierałby pochwały przełożonych, ale okazuje się, że kiedy sprawca nosi policyjny mundur, nikt nie przyznaje premii ani orderów. Wygląda na to, że sprawa po cichu trafi do sądu, szybko przejdzie przez wszystkie instancje, bo obrońca Onucego najpewniej wniesie apelację, a potem zostanie zamieciona pod dywan w archiwum.

– Trudno się im dziwić. Ja też kończę zmiatanie i chyba biorę jakiś urlop na poratowanie zdrowia. Patrz, już mi oko lata. – Zamrugął szybko. – Za stary jestem na takie cyrki.

Wszyscy, począwszy od prokuratury i policji po współpracujące z nimi laboratoria, chcieli prędko załatwić tę sprawę. Wyniki analizy DNA otrzymali po nieco ponad czterdziestu ośmiu godzinach, a gdyby tylko technologia na to pozwalała, dostaliby je pewnie jeszcze szybciej.

– Pasuje – zakomunikował jej przez telefon Mirek. – Krew na guziku należała do Onucego. Podobnie jak odcisk palca. Musiał się zaciąć o ten swój pieprzony nóż. Przyzna się czy nie, mamy go na miejscu pierwszego zabójstwa. Będziemy szukać

jego DNA na miejscu zbrodni w Kole. Sądówka już zastrzegła, że na ciele nic nie ma, więc wydajemy je rodzicom.

– Tym razem nie wybieram się na pogrzeb – odparła.

Rozdział 17

Wrocław k. Koła

Przesłuchanie Onucego zaplanowali z samego rana. Ireneusz zadzwonił po Hanię jeszcze poprzedniego wieczoru, wychodząc z założenia, że skoro zaczęli to razem, to razem to skończą.

– Śmierć w tajemniczych okolicznościach nie wchodzi w grę? – zapytał go Hetski, gdy razem obserwowali, jak prowadzą chłopaka do pokoju przesłuchań. – A może samobójstwo w celi?

Kośniewicki pokręcił głową.

– Zwykle jestem zdania, że kara śmierci jest łagodniejsza od dożywocia. W przypadku tego drugiego człowiek musi żyć z tym, co zrobił, ale nie wiem, czy dla tego tutaj faktycznie tak będzie.

– Dzień dobry – przerwał im Onucy, uprzejmie skinąwszy głową w ich stronę.

– Nie dla niego – kontynuował Hetski, gdy chłopak nie mógł już ich usłyszeć. – Nie po tym, co Horczewski czy Radzimirski mówili o sprawcy.

– Idziemy?

– Czekamy na Hanię. – Mirek wskazał na parking, gdzie właśnie zaparkował jeep. – Co się stało z jej autem?

Irek wzruszył ramionami, przyglądając się kobiecie idącej w ich stronę. Przez chwilę wszystko wyglądało tak, jakby cofnęli się o pół roku. Miała na sobie tę samą marynarkę, w którą była ubrana, gdy spotkali się na zebraniu w prokuraturze. Co

prawda, gdyby przyjechała do pracy, prawdopodobnie nie miałyby na sobie dzinsów, ale wątpił, żeby ktokolwiek poza nim zauważył to odstępstwo od reguły.

– Co to za spodnie?

Cóż, gdy Hetski się odezwał, okazało się, że nie tylko Irek zwrócił na to uwagę.

– Słucham?

– Co to ma być? Gdzie jakaś spódnica albo te takie, z zaprasowanym kantem?

– Cygaretki?

– Nie mówię o takich jakby małych cygarach, tylko o...

– Spodniach, które nazywają się tak samo jak wyroby tytoniowe.

– To gdzie one są?

– Nie przyjechałam tu służbowo. To Irek musi się prezentować.

– A prezentuję? – zapytał Ireneusz.

Przyjrzała mu się krytycznie.

– Byłeś u fryzjera.

– A jak. Nie byle jakie przesłuchanie, to trzeba wyglądać. No i pewnie znowu będę w telewizji. Marynarka też nowa, koszulę co prawda mam od kilku lat, ale świeżo wyprasowana.

– Możemy zaczynać? – przerwał im Hetski. – To tylko taka sugestia.

Hania zostawiła ich przed pokojem przesłuchań. Stała przy lustrze weneckim i wsunęła dłonie do kieszeni. Właśnie dla nich zrezygnowała z bardziej eleganckich spodni, a poza tym – jak już wspomniała Mirkowi – przyjechała tu jedynie w charakterze obserwatora.

Onucy czekał, bawiąc się oderwanym od stołu fragmentem sklejki. Gdy do środka wszedł jego dawny przełożony, podniósł wzrok i uśmiechnął się ze spokojem. Hania ponownie nie mogła się pozbyć wrażenia, że mają do czynienia z dzieckiem.

– Przegapiłem coś? – odezwał się nagle głos ponad jej ramieniem.

Obejrzała się i za plecami zobaczyła Gerdę. Miał na sobie trzyczęściowy granatowy garnitur, tak jak wtedy w Kole. Przyglądził zarost i spojrzał na nią

pytająco.

– Jeszcze nie. Co tutaj robisz?

– Kośniewicki do mnie zadzwonił, powiedział, że złapaliście tego. – Brodą wskazał w stronę Kacpra. – Poza tym chyba znalazłem jego jedną wcześniejszą ofiarę.

– Co? Koledzy Mirka zajmujący się przestępstwami dotyczącymi dzieci twierdzili, że nic im nie pasowało.

– Bo tak mogło być. Wygląda na to, że Onucy grasował tylko na terenie naszego województwa i faktycznie nie było żadnego zaginięcia z takim samym modus operandi.

– Ale?

– Ale na terenie powiatu oławskiego pięć lat temu zginęła jeszcze jedna dziewczynka. Pięciolatka. Mimo długich poszukiwań nie było ani śladów, ani dziecka, ani ciała. Nagle znaleziono w lesie rozwleczone zwłoki. Przebadano DNA i okazało się, że to ciało Natalii Tużyńskiej. Jednak ze względu na to, że ciałem zainteresowała się już zwierzyna i urządziła sobie na nim prawdziwą ucztę, nie ustalono przyczyny zgonu. Stwierdzono wtedy, że dziewczynka uciekła z domu. Tam była przemoc, opieka społeczna o tym wiedziała, ale według nich tuż przed zniknięciem dziecka było lepiej. Gdy dziewczynka zaginęła, była zima, więc policja podejrzewała, że doszło do zgonu z wychłodzenia, a zwierzęta zajęły się resztą.

– Sądysz, że to jego sprawka?

– Brakuje mi na to dowodów, ale może oni coś z niego wyciągną.

Skończyli rozmawiać, akurat gdy Hetski zadał Onucemu pierwsze pytanie.

– Gdzie twój prawnik?

– Zrezygnowałem z jego usług. Nie podobał mi się jego pomysł na wyciągnięcie mnie z tej sytuacji.

– Ciebie to tylko cud mógłby wyciągnąć.

– Dokładnie i właśnie dlatego, że pan mecenas cudów nie oferował, uznałem, że nie ma po co marnować na niego pieniędzy.

– Co o nim sądzisz? – zapytał cicho Gerda, podczas gdy po drugiej stronie lustra toczyła się rozmowa na temat telefonu, z którego Onucy wydzwaniał do rodzin swoich ofiar.

– Zawodowo czy osobiście?

– Podejrzewam, że osobiście mamy podobne i dość niecenzuralne zdanie.

Hania przytaknęła.

– Zawodowo nie mogę uwierzyć, że ten pędrak łąził za nami po miejscu zbrodni, twierdząc, że chce się zatrudnić u Hetskiego, a ja mu uwierzyłam.

– Nie było o tym informacji w aktach.

– Bo nie przypuszczałam, że może mu chodzić o coś zupełnie innego. Hetski najwyraźniej też, skoro chłopaka zatrudnił.

– Musi sobie pluć w brodę.

– Żartujesz? – Oderwała wzrok od posterunkowego, który z uśmiechem wyjaśniał, skąd miał telefon należący do bezdomnego. – Nigdy nie słyszałam, żeby tak kłął. Podejrzewam, że rzucanie mięsem kontynuował całą drogę do domu... – Urwała, bo Mirek przerwał Onucemu.

– Powoli. Kiedy zabrałeś panu Hebździe telefon? Kiedy się upił? Pewnie było to łatwiejsze niż zabranie dziecku cukierka.

– A próbował pan kiedyś? Większość dzieci nie odda słodyczy bez walki.

– Do sedna. Kiedy wszedłeś w posiadanie tej komórki?

– Tej samej nocy, kiedy zwieźliśmy pana Hebzdę z ławki pod cmentarzem. Kilka godzin później pan i ja spotkaliśmy się na rozmowie rekrutacyjnej.

Mirek poczerwieniał na samo wspomnienie tej sytuacji. Hania i Gerda mieli dowód, że nie przeboleał jeszcze tej fatalnej pomyłki.

– Panie prokuratorze – odezwał się Onucy do Kośniewickiego. – Mam panu do zaproponowania układ.

– Chyba nie liczy na cokolwiek innego niż dożywocie – wymamrotał Gerda, gładząc się po zaroście.

– Układ? – powtórzył Ireneusz.

– Tak. Wiem, jak w więzieniu traktowani są policjanci. Zależałoby mi na dobrych warunkach, w których spędzę resztę życia.

– Co dostaniemy w zamian?

Onucy się uśmiechnął.

– Moja listę.

– Listę? – powtórzył za nim Gerda.

– Pańską listę?

– Wszystkie moje przewinienia na jednej kartce. W kolejności, ponumerowane. Wie pan przecież, jak wygląda lista.

Gerda minął Hanię szybkim krokiem, skręcił w lewo i załomotał w drzwi sali przesłuchań. Irek i Hetski podnieśli się i spotkali z nim na korytarzu.

– Jeśli odrzucimy tę ofertę – zaczął Hetski – mamy dwa zabójstwa, o które możemy go oskarżyć.

– Za które dostaje dożywocie i gnije jako więzień najniższej kategorii – dodał Ireneusz.

– Obaj panowie mają rację – zauważył Gerda – ale jeśli dostaniemy od niego listę, możemy przynieść odrobinę sprawiedliwości rodzinom innych ofiar.

– A skąd wiemy, że były inne?

– Możemy przynieść trochę sprawiedliwości Hani – wycedził Hetski.

Hania zamierzała do nich dołączyć, ale zmieniła zdanie, gdy usłyszała, że ta rozmowa będzie dotyczyła również jej.

– Poza tym telefonem nie mamy nic, co dowiodłoby, że maczał palce w sprawie Osulów. Nie wiem jak wy, ale ja doskonale pamiętam, co stwierdzono na miejscu tamtego wypadku, i pamiętam, co musiałem powiedzieć Hani. Już teraz wiemy, że to nie było rozszerzone samobójstwo, ale nie mamy nic, żeby udowodnić to temu gnojkwowi. Zwłaszcza że tamten wypadek nie miał cech żadnej lubieżności. Co najwyżej takiej do przekraczania prędkości.

Przez chwilę wszyscy trzej milczeli. Mogła sobie tylko wyobrazić, jak Ireneusz kiwa głową, Hetski łąpie na pozostałą dwójkę, jakby ci zarysowali mu ulubioną

płyte, a Gerda drapie swój zarost albo szarpie front kamizelki.

– W porządku – zawyrokował w końcu Ireneusz. – Idziemy na ten układ. Da nam listę, ja zadbam o to, żeby dobrze go traktowali w więzieniu.

Onucy dostał kartkę i długopis. Gdy zostawili go samego, zaczął pisać i przy każdej linijce uśmiechał się, jakby wspominał cudowne wakacje, na które po latach zaciskania pasa udało mu się wyjechać.

– Jak myślicie, ile tego będzie? – zapytała Hania, kiedy znaleźli się we czwórkę w pokoju za lustrem weneckim.

– Co najmniej trzy – zapewnił Gerda.

– Ma dwadzieścia cztery lata – stwierdził Ireneusz. – Ostatnie dwa morderstwa popełniał w półrocznych odstępach, zakładając, że zaczął w wieku lat osiemnastu...

– A co to wybory, że trzeba być pełnoletnim? – odezwał się Mirek. – Niezależnie od tego, ile tego ma, spać przez niego nie będę mógł jeszcze dobre kilka miesięcy.

W tej kwestii akurat Hania zgadzała się z Hetskim. Wszystkie te ofiary jeszcze przez chwilę będą prześladowały nie tylko ich i swoich rodziców, ale cały wymiar sprawiedliwości. Proces z pewnością będzie relacjonowany na żywo i cała Polska dowie się o zamordowanych dzieciach, których nikt nie znalazł, chociaż na pewno ich szukano.

Onucy potrzebował pół godziny, żeby ostatecznie podnieść wzrok znad kartki.

– Skończył – potwierdził Ireneusz, podnosząc się z miejsca.

Odstawił na bok na wpół wypitą kawę i skinął na Hetskiego. Ten nieco bledszy niż zazwyczaj, chociaż może była to kwestia oświetlenia, posłusznie poszedł w jego ślady.

– Gotowy, panie Onucy?

– Gotowy, panie prokuratorze – potwierdził ochoczo chłopak, gdy zamknęli za sobą drzwi po drugiej stronie lustra weneckiego.

Przechodząc obok stolika, Ireneusz przysunął do siebie kartkę zapisaną drobnym pismem. Zmarszczył brwi i chwilę stał nad nią pochylony. Nie odrywając wzroku od kolejnych pozycji, przysunął sobie krzesło i usiadł. Zerknął w stronę Hani i Gerdy, po czym oddał listę Hetskiemu.

– Dobrze. W takim razie zacznijmy – zaproponował prokurator.

– Miałem siedemnaście lat.

Pierwsza pozycja na liście. Drukowanymi literami posterunkowy zapisał imię i nazwisko ofiary.

– Katarzyna Onucy, moja siostra. Byłem młody i głupi, ale nie na tyle, żeby dać się złapać – oznajmił, wypinając klatkę piersiową.

Obok nazwiska zapisał styczniową datę sprzed siedmiu lat. „Utopiona w rzece”.

– Bawiliśmy się na lodzie. Nie chciała mi oddać breloczka od kluczy, mimo że to ja go znalazłem.

Przed oczami Hetskiego pojawił się miniaturowy szary koń powieszony na białej w ścianę szafy pinezce.

– Zawsze się głupio upierała. Poślizgnęła się i upadła. Obok nas był przerębel, wepchnąłem ją do wody i trzymałem jej głowę pod jej powierzchnią tak długo, aż przestała się bronić. Machała rączkami. Wtedy puściłem i widziałem jej twarz pod taflą, pod którą ostatecznie się znalazła. Nie dokładnie, bo lód był dość gruby, żeby nas utrzymać, ale wystarczająco, żebym mógł wyobrazić sobie, jaka mina zastygła na jej twarzy, kiedy dotarło do niej, że nie ma już ratunku. Dopiero po chwili pobiegłem po pomoc. Powiedziałem rodzicom, że Kasia wpadła do wody na rzece. Nie wolno nam było wchodzić na zamrzniętą rzekę, ale ona mnie nie słuchała. Gdy na miejsce dobiegła pomoc, było już za późno. Rodzice się załamali, a ja po raz pierwszy poczułem... Powiedziałbym: „że żyję”, ale to było coś zupełnie innego. Jakbym doznał objawienia, jakbym po raz pierwszy zobaczył siebie takiego, jakim jestem.

– I nikt nie podejrzewał, że mogłeś być w to zamieszany?

– Jestem dobrym aktorem. Odpowiednio przygotowałem ten przerębel przed przybyciem rodziców. Były długa gałąź, ślady na lodzie, miejsce, gdzie próbowałem rozłupać jego taflę. Policja również przyznała, że był to nieszczęśliwy wypadek, a na ciele nie było śladów sugerujących udział osób trzecich. Sąsiedzi, którzy mieszkali niedaleko, słyszeli, jak krzyczę, wołając siostrę, zeznali to przed śledczymi. Nikt się nad tym specjalnie nie zastanawiał.

– Co robiłeś przez kolejne dwa lata? – zapytał Hetski, rzucając okiem na rok kolejnego morderstwa.

– Nic. Chodziłem do szkoły, zdałem maturę. Nie tak dobrze, jak marzyli rodzice, ale lepiej niż dzieci ich znajomych, więc byli dumni.

– I nikogo nie pozbawiłeś życia?

– Wtedy nie wiedziałem, co dokładnie obudziło we mnie to wspaniałe uczucie. Szukałem go w innych czynnościach, ale to ciągle nie było to. Dopiero kiedy spotkałem Natalkę, zrozumiałem, co w śmierci mojej siostry sprawiło, że poczułem się tak doskonale.

– Jak miała na nazwisko? Tu jest tylko imię.

– Natalia Tużyńska – wysyczał ponad ramieniem Hani Gerda.

– Nie wiem – powiedział Onucy. – Miała pięć lat. Spotkałem ją, kiedy wyprowadzałem psa. Wywędrowaliśmy daleko od Oławy. Miałem ze sobą nóż, na wypadek gdyby pies w coś się wplątał. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem krew... Ale po kolei. Natalka podeszła do nas pobawić się z Łatą. Łata była dużym, ale okropnie tchórzliwym psem. Zaproponowałem, żeby przeszła się z nami kawałek. Byliśmy już daleko od jej domu. Przywiązałem Łatę do drzewa, żeby się nie wystraszyła, i poszedłem z Natalką poszukać śpiących wiewiórek. – Uśmiechał się błogo, wspominając spacer z dziewczynką, którą wedle swoich kolejnych słów zasztyletował. Gdy już nie żyła, otworzył jej brzuch. – Jej narządy lśniły. Wiedzą panowie, jak wyglądają desery w polewie, która wydaje się pokryta lakierem? Tak samo wyglądały jej jelita. Nie wiedziałem wtedy, że tak chętnie wylewają się z ciała. Okropnie się wtedy pobrudziłem, ale miałem dość rozsądku, żeby zdjąć

koszulę i spodnie, zanim zacząłem swoją małą sekcję. Zmarłem, ale przynajmniej na ubraniach nie było krwi. Zanim wróciłem do psa, umyłem się w rzeczce, która płynęła nieopodal. Mój ojciec był leśniczym, wiedziałem dobrze, że pełno w tej okolicy lisów i dzikich psów. Lisy często dokarmiano padłymi sarnami. Wiedzą panowie, jakąś potrafił samochód, żal było wyrzucić, to zorganizowano stołówkę dla lisów. Szybko musiały się zainteresować padliną, bo gdy znaleziono ciało, medycy nie potrafili ze zwłok wyczytać nic poza tym, że dziecko zmarło i że była zima, więc prawdopodobnie z wychłodzenia. Ponownie nikt nawet nie pomyślał, że chłopak, który właśnie ukończył szkołę średnią, może mieć z tym coś wspólnego.

– I mamy uwierzyć, że przez kolejne cztery lata nie czuleś potrzeby powtórzenia tego wyczynu?

– Wtedy zostałem policjantem i poszedłem do szkoły. Na początku kariery w służbach mundurowych trzeba się dużo nauczyć, a ja chciałem być dobrym policjantem.

Hetski nie wytrzymał i prychnął z oburzenia.

– Może pan podkomisarz nie wierzyć, ale tak było. Nie chciałem iść na studia, praca fizyczna mi nie odpowiadała, postanowiłem więc, że zostanę policjantem. Napisałem test wstępny z całkiem przyzwoitym wynikiem. Pokonałem tor przeszkód. Mieliśmy na niego minutę i czterdzieści jeden sekund, mnie udało się go pokonać w nieco ponad minutę trzystaście. Dali mi za to całe pięćdziesiąt siedem punktów. Za wykształcenie nie dostałem żadnych punktów, ale miałem prawo jazdy, mówiłem biegle po niemiecku i okazuje się, że to wystarczyło. Byłem na liście. Wysłali mnie na pół roku do szkoły, a potem chciałem zakosztować swojego nowo zdobytego zawodu. Wystarczało mi to, aż do zeszłego roku.

Hania i Gerda nachylili się do lustra, nie chcąc, aby umknęło im jakiegokolwiek słowo Onucego.

– Kolejne dziecko – zauważył Mirek.

Oboje z Ireneuszem sprawiali jednak wrażenie, jakby nurtowało ich coś, czego Onucy nie powiedział. Na potrzebę chwili pozwolili mu mówić. Pytania zamierzali

zadawać, kiedy podejrzany wszystko z siebie wyrzuci.

– Tak. Daria. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie czułem. Nie chodziło o samo zabijanie. Sąsiad uczy chemii w szkole w Oławie i któregoś razu pomagałem mu coś przenieść, jakieś pianino z sali chemicznej do jakiejś innej kanciapy. Nie pytajcie, co robiło w pracowni, grunt, że trzeba było je przemieścić. Wtedy wyniosłem odczynniki. Widzicie, zabijanie nożem miało tę wadę, że śmierć nie przychodziła od razu. Szamotanina nie sprzyja czystości miejsca, w którym później my szukamy śladów.

– Żadne my – poprawił go Hetski.

– Tak czy siak, przeczytałem, jak otrzymać cyjanowodór i jakie stężenie musi być w powietrzu, żeby zabić w ciągu minuty, a nawet szybciej, jeśli dziecko jest wyjątkowo drobne. Starczyło mi na jedną niewielką butlę. Internet pomógł mi też w jej napełnieniu.

Tam naprawdę można znaleźć absolutnie wszystko.

– Skąd wiedziałeś, że dziewczynka nie będzie pilnowana?

– Lubię chodzić na spacer, dużo wtedy obserwuję. – Uśmiechnął się. – A że spacerowałem w mundurze, nie było problemu ze zdobyciem zaufania Darii. Przeszliśmy nad strumień, bo po wszystkim musiałem umyć ręce. Przygotowałem się, żeby dwa razy nie chodzić.

– Zaparkowałeś przy cmentarzu?

– Tak, pokazałem wam wtedy trasę, którą wybrałem. Ale może po kolei...

Irek wskazał dłonią, że podejrzany może kontynuować, a Onucy chętnie z tego skorzystał. Nie zeznawał, chwalił się jak przedszkolak, który właśnie nauczył się rysować słońce i ludziki z kresek.

– Okazało się, że cyjanowodór działa fenomenalnie. Rozebrałem ją, umyłem ciało, żeby nie zostawić wam... nam – dodał przekornie – żadnych śladów. Miałem już wtedy nóż, który kupiłem prosto od wytwórcy jakiś czas temu. Podobnie jak pan Łopacki, nie pamiętam, kiedy to było. Spróbowałem czegoś nowego. Wiedziałem

już, jak wydobyć narządy przez brzuch, ale w miednicy też jest otwór... Niesamowite uczucie.

Hani zrobiło się niedobrze. Oparła się o najbliższą ścianę i z całych sił starała się nie dopuścić do siebie nie tyle obrazu, który zastali na miejscu zbrodni, ile fantazji Onucego.

– Założyłem jej sukienkę, a pozostałe ubranie wzięłem ze sobą. Sukienkę zawinąłem tak, żeby się nie pobrudziła. Zabrałem wszystko i poszedłem umyć ręce. Wtedy musiał mi wypaść nóż. Powinienem wam podziękować za jego znalezienie. – Uśmiechnął się. – Mundur miałem czysty, więc przeczekałem przy cmentarzu, aż ktoś znajdzie zwłoki. Pierwszy raz chciałem, żeby tak się stało. Odczekałem chwilę, aż na miejscu zjawią się moi koledzy, po czym dojechałem do nich, twierdząc zgodnie z prawdą, że usłyszałem przez radio, co się dzieje, i przyjechałem pomóc. Było straszne zamieszanie. W końcu wezwano was. Przyjechały też media. Muszę się przyznać, że pani prokurator podeszła do nas w ostatniej chwili. Byłem tak podekscytowany, że jeszcze moment i palnąłbym coś okropnie głupiego, a tak rozeszło się po kościach.

– Wróciłeś na miejsce morderstwa – podsunął Hetski.

– Tak, i zastałem tam was. Podeszedłem za blisko i zauważyła mnie pani prokurator, musiałem więc jakoś się wytłumaczyć. Uznałem, że obraz dzieciaka wpatzonego w swojego idola dobrze się sprawdzi, i nie zrozumcie mnie źle, jestem wielkim fanem naszego zespołu, ale nie sądziłem wcześniej, że chciałbym w nim pracować. A tu nagle zaproszono mnie na rozmowę kwalifikacyjną i musiałem przekonać pana podkomisarza, że warto mnie zatrudnić. Wpadłem wtedy na pomysł, który był bardzo głupi, ale też bardzo sprytny. Wziąłem pana na cmentarz. W międzyczasie oczywiście zabrałem pijaczynie telefon, ale o tym już rozmawialiśmy. Jednak kiedy byliśmy na miejscu, dotarło do mnie, że mogłem dotknąć gołą dłonią jednego z nagrobków, więc...

Ani Hania, ani Mirek nie musieli słuchać, co było dalej. Przy wyrwie w cmentarnym murze Onucy oparł się ręką o jeden z nagrobków, a ponieważ nie miał

rękawiczek, technicy dostali informację, że mogą znaleźć tam odciski Onucego. Wyliminował tym samym wszelkie podejrzenia, jeśli istotnie coś by znaleźli.

– Pozbyłem się w ten sposób największego zagrożenia i odkryłem, że satysfakcji nie przynosi mi ani samo odbieranie życia, ani rozpoznawanie wewnętrznego piękna ludzkiego ciała, ale kontrolowanie sytuacji. Miałem ją, pozbawiając życia, ale też uczestnicząc w śledztwie. Obserwowałem, jak pani prokurator bezskutecznie analizuje zdjęcia, szukając kogoś, kto przez cały czas był na pierwszym planie. W końcu odeszła z pracy, postępowanie przejął pan prokurator Gerda... Co się z nim tak właściwie stało? Lubiłem go, bezkompromisowo parł do ślepych zaułków, zupełnie jakby to je obrał sobie za cel.

Gerda prychnął po drugiej stronie lustra i wykonał ruch, jakby chciał minąć Hanię i wkroczyć do pokoju przesłuchań.

– Ślepych zaułków. Mieliśmy tyle, co nic... – zaczął tłumaczyć, jakby Hania nie wiedziała, z czym musiał się zmierzyć w trakcie tamtego śledztwa.

– Niezależnie od tego, co się z nim stało – ciągnął Onucy – śledztwo zamknięto, a ja znowu pozostawałem poza kręgiem podejrzeń.

– Dlaczego pojechałeś zabić akurat do Koła? – zapytał Ireneusz. Mówił cicho, jakby z wysiłkiem dobierając słowa.

– Pół roku zajęło mi obmyślenie planu, dzięki któremu znów odzyskałbym kontrolę. Chciałem wrócić do współpracy z panią prokurator. Między nami, Gerda nie był dość zaangażowany, pani prokurator bardzo osobiście wzięła do siebie fakt, że nie może mnie przyłapać na żadnym błędzie. Usłyszałem, jak pan podkomisarz rozmawia któregoś razu z księdzem. Dowiedziałem się, że pani prokurator w każdą niedzielę, jeśli pogoda jest odpowiednia, lata swoim samolotem. Stałem się wręcz ekspertem od meteorologii lotniczej. Za każdym razem, gdy przydarzała się okazja, udawałem się do Koła. Wjeżdżałem na podjazd jej domu niedługo po tym, gdy ona go opuszczała, po czym na chwilę przed sumą wyjeżdżałem. Obnosiłem się z tym tak, żeby widziała mnie choć jedna para oczu. Parkowałem pod kościołem i obserwowałem. Tak poznałem Małgosię. Szła sama do domu koleżanki, która

mieszkała niedaleko. Obie siadały w pierwszej ławce, ale to Małgosia zawsze miała na sobie takie ładne sukienki.

– Jak długo obserwowałaś mieszkańców Koła?

– Kilka miesięcy, ale nie tydzień w tydzień. Pogoda w naszej strefie klimatycznej bywa kapryśna. Wracając do historii, miałem już cel. Potrzebowałem jednak mojego noża. Dostanie się do magazynu, gdzie trzymamy materiał dowodowy, nie stanowiło problemu. Pokazałem policjantowi dokumenty, maznąłem podpis, a ten nawet nie sprawdził, czy podpisałem się własnym nazwiskiem. Miałem więc nóż, a przy okazji zabrałem ten guzik, który musiał się oderwać, kiedy przygotowywałem ciało Darii. Problem stanowiło wywabienie dziewczynki z domu. Rodzice faktycznie puszczali ją bez opieki na drugą stronę ulicy, ale równie często wychodziła jej naprzeciw koleżanka. Ojciec Małgosi prowadzi gabinet lekarski, a numer do niego okazał się też numerem prywatnym. Skorzystałem więc z aparatu, który zdobyłem ponad pół roku wcześniej. Pan doktor co prawda był nieco zaskoczony, że sąsiad nie pofatygował się do niego osobiście i dzwonił z zastrzeżonego numeru, ale zbiłem to jakimś żartem. Czekałem tuż za żywopłotem, byłem w mundurze, Małgosia nie protestowała. Obeszliśmy płot i kościół tak, że nikt nas nie widział. Testowałem tę trasę kilkakrotnie i miałem pewność, że późnym popołudniem nikogo nie będzie przy oknie, nikt nie zwróci na nas uwagi. Posłużyłem się tą samą butlą co poprzednio. Faktycznie zaparkowałem w miejscu wycinki i tak jak wcześniej miałem już wszystko przygotowane. Nie było tu jednak strumienia i ręce musiałem wytrzeć o ściółkę. Na szczęście wcześniej padało, więc w mchu było sporo wody, z której mogłem skorzystać.

– Dlaczego zdecydował się pan dzwonić do rodziców?

– Z perspektywy czasu wiem, że był to mój największy błąd. Przyznaję się do tego, ale nie mogłem się powstrzymać.

– Nie mogłeś się powstrzymać? – wycedził przez zęby Hetski.

– Tak. Dotarło do mnie, że jeśli czegoś nie zrobię, będziemy kręcić się w kółko i śledztwo zaraz zostanie umorzone. A co to za rozrywka wygrać w ustawionej grze?

Z tego powodu zdecydowałem się na pierwszy telefon. Oddaliłem się od zespołu, schowałem za powalonymi drzewami i zadzwoniłem. Panika, jaka wstąpiła w pana podkomisarza, była przepiękna. Wszyscy pognaliście do rodziców, a tam czekała na was wiadomość ze specjalną dedykacją dla pani prokurator.

Za każdym razem, gdy Onucy zerkał w stronę lustra, Hani robiło się słabo. Gerda chyba też osobiście odbierał te posyłane im uśmiechy, bo zgrzytał zębami tak głośno, że Hania słyszała, jak w proteście skrzypi jego szkliwo.

– Dlaczego w takim razie zastrzegł pan numer? Musiał pan sobie zdawać sprawę, że uzyskanie wszystkich danych zajmie nam ciut więcej czasu, niż jeśliby pan tego nie zrobił.

– Tak, ale nie zamierzałem iść na ławiznę. Sprawca, który w zasadzie nie popełnia błędów, nagle miałby dać coś służbom niemal na tacy? Przecież to by było za proste. Nie przyniosło to jednak takiego skutku, jakiego oczekiwałem. Musiałem więc zadzwonić po raz drugi. Tym razem zdobyłem też numer do rodziców Darii, a przez „zdobyłem” rozumiem, że spisałem go z akt sprawy. Zadzwoniłem najpierw do nich, a potem od razu, zanim powiadomiono służby, do rodziców Małgosi. Nie spodziewałem się, że jej ojciec pobiegnie do domu pani prokurator, ale dzięki temu błyskawicznie poznaliście moje plany. Tak jak sądziłem, zmotywowało was to do podjęcia gwałtowniejszych działań. Obawiałem się co prawda, że pan podkomisarz albo pani prokurator rozpoznają mój głos. Na szczęście tak się nie stało, a gdy byłem z panią psycholog u rodziców dziewczynki, nie odzywałem się ani słowem. Byłem niestety tak podekscytowany całą tą improwizowaną akcją patrolową, konferencją prasową, na której wprost przyznaliśmy, że absolutnie nie panujemy nad sytuacją, że zapomniałem wyłączyć komórkę. Nie planowałem tego drugiego telefonu i prawdopodobnie dlatego zacząłem popełniać błędy.

– Kogo chciałeś zabić, gdybyśmy cię nie aresztowali?

– Miałem na oku dziecko w sąsiedniej wiosce. W Kole wszyscy byli zbyt czujni, od czasu znalezienia ciała Małgosi nawet dorośli niechętnie spędzali czas poza domem, a dzieciaków nie wypuszczano choćby do ogrodu. Miałem jednak nadzieję, że uda mi się jakoś wybrnąć z tej zapowiedzi. Kolejne zabójstwo w tak szybkim

czasie i tak blisko poprzedniego niosło ze sobą bardzo duże ryzyko. Tak duże, że wszyscy widzimy, gdzie skończyliśmy.

– Na tym kończy się pańska lista – zauważył Ireneusz, a Hania za szybą w duchu powtarzała imię swojej córki. – Ale mamy powody przypuszczać, że na pańskim koncie są jeszcze dwa zgony.

– Naprawdę?

– Brakuje na tej liście jeszcze dwóch osób – warknął Mirek, podnosząc się z krzesła tak gwałtownie, że zarówno przesłuchiwany mężczyzna, jak i Hania podskoczyli na swoich miejscach.

– Nie wydaje mi się – odpowiedział Onucy, odzyskując spokój, z jakim wypowiadał się do tej pory.

– Nie? W takim razie co to jest? – Ireneusz położył na stoliku zabezpieczoną komórkę Kuby.

– Telefon, każdy przedszkolak to panu powie, panie prokuratorze.

– A do kogo należał ten jakże oczywisty telefon?

Hetski oparł się o lustro, zasłaniając Hani Onucego. Musiała się przesunąć, żeby zobaczyć, jak oskarżony kręci głową.

– To może ci podpowiem i coś ci się przypomni. Telefon należał do Jakuba Osula. Zginął rok temu. Chcesz nam powiedzieć, co telefon zmarłego robił w twoim domu?

– Nie mam pojęcia – mówiąc to, Kacper Onucy nie patrzył na przesłuchujących go mężczyzn, ale spojrzął w stronę lustra weneckiego, jakby te słowa i uśmiech kierował specjalnie do Hani.

Epilog

Koło k. Wrocławia

Mogę? – Hetski uśmiechnął się do niej spomiędzy roślin otaczających taras.
– Furtka była otwarta.
Był nieco blady, ale prawdopodobnie wiązało się to z ilością czasu, którą spędzał za biurkiem.

– Pewnie. – Odłożyła książkę i spojrzała na niego wyczekująco.

– Skończyliśmy z telefonem Kuby. – Stał przy blacie stołu, na którym opierała rękę. – Przyjechałem ci go oddać...

– Dowiedzieliście się czegoś?

Mirek skinął głową i położył komórkę obok jej dłoni.

– Kuba zostawił tam dla ciebie wiadomość.

– Czytałeś? Oczywiście, że czytałeś.

Skinął głową. Policja dokładnie przejrzała wszystko, co znajdowało się na telefonie pierwszej dorosłej ofiary Onucego.

– Zadzwoń do mnie później, pojedę teraz do Domaniewskich. Zadzwoń, nawet jeśli nie będziesz chciała mnie widzieć. – Położył rękę na jej ramieniu, uśmiechnął się raz jeszcze i zostawił ją samą.

Nie potrafiła określić, jak długo siedziała w milczeniu, przyglądając się komórce swojego męża. Mirek najwyraźniej znał odpowiedzi na wszystkie pytania, jakie chciałaby mu zadać, ale to Kubie dał ostatnie słowo.

Gdy w końcu podjęła próbę odblokowania urządzenia, nie natrafiła na żadne zabezpieczenia. Policja musiała je zdjąć podczas wydobywania z niego danych.

Powitało ją zdjęcie Amelii. Minęły czasy, kiedy na wyświetlaczu Kuby widziała swoją twarz. Zresztą jego fotografie w jej telefonie też musiały ustąpić miejsca córce, w dodatku jeszcze przed jej narodzinami.

Mirek nie powiedział jej, gdzie szukać, jednak gdy dwukrotnie nacisnęła środkowy przycisk, jej oczom ukazały się ostatnio używane aplikacje, a dokładniej jedna. Otworzyła notatnik, a w nim znalazła list pożegnalny od męża.

Mam nadzieję, że będę miał okazję powiedzieć Ci to wszystko osobiście, ale nie wiem, czy mój plan się powiedzie. Nie wiem nawet, czy mam rację. Dlatego ta wiadomość jest na wszelki wypadek, bo kiedy to przeczytasz, zrozumiesz, że nie mogłem ryzykować.

Pamiętasz, mówiłem ci, że przy okazji pisania nowego reportażu na coś wpadłem. Na coś dużego. Śmiałaś się, że chodzi o politykę, a ja nie wyprowadzałem cię z błędu. Nie zrobiłem tego, bo chodziło o wrocławskie organy ścigania.

Pisząc materiał o nierozwiązanych zaginięciach, trafiłem w dziwne miejsce internetu, gdzie jakiś bezimienny internauta chwalił się, że zna potwora polującego na dzieci. Że próbował kontaktować się z policją, ale nie może niczego udowodnić, więc się nie zainteresowali.

Wymagało to trochę pracy, ale udało mi się ustalić tożsamość tego człowieka. Spotkaliśmy się kilka dni temu. Opowiedział mi o chłopcu, którego kiedyś poznał i który jego zdaniem już w tamtej chwili miał na koncie jedno morderstwo. Chodziło o dzieci, których zaginięcia nigdy nikomu nie udało się wyjaśnić, po prostu znikaly i ślad się po nich urywał, albo które traciły życie, nie budząc niczyich wątpliwości. Jednym z takich nieżyjących dzieci miała być siostra tego chłopca. Nikomu nie postawiono zarzutów. Mój rozmówca twierdził, że dziecko zostało zamordowane, że nie można mówić o żadnym nieszczęśliwym wypadku.

Przygotował mi dokumenty o trzech innych dziewczynkach w wieku od czterech do sześciu lat. W wieku naszej Amelki. Dzieci nie łączyło nic poza wiekiem. No może jeszcze poza tym, że pochodziły z niewielkich miejscowości, czy raczej wiosek pokroju Twojego Koła.

Problem jest taki, że nie znamy prawdziwej tożsamości sprawcy, ale z dużym przekonaniem mogę stwierdzić, że ten człowiek pracuje dla wymiaru sprawiedliwości lub współpracujących z wami służb mundurowych.

Moje źródło wskazało mi, w jaki sposób ta osoba wybiera dzieci, które padną jej ofiarą. To istotne dla zrozumienia, dlaczego podjąłem taką, a nie inną decyzję.

Według mojego rozmówcy selekcja dzieci odbywa się nieco przypadkowo, na przykład na placach zabaw, przy szkołach czy pod kościołami.

Ten człowiek wybiera sobie dziecko, zwykle wzbudzając jego zaufanie, żeby bez problemu móc wywabić je spod samego nosa rodziców.

Kochanie, znalazłem go. Głupio zrobiłem, nie mówiąc Ci o tym. Niestety ten człowiek wytropił również nas. Wytropił Amelię. Dzisiaj widziałem go przy naszym placu zabaw.

Dlatego zabrałem naszą córkę i wyjechałem. Planuję zadzwonić do Ciebie, gdy skończysz pracę. Powinniśmy być już wtedy w Berlinie. Będziemy na ciebie czekać.

Amelka myśli, że jedziemy na wycieczkę i mama dojedzie do nas, jak skończy pracę. Mam nadzieję, że tak się stanie.

Gdyby jednak coś poszło nie po mojej myśli – ten człowiek nazywa się Kacper Onucy. Ma dwadzieścia trzy lata i obecnie stopień posterunkowego. Pracuje na terenie powiatu oławskiego.

Jeśli to czytasz, to znaczy, że coś poszło nie tak. A skoro tak się stało, teraz sama musisz pójść w lewo.

*Twój
Kuba*

Wpatrywała się w ostatnią linijkę, jakby ta mogła zniknąć, jeśli odwróciłaby wzrok.

„Twój Kuba”.

Nie mogła go winić. Nie rozumiała, dlaczego jej nie powiedział, jej i tylko jej, ale nie potrafiła mieć mu tego za złe. Jeśli był przekonany, co okazało się słuszne, że bezpieczeństwo ich córki było zagrożone, robił to, co uważał za właściwe. Sama przecież zrobiłaby to samo.

Zwlekała z telefonem do Mirka, choć ten prawdopodobnie miał dla niej kolejne odpowiedzi.

– Przeczytałaś? – zapytał ostrożnie, kiedy ponownie zjawił się na jej tarasie.

Skinęła głową, czując, jak po jej policzkach spływają łzy.

– Dlaczego nie byliście w stanie ustalić, co się stało z jego autem? – zapytała, przyjmując od Hetskiego chusteczkę.

– Prawdopodobnie doprowadził do jakiejś awarii w elektronice samochodu.

– Będziecie mogli go o to oskarżyć?

Tym razem pokręcił głową.

– Będziemy próbowali – obiecał. – Ale zawartość tego telefonu to może być dla sądu za mało. Onucy otwarcie mówił o wszystkich swoich poprzednich morderstwach, a tego się wypiera... Nie ma śladów udziału osób trzecich, nie potrafimy też wytłumaczyć, skąd wziął się u niego telefon Kuby. Gdybyśmy mieli materiały, które zgromadził twój mąż...

– W domu nic nie znalazłam – oznajmiła Hania.

– W redakcji też nic dla nas nie mieli. W samym liście jest za mało konkretów, ale tak czy owak, nawet bez tego czeka Onucego dożywocie.

Skinęła głową, dobrze wiedząc, że żaden sąd nie zgodzi się na inny wymiar kary. Minęło jednak dość czasu, żeby zrozumiała już coś jeszcze.

– To mi wystarczy – przyznała.

Od autorki

Chciałabym podziękować kilku osobom spośród tych, które dołożyły swoją cegiełkę do tej i innych moich opowieści. Bez Was by mnie tu nie było. Oczywiście dziękuję Rodzicom, bo z sukcesem zamienili *Je déteste lire* w moją największą pasję.

Babci Marysi, która zaczęła czytać moje teksty jako pierwsza z rodziny i jako pierwsza zaczęła je również krytykować. Dziękuję.

Izie – gdzie by teraz były moje przecinki, gdyby nie Ty? Gdzie ja bym była? Strach pomyśleć. W dobrym miejscu usiadłam na tej podłodze pod dziekanatem.

Paulinie. Zawsze z niecierpliwością czekam, aż skończysz czytać, i chłonę wszystko, co masz mi do powiedzenia po lekturze moich tekstów.

Ani – za to, że jako pierwsza poznałaś Hanię i nie zrobiłaś jej krzywdy, kiedy jeszcze była niezupełnie gotowa do spotkania ze światem, za entuzjazm, z jakim podeszłaś do jej losów, i za święte oburzenie zakończeniem.

Moim nauczycielom. Wykonujecie najważniejszy zawód na świecie.

Zespołowi, z którym przyszło mi pracować w Wydawnictwie Kobięcym. Dziękuję za zaufanie, jakim obdarzyliście tę historię.

Niesamowitą przyjemność sprawiło mi odkrywanie historii Hani. Zwykle gdy piszę, po kilku stronach to postaci przejmują dowodzenie, pokazują mi, co chcą pokazać, i ukrywają, co chcą ukryć. Tak było i tym razem, i choć planowałam, że na

Okaleczonych historia Hani się zakończy, to nawet po postawieniu ostatniej kropki prokurator Osul nadal miała mi wiele do powiedzenia.

Jeszcze jedno – tam gdzie pozwalała mi na to fabuła, starałam się trzymać aktualnej wiedzy medycznej. Tam gdzie mogłam, pozwalałam sobie nagiąć to, co ustaliła nauka, i mam nadzieję, że jeśli ta książka wpadnie w ręce ludzi zajmujących się tą dziedziną medycyny, te odstępstwa nie będą dla nich zbyt rażące.

Ania Kaczanowska

Wrocław (koło Koła) listopad 2022

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczynie: Agnieszka Fiedorowicz, Justyna Zebrowska, Monika Rossiter

Redakcja: Marta Stochmiałek

Korekta: Małgorzata Lach

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Kevin Carden, © Neuron Photo, © graja / Stock.Adobe.com

Copyright © 2023 by Anna Kaczanowska

Copyright © 2023, Mova an imprint of Wydawnictwo KobiECE

Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-381-1

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Aneta Vidal-Pudzisz

Spis treści

Strona tytułowa

CZEŚĆ I. PROKURATOR HANNA OSUL

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

CZEŚĆ II. HANIA

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Epilog

Od autorki

Karta redakcyjna